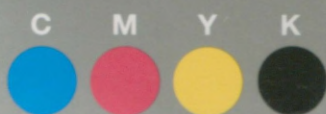


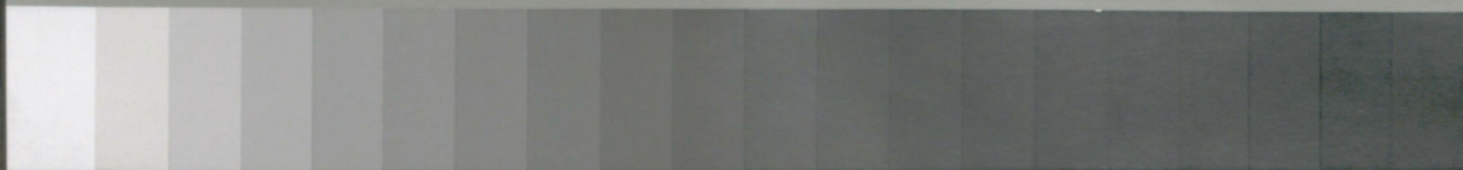
Grey Scale #13



Part Code
ST1316

DANES
PICTA
COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





EMIL MARGO DE SAINT-HILAIRE

HISTORIA NAPOLEONA

WYDANIE DRUGIE

do druku przygotował

ROMAN UMIASTOWSKI

92
Sai
His 3645

GLÓWNY ZARZĄD POLITYCZNY
WOJSKA POLSKIEGO
Zarząd II
Nr. inv 2187.



nie
me

WARSZAWA
SKŁAD: GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

82 (Napoleon I) : 9(44)

NAPOLEON
HISTORIA

4627 / 5



„Historia Napoleona“ ukazała się w przekładzie polskim Leona Rogalskiego w roku 1844, wydana w Warszawie przez Augusta Emanuela Glücksberga.

Była ona ulubioną książką lat chłopięcych Józefa Piłsudskiego i z niej przyszły Marszałek Polski nauczył się kochać Napoleona.

Wśród pamiątek złożonych w Belwederze tom „Historii ...“ zajmuje jedno z naczelných miejsc.

**I. Dzieciństwo Napoleona na Korsyce. Pohyt w szkole w Brienne
i w Paryżu. Przepowiednie nauczycieli o przyszłym cesarzu.
Wdzięczność wobec nich.**



A górzystej wyspie morza Śródziemnego, Korsyce, w miasteczku Ajaccio, w domu dopiero co zniszczonym przez pożar urodził się chłopczyk. Było to 15 sierpnia 1769 r. Mówią, że matka nie miała nawet czym go okryć, podano jej więc uratowany z pożaru gobelin i w niego zawinęła maleństwo. Na gobelinie byli przedstawieni bohaterowie

Homera. Z czasem okazało się że nowonarodzony, który tak wcześniej poznał się z nimi, w przyszłości stał się wojownikiem sławnym na cały świat i czynami swymi prześcignął herojów Ilady i Odysei.

Chłopiec ten nazywał się Napoljone Bounaparte. Ani on sam, ani jego bracia, którzy zasiedli na tronach, nigdy nie przywiązywali znaczenia do tego, jak pisać swoje nazwisko. W metryce chrztu Napoleona, napisanej po włosku, ksiądz trzy razy wymienił nazwisko Bounaparte bez u, natomiast najstarszy z rodziny podpisał się — Bounaparte.

W wiele lat później Napoleon żeniąc się z Józefiną podpisał się — Napoljone Bounaparte i dopiero zostawszy konsulem począł się pisać po francusku, to jest Napoleon Bonaparte.

Kiedy stał się cesarzem i otaczał go rój dworaków i pochlebców, poczęto odszukiwać przodków Napoleona. Jedni odnaleźli w kronikach i starych księgach, że ród ten pochodzi od dawnych królów z północy, inni, że był spokrewniony z najstarszymi rodami Europy. Cesarz wzruszał ramionami na tę przesadę i pochlebstwa.

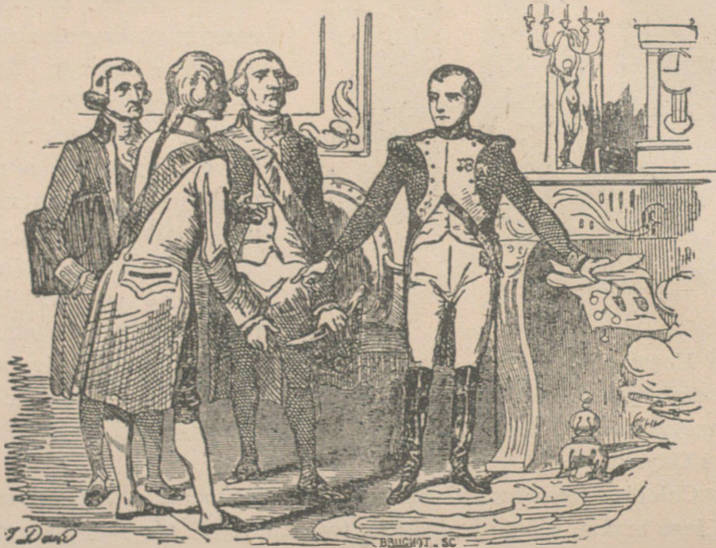
Gdy w roku 1812 Napoleon spotkał się ze swym teściem, cesarzem austriackim w Dreźnie, ten chcąc mu sprawić przyjemność

wspomniał w rozmowie, że niegdyś ród Bonapartych panował w Treviso. Napoleon rzekł z uśmiechem.

— Mylą się ci, którzy tak sądzą i szukają w tym celu dokumentów. Szlachectwo moje zaczyna się od bitwy pod Marengo.

I gdy tego samego dnia minister austriacki przyniósł mu dokumenty, zebrane w archiwach różnych miast Włoch, stwierdzające słowa cesarza Austrii, Napoleon wziął papiery i wrzucił je w ogień kominka, mówiąc do obecnych.

— Proszę, wiedźcie panowie raz na zawsze, że moje szlachec-



two zaczyna się ode mnie. I jeżeli mam przyjmować jakieś zaszczyty, to jedynie naród francuski może mi ich udzielić.

Karol Bounaparte, ojciec Napoleona, uczył się w Rzymie i w Pizie. Był to człowiek umysłu żywego i przenikliwego, całkowicie oddany sprawie swego kraju. W czasie walk z republiką Genuęską o wolność Korsyki wykazał swe męstwo i zjednał sobie wysoki szacunek u ziomków, a przede wszystkim u słynnego obrońcy wolności Korsyki, Paolego. Matka Napoleona, Letycja, jedna z najpiękniejszych kobiet Korsyki, dzieliła z mężem niebezpieczeństwa wojny. Była matką pięciu synów i trzech córek.

Pierworodnym był Józef, przyszły król Neapolu i Hiszpanii. Drugim Napoleon, cesarz Francuzów. Trzecim Lucjan, najznako-

mitszy po Napoleonie z rodzeństwa. Czwartym Ludwik, późniejszy król Holendrów. Piątym Hieronim, król westfalski.

Najstarsza z córek Maria Anna była wielką księżną Toskańską, średnia Maria Annociada, pod imieniem Pauliny zaślubiła najpierw generała Leclerca, a po jego śmierci w czasie wyprawy na San Domingo wyszła powtórnie za mąż za księcia Kamila Borghese, najmłodsza zaś Karolina za Murata, króla neapolitańskiego.

Niektórzy pisarze usiłują dowieść, że w latach dzieciennych Napoleon niczem nie różnił się od innych dzieci i że nic nie zwiastowało jego geniuszu. Rzecz oczywista, że przecież w dziesiątym roku życia nie wygrał bitwy pod Austerlitz i że droga od pieluszek do pałacu cesarskiego w Tuileries była dość daleka.



Inni opowiadają o jego nad wiek poważnym usposobieniu, o samotnych dumaniach, zamyśleniu się, uporze który korzył się jedynie przed wolą matki. Mówią również o tym, że chętnie brał na siebie odpowiedzialność i miał wstręt do skarg.

W pobliżu Ajaccio, naprzeciwko wysepki Sanguiniera, nad brzegiem zatoki, w ogrodzie należącym do rodziny Feschów, znajduje się u stóp dzikiej skały, jaskinia, w której mały Napoleon lubił spędzać długie godziny. Kto wie, jakie myśli roily się i wrzały podówczas w zapalnej głowie dziecka? Pokazują również w Ajaccio małą 30-funtową armatkę, jakoby jego ulubioną zabawkę. Być mo-

że kryła się w tym zapowiedź tych olbrzymich wojen, jakimi miał kiedyś zadziwiać świat.

5-letniego Napoleona rodzice oddali do szkoły, gdzie koledzy często żartowali z jego niedbalstwa. w ubiorze. Zarzucali mu też „dzikość i upór“, niekiedy płatali mu figle chowając książki lub wyciągając z koszyczka śniadanie. Napoleon znosił cierpliwie zaczepki, ale gdy się miarka przebrała, rzucał się z piąstkami na kolegów, nie patrząc ilu ich było.

Już wtedy dawał dowody męstwa i przytomności umysłu. Pewnego wieczora poczęła osuwać się belka z pułapu w pokoju, w którym się znajdował jego dziadek stryjeczny i bracia. Wszyscy puciekali, a tylko Napoleon rzucił się ku belce i podtrzymał ją, dopóki starsi nie nadbiegli.

— Doskonale, Napoljonie — wykrzyknął dziadek ochłonawszy z przestrawu — widać ty będziesz podporą rodziny.

Ten dziadek Napoleona, prałat z Ajaccio, był głównym nauczycielem wnuków. Zajmował się nimi troskliwie i mimo podeszłego wieku i dolegliwości z tym związanych, które zmuszały go nieraz do pozostawiania przez czas dłuższy w łóżku, umiał sobie radzić z dziatwą. W ostatniej chwili życia błogosławiąc swe wnuczeta prałat rzekł, jakby przewidując przyszłość.

— O los Napoljona nie trzeba się troszczyć. Da on sobie radę w życiu. Ty, Józefie jesteś najstarszy z rodzeństwa ale twój brat, Napoljon będzie głową rodziny.

Jako dziesięcioletni chłopiec, Napoleon poszedł do szkoły wojсковej w Brienne, w Szampanii. Rząd francuski, chcąc przywiązać do siebie ludność niedawno co przyłączonej Korsyki, przyjmował bezpłatnie chłopców z bardziej znanych rodów wyspy do szkół. Wychowani w nich w duchu prawdziwie francuskim poczytywali Francję za swą Ojczyznę.

Szkolą wojskową w Brienne kierowali zakonnicy świętego Bernarda. Rzecz osobliwa, a jednak tak było. Zakonnicy kształcili przyszłych oficerów. Bernardyni z Brienne napewno dobrze wywiązywali się ze swego zadania, jeżeli wychowali przyszłego cesarza.

Ojciec Napoleona zmarł w 39 roku życia w Montpellier, gdzie też został pochowany w podziemiach kościoła O. O. Bernardynów w dniu 24 lutego 1785 roku.

Napoleon w szkole odznaczał się pilnością. Uchodził za samotnika, z początku nienawidził swych kolegów Francuzów.

— Twoi Korsykanie to tchórze! — dokuczali mu koledzy. Najczęściej milczał i nie odpowiadał gardząc nimi. Pewnego razu jednak wyciągnął rękę przed siebie i rzekł ze spokojną godnością.

— Gdyby was było czterech na jednego, nie ujrzelibyście Korsyki, tak samo jak swoich uszu, ale was było dziesięciu na jednego.

Zaskoczeni chłopcy umilkli, bo zrozumieli, że mówi prawdę.

Z czasem Napoleon zbliżył się do kolegów, a ci ulegli mu uznając wyższość jego charakteru, czując wobec niego zresztą więcej bojaźni i szacunku niż przyjaźni. Napoleon jednak zostawszy cesarzem wykazał, że jest wiernym związkom przyjaźni z lat młodości.

Wolne od zajęć szkolnych chwile spędzał w bibliotece albo gdzieś w kącie ogrodu szkolnego, czytając dzieła Plutarcha, Polibiusza i Os-



syana. Czytanie tych historyków i poematów pieśniarza szkockiego stało się jego nałogiem. Potężny umysł i bujna wyobraźnia łaknęła przeżywania wielkich wydarzeń. W zabawach z kolegami brał wzór z bitew sławnych wojowników, o których czytał.

W czasie ostrej zimy 1783 roku obfity śnieg pokrył dziedziniec i ogrody szkoły. Napoleon zebrawszy kolegów zbudował ze śniegu szańce, bastiony i reduty. Kiedy pracując z zapalem ukończono te warownie, inżynier zamienił się w generała. Jednej stronie wskazał, jak ma atakować, drugiej, jak się bronić. Stając w zapale to po stronie jednych to drugich zyskał uznanie wśród kolegów i podziw starszych, którzy się zebrali, aby patrzeć na to niezwykle w Brienne widowisko.

Na uroczystość rozdawania świadectw i nagród przy ukończeniu roku szkolnego w Brienne przychodzili rodzice i okoliczni mieszkańcy. Dla utrzymania porządku uczniowie pełnili w ten dzień wartę. Na dowódcę warty wyznaczono ucznia, który się najpiękniej odznaczył w czasie roku. Zaszczyt ten zwykle przypadał Napoleonowi. Podczas jednej z takich uroczystości miał on dowództwo warty w teatrze, gdzie uczniowie grali sztukę „Śmierć Cezara”. Tłum ciśnął się do sali, do której wejście było dozwolone tylko za biletami. Żona odźwiernego szkoły przyszła bez biletu i nie chciano jej wpuścić. Rozgniewana odmową kobieta poczęła wymyślać kontrolerowi. Tłum ujął się za odźwierną. Sierżant stojący przy wejściu zameldował o tym dowódcy warty i Napoleon stanawszy w progu, nie lękając się grożących mu ludzi, krzyknął głośno.



— Precz z tą kobietą! Kto tu śmie krzyżeć i żądać rzeczy niesłusznych.

Ten energiczny rozkaz i powaga, z jaką go wydał, sprawiły, że niespokojna gromadka zmiłkła i ustąpiła.

Napoleon pozostał w Brienne bez przerwy do czternastego roku życia. W 1783 roku, inspektor szkół wojskowych, kawaler Keralio, widząc niezwykle zdolności w tym chłopcu, mimo, że Napole-

on był za młody i nie mógł złożyć wymaganego egzaminu, nakazał go przyjąć do Szkoły Wojskowej w Paryżu. Egzamin składał tylko z matematyki, historii i geografii.

W aktach szkoły w Brienne w wykazie uczniów z tego okresu znajduje się następująca notatka.

„Pan de Bounaparte (Napoleon) urodzony w dniu 15 sierpnia 1769 roku w Ajaccio na Korsyce. Wzrost 4 stopy, dziesięć cali, jedynaście linji (159 cm). Budowa dobra. Zdrowie doskonałe. Charakter uprzejmy, uległy i wdzięczny wobec przełożonych, sprawowanie się bardzo dobre. Odznacza się pilnością do nauk matematycznych, umie dostatecznie historię i geografję, — dosyć słaby w języku łacińskim i w innych naukach. Będzie z niego wyborny marynarz.

„Zasługuje na przyjęcie do Szkoły Wojskowej w Paryżu“.

17 października 1784 roku Napoleon rozpoczął nauki w tej szkole i wkrótce wykazał swe zdolności zwłaszcza w nauce matematyki. Ksiądz Raynal, uderzony dużym zasobem wiadomości tego młodzieńca, zapraszał go do siebie na niedzielne „uczone“ śniadania, przy których omawiano różne ciekawe sprawy naukowe.

Profesor historii w Szkole Wojennej de l'Eguille twierdził, że to on przepowiedział Napoleonowi wielką przyszłość, i że w archiwum szkoły są na to dowody. Z ćwiczeń, jakie Napoleon pisał w szkole, największe wrażenie uczynił na nim rokosz konetabla Bourbona. Według Napoleona, największą zbrodnią konetabla było nie to, że odważył się walczyć przeciw swemu królowi, lecz to, że wezwał do ojczyzny obcych.

Domarion, profesor literatury, orzekł, że ten chłopiec jest z „granitu: w którym kryje się wulkan“.

Jeden tylko nauczyciel niemieckiego, Bauer, myślał inaczej o Napoleonie, ponieważ ten nie czynił żadnych postępów w niemieckim. Dlatego też uważał go za wyjątkowego nieuła. Pewnego dnia Bauer dostrzegł, że na lekcji brak jest Napoleona. Na zapytanie, gdzie jest, koledzy odpowiedzieli, że zdaje egzamin z artylerii.

— A czy ten nieuk umie cokolwiek? — zapytał z ironią.

— Jak to? — odpowiedziano. — Czy pan profesor nie wie, że on jest najlepszy w klasie z matematyki.

— Prawda, słyszałem o tym i dlatego sędzę, że matematyka przystaje tylko do tępych głów.

Kiedy klasa oburzyła się na takie zdanie, Bauer rzekł.

— Mówcie sobie, co chcecie, ale wasz Bonaparte nigdy niczym nie będzie, zawsze pozostanie tylko dużym głuptasem.

Napoleon będąc konsulem przypomniał sobie niezbyt pochlebne zdanie Bauera o sobie i zemścił się szlachetnie, mianując go tłumaczem przy swoim gabinecie z roczną płacą 8000 franków. Rzecz szczególna, ale ten czyn ugruntował jeszcze bardziej w starym profesorze opinię, jaką miał o swoim uczniu.

Nauczycielem matematyki Napoleona był ksiądz Patrault, a Pichegru dawał mu korepetycje z arytmetyki.

Wiadome są czyny wojenne Pichegru, który zawojował Holandię i będąc wmieszany do spisku na życie Napoleona odebrał sobie życie w więzieniu w Temple w 1804 roku.

Bonaparte, mianowany wodzem naczelnym armii włoskiej, wezwał do siebie księdza Patraulta, lecz ten łatwo obliczając lot i siłę pocisków, z trudem znosił niewygody wojenne. To też po kampanii Napoleon umieścił swego dawnego profesora w zarządzie dóbr mediolańskich, gdzie mu się nieźle wiodło. Kiedy Napoleon wrócił z Egiptu, powitał go Patrault już nie jako ubogi zakonnik z Szampanii, lecz otyły i brzuchaty bogacz-milioner. Po dwóch latach Patrault zameldował się ponownie u pierwszego konsula w Mediolanie, lecz w stanie opłakanym.

— Cóż się stało? — rzekł Napoleon przyglądając mu się badawczo.

— Obywatelu, Pierwszy Konsulu, widzisz przed sobą człowieka podupadłego, który stracił wszystko co miał.

— Jak to mój kochany przyjacielu?

— Tak, nieszczęście niesłychane...

— To źle. To źle... Przyjdź do mnie za tydzień.

Pierwszy Konsul chciał się w międzyczasie dowiedzieć, z jakiej to przyczyny Patrault stracił swój majątek. Okazało się, że wielki kalkulator zbankrutował poprostu przez nieszczęśliwe kombinacje, jak i przez pożyczanie pieniędzy ludziom, którzy nie chcieli mu ich zwrócić.

Po tygodniu Napoleon rzekł do byłego księdza.

— Uściłem się z mego długu wdzięczności. Nic więcej dla ciebie uczynić nie mogę. Nie podobna dwa razy dopomagać komuś do zrobienia fortuny. Ponieważ jednak obowiązkiem naszym jest cenić tych, którzy nas wychowali i przychodzić im z pomocą, pobierać będziesz na przyszłość 1200 franków emerytury. Wystarczy ci na spokojne życie.

Ksiądz Patrault korzystał z tej emerytury jeszcze przez wiele lat.

II. W drodze do garnizonu. Służba wojskowa w Walencji. Gorliwość Napoleona w zdobywaniu wiedzy. Powrót na Korsykę i zamiar opanowania Ajaccio. Napoleon usunięty z wojska.



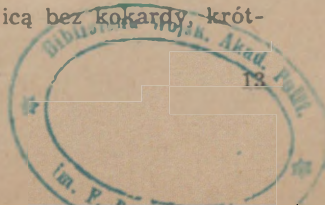
UDWIK XVI, król Francji, podpisał 2 września 1785 roku petenty nominacyjne na 58 podporuczników artylerii. Nikt nie umiałby wytłumaczyć, w jaki sposób wiadomość ta, następnego dnia rankiem przedostała się przez mury, lecz mówiono o tym w całej szkole, poczynając od aresztu aż do gabinetu dyrektora margrabiego Timburne — Valence'a. Wkrótce dowiedziano się też nazwisk szczęśliwców. W ich liczbie był Napoleon. Na egzaminie prześcignął wszystkich kolegów i zasłużył na pochwałę słynnego uczonego, Laplace'a, który zasiadał w komisji egzaminacyjnej.

10 października patenty nadeszły do Szkoły Wojskowej i każdy z awansowanych dowiedział się jednocześnie, dokąd ma się udać. Bonaparte z Desmazisem i jeszcze kilkoma innymi otrzymali przydział do pułku artylerii La Fère.

Pewnego popołudnia, w kilka dni później, dwaj uczniowie w towarzystwie sierżanta instruktora wyszli ze szkoły wojennej, zmierzając na plac, skąd odjeżdżały dyliżanse pocztowe zwane turgotinkami lionскими, od nazwiska ministra Turgota, który je wprowadził zamiast bryk używanych za Ludwika XV. Wynajęty chłopiec niósł za dwoma przyjaciółmi ich szczupły bagaż. Przybywszy na stację pocztową odjeżdżający uścisnęli starego podoficera i wdrapali się na wierzch dyliżansu, który ruszył drogą ku Fontaineblau.

Na piąty dzień dyliżans przybył do Lionu, gdzie młodzieńcy stanęli w skromnym hotelu.

Mundur Szkoły Wojskowej, nadto uwydatniający szczupłość niższego z naszych przyjaciół, był koloru niebieskiego z odkładanym kołnierzem amarantowym, zapięty na piersiach srebrnymi guzikami. Kapelusz stosowany z małą srebrną pętlą bez kokardy, krótki-



kie spodnie z czerwonego sukna i na trzewikach mała srebrna sprzączka. Ubiór ten zwracał w Lionie ogólną uwagę, co niezbyt było miłe młodzieńcom, z których jeden Aleksander Desmazis liczył 17, a drugi Napoleon ledwie 16 lat. Starszy przystojny, zgrabny chłopiec, o miłych rysach różowej twarzy, o łagodnym wejrzeniu, młodszy przeciwnie chudy, blady, niskiego wzrostu o twarzy regularnej, włosach ciemnych i gładkich miał coś szczególnego w sobie. Z oczu jego nito błękitnych nito czarnych padał niekiedy dziwny blask. Mówił głosem łagodnym, ale było w nim coś zagadkowego.



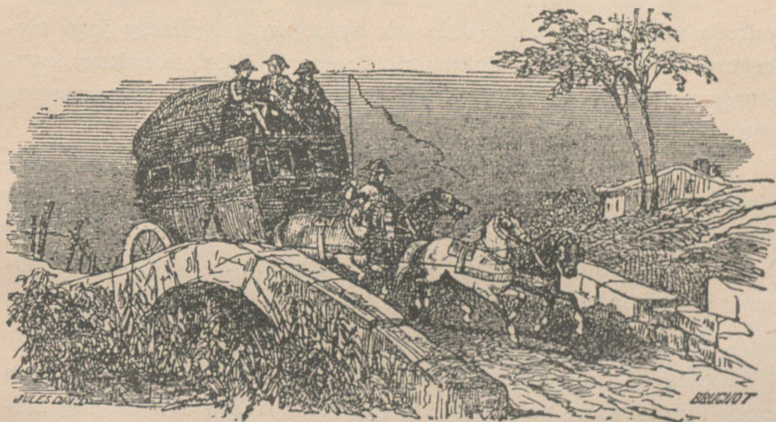
...I wdrapali się na wierzch dyliżansu...

W Lionie nasi młodzi porucznicy rozpoczęli życie oficerskie, uczęszczali do teatru i kawiarni. Obaj przyjaciele nie zbyt wiele mieli pieniędzy przy sobie i obaj nie byli zbyt zamożni. Jeszcze kilka razy w kawiarni, a trzeba było opuścić Lion nie kupiwszy nawet książek, które nabyć zamierzali.

Los jednak im sprzyjał. Oto spotkali przypadkiem znajomego Napoleona z Korsyki, który, gdy się dowiedział, w jakich to tarapatach znaleźli się dwaj młodzieńcy, pożyczył im kwotę potrzebną na podróż do Walencji, gdzie stał pułk. Należało natychmiast jechać, lecz naszym przyjaciółom zbyt podobało się w Lionie i pozostali tam jeszcze przez kilka dni. Skończyło się na tym, że wyruszyli nareszcie pewnego ranka pieszo, z głową trochę ciężką, lecz z kieszonią równie lekką jak przed spotkaniem ze znajomkiem.

Tego dnia nocowali w Vienne, w Delfinacie. Nazajutrz wygłodniali i zmęczeni po 10 godzinach marszu, przebywszy siedem mil i posiliwszy się ledwie kawałkiem chleba i kubkiem mleka, dotarli do Saint-Vallier. Skąd było jeszcze sześć mil do Walencji.

Nazajutrz w Tournon zatrzymali się w szkole wojskowej, gdzie ich gościnnie przyjęto. Spotkali tu kilku znajomych a między nimi



...W drodze do Lionu...

swoich nauczycieli z Brienne, fechtunku Daboval'a i nauczyciela kaligrafii.

W dziewiętnaście lat później do cesarza Napoleona w Saint-Cloud zgłosił się jakiś podeszły wiekiem człowiek, mizernie ubrany,

— Kto jesteś?... czego żadasz ode mnie? — zapytał się cesarz.

— Najjaśniejszy Panie — rzekł załężniony staruszek — Wasza Cesarska Mość widzę nie poznaje mnie. Miałem szczęście uczyć Waszą Cesarską Mość kaligrafii w szkole wojskowej w Brienne. Później miałem zaszczyt oglądać Waszą Cesarską Mość w Tournon, podczas podróży do pułku w Walencji.

— Ach, tak! przypominam sobie — odrzekł żywo Napoleon. — Pięknieś ucznia wychował. Nie winszuje ci tego wcale.

Potem roześmiewszy się pożegnał staruszka uprzejmie.

— Dobrze, dobrze — rzekł — nie zapomnę o swoim nauczycielu kaligrafii.

W kilka dni później stary profesor otrzymał z prywatnej szkatuły cesarza pensję 600 franków rocznie.

W Walencji dwaj porucznicy zatrzymali się w pierwszej napotkanej oberży, gdzie się oczyścili, poczem Napoleon poszedł na ratusz. Niestety urzędnicy już się rozeszli. Napoleon zmartwił się, że nie otrzyma nakazu kwaterunkowego i trzeba będzie zapłacić za nocleg w oberży. Na szczęście woźny, poruszony widąc młodością oficera, dał znać sekretarzowi i ten przybywszy do biura zażądał okazania dokumentu przeznaczającego Napoleona do Walencji.

— Jest nas dwóch — rzekł Bonaparte. — Mój kolega znużony podróżą wierzy, że pan będzie tak uprzejmy i wybaczy jego nieobecność. Oto mój i jego dokument. Proszę wydać nam nakazy kwaterunkowe. Jutro mój przyjaciel, kawaler Desmazis, wypocząwszy osobiście podziękuje panu.

To grzeczne zachowanie się młodego szlachcica-oficera wobec mieszczanina i do tego drobnego urzędnika było czymś tak niezwykłym naówczas, że sekretarz ujęty tym, ledwie rzuciwszy okiem na przedstawione mu papiery, wziął się do wystawienia nakazu. Napoleon przeczytał:

„W imieniu króla!

Panna Klaudyna Bou, właścicielka kawiarni „pod Kołem“ ma przyjąć na kwatery na jeden dzień dwóch poruczników drugiej klasy królewskiego pułku artylerii La Fère i dostarczyć im, co się wedle prawa należy“.

U spodu zaś:

„Do panny Bou, na rogu ulicy Du Croissant w Walencji“.

— To niedaleko stąd — rzekł stary biuralista. — Nie ma tam szyldu, ale łatwo dom pan znajdzie. W Walencji ludzie są uprzejmi i każdy chętnie wskaże drogę nowemu oficerowi naszej załogi, zwłaszcza gdy jest nim człowiek tak grzeczny, jak pan nim jesteś.

— Bardzo dobrze. Dziękuję panu — odpowiedział Napoleon, wracając co prędzej do Desmazisa.

W kwadrans później przyszły cesarz i jego towarzysz stawili się u nowej gospodyni i w imieniu króla zażądali kwatery. Przyjęto

ich gościnnie. Rankiem Napoleon chciał się umówić o cenę i warunki stołowania, lecz panna Bou oświadczyła, że sprawa ta jest już uregulowana w mieście. Wszyscy porucznicy za ustaloną opłatą stołują się w gospodzie „pod Trzema Gołębiami“. Napoleon jednak udał się do oberży, utrzymywanej przez Gena i ułożył się z nim, że będzie jadał raz lub też dwa razy dziennie za opłatą 20 liwów miesięcznie. Cena ta i warunki wskazywały nie tylko na wstrętność przyszłego cesarza, która się stała później przysłowiową ale i na ubóstwo jego kieszeni. Gospoda była marna, a i na nią



— To niedaleko stąd — rzekł stary biuralista...

nie zawsze starczało, gdy chciał kupić książkę. Często też cały obiad składał się z dwóch bułek i szklanki wody.

Następnie trzeba się było zameldować u przełożonych. Pułkiem La Fère dowodził wtenczas pułkownik artylerii, kawaler de Lance. W południe więc Bonaparte i Desmazis, w paradnych mundurach, w towarzystwie starszego brata Desmazisa, który był kapitanem

w Walencji, udali się do pułkownika. Ten zimno jakoś przyjął Desmazisa i ledwie rzucił okiem na kilka listów, jakie ten przywiózł mu z Paryża.

Stary oficer rozpytywał natomiast Napoleona o jego kraj i ostatnią rewolucję, która oderwała go od Rzeczypospolitej genueńskiej. Dziwił się też, dlaczego Bonaparte urodzony w krainie górzystej, niedostępnej dla artylerii, właśnie wybrał ten rodzaj broni.

Napoleon odpowiedział.

— Bo czułem tu (i dotknął palcem czoła), że artyleria jest bronią, do której idą najlepsi i w której można odznaczyć się dwa razy prędzej, niż w innej broni i tym samym wyprzedzić innych.

— Masz słuszość młodzieńcze. Wytrwaj w podobnych postanowieniach, a sądzę, że przyszłość twoja będzie pełna sławy i pomysłności, jakiej spodziewać się winien każdy waleczny i wykształcony oficer, który ma honor służyć w królewskim korpusie artylerii.

Powstawszy pułkownik odprowadził trzech oficerów do drzwi swego gabinetu.

Nazajutrz bracia Desmazis spotkali się z Napoleonem i udali się do hotelu „pod herbem Francji“, gdzie stołowali się kapitanowie.

— Obiady przygotowuje tu Faure, powiedział kapitan Desmazis, najszynniejszy kucharz w całej Francji.

Napoleon już jako cesarz pamiętał o ciastkach Faure. W 1811 roku, podczas uroczystego przyjęcia deputacji departamentów cesarstwa, zbliżył się do mera miasta Walencji, przewodniczącego deputacji departamentu de la Drôme, i zapytał z uśmiechem.

— I cóż panie Planta? Jak tam pańscy krajanie? Czy zawsze są takimi łakomczuchami, jak za moich czasów.

— Najjaśniejszy Panie... — odpowiedział ten zmieszany tak dziwnym pytaniem.

— A kucharz „pod herbem Francji“ — pytał cesarz dalej, czy zawsze robi te doskonałe ciastka i paszteciki. Faure jest sławą waszego miasta i o nim nie zapomniałem.

Pozartowawszy chwilę cesarz zmienił temat rozpytując się uszczęśliwionych mieszkańców, jakie potrzeby ma Walencja.

Wśród oficerów pułku La Fère Napoleon znalazł kilku towarzyszy ze szkoły w Brienne oraz kilku Korsykańczyków. Uściskał ich z takim zapalem, że ktoś z obecnych zapytał, czy to są jego krewni. Napoleon odrzekł ze wzruszeniem.

— Ależ nie, nie jesteśmy krewnymi, lecz przecież wszyscy urodziliśmy się na Korsyce.

Później po chwili milczenia podniósłszy głos dodał.

— Na naszej pięknej wyspie, jeżeli vendeta nie uczyni ludzi wrogami, każdy napotkany ziomek znaczy przyjaciel wierny aż do śmierci. Proszę zapytać tych panów.



I Napoleon wskazał ręką na oficerów, których uściskał tak czule.

Te słowa, ten gest i ton, jakim je wymówił, zwróciły ogólną uwagę. Młody porucznik zyskał sobie wkrótce przychylną opinię, chociaż kilka listów pisanych z Wojskowej Szkoły w Paryżu odmalowały go w ciemnych barwach.

Dowódca pułku, pułkownik d'Urtubie, ocenił go sprawiedliwie i okazywał mu swą przychylność. W 20-ym roku życia Napoleon był jednym z najwykształceńszych oficerów artylerii. Wiele czytał i rozważał, pracując po 16 godzin na dobę. Z książek przeczytanych sporządzał wyciągi, gryzmoląc je nieczytelnym niemal pismem. Sam przedruk jego notatek z tego okresu zająłby ze 400 stron. Czegóż nie czytał? Dzieła z zakresu sztuki wojennej, dialogi Platona, historię Sparty, Anglii, wyprawy Fryderyka, historię Egiptu i Kartaginy, dzieje Chin i Indii, o zbrodniach szlachty, dzieła o astronomii, geografii, meteorologii, finansach Francji, statystyki śmiertelności. Jego jasny umysł, łatwość logicznego myślenia, szybkość decyzji, pewność w wyrażaniu swych poglądów wyróżniały go wśród innych. Wielu ludzi już wtedy przepowiadało mu, że daleko zajdzie i nikt z nich nie dziwił się losowi, jaki go spotkał.

Podług ogólnego mniemania Napoleon jakoby w młodości był milczący i ponury. Nic podobnego, był on właśnie wesołego usposobienia. Na wyspie św. Heleny największą dla niego przyjemnością było opowiadanie towarzyszom wygnania o figlach jakie płatał w szkole artylerii.

— Mieliśmy — opowiadał — starego, przeszło 80-letniego komendanta. Pewnego dnia podczas strzelania z działa, patrząc przez lornetkę, komendant stwierdził, że chybiliśmy, bo nie mógł dopatrzyć się, gdzie uderzyła kula. Zaniepokojony pytał nas, czy padła daleko od celu. Nikt nie umiał odpowiedzieć, ponieważ przy każdym załadowaniu działa chowaliśmy zrećnie kule i strzelaliśmy tylko prochem. Lecz stary komendant nie dał się długo oszukiwać. Po pięciu czy sześciu strzałach przeliczył kule leżące obok działa i dowiedział się wszystkiego. Śmiał się z figla, ale wszystkich obecnych posadził na tydzień do aresztu.

Pewnego dnia Napoleon poczuł się z kolegą, który nad nim mieszkał i stale grał na trąbie, przeszkadzając mu pracować. Kłótnia nastąpiła na schodach.

— Mój drogi, trąba musi cię niemiłosiernie męczyć, — rzekł Napoleon.

— Ależ nie, zaręczam ci.

— W takim razie dręczy innych.

— Przykro mi...

— Czy nie byłoby lepiej, żebyś grał gdzieś dalej, ot choćby w lesie.

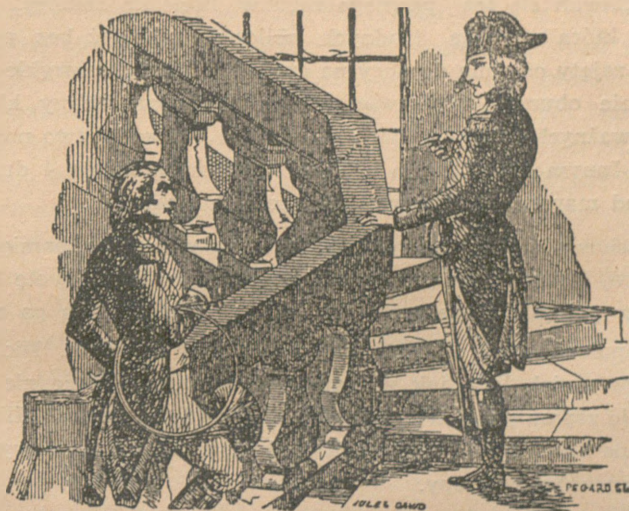
— Zdaje mi się, że jestem panem u siebie.

- Można by w to powątplewać.
- Nie sędzę, aby się taki znalazł.
- Mylisz się, mój drogi, tacy się znajdują.
- Kto taki?
- Ja pierwszy.

Od słowa do słowa, doszło do obrazu. Sąd koleżeński na pojedynkę jednak nie zezwolił lecz postanowił, że jeden ma grać na trąbie gdzieś w ustronnym miejscu, a drugi ma być wyrozumiały.

W czasie kampanii 1814 roku Napoleon spotkał tego grajka w okolicach Soissons i wziął go na swego adiutanta.

12 sierpnia 1786 roku drugi batalion pułku La Fère, w którym służył Napoleon, opuścił Walencję i odszedł do Lionu dla poskro-



Kłótnia nastąpiła na schodach...

mienia wybuchłych tam zaburzeń. Stąd przyszedł cesarz udał się z pułkiem do Douai. W roku 1789, w chwili zwołania Stanów Generalnych, stał w mieście Auxonne.

Pewnego razu został z jakichś powodów, lecz jak później stwierdził, całkowicie niesłusznie osadzony w areszcie. W izbie, w której siedział było tylko stare łóżko, stare krzesło i jeszcze starsza szafa. Na niej Napoleon znalazł zakurzoną książkę, która była jeszcze starsza niż sprzęty. Był to zbiór praw z mnóstwem dopisków.

Nie mając ani ołówka, ani książki Napoleon uważał za prawdziwe szczęście znalezienie tego starego grata. Księga była ogromna, miała karty pożółkłe, a marginesy tak szczelnie zapisane uwagami, że gdyby aresztant siedział w „pace“ sto lat, wystarczyłoby mu tej strawy duchowej na cały czas. Po dziesięciu dniach wprowadzie go zwolniono, lecz wystarczyło tego okresu, żeby czytając po całych dniach, uprzykrzył sobie prawodawców rzymskich. Rzecz inna, że później, gdy jako Pierwszy Konsul, począł tworzyć słynny swój kodeks, zadziwiał stale prawników swą niezwykłą znajomością prawa. Jak widać dziesięć dni aresztu w Auxonne nie poszły na marne.

Generał du Teil, komendant Szkoły Artylerii w Auxonne, wyróżniał Bonapartego i dawał mu prace, które zadawały jego ambicje. Chwali się też pewnego razu w liście do rodziny, że ma robotę, która wymaga trudnych obliczeń. „To też bez przerwy jestem zajęty od rana do nocy na czele 200 ludzi. Niezwykłe to odznaczenie oburzyło przeciwko mnie kapitanów, którzy klną, że w tak ważnych sprawach dano przed nimi pierwszeństwo porucznikowi“. Innym znów razem zaproszony przez generała 4 dni „śle-
czał nad mapami rozłożonymi na wielkich stołach“.

Zachował Napoleon swego opiekuna we wdzięcznej pamięci i pisząc swój testament na wyspie Św. Heleny wyznaczył kwotę 100.000 franków potomkowi generała du Teil „za troskę“ jaką go otaczał.

Napoleon jako 16-letni chłopiec został oficerem. Nie wiele wówczas umiał, lecz, jak wiadomo, czasu w garnizonie nie tracił, ucząc się zapamiętane. W tym okresie swego życia napisał „Listy historyczne z Korsyki“. Czuł się Korsykaninem i marzył o wypędzeniu Francuzów z wyspy.

Akademia Liońska ogłosiła konkurs na rozprawę „Jakie zasady i instytucje czynią ludzi szczęśliwymi“. Bonaparte posłał swą pracę, lecz Akademia uznała ją „za niegodną uwagi“.

Napoleon, zostawszy cesarzem, rzucił w ogień egzemplarz tej pracy, odszukany w archiwum Akademii Liońskiej, sądził bowiem, że kopia nie istnieje. Tymczasem znalazła się u Ludwika Bonaparte. W roku 1826 ogłoszono ją drukiem ale z kopii niezupełnej. Jest w tej pracy piękna myśl, że „wielcy ludzie są jak meteory, które jaśnieją i spalają się dla oświecenia ziemi“.

Pod koniec 1786 roku Napoleon już jako porucznik I klasy przeniesiony został do pułku Grenoble.

Rok 1789 był rokiem odwetu. Francja chwyciła za broń. Młodzi poczynali tworzyć historię. W Paryżu lud zburzył Bastylię i obalił tron. W garnizonie Napoleona lud wyszedł na ulicę i porucznik Bonaparte oddaje pierwszy ostry strzał do tłumu. Cóż go ten lud zresztą obchodzi, nie czuje się jeszcze Francuzem. Sądzi, że należy jechać na Korsykę i tam zawiesić czerwoną kokardę wolności. Ale ruchawka w Ajaccio nie udaje się. Napoleon pewien czas spędza u boku bohatera narodowego Korsyki, Paolego. Rozwija przed nim plany zbrojnego wyzwolenia wyspy. I stary wódz patrząc na tego pożeranego ambicją 20-letniego bladego młodzieńca, któregoś dnia powiada. „Nie masz w sobie nic nowoczesnego, chłopcze, pochodzisz z epoki Plutarcha“.

Urlop się skończył. Napoleon nie wraca do garnizonu, sądząc, że „honorowe miejsce dla dobrego Korsykanina jest w jego ojczyźnie“. W tej ojczyźnie chce zdobyć sobie miejsce, wyzwolić wyspę od Francji. W Wielkim Tygodniu 1792 roku ochotnicy gwardii narodowej okrzykują go pułkownikiem. Na czele batalionu stara się owołać twierdzą w Ajaccio, co mu się nie udaje. Przez trzy dni miasto żyje w trwodze pod grozą teroru i dopiero przybycie komisarza przywraca spokój. Napoleon jest oskarżony w Paryżu o rokosz. Już dawno skreślono go z listy oficerów armii francuskiej.

Nie mając co robić na Korsyce udaje się do Paryża, aby tam w stolicy szukać szczęścia. Kieszeń ma pustą, a życie w Paryżu jest drogie. Poszedł pod zastaw zegarek. Napoleon robi długi.

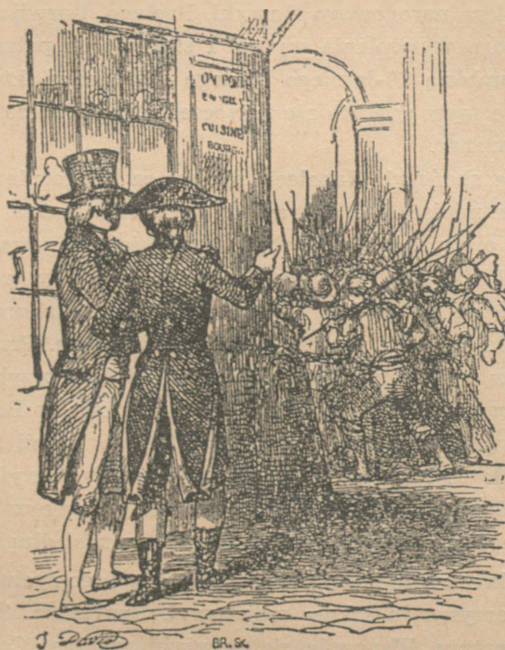
Był to okres może najmniej szczęśliwy w jego życiu. W Paryżu spotyka towarzysza ze szkoły wojskowej, Bourienna. Ten nie był od niego bogatszy. Wznowiła się przyjaźń szkolna. Codzień snuli nowe projekty, jakby skąd dostać pieniędzy, bo bieda poczęła dokuczać. Zamierzali nawet dla spekulacji wynająć kilka nowobudujących się domów na ulicy Montholon. Starania o powrót do służby z braku poparcia nie odniosły skutku.

Nadszedł dzień 20 czerwca. Dwaj przyjaciele spotkali się tego dnia w restauracji przy ulicy Saint-Honoré, w pobliżu Palais Royal, gdzie ujrzeni jak tłum 4.000 do 5.000 obdartusów, dziwacznie uzbrojony wrzeszczący na całe gardło, podążał do pałacu królewskiego. Była to zbieranina najgorszej hołoty z przedmieść.

Wyprzedziwszy tę hałastę przyjaciele byli świadkami burzliwych zajęć przed pałacem królewskim. Trudno opisać zdumienie i oburzenie naszych przyjaciół, kiedy zobaczyli nieszczęśliwego Ludwika XVI w oknie od strony ogrodu w czerwonej czapce frygij-

skiej, jaką mu któryś z drabów włożył na głowę. Napoleon nie wytrzymał i krzyknął.

— Ach co za podłość, żeby dopuścić motłoch aż do pałacu! Och, gdybym ja tam był, rzecz inaczej wyglądała by. Wystarczyło by kilka kartaczy, aby rozproszyć i rozpędzić tę hołotę. 300 — 400 z niej położyć, a reszta sama by uciekła.



Była to zbieranina najgorszej hołoty...

Jesienią 1792 roku Napoleon wraca na Korsykę, gdzie zmagają się ze sobą dwie partie. Jedna pragnie oderwać się od Francji, przewodzi jej Paoli, druga chce łączyć się z rewolucją. Napoleon, i jego bracia, należą do drugiej. Gdy Paoli po straceniu Ludwika XVI wystąpił jawnie przeciw Francji, bracia Bonaparte zostali uznani na Korsyce za „zdrajców ojczyzny“. Nie mieli tam już wtedy nic więcej do roboty, jak tylko jak najszybciej ratować swe głowy. Uciekli w góry wraz z matką. Z najbliższego szczytu obejmując się ujrzeni swój dom w płomieniach. Gdy powiedziano o tym Letycji, odrzekła.

— Niech się pali, zbudujemy sobie lepszy.

Po kilku dniach ukrywania się rodzina Bonapartych dostała się wreszcie na okręt francuski i wraz z Napoleonem wylądowała w Marsylii. Józef mianowany został komisarzem wojskowym, Lucjan zaś otrzymał stanowisko w administracji, a Letycji jako emigrante rząd wyznaczył szczupłe wsparcie.

Umieściwszy jako tako rodzinę, Napoleon wyruszył do Paryża, żeby ponowić starania o przyjęcie go do czynnej służby wojskowej. Kiedy jeden z przyjaciół chciał go pocieszać, rzekł.

— Żołnierz nie powinien rozpaczać. Trzeba mieć wytrwałość i męstwo.



III. Napoleon przybywa do armii oblegającej Tulon. Brak dobrych dowódców. Strzał próbny. Spotkanie z Gasparinem. Przyjazd ochotników z Paryża. Junot — gońcem. Sierżant Burza pisze list. Napoleon przeniesiony do piechoty.



AŁA Francja zawrzała oburzeniem, gdy do portu tulońskiego wpłynęła zaproszona przez rojalistów eskadra, złożona z okrętów angielskich, hiszpańskich i neapolitańskich. Eskadra ta zabrała resztki floty francuskiej i wysadziła na ląd wojsko, które zajęło twierdzę, port i miasto. Generał angielski objął władzę nad Tulonem.

Konwent, rządzący natenczas Francją, wysłał generałów Cartauxa i Lapoype'a (jeden z nich był malarzem, a drugi lekarzem), z rozkazem odzyskania Tulonu. Komitet Ocalenia Publicznego wyznaczył meldującego się u niego kapitana artylerii Bonapartego na dowódcę artylerii przy nich. Przedtem jeszcze Napoleon udał się do Nicei dla przeprowadzenia rozmów z przywódcami powstania marsylskiego, którzy zajmując Avinion przecinali komunikację armii francuskiej we Włoszech z Francją i uniemożliwiali dostarczania żywności i amunicji do Włoch. Napoleon uzyskał obietnicę od Marsylczyków, że przestaną czynić trudności armii francuskiej, która we Włoszech broni jednak własnej ojczyzny. Dzięki tym układom powstał dialog „Wieczera w Beaucaire“, w którym Napoleon umieścił szereg trafnych uwag o położeniu kraju, a nadto argumenty, jakich użył w rozmowach z naczelnikami powstania.

W pierwszych latach rewolucji zaopatrzenie wojska wyglądało dość mizernie. Duch wojskowy upadł. W administracji panował nieład, nie lepiej też było z doborem dowódców. Przybywszy pod

Tulon młody kapitan artylerii zameldował się u generała Cartauxa, człowieka może i dzielnego, ale chętnego i nie mającego pojęcia o rzeczach wojskowych. Ubrany przesadnie, lśniący od złotych ozdób od stóp do głowy, dowódca armii oblegającej Tulon, zapytał Napoleona czego sobie życzy? Ten oddał mu pismo, mocą którego został mianowany dowódcą artylerii.

— To się na nic nie przyda — rzekł generał podkreślając wąsa — nie, obywatelu, tu już nam nie macie co dopomagać. Zrobiliśmy wszystko, co trzeba dla zdobycia Tulonu. W każdym razie, witaj. Jutro będziesz dzielił z nami triumf, nie pracując na niego przedtem.

Przed świtem generał zabrał Napoleona do swego powozu, aby mu pokazać ustawienie artylerii i usłyszeć od niego wzamian słowa pochwały. Zbliżając się do portu nowy dowódca artylerii dostrzegł w winnicach tu i owdzie po kilka dział i kupy poruszanej ziemi.

— Obywatelu Duras — zapytał z dumą Cartaux swego adiutanta — czy to są nasze baterie?

— Tak jest, obywatelu generale.

— A gdzie są kule?

— Tam, w tych domkach — pokazywał na dość odległe domki — dwie kompanie od świtu je rozżarzają.

— Ależ, obywatelu Duras, w jakiż sposób przeniesie się te rozpalone kule do dział?

Obaj nie wiedzieli, jak to zrobić i z zakłopotaniem spoglądali na Napoleona. Ten myślał, że generał i adiutant chyba żartują, tak wszystko to, co widział, wydało mu się nieprawdopodobne, lecz spojrzawszy na ich poważne twarze zrozumiał, że ci świeżo upieczeni oficerowie nie mają pojęcia o artylerii. Kule rozgrzewano co najmniej o pół mili od armat, armaty zaś były ustawione o milę od celu, który miały rozbijać. Napoleon z całą powagą przekonał Cartaux i jego adiutanta, że zanim zaczną się strzelać rozpalonymi kulami, trzeba sprawdzić zimnymi, dokąd wystrzelone z dział doleczą. Nie bardzo mu chcieli wierzyć, lecz usłyszawszy słowa „strzał próbny“ dali się przekonać. Wystrzelono na próbę, i kula nie doleciała nawet na ćwierć odległości do reduty angielskiej, którą zamierzano bombardować. Wtedy Cartaux parsknął gniewem na „Marsylczyków i arystokratów“, którzy napewno zepsuli proch.

Podczas tej próby nadjechał konno przedstawiciel Konwentu Gasparin. Był to człowiek rozsądny i niegdyś służył w wojsku.

Napoleon wykorzystał chwilę i nie zwracając więcej uwagi na Cartaux zwrócił się do Gasparina.

— Obywatelu komisarzu — rzekł — jestem dowódcą batalionu artylerii i z tego tytułu powinna ona mnie jedynie podlegać. Żądam więc, aby nikt się do baterii nie wtrącał, inaczej ja za nic nie odpowiadam.

— Kto jesteś, obywatelu, że bierzesz na siebie tę odpowiedzialność — rzekł Gasparin zdumiony tonem młodzieńca, który mógł mieć 24, a co najwyżej 25 lat.



...nadszedł konno przedstawiciel Konwentu Gasparin...

— Kto jestem? — odrzekł Napoleon — jestem żołnierzem znającym swoje rzemiosło, a znajduję się pośród ludzi, którzy nie mają o nim pojęcia.

Młody oficer mówił z takim przekonaniem, że Gasparin nie zawahał się poprzeć jego żądania. W krótkim czasie całość prac obłąźniczych przeszła w ręce Napoleona. Miał przytem do zwalczania nieudolność świeżo mianowanych generałów, których wyniosła na wierzch rewolucja, jak i niechęć komisarzy Konwentu. Silna

wola, charakter, trafność pomysłów, szybkość w ich wykonaniu pomogły mu przezwyciężyć przeszkody. Zaczął od uzupełniania braków w artylerii, zgromadził przeszło sto dział wszelkiego kalibru. Rozpoznał dokładnie okolice miasta, nowe potężne fortyfikacje, wzniesione przez Anglików i wtedy dopiero podsunął na odpowiednią odległość swoje działobitnie.

Cartaux i Doppet, dwaj dowódcy oblegający Tulon, byli ludźmi odważnymi, lecz nie posiadali żadnych talentów wojskowych. Niechętnie też ulegali wpływowi Napoleona. Żołnierze, którzy instynktem odczuwają wodza, dali im tu przykład.

Pewnego dnia Cartaux chciał skłonić Napoleona, żeby oparł jedną z baterii o mur domu. Działo po strzale nie miałoby nawet gdzie odskoczyć. Wyobrażał sobie, że „najpierw będzie się strzelać do Tulonu z armat przez trzy dni, a później uderzy się trzema kolumnami i zdobędzie go“.

W Paryżu uznano taki plan za bardziej zabawny, niż rozsądny i bezwzględni Jakobini odwołali jego autora. Projektów zdobycia Tulonu było zresztą mnóstwo. W obozie kręciło się ze dwie setki Jakobinów-gadułów, którzy co dzień fabrykowali nowe pomysły. Napoleon mówił, że projekty sypały się jak z rogu obfitości i otrzymał ich coś ze sześćset.

Cartaux był człowiekiem żywego usposobienia i dość upartym, Napoleon też nie zamierzał z niczego ustępować. Zdarzały się częste sprzeczki, które łagodziła pani Cartaux, mówiąc w prostocie serca do męża.

— Daj mu pokój. Niech sobie ten młody człowiek robi, co chce. Czyż nie widzisz, że on lepiej zna się na tym od ciebie. O nic cię nie prosi, ty jesteś głównym dowódcą i przy tobie zostanie sława powodzenia.

Kobieta ta miała dosyć zdrowego rozsądku, lecz jak wiadomo, sławy jej mąż nie zyskał. Po powrocie do Paryża, gdy Jakobini marsylscy wydali ucztę na jego cześć i rozmawiano przy stole o młodym dowódcy artylerii pod Tulonem, a Cartaux żalił się na niego, madame Cartaux rzekła proroczo.

— Nie ufajcie temu człowiekowi — ma on zbyt wiele rozumu, żeby pozostać nędzarzem rewolucji — sankiulotem.

Cartaux rzekł wtedy donośnym głosem.

— Obywatelko Cartaux, czy to ma znaczyć, że my wszyscy jesteśmy tylko głupcami?

— Mój przyjacielu, tego nie mówię, ale myślę, że on jest z innego ciasta, niż ty i inni.

Pewnego dnia do obozu oblegających pod Tulon przybył drogą z Paryża szereg powozów. Wysiadło z nich około 60 pięknie ubranych wojskowych. Zapytali o dowódcę i szli ku niemu z powagą posłów.



On lepiej zna się na tym od ciebie...

— Obywatelu generale, — rzekł jeden z nich — przybywamy z Paryża. Patrioci są oburzeni twoją beczynnością i powolnością. Zbyt długo siedzą Anglicy na ziemi francuskiej. Rzeczypospolita chce dowiedzieć się, dlaczego jeszcze Tulon nie jest zdobyty i dlaczego flota angielska stoi niezniszczona w porcie. Komitet Ocalenia Publicznego wydał odezwę do ludu wzywając ochotników pod Tulon. Zgłosiliśmy się na jego wezwanie i przybywamy tu z niecierpliwością, aby uczynić zadość żądaniu Rzeczypospolitej. Jesteśmy ochotnicy artylerzyści z Paryża, daj nam działa, a jutro pójdziemy na nieprzyjaciela.

Cartaux, zaskoczony tą przemową, nie znalazł narazie odpowiedzi i zwrócił się do stojącego obok Napoleona. Ten rzekł wtedy cicho.

— Obywatelu generale, jutro cię oswobodzę od tych elegantów co chcą grać rolę junaków.

Wieczorem przyjęto ochotników jak najgościnniej, a nazajutrz rankiem Napoleon wyznaczył ich do baterii, stojącej na odsłoniętym brzegu morskim. Zdziwili się, widząc działa niczym nieosłonięte i zapytali, czy nie ma dla nich szańca. Napoleon rzekł, że taka metoda dobra była w królewskich, dawnych czasach, lecz teraz zapal patriotyczny zniósł to wszystko i walczy się w otwartym polu. Podczas tej rozmowy, jedna z fregat angielskich, widząc grupę ludzi przy baterii na brzegu, dała do nich ognia z kilku dział. Część jurnych ochotników uważała wtedy, że będzie znacznie roztropniej znaleźć inne bezpieczniejsze schronienie i znikła, część zaś skromniejsza przeniosła się do taboru.

Napoleon pośród ludzi nieobeznanych z pracą wojskową musiał spełniać wiele czynności. Jego charakter i energia sprawiły, że w krótkim czasie stał się główną osobą w dowództwie. Kiedy było coś do rozstrzygnięcia, podwładni wiedzieli, że u niego znajdą wyjaśnienie i dobry rozkaz.

Nie oszczędzał się. W jednej z utarczek zabito pod nim dwa konie i Anglik pchnął go bagnetem w udo. Rana była ciężka i omal nie amputowano mu nogi.

Innym razem, gdy stał na baterii, zabito obok niego kanoniera. Napoleon sam wziął wycior i kilkakrotnie wystrzelił z działa. W kilka dni później zaraził się złośliwym świerzbem i nie miał czasu należycie go wyleczyć. Znikł wprawdzie z zewnątrz, lecz nadwątlił jego zdrowie. Dopiero po kampaniach włoskich odbył potrzebną kurację.

Wiadomości, które nadchodziły do departamentu artylerii w Paryżu, skłoniły Komitet Ocalenia Publicznego do wysłania Napoleona pod Tulon. Dzięki niemu został zdobyty, lecz nazwisko zdobywcy ledwie mimochodem zostało wspomniane w sprawozdaniach. Generał Dugommier, który po Cartaux objął dowództwo, poznawszy Napoleona i widząc skutek jego prac, chwalił go, okazywał mu swą przyjaźń i żądał od komisarzy Konwentu awansu dla młodego do-

wódcy. „Awansujcie go, jeżeli będziecie niewdzięcznikami i tego nie uczynicie, on sam potrafi sięgnąć wyżej“.

15 października na radzie wojennej przyjęto ostatecznie plan zdobycia Tulonu proponowany przez Napoleona. Poparł Bonapartego Gasparin „reprezentant ludu“. Nie zapomni mu tego do śmierci i w testamencie swym jako cesarz wyznaczy sumę 100.000 franków dla syna lub wnuka Gasparina za tę „protekcję“, która go uchroniła od prześladowania ze strony szefów sztabu przed przybyciem generała Dugommiera.



Reduty i szanice Małego Gibraltaru górowały nad miastem, należało je zdobyć, i tym samym przeciąć łączność między miastem i portem. Doceniając ważność tych wzgórz Anglicy silnie je umocnili. Zdobycie Małego Gibraltaru przez Francuzów zmuszało załogę angielską do opuszczenia miasta.

Dla omamienia nieprzyjaciela rozpoczęto roboty oblężnicze z przeciwnej strony, a tymczasem Napoleon w tajemnicy począł zbliżać baterie i sypać szanice dla wsparcia ataku na silnie umocnioną redutę Mulgrave na Małym Gibraltarze. Ustawiono skrycie 40 dział oblężniczych w masie i czekano nocy sposobnej do natarcia. Komisarze jednak pewnego dnia na skutek jakiegoś alarmu zarządzili ogień ze wszystkich dział. Tym samym Anglicy dowiedzieli się o niebezpieczeństwie grożącym Małemu Gibraltarowi. Postanowili więc zniszczyć roboty oblegających. Następnego nocy generał O'Hara, ko-

mendant Tulu z 6.000 żołnierzy cicho wyszedł z miasta i uderzył na Francuzów. Udało mu się opanować jedną baterię i zagwoździć kilka dział. Napoleon chwyciwszy jeden z batalionów rzucił się między okopy i zaszedł na tył Anglikom. Rozgorzała walka. Generał O'Hara dostał się do niewoli. Na pomoc Napoleonowi pospieszył generał Dugommier z kilkoma batalionami i Anglicy w nieładzie wycofali się do twierdzy.



Pewnego dnia rankiem Napoleon znalazłwszy się na baterii sankiulotów zażądał od dowódcy śmiałego i roztropnego żołnierza.

— Burza! — krzyknął porucznik.

Nadbiegł sierżant grenadier. Napoleon spojrział na niego bawczo i podając mu papier rzekł:

— Zdejmiesz mundur i zaniesiesz ten rozkaz tam.

Wskazał przytem ręką jedną z najdalszych baterii nadbrzeżnych. Młody sierżant zaczerwienił się, oczy mu zabłyśły.

— Obywatelu kapitanie, odpowiedział głosem urażonym — nie jestem szpiegiem, żebym szedł bez munduru. Szukajcie kogo innego do spełnienia waszego rozkazu.

Po wypowiedzeniu tych słów sierżant wykonał zwrot i chciał odejść, lecz Napoleon zawrócił go, mówiąc surowo.

— Hola, sierżancie! Cóż to, odmawiacie posłuszeństwa. Czy wiecie, co was czeka?

— Obywatelu kapitanie! wykonam rozkaz, lecz tylko w mundurze. Jestem żołnierzem. Bez munduru nie pójdę. I tak będzie za wiele honoru dla Anglików — uderzył się dumnie dłonią po galonie rękawa, — kiedy zobaczą ten ubiór.

Napoleon uśmiechnął się.

— Ale w mundurze zabiją cię — rzekł — strzelają do każdego żołnierza. Cywil zaś przemknie się łatwiej.

— Co cię to obchodzi, obywatelu kapitanie, czy mnie zabiją? Nie zasmucisz się przecież z tego powodu. Mnie zaś wszystko jedno. Więc pójdę jak stoję. Zgoda?

— I spodziewam się, że wrócisz cały.

Młody sierżant zapuścił rękę do ładownicy i przesuwając kule rzekł wesoło.

— Jeżeli czerwone mundury przemówią do mnie, mam czym im odpowiedzieć. Rozmowa będzie żywa, reszta głupstwo.

Zarzucawszy broń na ramię i gwizdząc rewolucyjną piosenkę Carmagnole sierżant ruszył z rozkazem.

— Jak się nazywa ten żołnierz? — zapytał Napoleon oficera.

— Andoche Junot, przezwiskiem Burza.

— Zapamiętam go — wyrzekł Bonaparte, zapisując nazwisko dzielnego sierżanta do notesu. — Ten chłopiec zajdzie wysoko — mruknął do siebie.

Przyszłość potwierdziła to przypuszczenie.

W kilka dni później Napoleon ponownie przybył na baterię, gdzie służył Junot. Chcąc podyktować rozkaz zapytał, kto z żołnierzy dobrze pisze. Wskazano mu sierżanta grenadierów. Napoleon poznał go.

— Ach, to Andoche — rzekł z uśmiechem, — bardzo się cieszę.

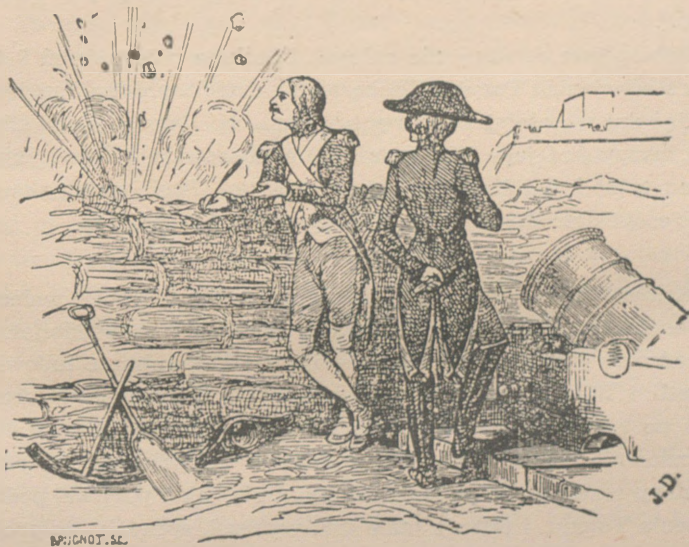
Poczem wskazał mu miejsce przy odsłoniętym parapecie szanca mówiąc.

— Stań tam i pisz, co ci podyktuję.

Ledwie Junot skończył pisanie rozkazu, gdy bomba rzucona przez Anglików pękła w odległości dziesięciu kroków, osypując go jak też i list piaskiem.

— Dziękuję, rzekł Junot zwracając się w stronę Anglików, — wyręczyliście mnie w zasypywaniu pisma piaskiem.

Napoleon spojrział na sierżanta. Stał spokojnie, nawet nie zadrżał. Ten spokój rozstrzygnął o jego losie. Odtąd pozostał przy Bonapartym i przy nim zyskał sławę. Idąc po szczeblach kariery został gubernatorem Paryża, generałem dowódcą dywizji i księciem Abrantes.



Wreszcie w cztery miesiące po rozpoczęciu oblężenia główna reduta angielska Mulgrave, rozbita ogniem artylerii Bonapartego i zaatakowana w nocy z 18 na 19 grudnia 1793 roku, została zdobyta szturmem. Napoleon i Dugommier pierwsi weszli przez wyłom.

— Jutro będziemy spać w Tulonie — rzekł młody dowódca artylerii do strudzonego generała.

Nazajutrz rzeczywiście, Anglicy nie widząc możliwości utrzymania się w mieście, nad którym górowała reduta, odpłynęli podpalając arsenał, magazyny wojskowe i okręty floty francuskiej.

Napoleon za swe zasługi przy zdobyciu miasta został awansowany 6 lutego 1794 roku do stopnia generała brygady. Poruczono mu zorganizowanie obrony brzegów Prowansalii, a następnie dowództwo nad artylerią armii włoskiej. W marcu Napoleon udał się do jej głównej kwatery w Nicei.

Tymczasem w Paryżu wzmagало się niezadowolenie Jakobinów. Robespierre, posiadający nieograniczoną władzę, wysłał swego młodszego brata jako komisarza nadzwyczajnego do armii włoskiej. Ten poznawszy Napoleona i oceniwszy jego charakter zaproponował mu miejsce komendanta Paryża.

Lecz Napoleon odmówił. — Nie ma dla mnie lepszego miejsca jak w wojsku — mówił do brata Lucjana. — Bądźmy cierpliwi. Nie będę popierał teroru. Cóż bym tam miał do roboty pośród jego szaleństw.

Robespierre młodszy nie nalegał. Niedługo potem dzień 9 termidora oswobodził Paryż od Robespiera i ziszczył wróżby Napoleona. Dziesięć dni wcześniej Paoli wystąpił przeciw Francji. Rada Generalna wyspy pod jego przewodnictwem ofiarowała królowi angielskiemu tytuł króla Korsyki i ten go przyjął. Paoli został ukarany tym, że żył dość długo, żeby zobaczyć triumf Napoleona.

Armia włoską dowodził generał Dubermion, oficer waleczny i wykształcony, lecz niestety trapiiony podagrą, co się odbijało na prowadzeniu przez niego działań wojennych. Komisarze ludowi — Salicetti i Robespierre młodszy sprzyja inicjatywie Bonapartego, który po zameldowaniu się w Nicei wnet wyruszył do oddziałów, aby naocznie rozpatrzyć się w położeniu. Po powrocie na radzie wojennej, rozwinął swój plan działania. Imię, jakie pozyskał podczas oblężenia Tulonu, i talenty jakie tam wykazał, sprawiły, że projekt jego przyjęto. Wykonanie poruczono generałowi Massenie, ponieważ Dubermion zachorował obłożnie. Los okazał się łaskawym dla twórcy projektu i mimo wielkiego ryzyka wykonanie jego, choć z dużymi trudnościami, powiodło się. Nieprzyjacieli musiał odejść z pozycji pod Saorgio, Francuzi zajęli wąwóz Tende i znaleźli się na szczytach łańcucha Alp. Ten piękny rezultat działań przekonał wszystkich, że Napoleon jest człowiekiem zdolnym dowodzić armią.

W tym okresie reakcja termidorowa doszła do najwyższego stopnia zjadłości. Prześladowano skolei terrorystów, odbierając im urzędy, więząc i mordując. Napoleona, jako podejrzanego o bliskie stosunki z Robespierrem, również nie oszczędzono. Aresztowano go

nawet w Nicei i przejrano przy rewizji wszystkie jego papiery. Po dwóch tygodniach rodak z Korsyki, komisarz Salicetti, zwalnia go wprawdzie z twierdzy, ale i on nie jest w stanie przywrócić mu dowództwa. Bonaparte pozostaje przy armii Włoch bez określonej funkcji, a w kilka miesięcy później przeniesiono go do piechoty. Urażony napisał prośbę o odwołanie tego przykrego dlań zarządzenia, lecz nie otrzymał odpowiedzi. Udał się więc do Paryża, aby osobiście poprzeć swoją sprawę. Rozmowa z inspektorem artylerii, Aubry, który awansował z kapitana na generała, do niczego nie doprowadziła — źle on przyjął zwycięzcę z pod Tulonu. Cierpko też odpowiedział Napoleonowi wytykając mu jego młodość.

— Prędko starzeje się człowiek na polu bitwy — odrzekł sucho Napoleon — a ja stamtąd powracam.

Ta ostra odpowiedź, gdyż Aubry nawet dobrze prochu nie wachał, przesądziła los Napoleona. Obrażony podał się do dymisji, bo gdyby tego nie uczynił, dostałby ją tak samo z łaski Aubry.

Znalazłszy się poza wojskiem, na bruku, Napoleon nie bardzo wiedział co robić. Majątku ani zamożnej rodziny nie miał. Ten, który za kilka lat miał zamieszkiwać w pałacu królewskim, na razie ulokował się w skromnym hoteliku przy ulicy Fossés Montmartre. Nielicznych miał wtedy towarzyszy, dwóch szkolnych kolegów z Brienne, generała Tilly i Bourienna, orientalistę L'Anglesa i panią de Pernon, matkę późniejszej księżny Abrantes.

Często jadł obiad w restauracji braci Provencaux, która nie należała do okazałych. Smutny, zadumany, lakoniczny, jeżdżąc w towarzystwie innych oficerów; zwykle wychodził wcześniej, płacąc oddzielnie za siebie. Pieniądze należne gospodarzowi zawijał w rachunek, oddzielnie kładąc drobne dla służby. Wychoząc bez słowa wręczał zapłatę gospodyni. Nigdy koszt jego posiłku nie przekraczał pięciu franków.

W tej restauracji Napoleon nieraz obiadował z wielkim tragiczkiem Talmą, z zajęciem przysłuchując się jego zdaniom o sztuce. Później artysta ze wzruszeniem opowiadał przyjaciółom o tych rozmowach. Cesarz zawsze odnosił się z nieukrywanym szacunkiem do Talmy i płacił za niego długi.

Przybywszy do Paryża w czerwcu 1794 roku Napoleon znalazł Francję przerażoną swą przeszłością, lecz jeszcze więcej trwożącą się niepewną przyszłością.

Kraj wolno wydobywał się z chaosu rewolucji. Napoleon mimo zasług oddanych Rzeczypospolitej przy zdobyciu Tulonu, był bez sta-

nowiska, bez majątku, zgębiony nędzą rodziny, którą zostawił w Marsylii, chory z troski, z czynną bezustanku wyobraźnią trawił czas na snuciu planów. Zasypiając tworzył senne projekty i śnił o Wschodzie.

Podał Komitetowi Ocalenia Publicznego projekt użycia armii Włoch to znów projekt reorganizacji armii tureckiej przez nioję wojskową francuską, dowodząc, jaką to byłoby usługą dla Turcji i Francji, ale na swoje projekty nie dostał nawet odpowiedzi.



IV. Dzień 13-go Vendemiaira. Konwent wzywa generała Bonapartego. Napoleon mianowany dowódcą armii wewnętrznej. Eugeniusz de Beauharnais prosi o szpadę swego ojca. Napoleon żeni się z Józefiną.



MUTNY i zadumany Napoleon przechadzał się po ulicach stolicy nie przypuszczając i nieprzeczuwając nawet, że wielkie wydarzenia wysuną go wkrótce na widownię świata i imię jego stanie się znane mieszkańcom Paryża, Francji, a wkrótce i światu.

Zbliżał się dzień 13 Vendemiaira, który stał się początkiem jego wyniesienia.

Dziwaczny rząd panujący wtenczas we Francji nie mógł się długo utrzymać. Rada prawodawcza składała się z pięciuset człon-

ków, pozatem istniała Rada Starszych. Rady miały się odnawiać co rok w jednej trzeciej. Władzę wykonawczą sprawował Dyrektoriat złożony z pięciu członków. Konwent, lękając się wpływu swych przeciwników na wybory, wydał dekret, iż w tym roku dwie trzecie jego członków wejdzie do obu rad. W Paryżu jednak Jakobini nie byli już popularni i zarządzenie to spotkało się z niechęcią ogółu. Miasto podzielone na 48 sekcji miało tyleż batalionów gwardii narodowej. Z tych batalionów 30 postanowiło z bronią w ręku nie dopuścić do wcielenia w życie dekretu Konwentu. Sprawa stanęła na ostrzu miecza.

Napoleon mało interesował się polityką. Wieczorem 12-go Vendemiaira 1795 roku, będąc w teatrze, dowiedział się o wydarzeniach i chcąc bliżej się przypatrzeć ich rozwojowi, poszedł następnego dnia na zebranie Konwentu.

Mówcy zwalali winę grożących rozruchów na generała Menou, dowódcę armii wewnętrznej i żądali, aby go oddano pod sąd. Leczkazanie jednego człowieka nie ratowało jeszcze zagrożonej rewo-

lucji. Poczęto szukać generała, który by ją ocalił. Wymieniono kilka nazwisk. Ktoś wreszcie z komisarzy z Tulonu wspomniał imię Bonapartego. Usłyszał je młody człowiek, blady, chudy, nędznie odziany, siedzący na trybunie dla publiczności. A więc pamiętają o nim, potrzebują go, wzywają! Barras, któremu Dyrektoriat powierzył władzę nad wojskiem daje mu dowództwo nad oddziałami w Paryżu, które Konwent jeszcze posiada. Napoleon zastanawiał się „prawie pół godziny“. Dwadzieścia pięć lat jakie miał, wiara we własne siły, przeważała. Zgodził się przyjąć dowództwo. Udał się natychmiast do Menou dla zasięgnięcia wiadomości o rozlokowaniu oddziałów. Jak najspieszej wysłał dowódcę 21 pułku strzelców, był nim Murat, późniejszy król Neapolu, w trzysta koni, do obozu w Sablons, aby stamtąd przyprowadzić 40 dział. Armaty rozstrzygną walkę na ulicach Paryża! Murat przybył do Sablons o 3-ej rano, gdzie spotkał się z oddziałem jednej z sekcji paryskich, która również spieszyła po działa. Lecz Murat był na koniu i już w arsenale. Przeciwnicy widząc, że walka zapowiada się dla nich niepewnie, odeszli i w dwie godziny później Murat doprowadził działa do Tuileries.

Wojsko Konwentu liczyło 5000 mało wartego żołnierza, do tego doszło 1500 ochotników. Było to za dużo dla uśmierzenia rozruchu, lecz za mało do walki z 30000 gwardii narodowej, dobrze uzbrojonej i posiadającej artylerię. Napoleon nakazał przynieść do Tuileries karabiny i uzbroić członków Konwentu.

Niebezpieczeństwo wzrastało. W Konwencie wiele rozprawiano, lecz nic nie postanowiono. Jedni chcieli złożyć broń, drudzy radzili oszańcować się na wyniosłościach Saint-Cloud, w miejscu zwanym dawnym obozem Cezara i czekać na posiłki z wybrzeży oceanu. Większość radziła rozpocząć układy z sekcjami. Zdarzyło się to, co się zdarza zwykle w podobnych okolicznościach. Gadano, a czas upływał.

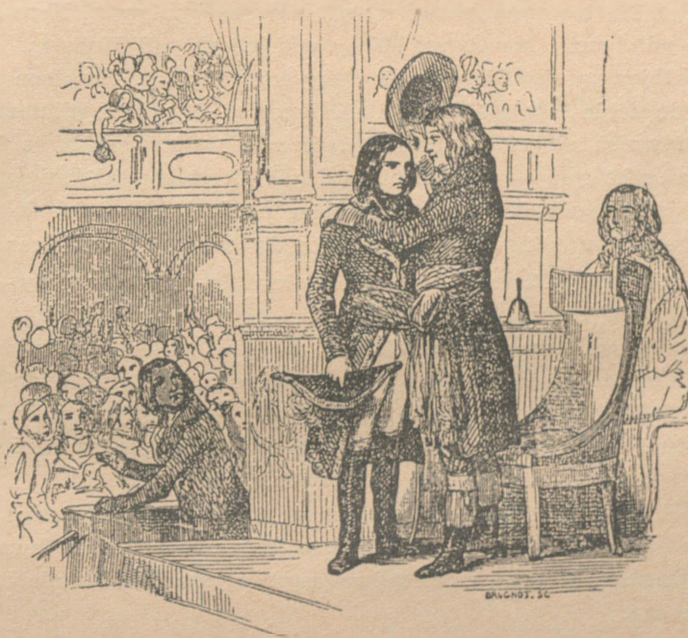
13 Vendémiaire (5 października 1795 rok) gwardia Narodowa ruszyła na Tuileries.

Jedna z kolumn, maszerując ulicą świętego Honoriusza, uderzyła na oddział, przy którym znalazł się Napoleon. Generał rozkazał kanonierom dać ognia z dział. Prażeni kartaczami gwardziści pierzchnęli, i oparli się dopiero na stopniach kościoła św. Rocha, skąd rozpoczęli ogień z broni ręcznej. Jedno działo wciągnięto w wąską uliczkę naprzeciw kościoła, wystrzał i gwardziści uciekli. Nielepiej się powiodło kolumnie, która wyruszyła przez Pont Royal. Rozpę-

dzono ją salwami kartaczy z dział. W półtorej godziny sprawa była zakończona. Napoleon odniósł zwycięstwo.

Kiedy Bonaparte stanął na trybunie Konwentu, powitano go jak zbawcę Rzeczypospolitej i rewolucji. Tak oświadczył Barras. Prawda, że młody generał siebie nie oszczędzał. Na placu Karuzeli raniono pod nim konia. Prezydent Konwentu dał mu uścisk braterski, a nazajutrz deputowany Freron zawołał z trybuny.

— Pamiętajcie, że generał Bonaparte miał tylko chwilę czasu do zrobienia mądrych zarządzeń, których skutki widzieliśmy.



Ze zgromadzenia Narodowego nazwisko Bonapartego przedostało się do gazet i wydobyło się z ciemności.

Konwent postanowił oddać pod sąd generała Menou, jako obwinionego o zdradę, lecz Napoleon uczynił, co mógł, aby niedopuszczyć do skazania tego dzielnego oficera i Menou został uniewinniony.

W kilka dni później, to jest 16-go października, Napoleon został mianowany dowódcą dywizji, a 26-go tegoż miesiąca naczelnym

wodzem Armii Wewnętrznej Rzeczypospolitej, której zadaniem było trzymać ład w kraju. Tym samym otrzymał najwyższą godność wojskową Francji.

Liczył wtedy 26 lat. Małego wzrostu, szczupły, o twarzy wychudłej, na którą z obu stron czoła spadały długie niepudrowane włosy i łączyły się na tyle głowy w harcap, nie wyglądał wspaniale. Mundur generała brygady, w jakim chodził, nosił na sobie jeszcze ślady obozowego życia. Tylko haftowany jedwabny wąski galon oznaczał jego stopień. Cała postać tego dowódcy armii nie miała w sobie żadnej okazałości, wyjąwszy tylko dumne wejście. Widząc go, każdy się pytał — kto on jest, skąd przychodzi, jakie zasługi go wyniosły? Na to odpowiedzieć mogli jedynie deputowani Konwentu, jego adiutanci i komisarze, którzy widzieli go pod Tulonem.

Objąwszy dowództwo nad okręgiem paryskim, Napoleon wezwał do siebie Junota i Marmonta. Mianował ich swoimi adiutantami, jak również młodego Lamarrois, oraz młodszego swego brata, Ludwika „z którym — jak mówił — dzielił się chlebem i żołdem, gdy był jeszcze skromnym porucznikiem artylerii“. Później do tych czterech adiutantów przybyło jeszcze dwóch: Murat i Muiron.

„Obywatel Muiron — pisał Napoleon do ministra wojny — od pierwszych dni rewolucji służył w korpusie artylerii. Odnaczył się zwłaszcza przy oblężeniu Tulonu, wkracząc jako jeden z pierwszych przez wyłom na słynną redutę angielską, przy czym został ranny. 13 Vendémiaire dowodził baterią artylerii, która broniła Konwentu i okazał mi w tym dniu duże usługi. Pragnę go mieć, jako szóstego adiutanta i proszę o mianowanie go kapitanem“.

Nieomylny instynkt Napoleona w poznawaniu ludzi skłonił go do wzięcia Murata. Odgadł od razu, ile się można spodziewać od młodzieńca, którego niecierpliwe męstwo poszukiwało niebezpieczeństwa.

Imię Napoleona od dnia obrony Konwentu stało się popularne w Paryżu. Mając sobie powierzone utrzymanie bezpieczeństwa w stolicy, często musiał ukazywać się ludowi, przebiegać ulice i przedmieścia, a niekiedy i przemawiać do tłumu. Nieraz przytem wypadło, że znalazł się w trudnych okolicznościach.

Przyczyną częstych zaburzeń w Paryżu był przede wszystkim głód, który trapił mieszkańców. Pewnego dnia zabrakło w mieście chleba i liczne grupy mieszczan daremnie tłoczyły się do drzwi piekarni. Przejeżdżającego z pocztą Napoleona na jakiejś ulicy

obskoczyła wzburzona gromada. Rozjątrzone kobiety z wrzaskiem domagały się chleba. Poczęły padać pogroźki, mało co a tłum mógł się rzucić na nieliczną grupę wojskowych. Najgłośniej krzyczała wyrażając pięściami jakąś nadzwyczaj otyła przekupka.

— Wszyscy ci panicze w galonach — wrzeszczała, machając rękami przed koniem Napoleona — śmieją się z nas. Sami tylko jedzą i tuczają się, a nic ich nie obchodzi, że biedny naród umiera z głodu.

Napoleon roześmiał się i krzyknął głośno, tak żeby być usłyszanym w tłumie.



— Ależ, dobra kobiecino, niechże się pani przypatrzy kto z nas dwojga jest bardziej upasiony?

Ta prosta uwaga wywołała powszechny śmiech. Gadatliwa przekupka umilkła, kryjąc się w tłumie, który zwyciężony żartem Napoleona rozstąpił się, pozwalając swobodnie przejechać generałowi.

Po uśmierzeniu zaburzeń w dniu 13 Vendémiaire otrzymał Napoleon rozkaz rozbrojenia sekcji Paryża, co wykonał, nakazując wszystkim obywatelom złożyć w określonym czasie broń w komendzie miasta. Pani Beauharnais, wdowa po generale, pragnąc zachować szpadę po mężu wysłała swego syna Eugeniusza do komendy, aby prosił o pozostawienie cennej pamiątki w rękach rodziny. Czter-

nastoletni Eugeniusz dotarł do Napoleona i w takich słowach przedstawił swą prośbę.

— Jestem Eugeniusz de Beauharnais — rzekł śmiało — syn generała de Beauharnais, który służył Rzeczypospolitej nad Renem. Ojciec mój został zaskarżony do Komitetu Ocalenia Publicznego i jako podejrzany odany pod sąd trybunału rewolucyjnego. Trybunał na dwa dni przed upadkiem Robespiera kazał go zamordować...

— Zamordować?... — zawołał Napoleon.

— Tak, obywatelu generale — powtórzył Eugeniusz z zapalem — wyrok ten nazywam morderstwem... W imieniu mojej matki przychodzę prosić o wyjednanie u Komitetu zwrotu szpady mojego ojca. Użyję jej dla zwalczania nieprzyjaciół ojczyzny i obronę sprawy Rzeczypospolitej.

Pełne szlachetności słowa Eugeniusza podobały się Napoleonowi. Spoglądając pilnie na chłopca rzekł.

— Dobrze, młodzieńcze, bardzo dobrze. Podoba mi się twoja śmiałość i przywiązanie synowskie. Otrzymasz z powrotem szpadę generała de Beauharnais, szpadę twego nieszczęśliwego ojca. Zaczekaj.

Zawoławszy jednego z adiutantów Napoleon rzekł mu po cichu kilka słów. Wkrótce oficer wrócił ze szpadą, którą oddał Eugeniuszowi. Ten przycisnął ją ze łzami w oczach do serca i ucałował.

Napoleon patrząc na Eugeniusza był wzruszony jego młodością i śmiałością.

— Młody mój przyjacielu — rzekł z dobrocią — byłbym szczęśliwy, gdybym mógł uczynić cośkolwiek dla ciebie lub dla twojej rodziny.

— W takim razie, obywatelu generale, moja siostra i matka byłyby szczęśliwe i błogosławiłyby cię.

Napoleon uśmiechnął się usłyszawszy tę szczerą odpowiedź i uprzejmie pożegnawszy chłopca polecił mu, żeby jeszcze do niego kiedyś przyszedł. Pani de Beauharnais dowiedziawszy się o łaskawym przyjęciu syna przybyła osobiście podziękować Napoleonowi. Ten oddał jej wizytę i powoli znajomość stawała się coraz bliższa. Napoleon liczył wtenczas dwadzieścia siedem lat, a Józefina trzydzieści trzy. Urodzona na wyspie Martynice, jako córka znakomitych i bogatych rodziców, młodo przybyła do Francji i tu poślubiła wicehrabiego de Beauharnais, kapitana piechoty. W roku 1792 de Beauharnais już jako generał dowodzący armią nadreńską, działał według

opinii zapaleńców zbyt umiarkowanie, co ściągnęło na niego niesłuszne podejrzenia. Uważając, że wobec tego nie może nadal dowodzić, wniósł prośbę o dymisję. Aresztowany zapłacił życiem za swe szczere przywiązanie do kraju, ginąc pod nożem gilotyny na rusztowaniu. Pani Beauharnais, więziona przez osiemnaście miesięcy, zachorowała ciężko. I jej również pewnego dnia przyniesiono akt oskarżenia, co w owe czasy równało się wyrokowi śmierci. Na szczęście, odważny i zacny doktor więzienny, Polak, który ją leczył, oświadczył, że nie przeżyje 24 godzin, o ile nadal pozostanie w więzieniu. Wypuszczona na wolność wicehrabina znalazła się w nędzy z dwójgiem dzieci, Eugeniuszem i Hortensją. Wspomogły ją przyjaciółki,



między innymi panie Recamier i Tallien. W tym okresie Józefina bywała niekiedy na przyjęciach u członka Dyrektoriatu Barrasa, który żył jak wielki pan. Napoleon niekiedy również zaglądał do niego. Gdy spotkał tam Józefinę, począł bywać u Barrasa częściej. Wreszcie zdecydował się poślubić wicehrabinę de Beauharnais, co też nastąpiło w kilka miesięcy później.

Zaślubiając Józefinę Napoleon związał swoją przyszłość z losami dwóch potężnych wówczas ludzi we Francji: z losami Barrasa i Talliena. Pierwszy w istocie rządził Francją, drugi przez swe stosunki polityczne posiadał wielkie wpływy. I chociaż młody gene-

rał wyświadczył im wielką przysługę w dniu 13 Vendémiaira, tym więcej niż kiedykolwiek potrzebował ich pomocy. W piątek dnia 19 miesiąca Ventosa roku IV (to jest 8 marca 1796 roku) sporządzony został akt cywilny małżeństwa Napoleona z Józefiną.

W tym czasie Napoleon zajmował się formowaniem gwardii Dyrektoriatu. Później stała się ona gwardią konsulów i zawiązką starej gwardii cesarskiej, wojskiem doborowym, które okazało tyle bohaterstwa i dzielności wśród triumfów Francji, tyle wytrwałości i uporu pośród jej klęsk.

Lucjan Bonaparte zostaje uwięziony w Aix. Napoleon wyjednuje mu zwolnienie u Carnota. Lucjan nie wiedząc, co ze sobą zrobić, zamierza osiąść na roli pod Marsylią, lecz Napoleon znalazł dla niego stanowisko w Paryżu. Kiedy Lucjan przybył do stolicy, zastał tam brata jako dowódcę armii.

— A co? — rzekł Napoleon — czy nie miałem racji, kiedy dwa lata temu mówiłem ci, że trzeba mieć tylko trochę cierpliwości. Widzisz, dowodzę w Paryżu.

Zaraz po swoim małżeństwie, Napoleon obchodząc się z Eugeniuszem jak z synem, wziął go do sztabu na swego adiutanta i młodzieniec, chociaż nie zatwierdzony narazie przez Komitet Wojny, pełnił z dumą te obowiązki.

Jako wódz armii wewnętrznej Napoleon wyjeżdżał z domu zawsze w otoczeniu swego sztabu. Na ulicach tłum dziwił się, że towarzyszą mu oficerowie tak młodzi wiekiem, chociaż on sam miał przecież dopiero dwadzieścia siedem lat. Brat jego, Ludwik liczył dopiero dwadzieścia sześć, Murat dwadzieścia osiem, Junot dwadzieścia cztery, Muiroń dwadzieścia, Marmont dziewiętnaście, Lamarrois siedemnaście, a Eugeniusz jeszcze nie miał piętnastu. Kiedy ten młodzieńczy orszak wyjeżdżał na ulicę, otaczał go tłum gapiów i bezroboczych, a przodem kroczyła gromada malców uliczników w papierowych czapkach i z drewnianymi szablami lub też patykami. Szli oni przed generałem, stukając skorupami potłuczonych garnków i naśladując bicie w bębny. Napoleon uśmiechał się na ten widok, nic nie mówiąc, co najwyżej końcem szpicruty odsuwał tych, co się zbyt pchali pod konia, a to w obawie żeby malców nie skaleczyć. Inaczej działała ta wrzaskliwa i śmieszna orkiestra na adiutantów, z których niejeden niewiele co starszy wiekiem od uliczników chętnie rozegnałby tę całą hałastę, gdyby generał wyraźnie tego nie zabronił.

I gdy ten dziwaczny orszak kroczył tak ulicami Paryża, każdy zatrzymywał się. Niektórzy z przechodniów wrzuszali ramionami.

— To ci dopiero wódz i sztab mający bronić Rzeczypospolitej — mówili tonem politowania.

Ale kiedy w dwanaście lat później ciż sami widzowie ujrzeli ten sam orszak wyjeżdżający z Tuileries, wówczas nie myśleli już



o wrzuszaniu ramionami. W orszaku tym dążyli do kościoła Najświętszej Panny, aby uczcić swe wielkie zwycięstwo, najśłynniejsi żołnierze świata. Napoleon, cesarz Francuzów, brat jego Ludwik, król holenderski, Eugeniusz Beauharnais, wicekról włoski, Murat król neapolitański, Junot gubernator Paryża, Marmont marszałek Francji, Lamarrois, generał dywizji... Wzrosli oni więcej w sławę niż w lata i z dzieci stali się dzielnymi żołnierzami.

VI. Napoleon dowódcą armii Włoch. Rozbicie Sardyńczyków. Proroczy sen Muirona. Przeprowadzenie przez Pad. Skarby Włoch zdobyczą Francji. Bitwa przy moście Lodi. Powstanie w Mediolanie. Dywizja mniej łaknąca chleba niż sławy. Napoleon mając 500 ludzi bierze do niewoli 5300 Austriaków i otrzymuje tytuł Małego Kaprała. Bitwa pod Arcole — śmierć Muirona.



BJĘTE przez Napoleona piękne stanowisko dowódcy armii wewnętrznej nie dawało mu żadnego pola do popisu. Jego talent wojskowy mógł zabłysnąć dopiero w walce. Młody generał studiuję bezustannie plan zaczepnego działania armii włoskiej i namawia Dyrektoriat do przeniesienia wojny do kraju wroga. Śmiałe zamierzenia Bonapartego są przekazywane w formie rozkazów do dowódcy armii

włoskiej, generała Scherera, który uznaje je za niemożliwe do wykonania. Prosi więc o zwolnienie go z dowództwa i zastąpienie przez generała, „który ma więcej zręczności niż on“. Tak też się stało Pismem z 4 Vendémiaira roku IX (23 lutego 1796 roku) Dyrektoriat mianował Napoleona dowódcą armii Włoch. W tydzień po ożenku 21 marca Napoleon, pozostawiwszy żonę w Malmaison, ruszył do swej głównej kwatery do Nicei. Wyjeżdżając zapowiedział członkom Dyrektoriatu „zwycięzę albo zginę!“.

W tym czasie Anglia, Austria, imperium niemieckie, Rosja, król Sardynii, król Neapolu i papież zawarli przymierze przeciw Rzeczypospolitej Francuskiej. Hiszpania i Portugalia, chociaż narażone neutralne, zachowywały się dwuznacznie. Tylko Szwecja i Dania oparły się żądaniom Londynu i wyznając zasadę wolności handlu morskiego, nie podtrzymywały blokady morskiej Francji.

Austria może i skłonna byłaby zawrzeć pokój, ale zwycięstwo nad armią generała Pichegru, ożywiło w niej nadzieję odzyskania Belgii, którą dekret Konwentu świeżo przyłączył do Francji.

W myśl projektu Carnota trzy armie miały maszerować na Wiedeń.

Armia Sambry i Mozy pod dowództwem Jourdana nad dolnym Renem miała naprzeciw siebie armię austriacką arcyksięcia Karola. Armia Renu i Mozeli pod wodzą Moreau nad górnym Renem powinna była pobić austriacką armię marszałka Wurmsera. Bonaparte zaś z armią włoską, działając na prawym skrzydle, otrzymał zadanie przejść Alpy, dostać się do Lombardii i działając przeciw Austriakom i armii sardyńskiej generała Colli oderwać Piemont od



Odjazd do armii Włoch — pożegnanie z Józefiną.

przymierza z nimi. Po zmuszeniu króla sardyńskiego do zawarcia pokoju, Bonaparte miał posuwać się ku Adydze i wyrzucić Austriaków z półwyspu.

Taki był plan wojny. Główne siły francuskie dążyły przez Niemcy, lecz zostały tam pobite. We Włoszech miała być poboczna widownia działań, tymczasem dzięki Bonapartemu stała się ona główną, gdzie rozstrzygnął się los wojny.

27 marca Napoleon stanął w Nicei, i tu zamiast 65000 armii znalazł ledwie 30000 zaniedbanego przez Konwent żołnierza, wprawdzie pełnego rewolucyjnej fantazji, lecz ogołoconego ze wszystkiego, bez pieniędzy, bez żywności, bez obuwia i odzieży, po-

nadto niekarnego i skłonnego do rozruchów. Wojsko to jak dotąd, nie miało wodza. Napoleon przybywając, otrzymał na koszt podboju Włoch... aż 2000 ludwików. Miał zdemoralizowane wojsko, a sam chorował na świerzbę, która przedostała się do wnętrza organizmu. Wyglądał też jak upiór. Tylko oczy w nim gorzały blaskiem metalu.

Bonaparte dokonał cudu, bo w dwa tygodnie obdarta zbierania, jaką zastał, zamieniła się w jego rękach w niezwalczone dywizje.

Na czele armii austriacko-sardyńskiej, liczącej 80000 ludzi i 200 dział stał stary i doświadczony żołnierz, generał Beaulieu. Napoleon rozporządzał czterema dywizjami, którymi dowodzili generałowie: Massena, Laharpe, Augereau i Serrurier, razem 27000 pie-



choty, 3000 jazdy i 30 dział. Młody wódz musiał zastąpić resztę żołnierzy i armat. Musiał również pokonać niechęć, z jaką go powitali generałowie armii włoskiej i przekonać ich o wyższości swego geniuszu.

Bonaparte dąży do rozdzielenia przeciwników i pobicia ich oddzielnie. Na początek zamierza odrzucić Austriaków na tyle, by móc powalić wojsko Sardynii. Poczęły się działania wojenne. Zaniepokojony generał Beaulieu z armią austriacką ruszył na Genuę. Część jego wojska pod rozkazami Argenteau zatrzymana dzielnie przez generała Rampona, została pobita pod Montenetto. Zdobyto wąwozy Millesimo. Wyborowy korpus Provera, który łączył armię

austriacką z sardyńczykami, zmuszony do szukania ocalenia w twierdzy Cosseria, musiał złożyć broń. Napoleon chce ścigać Sardyńczyków, którzy w 25000 żołnierza zajmowali oszancowany obóz pod Ceva, lecz przedtem uderza na Austriaków, zbierających się pod Dego. Poraz drugi rozbity tu zostaje Argenteau. Austriacki korpus Wukassowicza, który nadciągnął na pole bitwy, również doznaje klęski. Pozbywszy się Austriaków zwraca się Napoleon znów ku Sardyńczykom, zostawiając dywizję Laharpa w Dego dla osłony ze strony Beaulieu. W tym marszu stanąwszy na wysokościach Monte-Zemolo wojsko francuskie ze zdziwieniem zobaczyło za sobą olbrzymi łańcuch Alp, przez który nie przechodziło.



— Hanibal przeszedł Alpy — zawołał Napoleon — a my obe-
szliśmy je.

Taki był skutek tej dziwnej kampanii. Generał Colli, naciskany od przodu przez przeważające siły, z lewego boku zagrożony przez Augereau, który przeszedł Tanaro, zmuszony był opuścić umocniony obóz w Ceva. Napoleon dopadł go w czasie odwrotu pod Vico, blisko Mondovi, i dotkliwie pobił. Od 25-go główna kwatera Napoleona znajdowała się w Cherasco, gdzie znaleziono znaczne zapasy żywności. 26-go kwietnia trzy dywizje francuskie połączyły się w Alba w odległości dziesięciu mil od Turynu. W piętnaście dni Na-

poleon uczynił więcej, niż dawna armia włoska w ciągu czterech kampanii. Wódz wyraził wojsku swą wdzięczność w takich słowach:

— „Żołnierze! W ciągu piętnastu dni odnieśliście sześć zwycięstw, zdobyliście dwadzieścia jedną chorągiew, pięćdziesiąt dział, kilka fortec i opanowaliście najbogatszą część Piemontu. Piętnaście tysięcy wzięliście do niewoli, dziesięć tysięcy położyliście trupem lub zraniliście. Ogołoceni ze wszystkiego, zaradziliście wszystkiemu. Wygraliście bitwy bez armat, przechodziliście rzeki bez mostów, odbywaliście spieszne marsze bez obuwia, staliście nieraz na biwakach bez chleba. Tylko hufce republikańskie zdolne były do dzieł tak nadzwyczajnych. Dzięki wam za to żołnierze. Dwie armie, które niedawno zuchwale was atakowały, przerażone uciekają przed wami... Ale nie trzeba przed wami ukrywać, że nic dotąd nie uczyniliście, bo wiele jeszcze zostaje do zrobienia. Ani Turyn, ani Mediolan, nie są w naszym ręku. Oczekuje po was Ojczyzna wielkich dzieł. Usprawiedliwcie jej oczekiwanie. Trzeba wam ukarać zuchwalców, którzy chcieli ją uciemieżyć, a wówczas będziecie mogli powtarzać z dumą, wróciwszy na łono rodzin waszych: — Należałem do zwycięskiej armii włoskiej.

„A wy ludy Włoch, słuchajcie! Wojsko francuskie przychodzi wybawić was. Naród francuski jest przyjacielem wszystkich narodów. Wychodźcie z ufnością na spotkanie naszych chorągwi. Wasza wiara, wasza własność, wasze zwyczaje święcie szanowane będą. Prowadzimy wojnę z tyranami, którzy was ujarzmili“.

Powodzenie Francuzów i odezwa do ludu włoskiego wywołały swój skutek. Głuche wrzenie zaczęło się od Turynu. Przelekniony król sardyński, niedoczekawszy się pomocy od Austriaków prosił o pokój. Zawieszenie broni, podpisane w Cherasco 28-go kwietnia, oddawało wojskom francuskim Piemont, otwierając im wrota Coni, Ceva i Tortone.

Wyjeżdżając z Paryża do Nicei Napoleon wziął ze sobą oprócz brata Ludwika i Eugeniusza Beauharnais, sześciu adiutantów: Junot, Marmont, Lammarois, Murat, Muiron i Duroc. Duroc, chociaż mniej świetnie prezentujący się od towarzyszy, posiadał od nich więcej wiedzy i charakteru.

Po rozpoczęciu kampanii Napoleon dobrał jeszcze dwóch adiutantów: Elliota, siostrzeńca generała Clarka i Polaka Sułkowskiego. Sułkowski odznaczał się rycerskością i męstwem, posiadał wielką wiedzę i mówił doskonale wszystkimi językami europejskimi, a również arabskim. Jako młodzieniec przybył do Francji i wy-

slany do Konstantynopola na stanowisko tłumacza przy ambasadzie francuskiej, otrzymał później od Komitetu Ocalenia Publicznego tajną misję do Indii. Minął już Alep, lecz Anglicy wytropiwszy go, nasadzili na niego Arabów z zamiarem odebrania mu przewożonych instrukcji. Umknąwszy niemal cudem z rąk napastników, Sułkowski wrócił do Paryża, gdzie przeznaczono go do armii włoskiej. Jeden z jego raportów wpadł przypadkiem w ręce naczelnego wodza i nazajutrz Sułkowski został mianowany jego adiutantem.

Ze wszystkich adiutantów najwięcej Napoleon kochał Muirona, więcej nawet niż Junota. Wiele mówiono w czasach cesarstwa o porywczości Rappa i surowych radach Duroca, ale jest rzeczą pewną, że nigdy Napoleon nie pozwoliłby rezonować w sprawach karności. Nieraz był z adiutantami poufały, miał dla nich rzadko cokolwiek słowa zachęty, nieraz nawet zapytywał ich o radę, lecz nigdy, skoro raz dał swoją decyzję nie dopuścił do najmniejszego oporu. Cenił ludzi w miarę ich zasług, męstwa, czynności, a nadewszystko ich poświęcenia się.

Muiron miał dziwny charakter. Śmiały i mężny na polu bitwy, w nocy okazywał się lęklwym i zabobonnym. Na dzień przed bitwą pod Dego, 13 kwietnia 1796 roku, przebywszy ponad 20 mil konno z rozkazami naczelnego wodza, mocno znużony Muiron położył się w ubraniu, aby być gotowym na każde zawołanie. Ledwie usnął, przyśniło mu się, że znajduje się na polu bitwy zasłanym trupami. Przed nim stał rycerz olbrzymiego wzrostu, uzbrojony od stóp do głowy. Poczęli ze sobą walczyć. Rycerz zamiast miecza miał kosę i siekł nią zapalczywie. Zranił Muirona w lewą skroń, poczem chwycili się za bary. W tym zmaganiu się zbroja rycerza odpadała częściami i Muiron ujrzał, że walczy ze szkieletem, który ciągle trzymając w ręce kosę wyprostował się niespodzianie i zakrzyknął grobowym głosem.

— Nie zwyciężyłem cię dzisiaj, lecz zabiorę najlepszych twych przyjaciół. Z tobą zaś zobaczę się za osiem miesięcy.

Muiron obudził się. Czoło pokrywał mu zimny pot. Począł się świt. W obozie było cicho. Chciał znów zasnąć, lecz straszna groźba, która zagrażała jego najlepszym towarzyszom Junotowi i Marmontowi, podwoiła jego niepokój. Wkrótce począł się ruch, przygotowanie do bitwy. Muiron opowiedział kolegom swój sen, lecz ci żartowali z niego, szczególnie zaś Junot.

W tej bitwie Junot otrzymał dwie rany w głowę, jedna z nich została mu piękną blizną na lewej skroni. Marmont zaś zginął podczas najzabartszego boju.

Przekonany, że jego przyjaciel zginął, Muiron doznał wstrząsu nerwowego a że miał od kilku dni gorączkę, stan jego przeraził lekarzy. Oznajmiono o tym Napoleonowi i ten przyszedł uspokoić swego adiutanta co do losu Marmonta. Lecz Muiron, nic nie mogąc zrozumieć, wołał z rozpaczą.



...szkielet zakrzyknął grobowym głosem...

— On zginął, mówię wam, on zginął.

Wtem wchodzi do namiotu zraniony, zbryzgany krwią Marmont. Powracał od Masseny, do którego posłał go Napoleon. Na jego widok Muiron krzyknął rozziewając i rzucił się w objęcia przyjaciela. Mimo swej zimnej krwi wódz naczelny podzielił wzruszenie wszystkich obecnych.

Po zawieszeniu broni w Cherasco wojsko sardyńskie rozproszyło się. Twierdze Piemontu zajęli Francuzi. Wódz naczelny uznał, że można teraz iść dalej na Austriaków i opanować Lombardię.

Na wiadomość o kapitulacji Sardyńczyków przerażony generał Beaulieu cofnął się za rzekę Pad, mniemając, że rzeka ta go osłoni i nieprzyjaciół przez nią nie przejdzie. Bonaparte nie posiadał pontonów i dość silnej artylerii, żeby przekroczyć rzekę podczas boju. Chcąc zaskoczyć nieprzyjaciela co do miejsca swej przeprawy odciąga w innym kierunku jego uwagę. Grupuje armię na 70 kilometrach, tak że w dwa dni może ją całą skupić na jednym ze skrzy-



deł. 4-go maja rzuca straż przednią pod generałem Dallemagnem na Placencję. Beaulieu nie spodziewa się, aby Francuzi szli na tę przeprawę, znajdującą się w neutralnym księstwie Parmy, lecz dostrzegłszy niebezpieczeństwo rzuca tam 8000 ludzi generała Liptaya. Sam Napoleon idzie z Tortony ze strażą przednią. Posuwając się spiesznie prawym brzegiem Padu po 36 godzinach marszu dotarł do Placencji. Lannes pierwszy na promie przepłynął się przez rzekę i rozbił dwa szwadrony huzarów austriackich, które w tym miejscu strzeły przeprawy. Po jej zdobyciu nadszły tam inne oddziały. Generał austriacki Liptay uderza na straż przednią i spycha ją na mosty, lecz pod wieczór cofa się, a następnego dnia jest pobity.

W ciągu niespełna godziny stracił swoje armaty i półtrzecią tysiąca ludzi.

Szczątki dywizji austriackiej wycofały się za Adde. Spodziewano się, że w nocy nadciągną oddziały Beaulieau, niewiedzące jeszcze o losie dywizji Liptaya. Tak też się stało. Pułk jazdy idący przed kolumną generała Beaulieau zbliżył się ku forpocztom generała Laharpa. Żołnierze francuscy rzucili się do broni, lecz po kilku strzałach wszystko ucichło. Generał Laharp „grenadier sercem i wzrostem“ wzięwszy garść jeźdźców sam osobiście pojechał przekonać się o sytuacji. Otrzymałszy wiadomości od mieszkańców



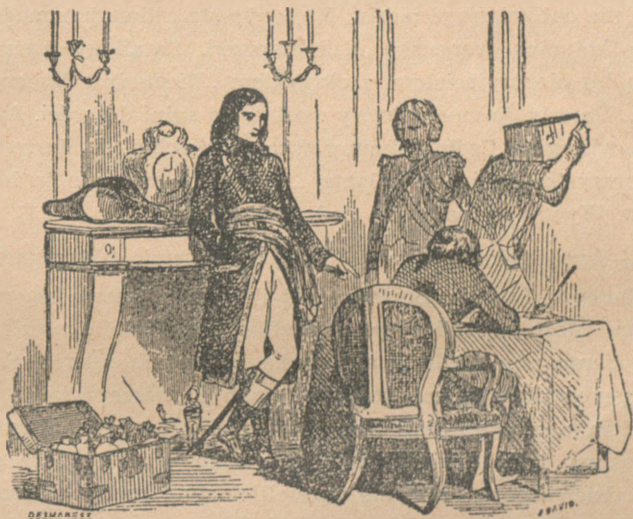
wracał niebawem. Na nieszczęście wracał nie tą drogą, którą odjeżdżał, ale boczną ścieżką. Stojący tam na placówce żołnierze, sądząc, że zbliża się nieprzyjaciół, przywitani swego generała silnym ogniem. Laharp padł trupem. Ta strata smutkiem przejęła całą armię.

9 maja Napoleon podpisał rozejm z księciem Parmy. Został mu rządy państewka, ale książę musiał zapłacić dwa miliony srebrem i dać 1700 koni oraz wydać 20 obrazów wybranych

przez komisarzy francuskich, w tej liczbie arcydzieło Dominika „Komunia św. Hieronima“. Parmeńczyk chciał wypłacić Napoleonowi dwa miliony za zostawienie obrazu, lecz ten, chociaż cały jego majątek składał się tylko z płacy naczelnego wodza, odrzekł.

— Posiadam zaufanie Rzeczypospolitej i nie potrzeba mi milionów. Skarby obu księstw nie są warte w moich oczach sławy ofiarowania mojej ojczyźnie arcydzieła Dominika.

„Nadesłę wam wkrótce — pisał Napoleon do Dyrektoriatu — najpiękniejsze obrazy Parmy, między nimi „św. Hieronima“, który ma być arcydziełem. Wydaje mi się, że ten święty w złą porę wybiera się do Paryża, sądzę jednak, że otrzyma wstęp do muzeum.



...dwanaście milionów do Paryża...

Proszę o przysłanie kilku artystów, którzy zajmą się wyborem i szczegółami transportu dzieł sztuki, jakie pragnę wam nadesłać“.

Do ministra wojny Carnota pisał 9 maja 1796 roku.

„Przeszliśmy rzekę Pad. Zaczęła się druga kampania. Beaulieu w kłopotach. Myli się ciągle i stale wpada w zastawione nań sidła. Może zechce stoczyć bitwę, bo jest zapalczywy, ale nie geniusz. Osłabiła go znacznie porażka i wymuszony odwrót 6000 żołnierza za Addę. Jeszcze jedno zwycięstwo, a jesteśmy panami Włoch.

Składałam wam szczególne podziękowanie za opiekę nad moją żoną, polecam ją wam. Jest szczerą patriotką, a ja kocham ją do szaleństwa. Myślę, że sprawy idą dobrze, o ile mogą wam posłać dwanaście milionów do Paryża — przyda się dla armii nadreńskiej“.

Austriakom mimo szybkości działań Francuzów udało się zająć pozycje obronne za rzeką Addą. Bonaparte znajduje się na skrzydle linii odwrotu przeciwnika i, aby odciąć mu odwrot, postanawia zającą przeprawę pod Lodi. 10 maja o godzinie 3 rano, przednia straż francuska natknęła się na silną straż tylną przeciwnika z czterema działami, broniące dostępu do Lodi. Szły dywizje Masseny i Augereau. Przednia straż zgniotła czaty austriackie przed rzeką, ale dostępu do mostu bronił Beaulieu 14-oma działami. Ma tu w szyku bojowym około 10000 żołnierza. Napoleon podciągnął swą artylerię i nie dał zniszczyć mostu. Nastąpiła straszliwa kanonada. Ścieśniona kolumna francuska idzie naprzód. Bataliony grenadierów biegną ku nieprzyjacielowi z okrzykiem „Niech żyje Rzeczypospolita!“... Dotarli do mostu, który ma trzysta sążni długości. Austriacy zwiększyli ogień. Czoło kolumny poczyną się chwiać... Jeszcze chwila, a wszystko może się załamać... Napoleon rozumie to lepiej od innych. Wywijając pałaszem nad głową woła.

— Przyjaciele! Naprzód! Wasi generałowie idą przed wami.

Massena, Lannes, Berthier i Dallemagne rzucają się na czoło kolumn. Most jest zdobyty. Grenadierzy pokonują wszelki opór. W mgnieniu oka artyleria austriacka jest w ich rękach. Szyk bojowy generała Beaulieu zostaje złamany. Nadbiega jazda z artylerią konną i uderzywszy na Austriaków ostatecznie rozstrzyga zwycięstwo. Noc i nadzwyczajne znużenie wojska, które przeszło w ten dzień dziesięć mil, nie dozwoliło ścigać rozbitego nieprzyjaciela. Stracił on kilkanaście dział i około trzech tysięcy ludzi w zabitych i rannych, Francuzi zaś ledwie czterystu.

Po zwycięstwie Napoleon chciał dowiedzieć się, jaki wpływ moralny na nieprzyjaciela wywarły częste i nagłe klęski. Zwrócił się więc niepoznany do jednego z jeńców, grubego kapitana niemieckiego, który mu tak odpowiedział.

— Żle nam się wiedzie. Nie wiem, jak to się wszystko skończy. Mamy do czynienia z młodym generałem, który to jest przed nami, to znów z boku. Uderza na nas z przodu, z prawej, to z lewej strony, to znów z tyłu... Co do mnie, nic z tego nie rozumiem.

Napoleon niezbyt cenił swoje powodzenia pod Tulonem, jak i 13 Vendémiaira, nawet wygrana pod Montenote jeszcze nie wzburzyła w nim przekonania o jego wyższości, dopiero po zwycięstwie pod Lodi przestał powątpiewać o potęgę swego geniuszu.

W dwadzieścia lat później na wyspie św. Heleny pani Bertrand czytała mu głośno „Historię kampanii włoskich“. Gdy doszła do miejsca „Pierwszą bitwę stoczył Bonaparte przy mostach Lodi. Dał tam dowody wielkiego męstwa, dzielnie wspierany przez generała Lannes, który przeszedł most za nim“...

— Przede mną! — zawołał Napoleon! — Przede mną! Lannes pierwszy przeszedł most, a ja dopiero za nim... Trzeba to natychmiast poprawić.

I wzięwszy pióro skreślił na marginesie książki poprawkę.

Pod Lodi armia przyznała mu stopień kaprała. Odtąd żołnierze zwali go też „Małym Kapralem“ i ta szarża tak przylgnęła do niego, że nawet, gdy został cesarzem, nie inaczej nazywano go w szeregach.

15 maja Napoleon pośród okrzyków rozradowanych tłumów wszedł triumfalnie do Mediolanu, jako oswobodziciel ludu włoskiego, zwiastun wolności i równości. W niespełna miesiąc wygrał sześć bitew, rozproszył dwie armie, zwyciężył jednego króla, przegnał książąt i opanował najpiękniejszą część Włoch. Tego samego dnia w odległości 150 mil, w Paryżu, podpisano traktat z Sardynią.

Tydzień armia wypoczywała w Mediolanie. Tydzień trwały huczne zabawy, Napoleon zaś przez ten czas zorganizował administrację kraju. Z Mediolanu Murat zawiózł do Dyrektoriatu 21 sztandarów zdobytych na Austriakach podczas tej krótkiej, a tak świetnej kampanii. Nikt bardziej od Murata nie nadawał się do odegrania roli w tej prawie teatralnej uroczystości. Dyrektoriat powitał go z zapalem i mianował generałem brygady. Murat wiozł do Paryża jednocześnie list Napoleona do żony, w którym ten nalegał, aby przyjeżdżała niezwłocznie do Włoch. Józefina tłumacząc się złym stanem zdrowia nie chciała się narażać na niebezpieczeństwo tak dalekiej drogi i Murat sam wrócił do Mediolanu. Dopiero później Junot przywiózł Józefinę, gdy wręczał Dyrektoriatowi sztandary zdobyte w bitwie pod la Favorite, gdzie wzięto austriackiego generała Proverę do niewoli.

24 maja 1796 roku Napoleon opuścił Mediolan spiesząc do nowych zwycięstw. Zamierzał przenieść wojnę do Tyrolu. Zamiar był śmiały, nawet zuchwały, lecz tym bardziej dla niego ponętny.

Wiedział, że we Włoszech groźni dla niego byli książęta i szlachta, lecz nie przypuszczał, że radość ludu oswobodzonego, a zarazem nękanego grabieżami przez mało karne wojsko Rzeczypospolitej może być udana i że wkrótce wybuchnie przeciw niemu powstanie. W kilka godzin po odejście naczelnego wodza uderzono na gwałt we dzwony w całej Lombardii. Emigranci francuscy, agenci angielscy przebiegali kraj, rozpuszczając fałszywe wieści, że Nicea jest zdobyta, że wojsko księcia Kondeusza nadciąga, że zbliża się Beaulieu wzmocniony przez 60-tysięczną armię. Ze wszystkich stron podżegano lud do powstania przeciw Francuzom.

Wiadomości o rozruchach doszły Napoleona pod Lodi.

Lud w Pawii zdeptał trójkolorową kokardę francuską i wyrwał drzewo wolności, które z rana jeszcze witał okrzykami. Należało w zarodku zniszczyć powstanie. Z batalionem grenadierów i trzystu jazdy Napoleon wrócił do Mediolanu i przywrócił porządek, wziął zakładników, kazał rozstrzelać wziętych z bronią w rękę i oświadczył arcybiskupowi i notablom miasta, że głową odpowiadają za spokój. Następnie udał się do Pavii, gdzie na odgłos dzwonów zebrało się 8 — 10.000 ludzi. Mordowano napotkanych Francuzów, generała Haquina, pchnięto w tłumie z tyłu bagnetem. Francuzi jednak nadchodzili z odsieczą. Lannes, idąc z jazdą, nacierał na każdy spotkany oddział powstańców. Spalono miasteczko Binasco. Napoleon sądził, że ten widok, na który patrzeć musieli z murów mieszkańcy Pawii, przerazi zbuntowanych. Lecz tak się nie stało.

Noc przeszła na oczekiwaniu. 30-tysięczna ludność miasta połączyła się z 10.000 wieśniaków, którzy pierwsi podnieśli chorągiew powstania. Napoleon zanim na nich uderzył, nakazał przybić na bramie miasta proklamację.

„Obłąkana tłuszcza, bez środków obrony, dopuszcza się bezprawia w wielu gminach, nie uznając Rzeczypospolitej i wzywa zwycięskie wojsko do walki. Zaślepienie to godne jest politowania. Żli bałamuca ten biedny lud, aby doprowadzić go do zguby. Wódz naczelný wierny zasadzie, jaką wyznaje jego naród, nie chce wojny z ludem, chce dać możność opamiętania się zaślepionym. Ci jednak, którzy w czasie 24 godzin, nie złożyą broni, będą uważani za buntowników. Wsie ich pójdą w perzynę. Przykład Binasco niech im otworzy oczy. Los jego spotka te wszystkie wsie, które trwać będą w buncie“.

Powstańcy na wezwanie do poddania się odpowiedzieli odmownie. Rozpoczęło się natarcie. Z sześciu dział bito do bram. Z murów spędzono obrońców kartaczami. Wspierany ciągłym ogniem armatnim generał Dommartin poprowadził batalion grenadierów, uzbrojonych w siekiery pod bramy. Wywalono je. Francuzi wdarli się do miasta. Wtedy możniejsi mieszkańcy i duchowieństwo Mediolanu i Pavii, pod przewodnictwem arcybiskupa, wyszli prosić o łaskę. W całym mieście trwał zamęt. Żołnierze trzymali w rękach pozapalane główne, czekając na hasło podpalenia. Cóż miał czynić zwycięzca? „Trzy razy — pisał do Dyrektoriatu — miałem na ustach rozkaz spalenia miasta. Wreszcie ujrzałem naszą



załogę, która skruszywszy kajdany, przybiegła powitać odsiecz. Przy dokonanym apelu odpowiedzieli wszyscy. Żadnego nie brakowało. Gdyby krew chociaż jednego Francuza była przelana, chciałem ze zwalisk Pawii wznieść kolumnę z napisem: Tu było miasto Pawia“.

Narazie zaś miasto rabowano przez kilka godzin, a przesadzone o tym wieści rozniosły strach po całych Włoszech.

W kilka dni potem podczas przeprawy przez Mincio Napoleon naraził się osobiście na niebezpieczeństwo. Bitwa była już rozstrzygnięta. Nieprzyjaciół uciekał, gdzie mógł. Wódz naczelny mocno znużony zatrzymał się po drodze w małym zameczku, aby nieco wypocząć i wykapać się. Niespodziewanie jakiś uciekający austriacki

ki oddziałek zabłąkał się w tę stronę. Przy Napoleonie nie było prawie nikogo. Ledwie żołnierz, stojący na warcie zewnętrznej przy bramie zdołał ją zamknąć i podnieść alarm wołając „do broni“, gdy tymczasem zwycięski generał na pół nagi musiał uciekać przez ogrody. Chcąc uchronić się na przyszłość od podobnego niebezpieczeństwa, dla obrony naczelnego wodza, stworzono straż konną tak zwanych gidów. Oddział ten złożony z wyborowych kawalerzystów, mających niemniej niż pięć lat służby, otrzymał mundur, który później nosili konni strzelcy gwardii cesarskiej. Umierając na wyspie Św. Heleny cesarz przyodziął ten sławny mundur.

Wypędzono Austriaków z Brescia. W początku tej drugiej kampanii dywizja generała Guyeu 48 godzin była bez posiłku, co jej



nie przeszkodziło działać, walczyć i zwyciężać. Pod Lonato na próżno usiłowano wyprzeć nieprzyjaciela z wyniosłości, panującej nad polem bitwy. Napoleon podjechał konno do straży przedniej, dowodzonej przez Massenę i wydawał jej osobiście rozkazy.

W tej chwili nadchodziła dywizja generała Guyeu mniej łaknąca chleba niż sławy. Szła z bagnietem w rękę, bo już wystrzelała wszystkie ładunki. Przechodząc koło grupy, w której stał Napoleon, jeden ze strzelców, wystąpiwszy z szeregu, zbliżył się do naczelnego wodza i rzekł półgłosem.

— Obywatelu generale! — trzeba postawić kilka dział tu w tym miejscu, gdzie stoisz i posłać z pół brygady na skrzydło twojej jazdy. Inaczej zginęliśmy. I ty także.

— Milcz, nieszczęśliwy! Wracaj do szeregu.

Uczynił jednak tak, jak mu doradził ów żołnierz.

W godzinę później Francuzi zdobyli wyniosłość, a Austriacy cofali się ku Gavarda. Słońce zachodziło. Czas było spocząć żołnierzom na biwakach. Tymczasem jednej dywizji generała Guyeua Napoleon kazał stanąć pod bronią. Nic nie mówiąc powoli przejeżdżał wzdłuż szeregów pilnie wpatrując się w twarze żołnierzy. Gdy dotarł do lewego skrzydła i nie znalazł tego kogo szukał, niecierpliwie zawrócił przed front i zapytał donośnym głosem.

— Który to z pułku strzelców ośmielił się dzisiaj rano wyjść z szeregu i mówić ze mną w czasie bitwy.

Nikt nie odpowiedział.

— No i cóż? — rzekł Napoleon — niech teraz znów wyjdzie. Teraz ja go wzywam.

— Obywatelu generale! — odpowiedział jeden z żołnierzy głosem poważnym — nie stawia się on już na twoje wezwanie. Byłem obok, gdy kula działowa rozerwała go na części.

Napoleon wzruszony zdjął kapelusz i zawołał:

— Strzelcy! To był waleczny żołnierz. — Potem odwróciwszy się do dowódcy półbrygady, który stał przy nim, dodał ze smutkiem. — Gdyby mnie kula zabiła dziś rano, sądzę, że ten strzelec mógł mnie zastąpić wieczorem.

Pozostawiwszy w Lonato swój sztab, Napoleon wziął ze sobą batalion i szwadron gidów. Nagle nadeszła niespodzianie dywizja austriacka i otoczyła miasto. Ledwie Francuzi chwycili za broń, gdy zjawił się parlamentarzysta austriacki żądając, aby zaprowadzono go do dowódcy. Napoleon rozkazał przyprowadzić Austriaka z zawiązanymi oczami i przyjął go w otoczeniu kilku oficerów swego sztabu.

— Sądzę, mój panie — rzekł naczelny wódz — że przychodzisz z propozycją poddania się.

— Generale — rzekł zmieszany tym zapytaniem Austriak — przychodzę żądać od pana złożenia broni.

— W takim razie, mój panie, słowa twoje są obrażą. Wracaj do tego, kto cię przysłał i powiedz mu, że wódz naczelny armii republikańskiej tu się znajduje i jeżeli chce go wziąć niech spróbuje.

— Generale, uprzedzam cię, że mamy 5000 piechoty, 300 jazdy i...

— Panie — rzekł Napoleon, spoglądając obojętnie na zegarek — daję wam 20 minut na poddanie się. Jeżeli nie, to wasze 5000 piechoty i 300 jazdy przestanie istnieć. Spiesz się pan.

Zanim Austriak zdążył przekroczyć bramę, Napoleon kazał wystąpić swej piechocie i szwadronowi gidów z nakazem przebiecia się przez szeregi nieprzyjaciela do Masseny. Dowódca oddziału austriackiego, zdumiony tym ruchem i pewnością siebie przeciwnika, wysłał ponownie parlamentarza żądając już tylko kapitulacji, zapewniając Francuzom swobodne odejście po złożeniu broni.



— Nigdy nie zmieniam zdania — rzekł zimno Napoleon — powiedziałem przed 20-minutami, że wszyscy będziecie moimi jeńcami.

— Pozwól generale... — przerwał oficer austriacki.

Napoleon nie dozwolił mu mówić i wskazując na zegarek rzekł.

— 20 minut upłynęło. Czy widzisz?

Na te słowa Austriak machnął ręką i opuszczając obnażoną szpadę rzekł pospiesznie.

— Generale, poddajemy się.

— Wobec tego, mój panie, zasługujecie na oddanie wam honorów wojskowych.

A kiedy Austriacy złożyli broń, dowiedzieli się, że w 5300 żołnierzy odali się w niewolę Napoleonowi i jego 500 żołnierzom.

4 sierpnia 1796 roku po bitwie pod Castiglione, wieczorem, kilku starych wiarusów siedząc przy ognisku na biwaku rozprawiło o wypadkach dnia. O Austriakach z generałem Wurmserem na czele nie wyrażano się zbyt pochlebnie, natomiast pod niebiosy wychwalano Napoleona.

— Przyznać trzeba — rzekł stary sierżant, którego lewą rękę na temblaku zdobyły dwa szewrony — że dzielny to człowiek z naszego Małego Kaprała.

— O tak dzielny! — powtórzyli obecni.

— A nie chcieliście mi wierzyć, kiedy to wam mówiłem przy przejściu przez Alpy. Ho ho! Widziałem go trochę pod Tulonem. Trzeba jednak być sprawiedliwym. Cała armia włoska składała się z podobnych zuchów. A ci Włosi mniemali, że Wurmser połknie nas żywcem, nas i Małego Kaprała. Ale poczekajcie. Bonaparte dał im dzisiaj łupnia, a Massena i Augerau idą im po piętach.

— Ale sierżancie, — rzekł najmłodszy — zdaje mi się, że od bitwy pod Lodi, nasz Mały Kaprał zasłużył na awans.

— Słuszna uwaga — odpowiedział stary sierżant. — Racja, Słuchajcie, no, wy starzy wyjadacze, czyż nie sądzicie, że zasłużył na awans ten kto tak przetrzepał tych Austriaków. Niech każdy się wypowie. Opinia jest niezależna, jak mówią w Paryżu eleganci z Dyrektoriatu.

— Dobrze mówisz — powtórzyli jednogłośnie zgromadzeni przy ognisku.

— Zatem postanowiono jednogłośnie — odezwał się któryś — że nasz Mały Kaprał zasłużył na awans.

— A więc rrrm!... — rzekł stary sierżant naśladując łoskot bębna. — Obejmuję komendę.

I podniósłszy prawą rękę zawołał głośno.

— Żołnierze armii włoskiej! W imieniu starych wiarusów tu zebranych, ogłaszam, że macie uznawać obywatela Bonaparte za swego sierżanta i okazywać mu należny posłuch.

Dalszy ciąg mowy przerwał mu mały człowiek, blady, z za-iskrzonymi oczami, ubrany w szaraczkowy surdut, bez żadnych oznak. Człowiek ten zlekka uderzył starego sierżanta po ramieniu i zapytał uprzejmie.

— A kiedy sierżant Bonaparte może się spodziewać awansu na podporucznika?

Na dźwięk tego znajomego głosu wszyscy przyłożyli z uszanowaniem rękę do czoła.



— Zobaczymy, obywatelu naczelny wodzu — odpowiedział wiarus, podkręcając wąsa.

Po bitwie pod Roveredo, znużenie wojska marszami i bojem zmusiło naczelnego wodza do nocowania na pobojuwisku. Sam Napoleon, umierając z głodu i pragnienia uważał się za szczęśliwego,

gdy któryś z żołnierzy podzielił się z nim jedynym kawałkiem chleba.

W roku 1805 w obozie pod Boulogne, sierżant z 2-go pułku strzelców starej gwardii, podczas przeglądu, przypomniał o tym Napoleonowi.

— A więc to ty podzieliłeś się wtedy wieczerzą ze swoim generałem?

— Tak jest, cesarzu, ja. Żałowałem tylko, że nie było co do popicia, bo obaj mieliśmy wówczas wielkie pragnienie.

— Prawda! pamiętam.

I skinąwszy na Berthiera Napoleon rzekł mu kilka słów pociechu, poczem zbliżywszy się do sierżanta rzekł, zdejmując krzyż Legii Honorowej, który zawsze nosił na mundurze.



— Wiele masz lat służby?

— 11 lat, cesarzu, 9 ran, 8 kampanii i...

— Dobrze, bardzo dobrze... Czy byliśmy razem w Egipcie?

— Jakiś czas, cesarzu. Kiedyś oglądał zapowietrzonych wtedy ja... wiesz dobrze.

— Poznaję cię. Słuchaj, sprawiedliwość żąda żebym ja się z tobą podzielił. Mam dwa krzyże, ty nie masz żadnego. Bierz więc jeden... Lecz na tym nie koniec. Kiedyś z mojej przyczyny miałeś nie tęą wieczerzę, dziś zato będziesz miał dobry obiad. Berthier zajmie

się tym, żebyś wypił za moje zdrowie, byleby tylko wina nie zbra-
kło — uśmiechnął się Napoleon.

— Oh, cesarzu... napewno nie zabraknie — wyjąknął sierżant.
Wina... obywatelu, nigdy go nie zabraknie dla wypicia zdrowia...
naszego... cesarza.

I więcej nie mógł mówić ze wzruszenia.

W kilka godzin później, zasiadłszy przy stole szefa sztabu ar-
mii, który posłał po niego swego adiutanta. Sierżant znalazł pod
serwetką patent na kawalera orderu Legii Honorowej.

Pod Weroną Napoleon widząc, że znajduje się pośród 4 kor-
pusów austriackich, które naciskają go ze wszystkich stron i bliskie
są połączenia się ze sobą, postanowił zaskoczyć je i pójść w dół
rzeki Adygi.

W Weronie pozostał generał Kilmain z 3000 żołnierza. Dywizje
Augerau i Masseny nocą z 14 na 15 listopada 1796 roku przeszły
w ciszy miasto. Wyglądało na to, że armia się cofa, lecz zamiast pójść
na Peschierę, zwróciła nagle na lewo i ciągnęła aż do Ronco, gdzie
zrucono most przez Adygę. Napoleon spodziewał się rankiem przy-
być do Villa-Nova i uderzając na bok lub tyły nieprzyjaciela, wyjść
na jego artylerię i tabory. W Ronco dopiero armia zrozumiała za-
miar swego wodza.

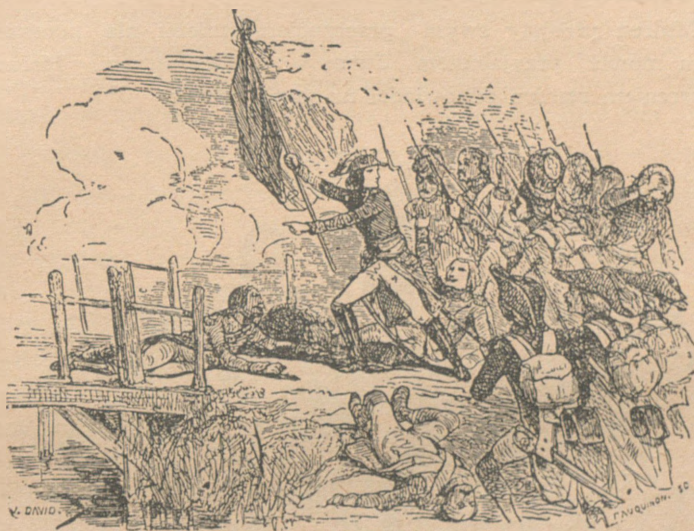
Pierwszy przeszedł rzekę Augereau i pozostawiwszy przy mo-
ście 12 lekki pułk dążył ku Arcole. Massena szedł za nim z lewej
strony ku Porcji, zostawiając 75 półbrygadę w odwodzie w lesie
po prawej stronie mostu. Jazda odwodu, 600 czy 700 koni pod ge-
nerałem Beauvoir, pozostała na prawym brzegu Adygi w gotowości
do przejścia rzeki.

Tyralierzy Augereau zbliżyli się niepostrzeżeni do mostu Arcole.
Znaleźli go zabarykadowanym i bronionym przez dwa pułki Kro-
atów z działami. Przednia straż francuska, napotkawszy silny opór,
musiała się cofnąć aż do miejsca, gdzie znalazła ochronę przed ku-
lami. Generałowie rzucili się przed swoje kolumny. Wnet też zo-
stali ranni Lannes, Verdier, Bon i Verne. Augereau, oburzony co-
faniem się straży przedniej, porwał sztandar i na czele dwóch
batalionów grenadierów pobiegł na most. Dotarł aż do jego końca,
lecz przywitany gradem kul musiał zawrócić. Ogień nieprzyjaciel-
ski był tak gwałtowny, że czołowe plutony natarcia zostały znie-
sione. Wtedy Napoleon porwał sztandar i wbiegając na most za-
wołał.

— Czyż już nie jesteście żołnierzami z pod Lodi?

Przykład naczelnego wodza i jego okrzyk sprawiły, że żołnierze zawrócili do walki.

Most został zdobyty do połowy, ale ogień nieprzyjaciela wzmocnionego nowymi posiłkami nie pozwolił posuwać się dalej. Lannes już dwa razy ranny, został postrzelony poraz trzeci. Vignolle niebezpiecznie ranny, a adiutanci Napoleona Muiron i Elliot zabici obok niego. Sam naczelny wódz pośród wrzawy boju, w zgiełku cofania się, wrzucony w błoto, ugrzązł w nim po pas. Austriacy przebiegli



— Czyż już nie jesteście żołnierzami spod Lodi?

w odległości 50 kroków od niego, lecz nie poznali zamazanego błotem. Grenadierzy, widząc swego wodza w niebezpieczeństwie, zawrócili z generałem adiutantem Beliardem na czele i wyparli nieprzyjaciela za most.

Alvinzi, który wysłał posiłki ku Arcole, dowiedział się, że znajduje się tam cała armia francuska, postanowił wycofać się i zwrócić na Montebello. Napoleon nie chcąc być nazajutrz przyciśnięty do rzeki przeszedł na prawy brzeg Adygi, pozostawiając na lewym dwie półbrygady dla pilnowania mostu.

Zniesiono w ten dzień do szczętu dwie dywizje austriackie, w ręce Francuzów dostało się osiem dział i kilka chorągwi oraz

wielu jeńców. Gdy ich prowadzono nazajutrz przez obóz, nowy duch ożywił szeregi francuskie. Każdemu wróciła ufność we własne siły i chęć do nowych zwycięstw.

Napoleon żałował swych adiutantów. Napisał do generała Clarka.

„Siostrzeniec pański Elliot poległ na polu bitwy. Ten odważny młodzieniec nieraz szedł na czele kolumny do boju. Z czasem byłby z niego doskonały oficer. Zginął chwalebnie w obliczu nieprzyjaciela i nie cierpiał ani przez chwilę. Któryż rozsądny człowiek nie pozazdrości mu tego losu?

Muiron przejęty swym przecuciem śmierci nie przestawał o tym mówić przyjaciołom Junotowi i Marmontowi. Marmont wzruszeniem ramion odpowiadał na jego gadanie.



— Zobaczysz, że gdy przyjdzie pora spełni się mój sen — powtarzał Muiron.

— Dajże mi spokój! — śmiał się Marmont. — Pod Lodi, Borghetto, nad Brentą, pod Caldiero walczyłeś jak lew i nie jesteś nawet draśnięty. I nikt z nas nie zginął. I ty i twój sen — wszystko to bez sensu.

— Bo jeszcze osiem miesięcy nie upłynęło, lecz cierpliwości, kres się zbliża.

— Niechże i tak będzie, ale tymczasem, zmiłuj się, nie powtarzaj takich bredni. Wiesz że wszystko, co mówimy, dochodzi do ge-

nerała, a on nie wierzy w babskie gawędy... Skończy się tym, że weźmie innego na twoje miejsce.

— Moja śmierć oszczędzi mu tej nieprzyjemności — odpowiedział Muiron.

Wieczorem, kiedy w sztabie rozprawiano o powodzeniach i stratach dnia, Marmont zwrócił uwagę że nie ma dotąd Muirona.

— Pewnie generał wysłał go z rozkazami do Augereau — ktoś odpowiedział.

Wkrótce nadszedł głęboko zasmucony Junot.

Muiron zginął z ręki oficera austriackiego, który strzelił mu w głowę z pistoletu, gdy bronił Napoleona obskoczonego przez nieprzyjaciół. Osobliwym zbiegiem okoliczności śmierć Muirona nastąpiła w osiem miesięcy od chwili pamiętnego dlań snu.

Napoleon napisał do wdowy po swym ulubionym adiutancie.

„Muiron zginął na polu chwały. Pani straciła ukochanego męża, ja przyjaciela, do którego całym sercem byłem przywiązany. Lecz ojczyzna traci więcej niż my oboje. Jeżeli mogę być użyteczny w czemkolwiek pani i dziecku, proszę liczyć na mnie“.

Wkrótce potem prosił Dyrektoriat aby skreślono z listy emigrantów i pozwolono wrócić do kraju krewnym Muirona. Kiedy w następnym roku zaproszono Napoleona, aby nazwał nowo zbudowaną w Wenecji fregatę, dał jej miano *Muiron*. Na niej powrócił z Egiptu. W 15 lat później, gdy na wyspie św. Heleny dyktował opis bitwy pod Arcole, wymówiwszy nazwisko Muirona cesarz smutno spuścił głowę i rzekł głosem wzruszonym.

— Zginął jak bohater w mojej obronie.

W noc po bitwie pod Arcole zdarzył się następujący wypadek. O godzinie 3-ej rano Napoleon, jak zawsze niezmordowany, obchodził obóz, chcąc się przekonać, czy jest należycie strzeżony. Idąc spotkał żołnierza, który stojąc na placówce spał. Napoleon ostrożnie zabrał mu karabin. W kilka chwil później młody żołnierz otworzył oczy, zobaczył że jest rozbrojony i poznał swego generała spokojnie przechadzającego się z karabinem na ramieniu.

— Zginąłem! — zawołał.

— Nie obawiaj się — rzekł łagodnie Napoleon — po tylu trudach wolno walecznemu żołnierzowi zdrzemnąć się nieco, lecz na przyszłość radzę ci wybierać sobie do tego lepszą porę.

Młody ten żołnierz sądził, że najlepiej może się odwdziżyć za doznaną łaskę — męstwem. Poległ też 19 listopada w bitwie pod Campaza.

Wiadomość o zwycięstwie pod Arcole i dalszych wydarzeniach zawiózł do Paryża adiutant Napoleona Lammarois, składając jednocześnie Dyrektoriatowi osiem chorągwi zdobytych pod Arcole. Rząd i mieszkańcy z radością powitali te nowe trofea męstwa francuskiego i na wniosek Dyrektoriatu izby uchwałyły że „chorągwie republikańskie, które w bitwie pod Arcole nieśli generałowie Bonaparte i Augereau zostają im darowane, jako nagroda narodowa“.

Po klęsce pod Arcole Austriacy prosili Napoleona o zawieszenie broni, lecz ten odmówił, rozumiejąc, że przez ten czas nieprzyjacieli się wzmocni. Poszedł na Mantuę i pobił Alvinzego na płaskowzgórzu Rivoli, a wówczas Mantua kapitulowała. Następnie pobił arcyksięcia Karola, który bronił przejścia przez Tagliamento. Po zajęciu Wenecji i Triestu generał Bonaparte ścigając nieprzyjaciela doszedł do Leoben na odległość 30 mil (150 kilometrów) od Wiednia. Przerażeni Austriacy prosili o pokój, ale przy rokowaniach jak mogli, zwlekali. Pewnego dnia Napoleon zniecierpliwiony powołnością obrad, schwycił znajdującą się na stole wazę, rzucił ją o ziemię i krzyknął.

— Tak was w proch zetrę, jeżeli zaraz nie podpiszecie warunków traktatu.

Zatrwożeni Austriacy zgodzili się na wszystko.

Po podpisaniu pokoju Napoleon wrócił do Mediolanu, gdzie odebrał rozkaz Dyrektoriatu, aby udał się do Rastadt dla podpisania pokoju z Niemcami.

Przed opuszczeniem stolicy Lombardii pożegnał się z wojskiem pisząc w rozkazie dziennym.

— Żołnierze armii włoskiej! jutro wyjeżdżam do Rastadt. Wierzę, że tylko na krótki czas rozstaje się z wami i że wkrótce znów razem będziemy dzielić niebezpieczeństwa. Wierzę również, że gdziekolwiek rząd nakaże działać walecznym żołnierzom armii włoskiej, wszędzie, na każdym miejscu okażą się oni szermierzami wolności godnymi sławy imienia francuskiego.

17-go listopada 1797 roku Bonaparte wyruszył z Mediolanu. Wszędzie po drodze witano go uroczyście. W Mantui iluminowano całe miasto, król sardyński oczekiwał go w Turynie. Do Szwajcarii wjechał przez przełęcz Mont Cenis; w Bazylei, gdzie go powitano

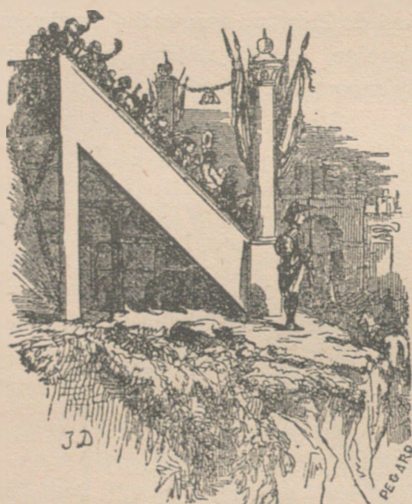
salwami z armat spotkał swoich krewnych. Chcąc uniknąć oficjalnych przyjęć zmienił marszrutę i pojechał prawym brzegiem Renu zamiast lewym, jak było projektowane.

W Rastadt Napoleon otrzymał list od Dyrektoriatu, który wzywał go „dla naradzenia się w ważnych sprawach kraju, jak również dla złożenia mu publicznie wyrazów wdzięczności w imieniu narodu“.

5-go grudnia Napoleon wrócił do Paryża i zamieszkał w skromnym dworku przy ulicy Chantereine, której władze miejskie na wiadomość o jego powrocie dały miano ulicy Zwycięstwa.



**VI. Powrót Napoleona do Paryża. Rozmowa z panią de Stäel.
Napoleon członkiem Instytutu. Przygoda uczonego Ampéra.
Myśli o wyprawie na Wschód.**



IECAŁE dwa lata przebywał Napoleon poza Paryżem. W tym krótkim okresie czasu wziął 150.000 jeńców, zdobył 170 sztandarów, 550 dział, 9 okrętów o 64 działach, 12 fregat o 32 działach, 14 korwet i 18 mniejszych okrętów. Otrzymawszy przy wyjeździe z Francji 2.000 ludwików odesłał z powrotem około 50 milionów. Wbrew wszelkim tradycjom starożytnym i nowożytnym nie ojczyzna wojsko, lecz wojsko żywiło ojczyznę.

Napoleon oczekiwał wielkiej nagrody od narodu, lecz zazdrość Dyrektoriatu sprawiła, że skończyło się na triumfalnym przyjęciu zwycięzcy, na dziedzińcu pałacu Luxemburskiego. Barras, członek Dyrektoriatu, w imieniu narodu francuskiego, dał mu uścisk braterski.

Kolejno przyjmowali Napoleona to literaci, to ministrowie, to rady ustawodawcze. Na obiedzie u ministra spraw zagranicznych znana literatka pani de Stäel ufna w swą sławę chciała z nim mówić. Napróżno odmawiano ją od tego, sądziła że imię jej będzie najlepszą rekomendacją. Zasypała też generała od razu pytaniami, na które ten niezbyt chętnie odpowiadał.

- Generale, jaką kobietę mógłbyś najbardziej pokochać?
- Moją żonę.
- To się rozumie, ale dla której miałbyś największy szacunek?
- Dla tej, która się najpilniej zajmuje domem.
- I to zrozumiałe, lecz którą będziesz uważał za najpierwszą wśród kobiet?

— Tę, która mieć będzie najwięcej dzieci.

I Napoleon odszedł szybko, zostawiając pannę de Stäel w gronie ludzi bardziej w tej chwili zadowolonych niż ona. Rzekła też cierpko do jednego ze znajomych.

— Ten wasz wielki człowiek ma dziwne zwyczaje.



28 grudnia 1797 roku Napoleon został mianowany członkiem Instytutu czyli Akademii Nauk. O godzinie 6-ej wieczorem wyjechał do Luwru na posiedzenie. Na ulicy straż kilkakrotnie zatrzymywała jego powóz i rewidowała. Na skutek naprężenia z Anglią Dyrektoriat ogłosił zakaz używania wyrobów angielskich i na ulicach Paryża poszukiwano ich nawet u osób przejeżdżających. Znalezione palono na miejscu. Napoleon znosił cierpliwie te rewizje, chociaż wystarczyłoby wymienić nazwisko — Bonaparte, aby być od nich uwolnionym. Tego jednak nie uczynił.

Przyjęcie Napoleona do Instytutu odbyło się uroczyście.

Zebrało się mnóstwo osób chcących zobaczyć człowieka, który dał Francji tyle zwycięstw. Więcej też patrzono na niego niż słuchano wiersza poety Cheniera, w którym ten wyraził nadzieję, że zwycięzca spod Arcole i Lodi będzie też pogromcą Anglików.

W dziewięć lat później, w roku 1806, pewnego poniedziałku gdy posiedzeniu Instytutu przewodniczył, Geoffroy—Saint—Hilaire, a słynny uczony Ampère miał wykład z teorii elektryczności, nagle

między zgromadzonymi członkami Akademii zaczął się nadzwyczajny ruch i szmer na widok nowoprzybyłego gościa. Gość ten w granatowym fraku z orderem legii honorowej wszedł cicho na salę i skinął ręką, aby nie przeszkadzano Ampèrowi, poczym zasiadł cichutko na krześle, stojącym w pierwszym rzędzie.

Ampère słynny z wiedzy, jak i z roztargnienia, nie zwrócił uwagi na przybysza, lecz czytał dalej. Skończywszy referat szedł z katedry i wracał na swe miejsce. Lecz o dziwo! Krzesło zostało zajęte. Siedział na nim jakiś nieznajomy. Ampère urażony podszedł bliżej do niego i zakaszłał, dając mu do zrozumienia, że źle trafił. Lecz nieznajomy czy nie zrozumiał czy nie chciał zrozumieć, dość że spojrzał na niego zimno i nie ruszył się. Zdziwiony Ampère, obracając się do sąsiadów, rzekł.



— Dziwna rzecz, że ktoś bez ceremonii siada na cudzym krześle.

Zobaczywszy na twarzach zebranych milczący uśmiech, zwrócił się do przewodniczącego, mówiąc głośno.

— Panie przewodniczący, muszę zwrócić uwagę, że osoba nie należąca do Akademii zajęła moje miejsce i zasiada wśród jej członków.

To oskarżenie wywołało szmer między zebranymi, przewodniczący odrzekł:

— Szanowny kolega się myli. Osoba, o której mówisz, należy do członków Akademii.

— Od kiedy? — zapytał Ampère ze zdziwieniem.

— Od 5 Nivosa roku IV — rzekł nieznajomy.

— A do jakiej sekcji, proszę pana? — zapytał z ironią Ampère.

— Do sekcji mechaniki, szanowny kolego, — odrzekł nieznajomy z uśmiechem.

— Tego już za wiele — zawołał Ampère i chwyciwszy rocznik Akademii, otworzył go prędko i począł szukać. Wreszcie przeczytał „Napoleon Bonaparte mianowany członkiem w sekcji mechaniki 5 Nivosa roku IX“.

Zmieszany Ampère począł przeproszać cesarza, że mając wzrok osłabiony, nie poznał go.

— Takie są skutki, mój panie — rzekł wesoło Napoleon — gdy się nie odwiedza swych kolegów. Nie widziałem cię dotąd w Tuileries, lecz potrafię cię zmusić, żebyś przyszedł powiedzieć mi przynajmniej dzień dobry.

Przewodniczący zapytał cesarza, czy chce aby posiedzenie trwało dalej.

— Owszem, panie przewodniczący — nic się przecież nie zdarzyło, a tylko jeden członek Akademii powiększył zebranie.

Laplace czytał więc rozprawę o rachunku prawdopodobieństwa, później inżynier Brunel o budowie tuneli pod łożyskiem rzek. Cesarz słuchał uważnie. Gdy Brunel skończył, przewodniczący wyznaczył komisję dla uwag nad rozprawami. Wszyscy się zdziwili, gdy Geoffroy-Saint-Hilaire wyrzekł.

— Dla oceny referatu pana Brunela proszę komisję w składzie Jego Cesarskiej Mości, panów Monge i Poissona.

Wszyscy spojrzeli na Napoleona, który rzekł.

— Przyjmuje chętnie, panie przewodniczący.

Po ukończeniu posiedzenia cesarz rozmawiał czas dłuższy z największymi uczonymi Francji, zobowiązując ich, aby go częściej odwiedzali w Tuileries. Do Ampèra zaś rzekł.

— Czekam cię, kochany kolego, jutro z obiadem o godzinie 7-ej. Posadzę cię obok cesarzowej, proszę nie weź jej za kogo innego.

Nazajutrz cesarz siadł do stołu dopiero o godzinie 8-ej, czekając napróżno całą godzinę na swego kolegę z Akademii. — Ampère zapomniał o zaprosinach.

Sława Napoleona niejednego kłuła w oczy. Dyrektoriat mimo okazywania wielkich honorów tylokrotnemu zwycięzcy począł obawiać się jego rosnącej popularności. Żołnierze armii włoskiej wysławiali go w pieśniach, rozlegały się głosy że należy rozpędzić adwokatów z Dyrektoriatu, a Bonapartego uczynić królem.

Napoleon zaś po tylu powodzeniach wojennych ujrzał, że ma przed sobą nieprzyjaciela straszliwszego, niż wszystkich tych, których napotkał dotąd na polach bitew, mianowicie beczynność. Jego żywy charakter wymagał działania. Podał więc Dyrektoriatowi myśl walki z Anglią, uderzenia na nią w miejscu najczulszym, mianowicie na Indie. Należało najpierw zawojować Egipt i przez niego otworzyć drogę handlowi francuskiemu na Wschód.

W styczniu 1798 roku mówił Napoleon do Bourrienna.

— Nie chcę i nie mogę tu dłużej pozostawać. Nie ma tu nic do roboty, ci ludzie nic nie rozumieją. Powoli i ja się zużyję w tym próżnowaniu, bo wszystko zużywa się z czasem. Europa jest za małą, nie ma tu pola dla zdobycia sławy. Wielkie mocarstwa i wielkie rewolucje rodzą się tylko na wschodzie, gdzie żyje 600 milionów ludzi. Trzeba mi się udać na Wschód. Sława stamtąd się wywodzi.

Dyrektoriat chętnie zgodził się na plan wyprawy do Egiptu, bo usuwał tym samym ze stolicy niebezpiecznego dla siebie człowieka.

Napoleon, który uczynił już więcej niż Hannibal, bo nie tylko przeszedł Alpy, ale i ostatecznie rozbił za nimi nieprzyjaciół, chciał teraz dokonać tyleż co Cezar i Aleksander Macedoński. Chciał na Piramidach zapisać swoje imię.

VII. Wyprawa do Egiptu. Przygody w podróży. Kapitan Stangnelet nie wypełnia rozkazu. Pomaryol ratuje zdechłą krowę. Marsz przez pustynię. Bitwa pod Piramidami. Prace uczonych w Egipcie. Trębacz i pieczeń z osła. Oblężenie Saint Jean d'Acre. Śmierć adiutanta Croisiera. Odjazd Napoleona do Francji.



MIĘ Napoleona jest ściśle zwią-
zowane z odsłonięciem tajemnic
Egiptu.

Często mówią, co jest zresztą
prawdą, że już podczas kampanii
włoskich Napoleon rozważał plan
wyprawy na Wschód. Mianowa-
ny naczelnym wodzem tej wypra-
wy w dniu 12 kwietnia 1793 roku
wziął się z bezprzykładną energią
do przygotowań. Dyrektoriat,
chcąc się go pozbyć, dawał mu
co zażądał. W krótkim też czasie
otrzymał flotę złożoną z 72 okrę-
tów wojennych, 400 statków transportowych, 10 000 marynarzy
i korpus ekspedycyjny w ilości 36 000 żołnierzy.

9 maja Napoleon w towarzystwie odprowadzającej go Józefiny
stanął w Tulonie. Tu dokonał przeglądu zebranego na wyprawę
wojska, które jeszcze nie wiedziało o jej celu. Przemówił przy tym
do szeregów.

— Oficerowie i żołnierze! Przed dwoma laty dowodziłem wa-
mi. Pod Genuą znajdowaliście się w nędzy, sprzedawaliście nawet
własne zegarki, aby wyżyć. Obiecałem wam, że we Włoszech skoń-
czy się ta nędza. Czyż nie dotrzymałem słowa?

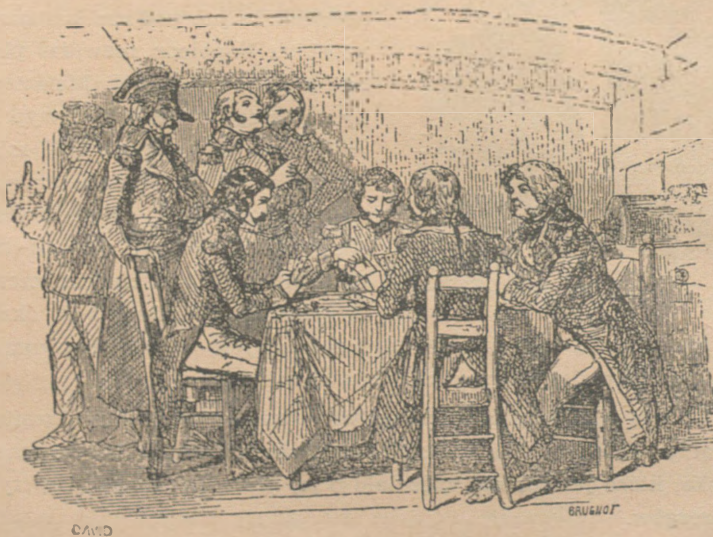
To rzekłszy zamilkł i założył ręce na piersiach. „Tak! tak! to
prawda“! — odpowiedziano na te słowa z zapalem. Gdy okrzyki
umilkły, mówił dalej.

— Teraz zaprowadzę was do kraju, gdzie macie dokonać czy-
nów, które przewyższą wszystko, co do tej pory wykonaliście. Przy-
rzekam każdemu żołnierzowi, że po powrocie z tej wyprawy będzie

miał za co kupić 6 hektarów gruntu. Nowe niebezpieczeństwa, które was oczekują, dzielić będziecie z braćmi marynarzami. Żyćcie z nimi w zgodzie. Naśladujcie rzymskich żołnierzy, którzy umieli bić Kartagińczyków na lądzie i na morzu.

Okrzyki „Niech żyje Bonaparte! Niech żyje Rzeczpospolita“! i dźwięki Marsylianki były odpowiedzią na słowa naczelnego wodza.

19 maja o świcie okręt *Orient* (Wschód) na którym znajdował się Napoleon ze sztabem, wyszedł pod żaglami z Tulonu. Eskadra z trudnością wydostała się z płytkiego portu, zwłaszcza *Orient* obciążony swymi 120 działami orał kilem dno, przechylając się mocno. Wkrótce jednak okręty, żegnane salwami dział fortecy, znalazły się na pełnym morzu.



Flota płynąc wzdłuż brzegów Prowansalii dotarła do Genui, skąd wzięła kurs na Korsykę. Tam napróżno czekała kilka dni na okręty z Civita Vecchia. Obawiając się spotkania z flotą angielską Nelsona, Napoleon popłynął ku Malcie. Admirał Bruyes słusznie przedstawiał, że walka z Anglikami wobec obciążenia floty wielką ilością transportowców może skończyć się klęską.

Droga upływała wojsku dość nudnie. Na okręcie admirałskim grano w karty, lecz gdy pieniądze spłynęły do kieszeni kilku szczęśliwych, wzięto się do szachów i książek. Napoleon czytał poematy

swego ulubionego barda szkockiego Ossyana, przedkładając go nad Homera, którego uważał za gadułę, a jego bohaterów zajętych pićciem i jedzeniem za żartoków i próżniaków. Dopiero na wyspie św. Heleny zmienił swe zdanie o herojach Iliady i Odysei.

Zbliżano się ku Malcie. Fregata wywiadowcza z lekkiej eskadry, płynąca przed flotą, zasygnalizowała, że dostrzegła żagle na południu.

— Anglicy stanęli między nami a Maltą — wołano na okrętach. — Będzie bitwa.

Okazało się, że nadpływała eskadra z Civita Vecchia. Płynęła ona z opóźnieniem na miejsce zbiórki, a sądząc, że flota nie będzie na nią czekać, kapitan Stangnelet popłynął wprost ku Malcie, dokąd dotarł wcześniej. Obecnie wyszedł na spotkanie nadchodzącej floty. Taki raport w obecności naczelnego wodza złożył on admirałowi Bruyesowi.

— Kapitanie — rzekł admirał — nie płynąłeś tak, jak ci poleciłem. Miałeś się połączyć z flotą przy Korsyce lub tam na nas oczekiwać. Gdybyś tak uczynił, połączenie nastąpiłoby o cztery dni wcześniej.

— Przykro mi, panie admirale, słuchać nagany, kiedy starałem się zrobić jak najlepiej. Zdaje mi się, że mam prawo wymagać czego innego niż wymówki. Odwołuję się z tym do naczelnego wodza.

Obecni przy tym raporcie zadrżeli, wiedząc z jakim niepokojem myślał Napoleon o nieobecności eskadry z Civita Vecchia. Twarz Napoleona dotąd zimna i nieprzenikniona przybrała straszliwy wyraz. Oczy jego z błękitnych stały się czarne i zdały się sypać iskry.

— Nie odwołuj się do mnie kapitanie — rzekł Stangneletowi groźnym tonem. — Nie pytaj mnie o zdanie, nie chcę go tu wypowiadać. Gdy myślę o odpowiedzialności, jaką na siebie ściągnąłeś, nie wykonując danego ci rozkazu, dziwię się tylko pobłażliwości admirała względem ciebie. Nie odwołuj się do zdania naczelnego wodza — powtarzam. Nie mógłby się on wstrzymać od stawienia cię przed sądem wojennym za wyraźne nieposłuszeństwo, co głową można przypłacić... Raz jeszcze powtarzam, mój panie, nie odwołuj się do mnie.

Jak piorunem rażony Stangnelet milczał. Admirał Bruyes, znany z dobrego serca, sam się strwożył. Dał znak kapitanowi, żeby wyszedł, a sam starał się ułagodzić gniew naczelnego wodza.

— Nie chciałem się do tego mieszać — rzekł Napoleon. — Po cóż się do mnie odwoływał.

Tego samego dnia wieczorem Napoleon przechadzał się po pokładzie z oficerami swego sztabu, gdy usłyszano głośny plusk. „Człowiek wpadł do morza“! ktoś krzyknął. Rzucono się do ra-



— Nie odwołuj się do mnie, kapitanie...

tunku. Jeden z majtków nazwiskiem Pomaryol skoczył ratować nieboraka. Spuszczono szalupy. Przechylony, jak i inni, Napoleon spoglądał z niepokojem w ciemność morza. „Otóż są! Ocaleni“! — ktoś krzyknął. Wnet też dosłyszano plusk pływającego, który pchał przed sobą jakąś wielką masę. Wszyscy przyklasnęli odwadze i zręczno-

ści marynarza. Kogo on uratował?... Zdechłą na okręcie krowę, którą intendent wyrzucił za burtę. Rozległy się oklaski i powszechny śmiech, gdy dostrzeżono tę pomyłkę. Przestawszy się śmiać Napoleon rzekł.

— No i cóż panowie? tym nie mniej czyn ten jest godny nagrody. Dla uratowania, jak sądził, człowieka ten dzielny marynarz naraził swoje życie. Należy ocenić szlachetny jego zamiar.

I dał mu kilka sztuk złota, do których obecni dołożyli jeszcze.

— Szczęście — rzekł Napoleon — że nie ma wiatru i okręt niedaleko odpłynął.



— Fraszka, nie lękałem się tego — odrzekł marynarz — popłynąlbym za flotą do Malty.

— Dobrze, dobrze. Lecz gdyby flota pożeglowała dalej?

— Ha, cóż robić! popłynąlbym za nią aż do Egiptu. Tron de Diou!

10 czerwca eskadry stanęły przed Maltą. Wielki mistrz zakonu Kawalerów Maltańskich, którzy nią władali, nie zgodził się na to, żeby Francuzi uzupełnili swe zapasy wody na wyspie, wobec czego oddziały francuskie wylądowały. W trzy dni później wielki mistrz kapitulował.

Do Aleksandrii popłynęła pierwsza na zwiady fregata *Juno*. Przywiozła ona wiadomości, że przed kilku dniami widziano w pobliżu brzegów egipskich flotę angielską, a nawet dopiero co ukazał się w oddali jakiś angielski okręt wojenny. Nie chcąc być zasko-

czonym na morzu z transportowcami, które trudno byłoby obronić flocie wojennej admirała Bruyesa, Napoleon nakazał natychmiast lądować. Admirał radził czekać do następnego dnia, lecz Napoleon spieszył się. Nie chciał spotkać floty admirała Nelsona, który bezskutecznie błąkał się po morzu i nieraz mijał Francuzów, nie mogąc ich napotkać.

Pogoda była nieszczęśliwa — noc, gdy rozpoczęło się lądowanie. Na wątych szalupach, prowadzeni przez muzułmańskiego pilota przekupionego złotem, poczęli Francuzi płynąć ku niewidocznym w ciemności brzegom. Zginęło przy tym niemało ludzi. Napoleon ze sztabem znalazł się o godzinie 1-szej po północy na brzegu, w odległości 4 mil od Aleksandrii.



Po raz pierwszy od czasów wojen krzyżowych ludy Zachodu i Wschodu miały się ze sobą ponownie zetknąć na placu boju.

Napoleon, choć zupełnie przemoczony, odbył zaraz przegląd oddziałów. Gdy mu adiutant napomknął, że byłoby dobrze zmienić mundur, odrzekł.

— Przecież cała armia też jest przemoczona. Wszystkim żołnierzom nie dasz mundurów dla zmiany. Ja nie jestem z innego ciasta niż ci waleczni.

Piechota wylądowała i nie czekając na konie i artylerię, które można było wylądować dopiero w porcie, ruszyła w drogę trzema kolumnami. Napoleon szedł pieszo w towarzystwie generałów

Daumartina, Dumasa i Caffarelego. Ten ostatni mimo braku lewej nogi kroczył dzielnie na szczudle przez piaski pustyni ku Aleksandrii.

Przy szturmie miasta został niebezpiecznie ranny w czoło generał Kleber. Admirał Bruyes, jego szef sztabu, oficerowie marynarki i marynarze mężnie pomagali piechocie, pnąc się po drabinach, jakby się wdzierali na maszty okrętów. Dwakroć obalony przy wdzieraniu się przez wyłom adiutant Sułkowski otrzymał od Napoleona obietnicę, że otrzyma szwadron.

— Chociaż jesteś kawalerzystą — pochwalił go naczelny wódz — doskonale pracujesz jako piechur.

Wieczorem twierdza kapitulowała.

Nazajutrz przy odgłosie bębnow i rozwiniętych sztandarów pogrzebano poległych u stóp kolumny Pompeiusza..

— Towarzysze! — wyrzekł nad mogiłami Napoleon — Wyryjmy na kolumnie imiona braci naszych poległych z bronią w ręku. Niechaj przejdą one do potomności, aby po wieczne czasy czytano je z podziwem, żeby schylano czoła przed napisem: „Polegli dla sławy i ojczyzny“!

Następnie wyruszono na Kair. Ponieważ flota stanęła daleko od lądu na kotwicy i nie dało się szybko przewieźć z okrętów ładunku, armia pomaszzerowała przez pustynie nie mając dostatecznych zapasów żywności. Lecz każda chwila była droga, a Napoleon przyzwyczaił już żołnierzy do czynienia tego, co zdawało się niepodobnym.

Umierając więc nieledwie z głodu, a bardziej jeszcze z pragnienia brnęli ci waleczni przez palące piaski pustyni. Z nieba lał się skwar, oni zaś pragnęli tylko jak najprędzej dotrzeć do studzien Beda i Berket. Lecz niestety, studnie znaleźli zawałone przez Arabów kamieniami i zasypane piaskiem. Widzieli, jak niektórzy z towarzyszy padają wokół trupem, a przecież wystarczyłaby odrobina wody, aby ich ocalić. Na domiar nieszczęścia w powietrzu unosił się przed nimi miraż. Widzieli niby ogromne jezioro i pełni nadziei szli dalej... Ale jezioro znikało. Noc nie przynosiła ulgi. Spadała zimna rosa i żołnierz kostniał z chłodu. A jednak znosili te cierpienia z odwagą, jakiej do tego czasu nie było przykładu w historii. Stanąwszy u celu swego marszu zapomnieli o cierpieniach. „Wojsko Aleksandra Macedońskiego w podobnych okolicznościach — pisze w swym raporcie generał Berthier — złożyło zwyciężczy światu... Francuzi zaś przyspieszali kroku“.

Jeszcze kilka godzin, ukazał się Nil a z nim obfitość wody. Lecz najpierw należało rozbić Mameluków, którzy zastąpili drogę. Spędziła ich artyleria generała Desaix. Wkrótce potem żołnierze dopadłszy do rzeki pili, ile się dało, krzycząc z zapalem: „Niech żyje generał Bonaparte, który nas tu doprowadził“.

Idąc dalej wzdłuż Nilu znowu trzeba było stoczyć bitwę. Nieprzyjaciół pobity pierzchnął. Wojsko francuskie, dla którego zwycięstwo jedynym było wypoczynkiem, 21 lipca stanęło w Omdinar. Tu 23 bejów z dużymi siłami obwarowało się w pobliżu Kairu ustawiając 300 dział na szancach. Wspaniały był widok tych wojsk



...Lecz niestety, studnie znaleźli zawałone...

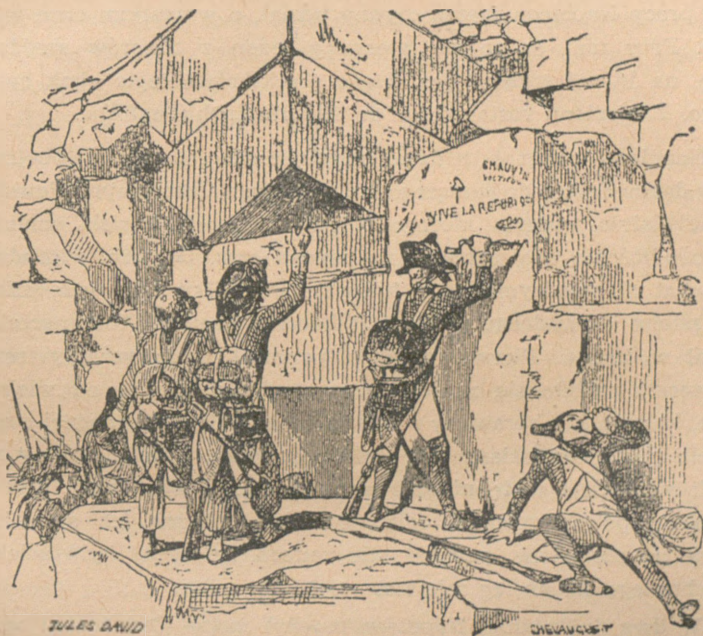
wystrojonych z istic wschodnim przepychem. Na prawo od nich płynął Nil, na lewo wznosiły się piramidy.

— Żołnierze! — zawołał Napoleon — rozpoczynamy bitwę. Pamiętajcie, że z wierzchołków tych piramid 40 wieków na was patrzy.

Szańce Mameluków mimo mężnej obrony zdobyto bagnietem. Półtora tysiąca ich legło trupem. Murad Bej, choć ranny w głowę, uderzył z 6000 jazdy na kolumnę generała Desaix. Szeregi francuskie zaskoczone niespodziewanym napadem nieco się zmieszały, lecz po chwili nabrały ducha i dzielnie powitały nacierających.

Napoleon walczący jak prosty żołnierz znajdował się w czworoboku generała Dugua. Zaczęła się straszliwa rzeź Mameluków, którzy mimo swego męstwa nie wytrzymali ognia artylerii francuskiej i cofnęli się, zostawiając zwycięzcom 40 dział, namioty i 400 objuczonych wielbłądów. Francuzi, którzy od dwóch tygodni karmili się korzonkami, nareszcie teraz zdobyli dużą ilość żywności.

25-go Napoleon wkroczył do Kairu. Żołnierze wdrapywali się na piramidy i bagnetami ryli na nich swe nazwiska. Na najwyższej piramidzie zatknęto trójkolorową chorągiew republiki francuskiej.



Uroczyscie obchodzono pierwszy dzień roku VII Rzeczypospolitej. Napoleon napisał w rozkazie do wojska.

„Żołnierze.... przed 5 laty zagrożona była niepodległość narodu francuskiego, lecz wyście zdobyli Tulon... W rok później pobiliście Austriaków pod Dego. W następnym roku osiągnęliście szczyty Alp. Dwa lata temu odnieśliście wielkie zwycięstwo pod Saint Georges. Przed rokiem po powrocie z Niemiec byliście u źródeł Drawy i Izonzo. Któżby wówczas mógł przewidzieć, że dzisiaj będziecie nad brzegami Nilu, w środku starożytnego lądu? Począwszy od Anglika a skończywszy na Beduinie cały świat na was spo-

głąda... Żołnierze! piękny jest wasz los. Ci z was, co polegną, osiągną taką samą chwałę jak ci, których imiona wykute są na piramidach. Żywi, którzy wrócą do ojczyzny, ozdobieni będą wawrzynem i podziwiani przez wszystkie narody“.

Sztab uczonych, 175 astronomów, geometrów, mineralogów, orientalistów, malarzy, poetów, budowniczych, ten cały uniwersytet, który Napoleon przywiózł ze sobą na pokładzie *Orientu*, pracował zawzięcie, dokonywując po raz pierwszy wspaniałych badań w delcie Nilu, dotąd zamkniętej dla Europejczyków. W tej całej pracy Napoleon bierze czynny udział, o wszystkim chce wiedzieć. Przy nim to po raz pierwszy jeden z oficerów znajduje płytę, na której wykuty jest napis grecki równoległe obok egipskiego. Znaleziony został klucz do odczytania hieroglifów.

Napoleon pragnął widzieć międzymorze suezkie i obejrzeć ślady dawnego kanału łączącego Nil z morzem Czerwonym. Powstanie w Kairze, podczas którego poległ dzielny Sułkowski, zmusiło go do odłożenia tego zamiaru na pewien czas. Dopiero w grudniu wyjechał na międzymorze w towarzystwie kilku uczonych, oficerów sztabu i szwadronu gidów z trębaczem Krettly. Wódz naczelny jechał w koczach. Pierwszego dnia panował nadzwyczajny upał, wieczorem zrobiło się zimno. Przez pustynię wiedzie od wieków szlak, którym idą karawany z Suez, Sinai i okolic północnej części Arabii. Szlak ten usiany jest kośćmi zwierząt i ludzi, którzy nie lękali się puścić w tę niebezpieczną drogę. Wobec braku drzewa Napoleon polecił rozpalić ogień z kości. Zebrano ich stos, lecz ledwie go podpalono, powstał taki zaduch, że trzeba było uciekać z wybranego na nocleg miejsca.

W dwa dni później Napoleon przebył morze Czerwone i oglądał źródła Mojżeszowe. Powracano już głęboką nocą w czasie przypływu morza. W ciemności zboczono z brodu. Woda dochodziła koniom po szyje. Wśród gidów poczęło się zamieszanie. Trębacz Krettly, który pływał jak ryba, zsunął się z konia i dopłynął do brzegu. Wtym dostrzegł, że generał Caffarelli, ten waleczny dowódca saperów o drewnianej nodze, szamoce się w wodzie i tonie. Trębacz rzucił się z powrotem do wody i z pomocą wachmistrza wyciągnął generała. Sam Napoleon cudem wydostał się na brzeg.

Innym razem Napoleon jadąc konno przez międzymorze zastanawiał się nad możliwością połączenia morza Czerwonego ze Śród-

ziemnym. Towarzyszył mu tylko pluton gidów i trębacz Krettly. W pewnej chwili Napoleon wypuścił konia i pomknął naprzód. Tylko dwóch jeźdźców mogło za nim nadążyć. Jednym był wachmistrz Henri, drugim trębacz. Wkrótce eskorta zniknęła w oddali... Napoleon zobaczywszy to roześmiał się, pocałował jednak dalej i dopiero obejrzawszy to, co zamierzał, zwolnił tempo. Dzień miał się ku schyłkowi. Znużony upałem wódz zsiadł z konia i położył się w cieniu palmy. Gidowie uczynili to samo.

— Trębacz! — rzekł Napoleon. — Jeść mi się chce.

— Masz do tego prawo, generale — odpowiedział Krettly. — Na nieszczęście nie ma tu sklepików w tej krainie szarańczy. Upał tu taki, żeby można by upiec wołu, a mimo to, rzecz dziwna, pieczone przepiórki nie spadają.

Napoleon roześmiał się.

— Lecz jeżeli nie będziesz zbyt wybredny, generale, to coś nieco się znajdzie. Wiadomo, że na wojnie jak na wojnie. Henri! — krzyknął na podoficera, który począł już drzemać. — Nakryj stół, chociaż bez obrusa i serwetek. Ja tymczasem pokraję pieczeń i przyprawię sałatę.

Napoleon śmiał się serdecznie, widząc jak trębacz wyciągnął z juków kawał oślego mięsa, owinięty w płótno, i szablą rozkroił go na dwie części, a podając je do wyboru Napoleonowi zapytał uprzejmie.

— Co wolisz, generale, skrzydełko czy udko? Proszę bardzo.

— O żarłoku, — rzekł wódz naczelny zajadając to niewykwinne danie — jadasz mięso bez chleba.

— Przepraszam, generale, mam chleb. — I podał mu garść drobnych podpłomyków arabskich.

Napoleon podjadłszy sobie rzekł.

— Głód jest nasasycony, lecz pragnienie się zwiększyło. Nie masz się czego napić?

— Mam, generale, lecz na nieszczęście nie jest to świetny napój.

I Krettly podał Napoleonowi bukłak z kozłej skóry napełniony obrzydliwą, słoną wodą.

Napoleon napił się jej chciwie, lecz zaraz splunął z niesmakiem.

— Cóż robić, nie mogłem jej trzymać na lodzie. Niewiele warta, lecz na zakończenie mam niespodziankę — oto na deser kilka kropel aragui, arabskiego koniaku.

— Dawajże prędzej!

Wódz naczelny napił się z przyjemnością, wsiadł na konia i po-
galopował z powrotem do eskorty, którą odnalazł dopiero wie-
czorem.

Po długim poszukiwaniu Nelson dopadł wreszcie flotę fran-
cuską pod Abukirem i zniszczył ją. Korpus ekspedycyjny egipski
został odcięty od ojczyzny. Gdy wieść ta nadeszła, wszystkie twarze
zbladły. Zbladła i twarz Napoleona, lecz po chwili wypowiada on te
wspaniałe słowa, słowa wodza, któremu nie wolno tracić ducha.

— Jesteśmy więc zdani na sam Egipt. Dobrze! Trzeba wznieść
głowę ponad wzburzone fale, wyglądają się one... Może jest nam
przeznaczone zmienić oblicze Wschodu. Albo tu zostaniemy, albo
odejdziemy tak wielcy jak starożytni.



Na wieść o klęsce pod Abukir sułtan staje otwarcie po stro-
nie Anglików. Trzeba go zaatakować, nim dozwoli Anglikom wy-
łądować w swoich portach syryjskich.

W Egipcie utworzono pułk dromaderów złożony z dwóch szwa-
dronów. Na każdym wielbłądzie siedziało plecami do siebie dwóch
dobrze uzbrojonych żołnierzy. Wielbłąd jest tak silnym i szybko
biegającym zwierzęciem, że ta lekka jazda przebiegała w ciągu jed-
nego dnia w pogoni za Arabami 25 do 30 mil.

6-go lutego wojsko ruszyło brzegiem morza przez pustynie dla zdobycia twierdzy Saint Jean d'Acre. 18 marca armia stanęła pod nią. Napoleon zwyciężył na górze Tabor, ale nie mógł dać jej rady. Przez kilka godzin stał na wzgórzu wznoszącym się nad miastem w odległości tysiąca sążni. Nieprzyjaciel spostrzegłszy sztab naczelnego wodza postanowił wypróbować na nim celność swych dział i zręczność kanonierów. Jedna z bomb padła o kilka kroków od Napoleona, między jego dwóch adiutantów, kapitana Croisiera i Eugenisza Beauharnais.

— Nieźle celują — uśmiechnął się Napoleon — tak jakby się u nas uczyli.



Ledwie się nieco oddalił, gdy nowa bomba pękła pośród gromady spokojnie siedzących na ziemi żołnierzy. Wszystko zniknęło, nawet kociołek, w którym gotowali obiad, a z dziewięciu siedzących dwóch tylko pozostało przy życiu. Jeden z nich rzekł do kolegi, któremu wybuch bomby zasypał oczy.

— No i cóż! Doskonale idzie! Jeżeli tutejsi gospodarze w ten sposób gotują zupe, to chyba nieprędko będziemy jedli.

Napoleon słysząc te słowa rzekł do niego z uśmiechem.

— Cierpliwości, mój zuchu. To długo nie potrwa. To tylko początek.

— W takim razie za przeproszeniem obywatela naczelnego wo-
dza — odrzekł żołnierz — kiedy taki początek, to jaki będzie koniec?
Koniec ten nie miał być dobry.

Twierdza Saint Jean d'Acre leży na przylądku. Od strony morza chroniły ją baterie dział wielkiego kalibru. Od strony lądu odgradzał ją wysoki mur z wieżą nasróżoną działami. Nazwano ją „Przekłętą Wieżą“. Pod murem ciągnęły się ogrody, zarosłe kaktusami i wysokimi krzewami, w których kryli się tyralierzy tureccy. Po kilku dniach bombardowania wieży osądzono, że jest dość nadwyręzona i można już zakładać pod nią minę. Wojsko wyruszyło do szturm, lecz tuż przed wieżą wstrzymał je niewidoczny dotąd 15 stóp szeroki i 10 stóp głęboki rów o stromych ścianach. Należało zniszczyć jego brzegi, aby się przedostać. Młody oficer Mailly z 12 saperami otrzymał rozkaz wykonania tego zadania. Udało mu się założyć minę, lecz silny ogień nieprzyjaciela zmusił Francuzów do odejścia, a w nocy Turcy zadusili Mailly i jego towarzyszy.

Oblężenie Saint Jean d'Acre było podjęte dość lekkomyślnie. Rowy dobiegowe miały ledwo trzy stopy głębokości, skutkiem czego wielu żołnierzy zginęło.

— Patrz blondynku — rzekł generał Kleber do 19-letniego Eugeniusza Beauharnais, którego kochał jak syna. — Patrz, jakie nędzne są przekopy, które nakazał wyryć twój ojczym.

Ledwie generał wyrzekł te słowa, gdy kula rzucona z Przekłętej Wieży urwała mu kawał odkładanej cholewy i zgruchotała nogę stojącemu obok żołnierzowi. Z szybkością błyskawicy rzucił się generał przed Eugeniuszem i wyciągnął ramiona, żeby go zasłonić. Potem obrócił się ku rannemu mówiąc spokojnie do Eugeniusza.

— A co, czy nie miałem słuszności?

Jakże wzniosły był ten czyn Klebera nadstawiającego pierś na pociski nieprzyjacielskie dla osłony młodego przyjaciela. Eugeniusz zawsze wspominał go ze łzami.

Na drugi dzień wódz naczelnny wyszedł ku okopom w towarzystwie adiutanta kapitana Croisiera, który od pewnego czasu szukał śmierci, tak mu życie obmierzło. Napoleon przy jakiejś okazji obeszedł się z nim surowo i nie najgrzeczniej, toteż dumny i waleczny Croisier wychodząc od niego miał łzy w oczach. Przyjacielowi, który usiłował go uspokoić, odrzekł.

— Nie przeżyję tego — odpowiedział — wódz naczelny wyrzekł słowo „tchórz“. W pierwszej bitwie muszę zginąć. — Ta myśl trzymała go się uporczywie.

Toteż, gdy Croisier podszedł z Napoleonem do baterii a ten odchodząc odwrócił się tyłem, adiutant wszedł na przedpiersie szanca. Wysoki jego wzrost był pięknym celem dla pocisków tureckich.

— Co robisz Croisier? — krzyknął Napoleon widząc go w tak niebezpiecznym miejscu. — Zginiesz.



...i wyciągnął ramiona, żeby go zasłonić...

Kapitan nic nie odpowiadając stał na miejscu.

— Croisier, słyszałeś? — rozkazująco powtórnie krzyknął Napoleon. — Zejdź! rozkazuję ci.

Adiutant milcząc założył ręce na piersi.

W sekundę potem kula zgruchotała mu nogi.

Artyleria francuska była za słaba, żeby zniszczyć Przekłątą Wieżę. Poczęto kopać galerie, lecz wówczas oblężeni dokonali wycieczki i część ich zniszczyli. 5 kwietnia Turcy zatknęli na murach sześć włóczy, na których tkwiły świeżo ucięte głowy wziętych do niewoli Francuzów. Na ten widok oburzenie żołnierzy doszło do najwyższego stopnia. Szturm następnego dnia nie powiódł się. Padło 400 ludzi. Następane szturmy również były daremne. Napoleon kilka razy omal nie został zabity i cudem ocalał. Po 14 szturmach i pogrzebaniu 3000 zabitych i zmarłych z chorób żołnierzy musiał odstąpić od dalszego oblężenia. Zwolna, prowadząc rannych i chorych, a nawet zadżumionych, wrócił do Egiptu przez



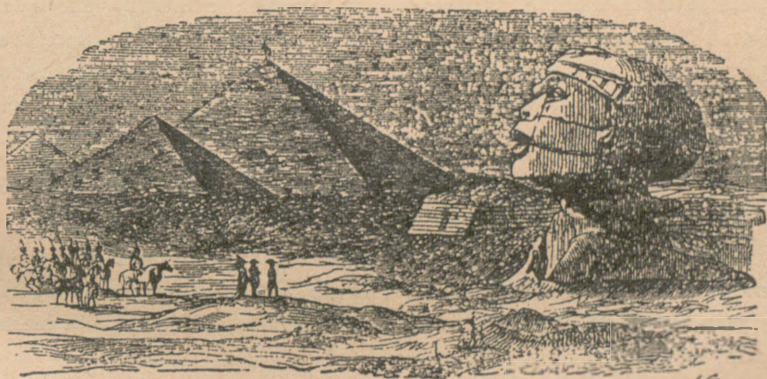
— Zejdź! rozkazuję ci — krzyknął Napoleon.

morze skwarnych piasków. Jak przed rokiem tak i teraz ludzie ginęli z pragnienia i głodu. Brakło koni dla chorych. Wódz naczelny i cały sztab szedł pieszo. Gdy stajenny zapytał Napoleona, jakiego konia chce dosiąść, ten uderzył go prętem. W tej drodze jakiś Arab zaczajony w krzaku strzelił doń z bliska. Kula przeszła tylko kapelusz. Arab uciekł na skałę znajdującą się już w morzu, lecz sprzątnęły go stamtąd francuskie kule.

14 czerwca 1799 roku Napoleon, wyprowadziwszy swe wojsko z piekła pustyni, dostał się do Kairu. Murad bej, umknąwszy przed generałem Desaixem, zagrażał Dolnemu Egiptowi. Bój miał się odbyć pod Piramidami, lecz o świcie Murad bej zniknął. Dlaczego tak się stało, wyjaśniło się dopiero wieczorem. Oto pod Abukirem przy pomocy Anglików wylądowało wojsko tureckie i Murad udał się ku niemu.

— No i cóż — rzekł Mustafa pasza do beja Mameluków — ci straszni Francuzi, których nie mogłeś zatrzymać, wiedzą, że tu jestem i uciekają.

— Paszo — odpowiedział Murad — dziękuj prorokowi, że Francuzi się cofają, bo gdyby poszli na ciebie, ty i twoi żołnierze zniknęlibyście jak proch przed wichrem.



W kilka dni później Napoleon w trzygodzinnej bitwie rozbił Mustafę. Pasza oddał swój pałasz zbroczony krwią Muratowi. 2000 żołnierzy tureckich legło na pobojuwisku, 1000 utonęło, 200 poszło do niewoli. Francuzi zdobyli 20 dział, namioty, bagaże i zajęli twierdzę Abukir. Kleber, który nadszedł ze swoją dywizją w dwie godziny po bitwie, zbliżywszy się do Napoleona na pobojuwisku, zeskoczył z konia i w uniesieniu uściskał go z zapalem wołając.

— Generale! jesteś wielki jak świat.

Napoleon otrzymuje złe wiadomości. — Francuzi utracili Włochy, Francja znajduje się nad przepaścią. Decyduje się wracać. Turcy są pobici, kolonia egipska założona. Tam w ojczyźnie

jest bardziej potrzebny. Ma do wyboru albo pozostać z armią, albo ratować Francję. Wierzy, że z Francji przyśle pomoc do Egiptu.

W trzy tygodnie później Bonaparte zdał naczelne dowództwo armii wschodniej Kleberowi, a sam na fregacie *Muiron* udał się do Francji. W nocy z 23 na 24 sierpnia wypłynął z portu. Podąża za nim admirał angielski Sidney Smith, aby go schwytać, lecz Opatrzność czuwa nad Napoleonem.

Pierwszy napotkany wiatr rzucił dwie fregaty Bonapartego, ocalałe z pogromu pod Abukir — *Muiron* i towarzysząca jej *Carriere* o 400 kilometrów na zachód od Aleksandrii ku brzegom Wielkiej Cyrenajki, następny północno-zachodni pędził je wzdłuż pustyni afrykańskiej.

20 dni trwała żegluga pod wiatr i przeciw prądom morskim, 19 września okręty dotarły nareszcie do Wielkiej Syrty, lecz tu złaapała je cisza morska, poczem wiatr zapędził je między przylądek Bon i Sycylię. Tam czatował na nie krążownik angielski, lecz fregaty przepłynęły cieśninę ani za wcześnie, ani za późno, bo o samym zmierzchu. Dzięki temu Anglicy już ich nie zauważyli, a dla Francuzów było jeszcze dosyć jasno, żeby mogli się zorientować.

Umiarkowany wiatr zaniósł fregaty ku Korsyce, lecz gdyby był nieco silniejszy, wpadłyby w sam środek floty angielskiej.

Kiedy Napoleon znajdował się ze swoimi okrętami o 40 kilometrów od brzegów francuskich, nagle w pobliżu wysp d'Hyères wyłoniło się 22 żagle — cała flota angielska, która rzuciła się za nimi w pościg.

Zachodzące słońce świeciło nieprzyjacielowi w oczy. Francuzi widzieli go doskonale, sami zaś byli już dla niego niewidoczni. Kapitan *Muirona* zaproponował Bonapartemu powrót na Korsykę, lecz ten po minucie namysłu, powierzwszy się losowi, nakazał płynąć nadal ku wybrzeżu.

9 października Napoleon wylądował we Frejus, a 16-go przybył do Paryża powitany radosnymi okrzykami ludu.

VIII. Przewrót 18-go Brumaira. Wojsko opowiada się po stronie Napoleona. Obalenie Dyrektoriatu i Rad. Przeglądy Pierwszego Konsula. Szybki awans — z sierżanta kapitanem. Krzyże dla walecznych.



CHOĆ różnie mówią, jest rzeczą pewną, że płynąc z Egiptu Napoleon nie myślał jeszcze o tym, żeby stać na czele Francji. Ale cóż zastał? Dyktoriat liczył pięciu członków, lecz żaden z nich nie miał tyle siły, żeby utrzymać stary porządek, a nikt się nie kwapił do stworzenia nowego.

W radach prawodawczych kwitła niezgoda. Zamiast terroru nieład rządził teraz Francją, a nieład mógł się przerodzić w anarchię. Napoleon nie chciał do tego dopuścić.

Przyjmowano go wszędzie uroczyscie. Rada Pięciuset ofiarowała przewodnictwo jego bratu Lucjanowi. Jeden z deputowanych na wiadomość o szczęśliwym powrocie Napoleona zmarł ze wzruszenia.

Napoleon po przyjeździe udał się do pałacu Luksemburskiego do Dyktoriatu. Straż, która go poznała, wniosła na jego cześć okrzyk: Niech żyje generał Bonaparte!

Napoleon zdał raport z wyprawy meldując, iż ustaliwszy los swej armii w Egipcie i powierzwszy ją zdolnemu generałowi, pospieszył na pomoc Rzeczypospolitej, o której sądził, że jest zgubiona. Znalazł ją ocaloną przez czyny swoich towarzyszy broni, z czego się mocno cieszy.

Przewodniczący Dyktoriatu winaował mu zwycięstw i szczęśliwego powrotu. Przyjęcie na pozór było gorące, lecz i w gruncie rzeczy powrót Napoleona nie był zbyt przyjemny dla pięciu republikańskich dyktorów rządzących krajem.

Mnóstwo ludzi składało mu wizyty. Z wyjątkiem Bernadotta zgromadzili się obok dawnego naczelnego wodza wszyscy generałowie armii włoskiej, meldowali mu się również wszyscy oficerowie

wie garnizonu paryskiego. Bernadotte ociągając się odwiedził Napoleona. Wychwalał przed nim świetne położenie Francji i wyrzucił mu, dlaczego nie przywiózł wojska z Egiptu. Ten odrzekł, że chyba wojska kraj ma do zbytku, odbywają się ogromne zaciągi, na cóż więc jeszcze kilka tysięcy więcej, które mogą zachować Egipt dla Francji.

Wiadomo było Napoleonowi z pewnego źródła, że Bernadotte dążył do stawienia go przed sądem wojennym za opuszczenie wojska bez rozkazu.

Z początku Napoleon zamierzał wejść do Dyrektoriatu, ale okazało się, że jest zbyt młody i nie odpowiada wymaganiom konstytucji, która żąda, aby członek Dyrektoriatu miał co najmniej lat 40, a on skończył dopiero 30.

Po porozumieniu się z Talleyrandem doszedł do wniosku, że może zagarnąć władzę we Francji za zgodą Dyrektoriatu albo i bez niej. Garnizon paryski składał się częściowo z pułków, które były z nim we Włoszech, policja była w ręku Fouchégo, który się opowiedział za nim.

Ułożono wspólnie z jednym z członków Dyrektoriatu, Sieysem, plan obalenia go przez przegłosowanie w Radzie Starszych dekretu, który przenosił izby prawodawcze do Saint Cloud, a Bonapartemu powierzał dowództwo nad wojskami garnizonu Paryża.

Napoleon wezwał do siebie dowódcę 9 pułku dragonów Sebastianego, który natychmiast opowiedział się po jego stronie i przyprowadził mu sporą ilość oficerów, znajdujących się bez żołdu, w nędzy, jako nieprzyjętych do wojska przez Dyrektoriat. Sebastiani rozdał swym 800 dragonom 10.000 ostrych ładunków, po czym przyprowadził pułk w szyku konnym na ulicę Zwycięstwa.

Przejeżdżając przed szeregami Napoleon chciał do nich przemówić, lecz dragoni go zakrzyczeli.

— Nie potrzeba nam objaśnień, wiemy że pragniesz dobra Rzeczypospolitej.

Przybywszy do Tuileries Napoleon spotkał Bernadotta, który go przestrzegł.

— Uważaj — rzekł półgłosem, — bo możesz skończyć pod nożem gilotyny.

— Zobaczymy — sucho odciął Napoleon.

Podczas przeglądu miał pistolety zatknięte za pas.

Napoleon wystąpił w imieniu ocalenia Rzeczypospolitej.

— Cóżście uczynili z tą Francją, mówił do członków Dyrektoriatu, którą zostawiłem w tak świetnym stanie, w stanie pokoju. Za powrotem znalazłem ją uwikłaną w wojnę. Zostawiłem zwycięstwa, znajduję klęski. Zostawiłem miliony włoskie, a znajduję nędzę i zdzierstwa urzędów. Cóż się stało ze stoma tysiącami Francuzów, którzy byli mymi towarzyszami sławy? Wyginęli!..

Nikt nic nie umiał i nie mógł odpowiedzieć na podobne słowa wypowiedziane przez zwycięskiego wodza.

Dyrektoriat nie zamierzał oddać władzy bez próby oporu, lecz oddziały generała Moreau w dniu 18 brumaira czuwały nad nim.



Napoleon przejeżdżał przed szeregami dragonów.

Napoleon wszedł na salę Rady Starszych w otoczeniu sztabu. Przy boku zwisała mu wschodnia szabla na jedwabnym sznurze. Gładkie włosy spadały na bladą twarz. Rzekł głosem donośnym.

— Deputowani! stoicie na wulkanie.

Powstał szmer. Napoleon umilkł, a po chwili mówił dalej.

— Pozwólcie mi wypowiedzieć, co myślę ze szczerością żołnierza i nie sądzcie, dopóki nie wysłuchacie. Siedziałem spokojnie w Paryżu, gdy otrzymałem wezwanie Rady Starszych wyjaśniające niebezpieczeństwo grożące Rzeczypospolitej. Wezwałem moich towarzyszy broni i przyszliśmy ofiarować wam swoje ramię.

— Knuciecie spiski! — zawołał ktoś mocnym głosem.

— Gdybym chciał być Cezarem lub Kromwelem — rzekł Napoleon — i pragnął zdusić wolność kraju, przywłaszczyć sobie władzę, to czyż dotąd po tryumfach włoskich mało miałem sprzyjających okoliczności? Nie ma już Dyrektoriatu i na was spoczywa ocalenie ojczyzny.

— Generale! zapominasz o konstytucji! zakrzyknął jeden z deputowanych.

— Konstytucja! powtórzył Napoleon zapalając się. — Zgwałciliście ją wielokrotnie, nikt już dla niej nie ma szacunku. Kto chce iść za mną, niech idzie.

I wyszedł, aby przemówić do grenadierów, poczem udał się do sali Rady Pięciuset, gdzie zasiadali najzapaleńsi Jakobini, trybuni nieubłagani, najzawziętsi. I tu omal jego gwiazda nie zbladła. Wszedł na salę w towarzystwie kilku grenadierów, którzy stanęli u drzwi. Powitał go straszliwy wrzask.

— Jak to? Tutaj żołnierze? Co to znaczy? Precz z dyktatorami! Precz z tyranami!...

Jeden z deputowanych zamierzył się na Bonapartego sztyltem, lecz któryś z grenadierów uchylił cios uderzeniem ręki.

Wśród wrzawy Napoleon nie mógł mówić. Wyszedł na dziedziniec, gdzie stała kompania grenadierów. Część deputowanych usiłowała namówić ich do porzucenia szyku. Napoleon zwróciwszy się do kapitana Ponsarda rzekł.

— Kapitanie, rozpędź tę gromadę buntowników. Są to nędznicy, sprawcy naszych klęsk.

Ponsard nakazał uderzyć w bęben, kilku żołnierzy z nastawionymi bagnetami wkroczyło na salę.

Część obecnych wyskoczyła przez okno. Inni bardziej zawzięci krzyczeli: niech żyje Rzeczpospolita! — i stali w miejscu.

Oddział grenadierów stanął u drzwi. Prowadził ich Murat, dowódca brygady jazdy.

— Obywatele deputowani! — krzyczy — wzywam was do rozejścia się. Inaczej nie ręczę za bezpieczeństwo Rady.

— Grenadierzy naprzód! — podaje komendę Ponsard.

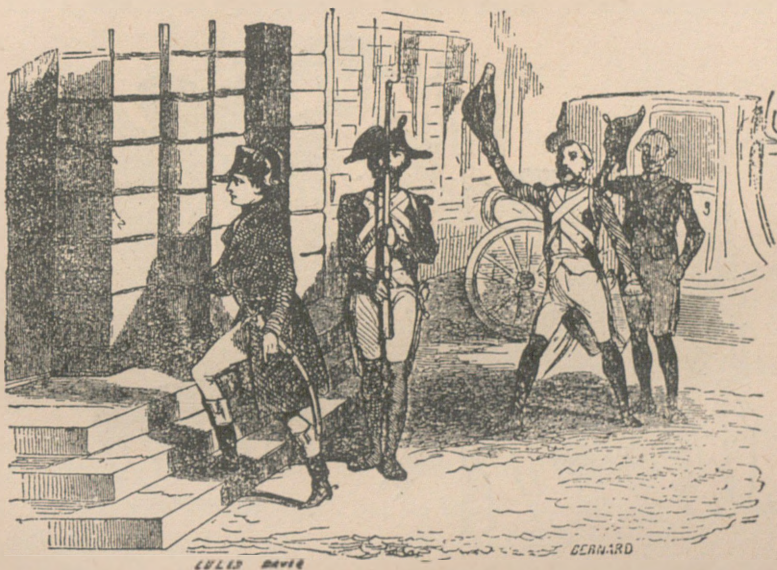
Bębny zagłuszyły krzyki. Żołnierze torują sobie drogę w ciżbie... Po kilku minutach sala jest pusta. Bonaparte zostaje na placu jako zwycięzca.

Rada Starszych i część członków Rady Pięciuset, przychylnych Napoleonowi, wydaje dekret znoszący Dyrektoriat, a na jego miejsce mianuje Konsulat, złożony z Bonapartego, Sieyesa i Roger Du-

cosa. Pierwszym i głównym konsulem zostaje zwycięzca Włoch i Egiptu, Napoleon Bonaparte. Dwaj inni są jego doradcami.

Po dniu 19 Brumaira konsulowie zajęli miejsce Dyrektoriatu w pałacu Luksemburskim. Wkrótce jednak Pierwszy Konsul przeprowadził się do Tuileries, co się odbyło uroczyście z muzyką i oddziałem wojskowym. Tam też odbył przegląd wojska.

I tak znalazł się Napoleon w pałacu, z którego tak niedawno odszedł król. Odebrano właśnie wiadomość o śmierci Washingtona. Napoleon złożył wieniec na jego grobie i zawiadomił o tym rozkazem wojsko Rzeczypospolitej.

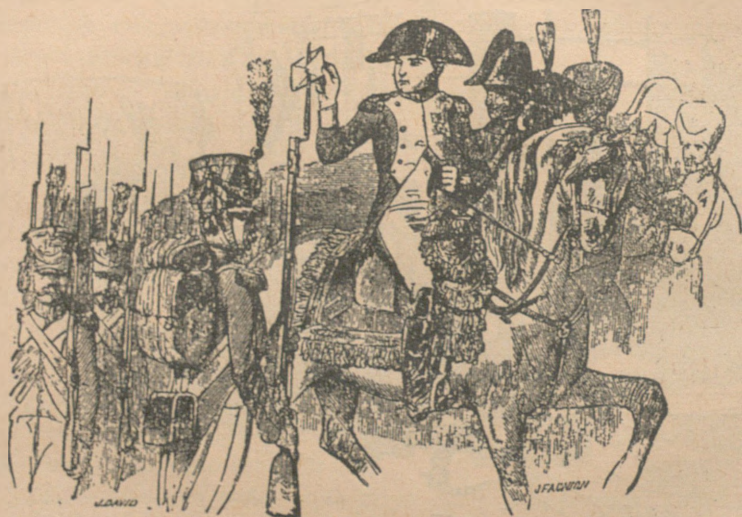


„Washington nie żyje! Wielki ten mąż orężem ugruntował wolność swej ojczyzny. Pamięć jego pozostanie drogą narodowi francuskiemu, tak samo jak wszystkim wolnym narodom obu światów, a zwłaszcza żołnierzom francuskim, którzy walczą za taką samą sprawę. Pierwszy Konsul rozkazuje: sztandary wojska mają być przez dziesięć dni okryte żałobną krepą“.

Pierwszy Konsul w Tuileries zarządził dni przyjęć dla posłów obcych państw, senatorów, deputowanych i generałów. Nie każdy miał tam dostęp, nie wszystkich przyjmowała Józefina. Zmienione zostały ubiory. Przy butach i pałaszu noszono frak lub mundur.

Pierwszy Konsul odbywał często przegląd wojska. Zwykle na paradę stawiał się pułk nowoorganizowany lub taki, który wrócił z pola walki albo miał odejść w dalekie strony.

Przeglądany oddział wykonywał musztrę, a następnie defilował. Wtedy każdy żołnierz bez względu na stopień miał prawo podejść do cesarza i mówić o swojej sprawie. Napoleon słuchał, rozpytywał i zaraz dawał odpowiedź. Jeżeli była odmowna, starał się ją usprawiedliwić i osłodzić jej gorycz. Widziano na tych paradach, jak prosty żołnierz występował z szeregu, gdy jego pułk defilował, i jak miarowym, poważnym krokiem szedł ku cesarzowi, a zbliżywszy się do niego stawał na baczność i prezentował broń.



Napoleon odbierał prośbę zatknietą na ostrzu bagnetu, czytał ją i, jeżeli nie sprzeciwiała się przepisom, wyrażał swą zgodę. To szlachetne prawo zwracania się bezpośrednio do wodza podnosiło w żołnierzu poczucie własnej godności, a zarazem było wędzidłem dla zwierzchników, którzy próbowaliby nadużyć swej władzy.

Pierwszej niedzieli każdego miesiąca Napoleon odbywał po mszy przegląd gwardii. Raz wezwano na tę uroczystość uczniów szkoły z Saint Cyr. Wśród nich zwracał na siebie uwagę sierżant o śmiałej postawie, który mógł mieć nie więcej niż 17 — 18 lat. Cesarz, który lubił zgadywać przyszłość młodych oficerów, wywołał go z szeregu, zadał mu kilka pytań i kazał objąć ko-

mendę nad I pułkiem grenadierów, którzy tuż obok stali i przerobić z nim kilka chwytów bronią.

Szkoła w Saint Cyr zawsze słynęła z dokładności w wykonywaniu chwytów, stara zaś gwardia, więcej zajęta rozpamiętywaniem swoich zwycięstw niż musztrą, niewielką do tego przywiązywała wagę. Młody sierżant stanął 30 kroków przed pułkiem, złożonych z samych starych wásaczy, i głosem nie zdradzającym wzruszenia zakomenderował.

— Baczność!... Prezentuj broń!...

Chwyt wykonano, lecz nie zbyt dobrze.

— Wróć! Tak się nie robi! — krzyknął.

Cesarz uśmiechnął się. Niektórym starym zrędom grenadierom wydało się to nieprzyjemne. Uczeń z Saint Cyr zakomenderował.

— Baczność! Prezentuj broń!..

Nowy chwyt nie lepszy był od pierwszego.

— Do licha! Żle!

I sierżant odszedł od szeregów, żeby je lepiej przebiec oczami, a potem rzekł.

— Patrzcie! Oto jak się robi. Raz, dwa.. A żywo!

I sam wykonał pięknie chwyt.

Cesarz roześmiał się głośno. Niektórzy zaś grenadierzy nasepili się i zmarszczyli brwi. Sierżant zakomenderował po raz trzeci.

— Baczność! gotuj broń!

Wykonanie nie było lepsze, niż przy dwóch poprzednich chwytach.

— Jak to idzie! — huknął młodzieniec uderzając o ziemię kolbą karabina — robicie chwytty nie jak żołnierze, a jak gapie..

Na te słowa w szeregach dał się słyszeć szmer i słowa „błazen, chłystek“. Usłyszał je cesarz i uczynił kilka kroków naprzód.

Wszystko ucichło. Napoleon wziął od sierżanta karabin i stanawszy między pułkiem gwardii a podchorążymi szkoły Saint Cyr począł im komenderować chwytty bronią i obroty. Wykonywali je zaskakująco dokładnie. Gdy cesarz osądził, że gniew starych grenadierów już się przyciszył, zwrócił się do nich z uśmiechem i wskazując na podchorążych rzekł.

— No, co dzieci, trzeba przyznać, że idzie im to wcale nieźle.

Po czym oddał młodemu sierżantowi karabin, mówiąc głośno tak, aby wszyscy słyszeli.

— A jednak, mój panie, robiliśmy to jeszcze lepiej, gdy byliśmy młodzi.

Na te słowa okrzyki „Niech żyje cesarz!“ zabrzmiały wśród grenadierów.

Nieraz podczas tych przeglądów Napoleon badał tornister żołnierza albo brał karabin z rąk słabego rekruta i mówił do niego wesoło.

— No co, chłopcze, ten karabin nie jest cięższy od innych. Przyzwyczaisz się do niego, prawda?

Pewnego ranka przeglądając 2 batalion strzelców pieszych gwardii zatrzymał się przed jednym z żołnierzy, zmierzył go od stóp do głowy i rzekł tonem wymówki.

— Romeuf! — gdzie masz krzyż, który ci dałem w Boulogne?

Napoleon znał prawie wszystkich żołnierzy starej gwardii z nazwiska.

— Cesarzu! — odpowiedział żołnierz — nie mam krzyża na mundurze, lecz noszę go na ciele. Pod Essling, wiesz dobrze gdzie, tam, gdzie ci spadł kapelusz, szabla nieprzyjacielska pocięła mi go na kawałki. Zachowałem je. Oto one.

I Romeuf wyjąwszy z kieszeni szczątki zawinięte w papier podał cesarzowi. Ten obejrzał i rzekł.

— W takim razie zamienimy się. Zgoda?

Żołnierz skrzywił się i nie odpowiedział.

— Daję ci mój krzyż za kawałki twojego.

Żołnierz milczał dalej.

— Nie podoba ci się taka zamiana? No mów wreszcie.

— Powiem ci cesarzu, — odrzekł z wahaniem żołnierz, — ale pod warunkiem, że nie zgubisz tych kawałków.

— Tak wysoko cenisz te skorupki? — rzekł pogardliwie Napoleon potrząsając papierkiem z kawałkami krzyża w powietrzu.

Romeuf z trudem pohamował oburzenie i podnosząc z dumą głowę, a przygryzając wargi powtórzył.

— Skorupki? wybacz, cesarzu, ale ja czzcę i chowam, żeby je dać złutować.

— A więc stary kolego, skoro tak je cenisz, zachowaj swój i mój krzyż, który ci daję. Tacy waleczni jak ty zasługują na dwa.

I pociągnawszy grenadiera za wąs odszedł mówiąc przy tym do oficerów swego sztabu.

— Oh, oh! panowie! Wiele już lat znamy się: ja i Romeuf. Ma on tylko zwyczaj, że lubi się obrażać.

Trudno powiedzieć, jaki czar miały dla żołnierzy podobne słowa. Stawały się one przedmiotem niekończących się rozmów, i nad-

zwyczajnym bodźcem do czynu. Żołnierz, z którym „mówił cesarz“, miał niezwykle poważanie w swej kompanii.

Pewnego razu przeciągali przed cesarzem pontonierzy. Napoleon zatrzymał jeden wóz i zapytał dowódcę kompanii, do której należał.

— Co pan ma w tym wozie?

— Sprzęt pontonierski: gwoździe, śruby, powrozy, młoty, piły kołki 8 i 12 calowe.

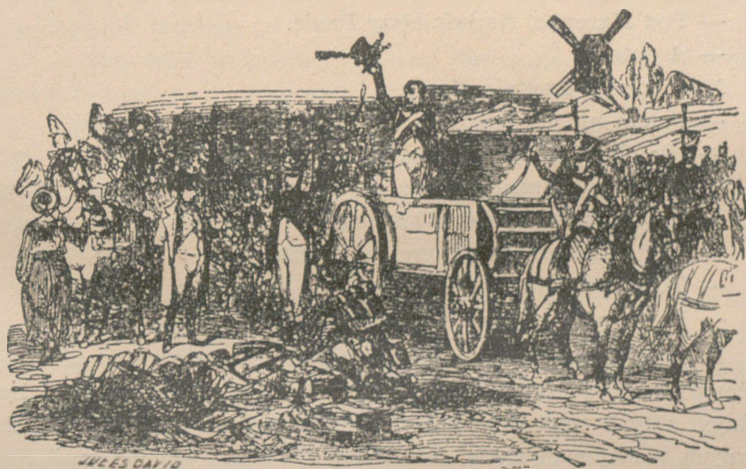
— A co więcej?

— To wszystko, Najjaśniejszy Panie.

— A ile tego jest?

Oficer wymienił ilość każdego przedmiotu.

— Teraz przekonamy się o tym.



Wyładowano wóz, przeliczono sprzęt i okazało się, że oficer nie omylił się ani o jedną sztukę. Cesarz skinąwszy uprzejmie ręką dowódcy kompanii rzekł.

— Zgadza się. Chciałbym, żeby wszyscy moi oficerowie znali tak dobrze swoje obowiązki jak pan.

W czasie przeglądów Napoleon badał najdrobniejsze szczegóły i o wszystkim chciał się przekonać. Przypatrywał się każdemu żołnierzowi i każdego o coś rozpytywał. Bardzo często awansował na

placu przeglądu lub obdzielał orderami. A czynił to zawsze w sposób czarujący żołnierza.

W styczniu 1814 roku podczas przeglądu Napoleon spostrzegł starego sierżanta. W twarzy ogorzałej od 20 kampanii skrzyły się duże oczy, a ogromne wąsy, zakrywające ją do połowy, czyniły niezwykle groźną. Cesarz dał znak i żołnierz wystąpił z szeregu, a choć był mężny i śmiały, zarumienił się.

— Gdzieś cię widziałem — rzekł Napoleon uprzejmie — lecz to już dawno. Jak się nazywasz?

— Noel, Najjaśniejszy Panie.

— Noel! znam wielu ludzi tego nazwiska. Skąd rodem?

— Dziecko Paryża.

— Ach — przerwał cesarz — czy byłeś ze mną we Włoszech?

— Tak, Najjaśniejszy Panie.

— Poznaję cię teraz. I zostałeś sierżantem?

— Pod Marengo, Najjaśniejszy Panie.

— A potem?

Noel opuścił smutnie głowę.

— Potem nic.

— Nie chciałeś być w gwardii?

— Owszem pragnąłem tego. Byłem pod Austerlitz, pod Wagram i we wszystkich wielkich bitwach.

— Czy byłeś przedstawiony do krzyża?

— Trzy razy, Najjaśniejszy Panie.

— Dowieм się o tym. Wstąp do szeregu.

Napoleon zbliżył się do dowódcy pułku i rozmawiał z nim po cichu przez pięć minut spoglądając przy tym na Noela. Noel był jednym z tych wartościowych żołnierzy, spokojnych i walecznych, karnych w swym męstwie, żołnierzem typu, których tak cenił Napoleon. Odznaczył się w wielu bitwach, lecz jego skromność sprawiła, że nie starał się o awans i przyzwyczajono się zapominać o nim. Nawet krzyża nie otrzymał. Napoleon odgadł, że dopuszczono się względem niego niesprawiedliwości i postanowił ją naprawić. Wywołał znowu sierżanta z szeregu i rzekł.

— Masz, Noelu, krzyż, od dawna jesteś walecznym!

I przypiął na piersiach starego żołnierza krzyż zdjęty z własnych. Na znak dany przez dowódcę pułku uderzono w bębny. Ciśsza zapanowała w masie wojska. Pułkownik, przedstawiając nowego kawalera Legii Honorowej pułkowi, zawołał mocnym głosem.

— W imieniu cesarza! Sierżant Noel mianowany jest podporucznikiem w waszym pułku. Macie go słuchać we wszystkim, co rozkaże w imię prawa.

Żołnierze sprezentowali broń. Zagrzmiała orkiestra. Wzruszony Noel sądził, że śni. Spojrzał na cesarza i chciał mu się rzucić do nóg. Powstrzymała go jednak zimna twarz Napoleona, który wyglądał jakby wymierzał surową sprawiedliwość, a nie udzielał łaski. Udaając, że nie dostrzega zmian na twarzy Noela, skinął znowu na pułkownika, który wznosząc szpadę ponad głowę, aby dać znak do boszom, zawołał silnym głosem.

— W imieniu cesarza... podporucznik Noel mianowany jest porucznikiem w waszym pułku. Macie go słuchać...

Na ten nowy cios waleczny Noel omal nie upadł. Ledwie mógł się utrzymać na nogach. W oczach, które od dwudziestu kilku lat nie znały płaczu, ukazały się łzy. Poruszał ustami, lecz nie był w stanie wymówić słowa. Na dany znak po raz trzeci uderzono w bębny i pułkownik zawołał.

— Żołnierze! w imieniu cesarza! Porucznik Noel mianowany jest kapitanem w waszym pułku. Macie go słuchać...

Napoleon spał konia i w towarzystwie świetnego sztabu odbywał dalej przegląd. Ledwie rzucił zimne spojrzenie na biedaka Noela, który błyśnięcie ze wzruszenia, ruszając bez słowa ustami, upadł na ręce swego dowódcy.

Lecz nie zawsze każdemu tak się potrójnie szczęśliwie wiodło jak Noelowi. Po bitwie o Smoleńsk cesarz przybył do korpusu Poniatowskiego rozdać nagrody. Zapytał się o najdzielniejszych. Pierwszego wywołanego zapytał.

— Kto jesteś?

Ten odpowiedział.

— Jestem porucznik Dembiński!

— A więc mianuje cię kapitanem. — I dalej ruszył koniem, gdy go wtem nagle obrócił i znów zapytał Dembińskiego.

— Kto pan jesteś?

Ten myśląc, że cesarz zapomniał odpowiedzieć.

— Porucznik Dembiński.

Cesarz na to.

— Ależ nie, jesteś kapitanem, w tej chwili cię mianowałem.

Po niewczasie dopiero Dembiński domyślił się, że Napoleon chciał go posunąć jeszcze o jeden stopień wyżej.

Najpiękniejsze były jednak przeglądy cesarskie na polach bitew, gdy po zwycięstwach nagradzał walecznych. I tak korpus polski po bitwie pod Smoleńskiem dostał 88 krzyżów Legii Honorowej.

Jednemu pułkowi, który po raz pierwszy był w wtedy w boju, dał orła. Pułk stał w czworoboku, żołnierze byli jeszcze czarni od dymu prochowego i odgryzania ładunków, wielu miało pasy pokrwawione. Pułkownik i oficerowie stanęli półkołem przed cesarzem.

— Żołnierze! — przemówił Napoleon — ten orzeł ma wam służyć jako punkt zborny w razie niebezpieczeństwa. Przysięgnijcie mi, że go nie opuścicie, że nie zejdziecie nigdy z drogi honoru, że będziecie bronić ojczyzny i nie dacie zhańbić nigdy naszej Francji.

Głośne „przysięgamy“ było odpowiedzią, po czym cesarz wziął orła z rąk Berthiera i podał go dowódcy pułku. Następnie otwarto



czworobok i przy biciu bębnow i grze orkiestry oficer poniósł orła na prawe skrzydło, a cesarz rozpoczął inspekcję pułku. Jakiś sierżant grenadierów został mianowany oficerem. Pułkownik przedstawił go według regulaminu oddziałowi. Nie uściskał go jednak, jak nakazywał przepis, a wtedy cesarz krzyknął na niego dość ostro.

— Pułkowniku, a uścisk! — po czym ten uściskał sierżanta.

Młody jakiś oficer z 72 pułku prosił cesarza o krzyż. Ten spojrział na dowódcę pułku, który rzekł. — Jest to jego pierwsza kampania. Jest dzielny i pilny w służbie, ale są jeszcze oficerowie spod Eylau i Wagram, którzy nie są dekorowani — musi więc zaczekać. Napoleon bez słowa odwrócił się do niego plecami.

Przy 95 pułku cesarz kazał wywołać, tych którzy się odznaczyli w boju. Dowódca pułku począł wywoływać najpierw oficerów. Gdy wystąpiło ich kilku, cesarz zachnął się niecierpliwie.

— Jakto, więc wasi żołnierze to tchórze? — Podszedł szybkim krokiem do batalionów, powyciągał podoficerów i strzelców z szeregu dekorując ich i awansując.

Nieraz ludzie śmielszej natury sami występowali z szeregu z prośbą do cesarza o krzyż.

Adiutant I batalionu 16 pułku piechoty polskiej pod Smoleńskiem widząc, że mimo pochlebnego przedstawienia pułkownika cesarz go minął, zbliżył się do niego i rzekł.

— Najjaśniejszy Panie, spełniłem swój obowiązek jak i inni. Nagrodziłeś wszystkich, którzy zasłużyli, a mnie nie.

Cesarz na to.

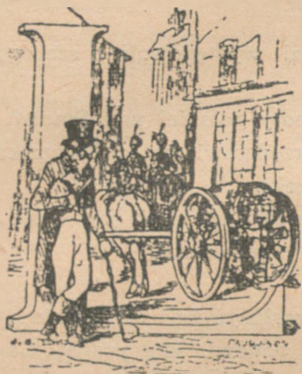
— Jesteś młody, będziesz miał czas zasłużyć na odznaczenie — i poszedł dalej. Adiutant szedł za nim i ponowił swą prośbę. Cesarz dość zdziwiony odpowiedział mu jak pierwszej. Kiedy adiutant zobaczył, że cesarz już mija pułk, podskoczył, zatrzymał go prawie za poję munduru mówiąc z uniesieniem.

— Wszyscy moi koledzy szczycą się krzyżami, tylko ja jeden muszę milczeć, chociaż byłem wszędzie, gdzie obowiązek mi nakazywał. Zawsze szedłem na przedzie, narażając się na niebezpieczeństwo. Zostałem zapomniany. Powiedzą o mnie, że nie byłem wcale w bitwach albo że byłem tchórzem. Tak o mnie powiedzą cesarzu!

Napoleon przystanął, wpatrywał się w niego i mierzył oczami, a później wzięwszy go za brodę rzekł.

— Patrzcie, to dzielny człowiek. Przyznaję mu krzyż Legii Honorowej.

IX. Napoleon zaprowadza ład w kraju. List do generała Dąbrowskiego. Przejście przez Alpy. Pogrom Austriaków pod Marengo.



OS Francji na schyłku 1799 roku nie przedstawiał się różowo. Kraj był zagrożony ruiną. Wyprawa egipska pochłonięła najlepszych generałów i najlepsze wojsko. Klęski przyprowadziły Francję o utratę całych Włoch oprócz Genui. Legiony Dąbrowskiego oślaniały odwrót armii włoskiej. Część ich legła, część wpadła do niewoli przy kapitulacji Mantui.

Na zachodzie Francji rozpałała się wojna domowa. Armia Jourdana działająca w Niemczech została odepchnięta na lewy brzeg Renu. Najazd groził Francji w chwili, gdy Napoleon wróciwszy z Egiptu wylądował na brzegu Prowansalii. Ku niemu jak ku zbawcy zwróciły się w tym rozprzężeniu oczy wszystkich.

O ile Napoleon nie przywiózł ze sobą z Egiptu myśli o zagarnięciu władzy, to powitanie, jakie spotkało go po wylądowaniu we Francji południowej, mogło w nim podobny zamiar obudzić.

Zreorganizował władze cywilne, uspokoił zbuntowaną Wandę i wynagrodził wojsko. Przyczyniwszy się tym do uporządkowania życia kraju osądził, że pokój tak upragniony przez wyniszczony kraj może dać tylko ponowny podbój Włoch.

Ku temu też skierował swe myśli. W poszukiwaniu dobrego wojska zwrócił swą myśl ku Polakom, słysząc, jak dzielnie stawali we Włoszech. Píše więc pismo następujące: „Bonaparte, Konsul Republiki do generała Dąbrowskiego, dowódcy wojska polskiego“.

„Obywatelu generale! Po powrocie do Europy z prawdziwym zadowoleniem dowiedziałem się o zachowaniu się Twoim i Twoich walecznych Polaków w czasie ostatniej kampanii we Włoszech. Niepowodzenia zaćmiły na chwilę chwałę naszego oręża, lecz

wszystko wskazuje, że zaświeci ona wkrótce nowym blaskiem. Powiedz, generale, Twym walecznym, że są zawsze obecni w mej myśli“.

Działania żołnierza polskiego we Włoszech przekonały Napoleona o jego wartości.

W nocy z 5 na 6 maja 1800 roku Napoleon opuścił Paryż udając się do swej głównej kwatery w Dijon. Feldmarszałek austriacki Melas, pozostawiwszy drobną część swoich sił dla obrony Lombardii, zbliżył się z 80000 wojska pod Genuę zagrażając jednocześnie południowej Francji.

6 kwietnia Melas z 4 dywizjami ruszył ku Savonie i odciął od Genui generał Sucheta. spychając go wzdłuż brzegu morskiego w kierunku Nicei. Na prawe skrzydło Francuzów nacierał austriacki generał Ott. Pobił go Massena, biorąc półtora tysiąca jeńców, chorągwie i działa. Wobec jednak przewagi austriackiej zmuszony był schronić się do Genui. Oblegał go tam Ott z 24000 żołnierza, a flota angielska admirała Keitha odcięła od strony morza. Melas walczył nad rzeką Var z Suchetem. Nagle 21 maja dochodzi go wiadomość, że Napoleon przekroczył Alpy przez przełęcz św. Bernarda i idzie na jego tyły.

Jak to się stało, że naczelny wódz austriacki został zaskoczony, że dowiedział się o tym dopiero wtedy, gdy armia francuska zeszła ze szczytów alpejskich i zajęła część Piemontu? Nieświadomość Melasa da się wytłumaczyć, bo nawet we Francji nie wiadano o tym wcześniej. Gdy intendenci armii Petit, Dejean i Daru otrzymali rozkaz udania się do Dijon i przygotowania tam zapasów, pytali się siebie po co to, skoro wojska tam nie ma. Podstęp wojenny Napoleona udał się znakomicie. Ogłosił publicznie, że armia zgromadzi się w Dijon, lecz dlatego właśnie nikt temu nie uwierzył. Tymczasem w ostatniej chwili Napoleon nakazał zgromadzić się w Dijon korpusom, rozlokowanym w różnych miejscach Francji. 8 maja stanęło pod Genewą 46000 wojska.

13 maja Pierwszy Konsul dokonał w Lozannie przeglądu straży przedniej. Szedł w niej generał Lannes z 8000 starego żołnierza, zaprawionego w poprzedniej wojnie włoskiej. Z Lozanny do wioski Saint Pierre, położonej u stóp góry św. Bernarda, droga była możliwa, dalej zaczęły się bezdroża. Zdawało się, że artyleria nie przejdzie. Dowódcy jej jednak, generałowie Gassendi i Marmont, zaradzili temu. Na przygotowane zawczasu muły naładowano tysiące skrzynek z amunicją i narzędziami. Łoża dział

i wozy porozbierano i ciągnięto na saniach. Działa zdjęte z lawet umieszczono w wyżłobionych pniach drzew. Po 60 — 100 żołnierzy zaprzągniętych się ochoczo ciągnęli te masy kruszczu. Na stromych miejscach chwyciło za liny jeszcze więcej. Ufność armii w swego wodza, śmiałość pomysłów, nowość środków, szlachetne współubieganie się w wynalezieniu sposobu zaradzenia potrzebie, nadzieja odzyskania w krótkiej kampanii tego wszystkiego, co Francja postradała w długim roku nieszczęść, czyniły z tego niesłychanego przedsięwzięcia rodzaj wojskowej uroczystości, tak dla żołnierza jak i dla generała. Kiedy droga stawała się trudniejsza, huczały bębny jak do boju — wydawało się wszystkim, że jest to szturm do świątyni Sławy. Na szczycie zdumieni zakonnicy z klasztoru, który stoi na przełęczy, rozdawali między żołnierzy żywność.



Pierwszy Konsul dostał się na szczyt Alp. Gdzieś przed 2000 lat przechodził tędy Hannibal, Cezar i Pompejusz, później Karol Wielki i Franciszek I, król francuski.

16 maja Lannes, idący w przedniej straży, wszedł do Aosty. Kilka tysięcy Austriaków zagrodziło mu drogę. Rozproszył ich i Francuzi szli dalej, gdy nagle zatrzymała go nieprzewidziana przeszkoda, mianowicie fort Bardo. Niewiele o nim wiadano. Tymczasem wznosił się on na piramidalnej skale w zwężeniu doliny, którą płynie rzeka Dora. Komendant fortu, dobry żołnierz, mając artylerię potężniejszą niż przeciągane przez przełęcz polówki francuskie, powitał armię Bonapartego strzałami.. Omal że tu nie zgasała sława nowego Cezara. Próba zaskoczenia zawiodła.

Nie mogąc zdobyć fortu postanowił Napoleon obejść go. Trzeba było kuć w skale schody. Naprzód straż przednia, a później i cała armia podążyła okólnymi górskimi ścieżkami. Artyleria starała się przedostać obok fortecy nocą. Dla stłumienia turkotu kół obwiązano je słomą, a drogę pokryto liśćmi, gałęziami i śmieciami. Wśród krwawych strat część dział przemyka się nocą, lecz większość przedostała się dopiero po kapitulacji fortu w dniu 1 czerwca.

Napoleon rzucił się na Lombardię. Nadaremnie feldmarszałek Melas próbuje zatrzymać go na rzece Tessin. 1 czerwca Lannes zajmuje Pawię, a 2-go Napoleon wkracza do Mediolanu. Zdumieni mieszkańcy tego miasta ledwie wierzyli swoim oczom. Zmiana była zbyt nagle. Powtórnie ogłoszono Rzeczpospolitą Cyzalpińską.



...zdumieni zakonnicy rozdawali żywność...

Wnet też wojsko francuskie przekroczyło rzekę Pad.

Należało iść na odsiecz Genui, w której dzielnie bronił się Massena. Miasto było otoczone ze strony lądu i morza. Załoga wyczerpana głodem i chorobami, nie miała sił na utrzymanie się przez czas dłuższy. Napoleon nie wiedział, co się dzieje w Genui, i należało go o tym zawiadomić. Na gońca zgłosił się jako ochotnik Polak Frączewski. Massena doręczył mu pismo i w nocy Frączewski w łodzi z trzema wioślarzami przedostał się przez potrójną linię floty angielskiej. O brzasku jednak Anglicy

dostrzegli łódź i wysłali za nią pogoń. Frączewski był już blisko Antibes, lecz okręt nieprzyjacielski dopędził go. Cóż robi męzny oficer? Rozbiera się, przywiązuje sobie list do szyi, każe wioślarzom zająć sobą uwagę ścigających, a sam wpław rzuca się w morze. Po chwili przypomina sobie, że zostawił w łodzi szablę. Nie chcąc wpaść bezbronny w ręce Anglików wraca po nią i po kilku godzinach ląduje na brzegu. Pierwszy Konsul podziwiał męstwo Frączewskiego. Lecz nie na wiele się ono przydało, bo zanim podeszła odsiecz Genua padła. Massena zmuszony głodem nie kapitulował (ze wzgardą odrzucił to słowo), lecz wyszedł z niej z bronią i taborami.

Pod Montebello Lannes mając 8000 żołnierzy dokazuje cudów męstwa i odnosi zwycięstwo nad 20000 Austriaków.

Ciągnąc ku Stradella Pierwszy Konsul przejeżdżał przez pobojowisko. Widząc kościoły pełne umierających i rannych rzekł do generała Lannesa.

— Do licha! widzę, że tu było gorąco.

— Oczywiście — rzekł ten — w mojej dywizji kości trzeszczały jak grad, kiedy bije o szyby.

Bitwa ta przyniosła generałowi z czasem tytuł księcia Montebello.

Na prawym brzegu Padu doszło do rozstrzygającej bitwy, przy czym Austriacy stanęli tyłem do Francji, a Francuzi do posiadłości austriackich.

Feldmarszałek Melas posiadał ponad 40 000 żołnierza, Napoleon zgromadził 30 000. 12 czerwca Francuzi przeszli rzekę Scivia. Lekka jazda rozpoznała, że wieś Marengo zajmuje 4—5000 Austriaków. Generał Victor zdobywał ją, ale zatrzymała go artyleria stojąca na szanicach przedmościa na rzece Bormida. Cztery godziny wytrwał Victor w jej ogniu, lecz wreszcie, gdy uderzyła na niego cała siła Melasa, wystrzelawszy amunicję zmuszony był Marengo opuścić. W odwrocie przebył około dwóch mil nie mogąc doprowadzić do porządku swoich oddziałów. Napoleon i Berthier dokonują nadludzkich wysiłków, aby je zatrzymać. Na pomoc Victorowi poszedł Lannes, lecz wobec dużej przewagi nieprzyjaciela i on musiał się cofać. Cofa się jednak powoli, ustępuje tylko tę ziemię, której mieć nie chce. Przez trzy godziny odszedł ledwie na $\frac{1}{4}$ mili. Napoleon wprowadza do walki nowy oddział. 900 grenadierów, osadzonych na dobrze wybranym stanowisku, tworzy jakby żyjącą redutę, o którą Austriacy na próżno kruszą swe siły. Generał Saint Cyr

potrafił się utrzymać przy wsi Castel Ceriolo. Około godziny 3-ej nadciągają pierwsze pułki dywizji generała Desaix.

Melas uważał już bitwę za wygraną i powróciwszy do Alessandrii, zostawił swemu szefowi sztabu, generałowi Zachowi, zadanie zorganizowania pościgu i zebranie owoców zwycięstwa. Fatalna zarozumiałość! Bitwa, którą wygrał, była dopiero wstępem.

— Tak, ta bitwa jest przeze mnie przegrana — rzekł Napoleon do Desaix, siedząc przy drodze i żując żdźbła trawy, choć szalał nad nimi ogień artylerii. — Lecz jeszcze starczy czasu na drugą bitwę.

Napoleon wydaje nowe rozkazy. Dywizja Victora wróciła do porządku.



Pierwszy Konsul, dobiegłszy do niej wśród gradu kul, które rozrywały ziemię pod nogami jego konia, zawołał.

— Żołnierze! Dość już cofania! Naprzód! Wiecie, że mam zwyczaj nocować na polu boju.

W tej chwili nadciągnęła pewna zwycięstwa kolumna generała Zachy — 5000 grenadierów węgierskich. Na jej spotkanie nadbiegł Desaix rozpoczynając przeciwnatarcie. Zbliżywszy się do szeregów austriackich odstąpił baterię z 18 dział, która niespodziewanym ogniem kartaczy powstrzymała czoło kolumny nieprzyjacielskiej. Marmont z tą baterią skoczył naprzód. Desaix wykorzystał zamieszanie i dał rozkaz do natarcia. Wtem kula przeszła mu piersi. Padł na ręce pułkownika Lebrun, adiutanta Napoleona, wypowiadając

przed zgonem te piękne słowa, które później wyryto na jego pomniku na placu Dauphin.

— Powiedz Pierwszemu Konsulowi, że umieram z żalem, iż nie dość uczyniłem dla potomności.

Usłyszawszy o zgonie tego walecznego Napoleon zawołał.

— Ach, czemuż nie wolno mi płakać!

Gdy kolumna generała Zacha zachwiała się, Napoleon dostrzegłszy tę chwilę rzucił na jego flankę generała Kellermana z ośmiuset ciężkiej jazdy. 5000 grenadierów rozbito na drobne oddziały i zmuszono do poddania się wraz z ich dowódcą. Silna kawaleria austriacka na widok kilku szwadronów francuskich rzuciła się do ucieczki w panice, która udzieliła się całej armii austriackiej. Bitwa była rozstrzygnięta. Odebrano z powrotem wieś Marengo i Castel Ceriolo. Bój trwał do godziny 10 wieczorem.

Francuzi wzięli 6000 jeńców, 8 sztandarów, 20 dział. „Człowiek przeznaczenia!“ — wyszeptał w trwodze Melas o Napoleonie widząc swą klęskę.

O świcie do linii francuskich zgłosił się parlamentarzysta austriacki z prośbą o zawieszenie broni. Tego samego dnia stanął pamiętny układ, mocą którego Francuzi otrzymali 12 fortec, Austriacy opuścili Piemont, Genuę, republikę Cyzalspińską, cofając się poza rzekę Mincio, 200 kilometrów na wschód.

Pierwszy Konsul pisał do Paryża: „Spodziewam się, że naród francuski będzie zadowolony ze swojej armii“.

Bitwa pod Marengo zadecydowała ostatecznie o wygraniu wojny.

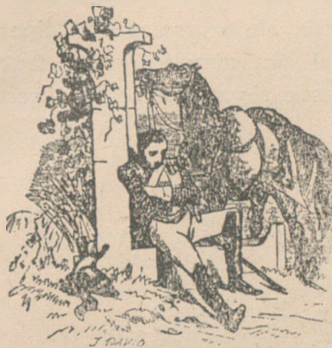
15-go maja przednia straż armii odwodowej stanęła na ziemi włoskiej. 15-go czerwca kampania była ukończona. 17-go Napoleon wrócił do Mediolanu, gdzie wdzięczny lud witał go okrzykami: „Niech żyje Bonaparte! Niech żyje oswobodziciel Włoch!“! Jeszcze goręcej przyjął go Paryż. Francja szalała z radości.

W 20 lat później na wyspie św. Heleny, Napoleon wspominając Marengo, rzekł

— Jakież to był dla mnie piękny dzień!

Zaraz po tym triumfie armia francuska w Niemczech postarała się godnie odpowiedzieć czynom armii włoskiej. Generał Moreau zdobył Monachium. W jesieni po zerwaniu rozejmu zwyciężył pod Hochsztadt, a następnie pod Hohenliden i stanął o 20 mil od Wiednia. 9 lutego zawarto pokój w Lunevilu.

X. Konkordat i niezadowolenie we Francji. Dwaj sekretarze Pierwszego Konsula. Prace nad kodeksem. Napoleon w roli Haruna al Raszyda. Adiutanci Naczelnego Wodza.



PIEC 1801 roku. Napoleon podpisał konkordat, co było rzeczą niezwykłą dla Francji rewolucyjnej, która w tym czasie nie uznawała papieża. Napoleon już podczas kampanii włoskich odnosił się do Rzymu przyjaźnie, nie tak jak inni generałowie. Pisząc do papieża dawał mu tytuł „ojca świętego” i podpisywał się „jego posłusznym synem”. Być może wtedy już marzył o tym, że z jego rąk przyjmie podwójną ko-

ronę Karola Wielkiego, cesarza Francuzów, pierwszego syna kościoła.

Nawiązanie stosunków z Rzymem zostało niechętnie powitane w kraju. Większość dowódców wypowiedziało się przeciw konkordatowi, widząc w tym kroku Pierwszego Konsula nawrót do znienawidzonych czasów królewskich. bądź też podejrzewając go o zamiar wywyższenia się i zagarnięcia władzy. Niezadowolenie wyrażano głośno. Napoleon dla zachowania spokoju w Paryżu kazał aresztować kilku zapaleńców i wysłać ich na prowincję, co dość skutecznie uśmierzyło zapowiadającą się burzę rewolucyjną.

Gorzej było poza Paryżem, zwłaszcza w dużych garnizonach. Krążyły licznie paszkwile, w których miotano obelgi przeciw Pierwszemu Konsulowi, tytułując go „zbiegłym Korsykaninem”, „mordercą generała Klebera”, pozostawionego w Egipcie, i wzywając do powstania i rzezi. Chciano Bonapartego zrzucić z konia podczas przeglądu i strącić nogami.

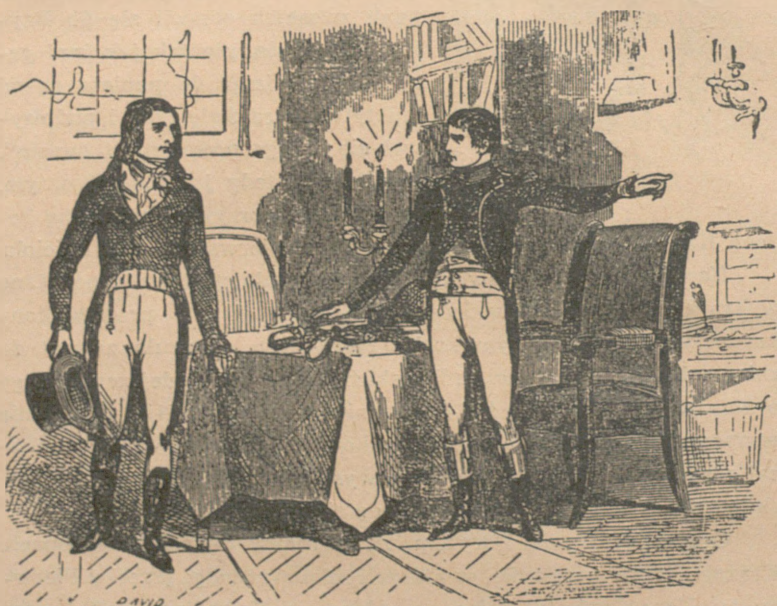
Przedstawicielem niezadowolonych stał się zwycięzca w Niemczech, generał Moreau. Napoleon sprawę rozstrzygnął krótko mówiąc do Fouchégo.

— Jest rzeczka niesprawiedliwą, żeby Francja cierpiała z powodu dwóch ludzi: mnie i Moreau. Gdyby on był na moim miejscu, a ja na jego, służyłbym mu wiernie. Czyż on nie rozumie, że nie jest w stanie rządzić Francją?

I wysłał do Moreau Fouchégo ze zleceniem, aby ten nazajutrz rankiem o godzinie 6 stawiał się w lasku Bulońskim, gdzie szabla rozstrzygnie spór.

Fouché sprawę załagodził i nazajutrz rano Moreau zjawił się na pokojach Pierwszego Konsula, czego przedtem od dłuższego czasu nie czynił. Napoleon przyjął go uprzejmie.

Napoleon stale chodził w mundurze, ale w rocznicę 14 lipca, uroczystego dnia rewolucji przywdział czerwony jedwabny frak. Wkrótce na przyjęciach zaczęto ukazywać się w strojach z okresu



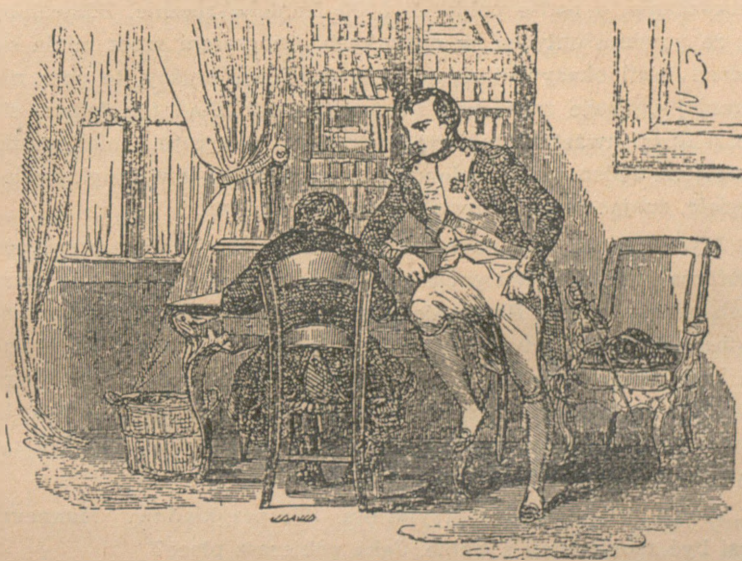
królewskiego, brakło jedynie peruk. Kobiety, które mile powitały nawrót do dawnych zwyczajów, nie chciały narazie uznać pudru, bojąc się, że skończy się na robronach i krynolinach. Moda grecka i rzymska panowała więc nadal.

W miarę, jak władza Pierwszego Konsula wzrastała, zwiększał się i jego sekretariat. Na miejsce Bourriena głównym sekretarzem Napoleona był teraz młody Menneval. Umiął on pisać równie szybko, jak Bourrien, pilnie strzegł tajemnicy, a duszą i ciałem był oddany Napoleonowi.

Obowiązki sekretarzy przy Napoleonie były chlubne, lecz i trudne. Należało pracować nie tylko w dzień, lecz i nocami, a przy tym zawsze być na zawołanie.

Od samego rana Napoleon natychmiast po ubraniu się, zwykle przed 5-ą latem, najpóźniej o 7-ej zimą, wchodził do gabinetu, gdzie już sekretarze powinni byli go oczekiwać. W gabinecie znajdowały się trzy stoły, jeden bardzo piękny dla cesarza stał pośrodku pokoju, tyłem do kominka.

Napoleon siadał przy swoim stole w szerokim krześle, którego poręcz ustawicznie rznął szczyrykiem. Przed sobą nieco na prawo miał duże szafy pełne papierów i okno.



Z dwóch innych stołów, bardzo skromnych, znajdujących się w gabinecie, jeden tylko był zajęty. Leżały na nim mapy, teki, papiery i książki, potrzebne do pracy. Latem widziało się przez okno piękne kasztany ogrodu Tuilleries.

Sekretarz siedział przy stoliku z prawej strony, tyłem do Napoleona, tak że wystarczyło mu zwrócić nieco głowę, aby go widzieć. Drugi sekretarz pracował w przyległym pokoju i nigdy nie wchodził do gabinetu, chyba że go zawołano. Napoleon dyktując często siadał na krawędzi stołu sekretarza i opierał się ręką o ramię

pracującego. A ponieważ kiwał przy tym nogą, więc nieraz sekretarz nie mógł pisać.

— Ach, przepraszam — mówił wtedy Pierwszy Konsul — zły to nałóg.

Śmiał się, wstawał i dyktował dalej przechadzając się z rękami założonymi w tył.

Nigdy nie pozwalał zamykać drzwi, a gdy chciał z kim rozmawiać bez świadków, sekretarze wychodzili do dalszych pokoiów.

W roku 1805, gdy był już cesarzem, a sekretarze nie mogli podołać pracy, ilość ich zwiększyła się. Między innymi pracowali tam dwaj młodzieńcy, Payot i Mauriac, którzy swą pilnością zyskali uznanie Napoleona. Mieli oni w pałacu całe utrzymanie i mieszkanie, a nadto pobierali 8000 franków rocznie. Zdawałoby się, że powinni opływać w dostatkach, tymczasem rzecz miała się inaczej. Jeżeli okazywali się pilni w godzinach służby, to poza nią niemniej gorliwie zajmowali się rozrywkami. Stąd też, ledwie się począł drugi kwartał, obydwaj wybrali już swe gaże i mieli pustki w kieszeni. Jeden z nich, mianowicie Payot, zabrnął w dług, a wierzyciele, znając jego stanowisko, mocno go cisnęli.

Myśląc przez całe noce o tym, jak się wydobyć z przykrego położenia i uniknąć wierzycieli, którzy czyhali na niego przy bramach pałacu, biedny Payot nie mogąc spać wstawał bardzo wcześnie i szedł do gabinetu już przed godziną piątą. Że zaś o tej godzinie było tam jeszcze pusto, gwizdał sobie modny wtenczas romans „Już jest za późno“... Pewnego ranka Napoleon, idąc do kąpieli, usłyszał gwizdanie w bocznym pokoiku i wszedł do niego. Widząc Payota rzekł z zadowoleniem:

— To ty jesteś, mój przyjacielu. To przykładnie. Manneval musi być zadowolony z ciebie. Jaką pobierasz płacę?

— 8000 franków, Najjaśniejszy Panie. W czasie zaś podróży otrzymuje jeszcze gratyfikację.

— Ho, ho! W twoim wieku, młodzieńcze, to nieźle. Masz tu zapewne jeszcze mieszkanie i wikt.

— Tak jest, Najjaśniejszy Panie.

— Nie dziwię się więc, że śpiewasz. Musisz być zadowolony z losu, nieprawdaż?

To mówiąc Napoleon zatarł ręce co wskazywało, że jest w dobrym humorze. Payot pomyślał, że trafia się okazja wydobyć się z kłopotów, o ile wyzna mu swą biedę.

— Niestety, Najjaśniejszy Panie, powinienem nim być — rzekł żalonym tonem — ale tak nie jest.

— Acha... a to dlaczego?

— Najjaśniejszy Panie, zbyt wielu „Anglików” na mnie czyha, a przytem muszę wspierać starego ojca, który prawie wzrok stracił i siostrę niezamężną.

— Czynisz, mój panie, to, co dobry syn powinien. Ale co ty mówisz o Anglikach? Czy i ich musisz żywić?

— Nie, Najjaśniejszy Panie, lecz oni przedtem pożyczali mi pieniądze i dotąd nie mogą spłacić długu. Dzisiaj wierzycieli nazywają „Anglikami”.

— Dosyć, dosyć, mój panie... Tak, tak, masz długi. Przy takiej płacy jeszcze robisz długi! Dosyć tego! Nie chcę mieć przy sobie człowieka, który szuka pieniędzy u „Anglików”, podczas gdy to, co ja mu daję, zupełnie wystarcza na przyzwoite życie. Za godzinę otrzymasz dymisję. Żegnam cię, mój panie.

I spojrzawszy surowym wzrokiem na Payota wyszedł zostawiając go zrozpaczonego. Biedak myślał już, jak się zabić, lecz nadszedł Mauriac i powstrzymał go od nierozsądnego kroku. Po półgodziny generał Lammarrois, adiutant Napoleona, przyniósł list do Payota.

Ten wziął go i nie mając sił, aby przeczytać, pewny że list zawiera dymisję, oddał go Mauriacowi, który przeczytał głośno.

— Zasłużyłeś na to, żebym cię usunął z gabinetu, lecz pomyślałem o twoim starym ociemniałym ojcu i siostrze. Dla nich przebaczyłem ci. Zwalniam cię z pracy na dzień dzisiejszy i posyłam czek na 10 000 franków dla spłaty długu. Pozbądź się „Anglików” i nie wpadaj w ich szpony, bo cię już więcej nie uratuję.

Napoleon.

Payot usłyszawszy treść listu rozplakał się i uściskawszy generała Lammarrois, wybiegł jak strzała do domu, aby podzielić się swoją radością z bliskimi sobie.

Aby być sprawiedliwym, Napoleon zamierzał również nagrodzić i Mauriaca, z którego był zadowolony. Chciał jednak uczynić to przy jakiejś okazji. Tymczasem Mauriac nie umiał wykorzystać dobrego usposobienia cesarza i sprawa skończyła się dla niego źle.

Napoleon wymagał, aby go słuchano i wykonywano jego rozkazy chętnie i natychmiast. Nie lubił odkładania na jutro. Jeżeli mu się treść pisma nie podobała, nakazywał sekretarzowi przedstawić je ponownie na oznaczoną godzinę. Biada temu, kto nie skończył w porę. Napoleon nie znosił lenistwa i próżniactwa. W kilka dni po zda-

rzeniu z Payotem sekretarz Mauriac stał przy oknie, gdy wszedł Napoleon i oddając mu papiery rzekł.

— Przepisz ten raport, potrzebny mi jest na godzinę 11 wieczór. Po czym wyszedł.

Mauriac wziął papiery i zabierał się je przeczytać. Gdy Napoleon wrócił w kilka minut później, ujrzał go stojącego w tym samym miejscu.

— Co tu jeszcze robisz? — rzekł surowym głosem. — Założyłbym się, że oglądasz kobiety przechadzające się po parku. — I zbliżywszy się do okna zawołał.

— Byłem tego pewny.



...uściskał generała Lammarois.

Rzeczywiście w parku nad wodą przechadzały się ładne panie. Mauriac zamiast prosić o wybaczenie odpowiedział.

— Prawda, Najjaśniejszy Panie, czasami to mi się zdarza, ale zapewniam Waszą Cesarską Mość, że zastanawiałem się nad długością raportu.

— A zatem, mój panie, jedna więcej przyczyna, żeby się nie gapić. Powinieneś być przy stoliku, a nie przy oknie.

— Najjaśniejszy Panie, ja...

— Drogi mój panie — Napoleon tupnął nogą — słyszałeś, co mówiłem?

Wieczorem raport nie był gotów. Napoleon nic nie powiedział, lecz wkrótce Mauriac dowiedział się, ile stracił przez swoją niedbałość.

Nadaremnie wówczas podwoił pilność, przychodził do gabinetu przed 5-tą z rana i gwizdał romans „Już jest za późno“... Napoleon był jak głuchy i Mauriac nic nie dostał.

Dożywotni Pierwszy Konsul — taki tytuł przybiera Napoleon w dniu 2 sierpnia 1802 roku. Zostawszy nim nie zaniedbał niczego, żeby ugruntować swoją władzę. Wiedział, że okoliczności, które go wyniosły tak nagle i wysoko, nie są dostateczne, żeby go utrzymać na szczycie. Wśród uczonych, literatów i znakomitych artystów szukał podpory mniej widocznej, ale skutecznej. W Malmaison na skromnych obiadach widziało się kolejno co najznakomitszych. Przy obiedzie mówiono głównie o literaturze, a potem Pierwszy Konsul, biorąc coraz to innego z gości pod rękę, rozmawiał z nim przyjaźnie.

— Trzeba nam — mówił nieraz do obecnych — innych praw, niż te, jakie dotąd mamy. Kiedy wszyscy idą omackiem, wszyscy potykać się muszą. Nigdzie nie widzę planu, administracja nie ma systemu. Chcę przywrócić porządek i doprowadzić Francję do takiego stanu, żeby mogła dyktować prawa Europie. Będę prowadził wojny, lecz jedynie o dobry pokój. Nadam wam mocne instytucje, odpowiednie dla naszych potrzeb i zgodne z naszymi zwyczajami. Otoczę opieką religię, chcę żeby jej słudzy nie cierpieli nędzy...

— A potem generale?... — przerwał poeta Ducis.

— Potem — Napoleon uśmiechnął się, choć był nieco zdziwiony — potem, jeżeli będziecie ze mnie zadowoleni... no to naznaczycie mnie sędzią w jakimś powiecie.

Wszyscy się śmieli z tak skromnego życzenia.

Dzieło Napoleona-żołnierza napełniło cały świat swoim głosem.

Istnieje jednak inna jego praca, która choć nie tak głośna, w skutkach okazała się może nierównie potężniejsza, bo na niej na wiele dziesiątków lat ugruntował się byt prawny narodów Europy. Kodeks Napoleona, dzieło geniusza francuskiego, został przyjęty

niemał przez wszystkie państwa. Po roku 1807 wprowadzono go do Polski, gdzie w Królestwie był dotąd w użyciu.

W okresie obejmowania władzy przez Napoleona Francja nie posiadała jednolitego prawa, stąd też w sądownictwie panował chaos. Napoleon stworzył w 1800 roku Radę Stanu, która pod jego bezpośrednim kierownictwem opracowała kodeks.

Radę zwoływał zwykle dwa razy na tydzień. Przed każdym posiedzeniem wzywał do siebie tych członków Trybunału, którzy mieli referować sprawy w następnym dniu i wysłuchiwał ich relacji.

Posiedzenia odbywały się zwykle w południe i trwały do godziny 4—5-ej, a niekiedy dłużej, nawet do 8-ej wieczorem. W takich wypadkach w małej salce obok był obficie zastawiony bufet, gdzie członkowie Rady na wezwanie Pierwszego Konsula, a potem cesarza posilali się. On sam dawał im przykład spożywając zwykle sucharek maczany w słodkim winie.

Szczęk broni pod arkadami Tuileries oznajmiał przybycie Napoleona. Roztwierały się podwoje wielkich drzwi sali i odzwierny wołał „Cesarz!“. Ten nadchodził poprzedzany przez paza, a za nim podążało kilku oficerów służbowych. Wszyscy członkowie Rady stali, dopóki Napoleon nie usiadł, przedtem ukłonem na prawo i na lewo powitałszy obecnych.

— No, panowie, zaczynamy — mówił.

Kanclerz przedstawiał mu wtedy program posiedzenia, po przemówieniu referenta rozpoczynała się dyskusja.

Rozprawy prowadzono swobodnie. Nie czytano mów. Dyskusja była nieraz bardzo żywa, zwłaszcza w epoce Konsulatu, kiedy Napoleon miał niewiele ponad 30 lat a wszyscy członkowie Rady byli dwa razy od niego starsi. Kiedy został cesarzem, żywość dyskusji na ogół zmalała. Zwykle, żeby dodać śmiałości mówcom, Napoleon udawał obojętność, rznął ołówek albo kobierzec pokrywający stół lub też rysował na papierze figury i dziwaczne litery. Kiedy sprawa wydawała się już omówiona, przerywał zapasy mówców słowami.

— Już dosyć.

Potem jasno i wyraźnie reasumował treść rozprawy, formułował wniosek i oddawał pod głosowanie. Jeżeli wypadało ono wbrew jego myśli, nie protestował, lecz zwykle mówił wesoło.

— Ano, będę musiał przekonać siebie, że nie miałem słuszności.

Po sesji młodzi audytorowie rzucali się na papier, na którym cesarz kreślił zygzaki i rozrywali go między sobą.

Zdarzało się niekiedy, że cesarz po nocy spędzonej na pracy, oparłszy się na rękę, zasnął. Wtedy kanclerz rady Cambacérés obejmował przewodnictwo. Gdy Napoleon się ocknął, zdawał mu z tego sprawę, co mówiono.

Nieraz, gdy wśród poważnej rozprawy żartobliwe słowo któregoś z członków wzbudziło wesołość, cesarz chętnie ją podzielał. Generał Gassendi, szef departamentu artylerii, pewnego razu poparł swoje zdanie argumentami z dziedziny ekonomii. Napoleon bardzo go lubił, ale nienawidził nudnych ekonomistów, przerwał więc jego wywody.

— Ależ, kochany generale, któż cię u licha zrobił takim uczonym? Gdzieżeś wygrzebał podobne zasady.

— U Waszej Cesarskiej Mości, Najjaśniejszy Panie.

— Co ty opowiadasz? Musiało ci się to wszystko przyśnić, jak zasnąłeś w biurze.

Gassendi, człowiek żywego usposobienia, odpowiedział natchnieniem.

— Co, zasnąć w biurze? Takiej sztuki nie potrafi dokazać największy śpioch przy tej pracy, jaką nam na dzień i na noc Najjaśniejszy Pan narzuca.

— No dobrze — wesoło zawołał cesarz — to jest prawdziwa otwartość.

Jeżeli Napoleon dostrzegał, że podany przez niego wniosek ma małe szanse przejścia, poczynął się niecierpliwić. Nie mógł wtedy usiedzieć spokojnie, starając się przez drobne posunięcia odwrócić od siebie ciekawość. Jeżeli dostrzegł, że ktoś z obecnych mu się przypatruje, wyciągał do niego rękę, poruszając dwoma palcami jakby mówiąc: „Proszę o tabakę“. Ten skwapliwie podawał cesarzowi tabakierkę, który poczynął się nią bawić, obracać ją w rękach, lub rozsypywał z niej tabakę. Zwykle kończyło się na tym, że zamiast oddać tabakierkę właścicielowi, chował ją do kieszeni. Nieraz w ten sposób zabierał po trzy sztuki, co dostrzegał dopiero po wyjściu z Rady. Zwracał je wtedy właścicielom i przy tym często niejeden z radców, który dał mu tabakierkę drewnianą lub sztyldkretową otrzymywał z powrotem złotą, ozdobioną drogimi kamieniami albo portretem cesarza.

Niektórzy z członków Rady, nie chcąc utracić swych tabakierek, na wszelki wypadek przynosili papierowe, z którymi zdarzało się jednak to samo.

Za jedną z największych przyjemności Napoleon uważał przechadzkę po Paryżu w przebraniu skromnego obywatela, na wzór słynnego sułtana Harun al Raszyda z 1001 nocy. Zawsze towarzyszył mu Duroc albo któryś z adiutantów. Napoleon wychodził z Tuileries nieraz przed świtem. Na pytanie wartowników w ogrodzie



„kto idzie“? adiutant odpowiadał „Cesarz!“. Dowódca warty przy bramie otwierał wtedy ją osobiście.

Na te przechadzki Napoleon ubierał się w granatowy surdut zapięty na piersiach i wkładał okrągły kapelusz z szerokimi brzegami. Towarzysz wyprawy również ubierał się po cywilnemu. Napoleon wzięwszy go pod rękę wchodził do sklepów przy ulicy Saint Honoré, gdzie targował się przy kupnie drobiazgów. Nieraz dochodził do galerii Palais Royal, o ile nie było tam zbyt wielu ludzi.

Po wejściu do sklepu Duroc żądał pokazania towaru, a tymczasem Napoleon stawiał sprzedawczyni szereg pytań.

— No i cóż, pani, co słyhać nowego od czasu jak Pierwszy Konsul zawarł pokój?... Jak idzie handel? Kram pański, wydaje się, jest nieźle zaopatrzony.

Kupcowa, nie mogąc zgadnąć, z kim ma do czynienia, a urażona słowem „kram“ odpowiadała zwykle półsłówkami, podejrzewając, że ten dziwaczny jegomość musi być chyba jakimś rewolucjonistą. Chcąc też się pozbyć natrętnego klienta z jego dziwnymi pytaniami przywoływała zwykle dla pewności męża lub sprzedaw-



cę. Trafiło się nawet pewnego razu (było to wkrótce po koronacji), że gdy cesarz zapytał pogardliwym tonem jubilera na ulicy Prawniczej, co myśli „o tym kuglarzu Napoleonie“, to jubiler schwycił miotłę, jaką miał pod ręką, i chciał bić człowieka, który w jego obecności źle się wyraził o cesarzu. Szczery zwolennik Napoleona podejrzewał, że ten dość oryginalnie ubrany klient jest pewnie ja-

kimś dawnym Jakobinem albo też szpiegiem politycznym. Duroc jak mógł usprawiedliwiać przed rozgorączkowanym kupcem „swego przyjaciela“, który chcąc nie chcąc musiał się jak najprędzej wynieść ze sklepu. Napoleon twierdził, że to zajście u jubilera było jedno z najweselszych i najszcześliwszych w jego życiu.

Mówiąc prawdę, Napoleon w stroju Harun al Raszyda wyglądał niezwykle. Okrągły kapelusz albo zsuwał na tył głowy, albo też naciskał na oczy, żeby go nie poznano. Surdut miał fatalnie skrojony, zawsze za obszerny, bo nie lubił obcisłego odzienia. Wszystko też wisiało na nim jak na kołku.

Już oddawna Napoleon mówił w gronie rodzinnym, że wydaje mu się rzeczą najstuszniejszą ustanowić we Francji tytuł imperatora. Uważał, że będzie to brzmiało inaczej niż król i nie będzie przypominać dawnych znienawidzonych rządów.

30 kwietnia 1804 roku trybun Curé na posiedzeniu Trybunału podał wniosek o wywyższeniu Pierwszego Konsula do godności cesarza. Jeden Carnot zaprotestował przeciw temu. Z trudnością udało się zebrać większość dla wniosku. W wojsku powitano tę odmianę z radością. Cieszył się i lud. Święto 14 lipca chciał Napoleon urządzić w tym roku wyjątkowo uroczyste, lecz tak zmienił program, że trudno było nawet się domyśleć, że ma to być rocznica zburzenia przez lud Bastylli. Rzecz dziwna, ale starał się zacierać ślady rewolucji i nawet pragnął, by uroczystość wypadła w niedzielę 15-go, a nie 14-go. Chodziło mu teraz nie o tych, co zburzyli Bastylię, lecz o uczczenie zwycięzców Włoch i Holandii oraz rozdanie im krzyżów Legii Honorowej. Wspaniała ta uroczystość odbyła się w kościele Domu Inwalidów.

Zdania były podzielone, czy Napoleon ma zaprosić papieża, aby namaścił go na nową godność. Napoleon rozumował

— Czy upadek Burbonów jest moim dziełem? Znalazłem walcującego trona. Nie ja go obalałem, lecz ja go dzisiaj podnoszę. Dla siebie i swoich. Lecz czyż jest w mojej mocy podnieść go dla kogoś innego...

I papież Pius VII, który był zdania, że Opatrzność kieruje losem „Wielkiego Bonapartego“, wyjechał z Rzymu, aby osobiście osadzić go na tronie Ludwika XVI.

Mówią, że Napoleon był człowiekiem gwałtownym. Nie jest to prawdą. Bez wątpienia nieraz napotykając opór wykazywał niecierpliwość, lecz w głębi duszy był zawsze wspaniałomyślny.

Gdy Jerzy Cadoudal ze sforą agentów austriackich spiskował na jego życie i gdy sądy skazały spiskowców na utratę gardła, cesarz przebaczył tym wszystkim, którzy prosili o łaskę.

Z pomiędzy dostojenstw i urzędów, jakie Napoleon ustanowił stanowisko adiutanta cesarskiego było najbardziej cenione.

Napoleon otoczył swych adiutantów niezwykłym urokiem, powierzając im godność ambasadorów lub wysyłając do monarchów dla układów w sprawach pokoju i wojny. To też stopień ten był nad inne ceniony w wojsku. W ciągu swego zawodu żołnierskiego Napoleon miał przeszło 40 adiutantów. Każdy z nich opuszczając to zaszczytne stanowisko zostawał marszałkiem cesarstwa, ministrem, ambasadorem lub też nawet królem, o ile nie zginął na polu bitwy tak jak Sułkowski lub Muiron. Gdy jeden z generałów zapytał hrabiego Lobau, co trzeba uczynić, żeby zostać adiutantem cesarza, ten odpowiedział.

—O to łatwa rzecz. Trzeba się starać podczas każdej bitwy, żeby być zabitym i oczywiście nie dokazać tej sztuki.

Napoleon troszczył się o swych adiutantów jak ojciec o swoje dzieci. Każdy z nich gotów był też poświęcić życie za niego. Rapp może najwięcej doświadczył tej troskliwości ze strony cesarza, który wybaczał mu zbytnią otwartość i szczerość nieraz aż nieprzyjemną.

— Cóż chcecie — mówił Napoleon — jest to rzęda i zawadziaka, lecz ma dobre serce i myślę, że mnie kocha.

Napoleon grał nieraz ze swoimi adiutantami w karty, w „21“. Lubił przytem szachrować i śmiał się, jeżeli mu się udało.

Na służbie stale znajdowali się przy nim dwaj adiutanci. Jeden z nich chodził za nim wszędzie jak cień. Koń stał stale pod siodłem, a powóz był zaprzęgnięty, tak że adiutant niezwłocznie mógł wyruszyć z cesarskim rozkazem. Kiedy Napoleon udał się na spoczynek, adiutant spał w pokoju obok sypialni cesarza na przenośnym łóżku, które rano zanim się zbudził, uprzątno. Nieraz się zdarzało, że cesarz wzywał sekretarzy, a nawet ministrów w nocy, wtedy adiutant przywoził ich powozem.

Podczas kampanii adiutant służbowy sypiał na kobiercu albo na niedźwiedziej skórze, którą Napoleon owijał się w powozie, lub też na słomie nierazko razem z kamerdynerem cesarza. Napoleon zaś na małym łóżku żelaznym. Jeżeli wypadło spać na pobo-

jowisku, wtenczas i on, i adiutanci spali, jak mogli. Nieraz ledwie adiutant i kamerdyner ułożyli się do snu, a cesarz już wołał.

— Constant, hej tam, Constant! Zbudź się.

— Jestem, Najjaśniejszy Panie — kamerdyner zrywał się na równe nogi.

— Kto jest na służbie?

— Generał Z., Najjaśniejszy Panie.

— Powiedz mu, niech przyjdzie.

Adiutant wchodził natychmiast, bo zawsze spał w ubraniu. Jeżeli zaś nie było go za ścianą, Constant wnet go sprowadzał.

— Udasz się pan do korpusu F., którym dowodzi marszałek N., — mówił Napoleon — powinien się on znajdować w miastecz-



Koń stał stale pod siodłem i powóz zaprzęgnięty.

ku W. Masz jechać tą i tą drogą. Powiesz mu, żeby dywizja (lub pułk) wyruszyła tu i tu. Następnie zbierzesz wiadomości z rozpoznania, gdzie jest nieprzyjaciół i wrócisz. Nie daj się tylko złapać.

Adiutant wskakiwał na konia i wykonywał zlecenie. Jeżeli nawet po drodze kule gwizdały wokół niego, rzadko mogły go dosięgnąć w ciemnościach. Po zdaniu cesarzowi meldunku adiutant rzucał się na posłanie i zasypiał, lecz już po kwadransie nieraz Napoleon wołał znowu.

— Constant!

— Jestem, Najjaśniejszy Panie — budził się kamerdyner.

— Czy ten i ten jest?

— Jest, Najjaśniejszy Panie.

— Niech przyjdzie.

Adiutant meldował się już jak za pierwszym razem.

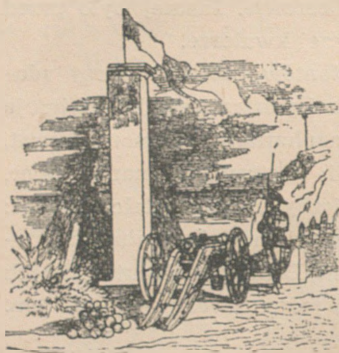
— Poproś do mnie księcia Neufszatelskiego.

Generał Berthier, szef sztabu, którego namiot znajdował się w pobliżu, zrywał się z łóżka i spieszył do Napoleona. Często zdarzało się to kilka razy w ciągu nocy. Zwykle dopiero nad ranem cesarz zasypiał, a w ślad za nim i oficerowie. Inaczej było przed bitwą, bo wtedy mało co spano w głównej kwaterze.

Historia chlubnie wymienia adiutantów cesarza, którzy zdobyli sławę na polach bitew. Między nimi pierwsze miejsce zajmuje Junot, Muiron, Elliot, Eugeniusz de Beauharnais, Marmont, Murat, Lavalette, Sułkowski, Julien, Caffarelli, Bertrand, Bernard, Duroc, Savary, Lauriston, Rapp i inni. Z tej liczby dwóch zostało królami: Ludwik Bonaparte i Murat, jeden wicekrólem — Eugeniusz de Beauharnais, trzech marszałkami: Marmont, Lauriston i Mouton, dwóch ambasadorami: Junot i de Narbonne, a jeden Savary — ministrem.



XI. Obóz w Boulogne. Trubadur paryski. Przygotowania do wyprawy na Anglię. Maszyna parowa Foultona. Bombardowanie Boulogne przez Nelsona. Bójka starej gwardii z żołnierzami pułków liniowych. Dekoracja Legią Honorową.



A MANCHE — znana jest nazwa tej cieśniny oddzielającej Francję od Anglii. Na jej brzegach Napoleon zgromadził liczne oddziały wojska. Wyglądało na to, że pragnie zagrozić swym nieprzyjaciołom brytyjskim.

Często cesarz, gdy się najmniej spodziewano, przybywał do Boulogne na inspekcję oddziałów. Zazwyczaj wyjeżdżał z Paryża o 1-ej lub 2-ej godzinie rano, jadł śniadanie w Beauvais, obiad w Abbeville i wie-

czorem lub nazajutrz przed świtem stawał w Boulogne. Odbyswał tę podróż, 225 kilometrów, w czasie 24 lub 25 godzin licząc w to i godziny odpoczynku. Od towarzyszących mu oficerów i eskorty żądał nielada wysiłku fizycznego, ponieważ natychmiast po opuszczeniu powozu siadał na koń i niekiedy do nocy pozostawał w siodle. Nie powracał też do kwatery głównej, dopóki nie obejrzał całości czynionych przygotowań i nie rozmówił się ze wszystkimi dowódcami i kierownikami prac.

Tym razem cesarz wyjechał z Saint Cloud 18 lipca 1801 roku, w dwa dni po uroczystościach w Domu Inwalidów, związanych z nadaniem wojsku sztandarów. Wobec zapowiedzi, że cesarz przybędzie osobiście wręczać krzyże Legii Honorowej, pułki znajdujące się w Boulogne przygotowywały się do przyjęcia go, a tymczasem niespodzianie ujrano Napoleona na pokładzie niewielkiego statku w porcie. Oglądał wykonywane prace, zachęcał robotników i przynaglał inżynierów do pośpiechu powtarzając ostro.

— Panowie, kiedyż nareszcie skończycie?

Prawie cała armia francuska 150.000 żołnierzy i 80.000 jazdy znajdowała się w tych dniach na wybrzeżu morskim między uj-

ściem Skaldy a ujściem Sekwany. Wojsko zgrupowane w czterech obozach pracowało jak niegdyś Rzymianie. Każda godzina miała swoje przeznaczenie. Raz żołnierz ćwiczył karabinem, to znów brał łopatę i pracował przy budowie dróg. Wykopano nowy port i urządzono przystanie dla floty.

Oglądając roboty Napoleon dostrzegł młodego żołnierza z gwardii, który ugrzązłszy z taczkami w błocie po kolana, z wysiłkiem starał się wydostać na suchy grunt. Żołnierz kłął, na czym świat stoi, lecz nagle dostrzegłszy w pobliżu przypatrującego mu się cesarza, który był w towarzystwie Berthiera, od razu zmienił ton i począł śpiewać słodkim głosem piosenkę z popularnej natenczas w Paryżu opery komicznej.

Dostrzegłszy tę nagłą zmianę Napoleon nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Skinął też ręką na żołnierza, żeby się zbliżył. Ten, wydostawszy się już z błota, przybiegł poprawiając zalotnie włosy.

— Skąd to jesteś rodem, panie trubadurze? — zagadnął go cesarz.

— Z Paryża, Najjaśniejszy Panie.

— Mógłbym się o to założyć, nawet nie pytając się ciebie. Jesteś z gwardii. Z którego pułku? Od jak dawna służysz?

— Jestem z pierwszego pułku grenadierów, a od kiedy? Od czasu, jak Najjaśniejszy Panie zostałeś cesarzem.

— To za krótko, młodzieńcze, żebym cię mógł awansować na kaprała, nieprawda?

— Wasza Cesarska Mość ma jednak prawo to zrobić, może mnie nawet mianować oficerem.

— Tak sądzisz?

— Słowo honoru, Najjaśniejszy Panie, — odrzekł żołnierz poważnie salutując jednocześnie.

— A ja tego wcale nie jestem pewny — ironicznie rzekł cesarz odpowiadając mu na ukłon skinieniem głowy — lecz jeżeli będziesz sprawował się dobrze, nie będziesz urządził awantur, to w przyszłym roku awansuję cię na sierżanta. Później, jeżeli masz dosyć szlachetnej dumy, nietrudno ci będzie znaleźć szlify oficerskie na polu bitwy. Tam i ja swoje znalazłem. Nie wiem, dlaczego miałbym być hojniejszym dla ciebie, niż kiedyś byli moi przełożeni dla mnie.

— Sprawiedliwie mówisz, Najaśniejszy Panie — odpowiedział żołnierz przekonany. — Ale Najjaśniejszy Panie, nie masz też co na nich narzekać.

— Ja też nie narzekam.

— Berthier — dodał Napoleon, zwracając się do szefa sztabu — zanotuj nazwisko tego młodzieńca. Każesz mu wypłacić pięćdziesiąt franków, żeby sobie mógł sprawić nowe spodnie. — Później uśmiechnąwszy się rzekł do żołnierza. — Czy jesteś zadowolony, panie paryżaninie?

— Tak jest, Najjaśniejszy Panie! — odrzekł żołnierz salutując.

Pożegnany okrzykami żołnierzy, którzy zbiegli się podczas tej rozmowy, udał się Napoleon w dalszą drogę.

Obecność cesarza w Boulogne przyspieszyła wykonanie wielkiego portu morskiego. Urządzono składy, zgromadzono zapasy. Jeszcze nigdy umysł ludzki nie podjął tak olbrzymich zamierzeń i nie dążył do wykonania ich z podobną dokładnością. Wszędzie wrzała praca. Budowano okręty, odlewano działa, kręcono liny, tkano żagle.

Napoleon przed rokiem wynajął, w odległości pół mili francuskiej od morza, niewielki zameczek, zwany Pont de Briques. Podczas odnawiania przy kopaniu ziemi znaleziono tam kilka monet z czasów Wilhelma Zdobywcy, a nieco bliżej brzegu odkryto ślady obozu Juliusza Cezara i wykopano topór rzymski. Napoleon, który był zabobonny, uważał te znaleziska za szczęśliwą wróżbę i rozkazał, aby na miejscu obozu rzymskiego rozbito biwak dla niego, a zameczek obrał za miejsce dla swej kwatery głównej.

Na miejscu więc, gdzie niegdyś ćwiczyli legionieści rzymscy, wystawiono dla cesarza barak z desek, podobny do bud jarmarcznych, z tą wszakże różnicą, że deski spojono dokładnie i wewnątrz pomalowano. Barak był podłużny, oświetlony przez osiem okien, a w czasie nocy przez osiem latarni. Można go było w godzinę rozebrać i złożyć na wozy dla przewiezienia w inne miejsce.

Środkowa izba baraku służyła za salę przyjęć. Okna jej wychodziły na morze. Stał w niej owalny stół, pokryty zielonym suknem, a przy nim skromne krzesło z poręczami dla cesarza. Na stole sześć świeczników miedzianych połączanych, papier, kałamarz i piasecznica brązowa oraz kilka zatemperownych piór gęsich. Naprzeciw okien wisiała ogromna mapa kanału la Manche.

Tak wyglądała sala przyjęć. Tylko dla Napoleona było krzesło. Marszałkowie, admirałowie, generałowie wzywani na radę musieli stać nieraz po dwie i trzy godziny mając za całą podporę rękojeść swej szpady.

Na prawo od tej izby za szklanymi drzwiami mieściła się sypialnia cesarza. Stało w niej łóżko żelazne, pokryte kołdrą, trzy

stopy szerokie z zielonymi firankami, przytwierdzonymi do pułapu dużym pierścieniem. Na łóżku materac z włosia i twardy, wysoki wałek pod głowę. Napoleon nie używał poduszek i dopiero na wyspie Św. Heleny i to na kilka dni przed śmiercią na polecenie lekarza położył głowę po raz pierwszy na poduszce. Dwa krzesła wyplatane trzcina stały, jedno u wezglowia, drugie u nóg. Przy oknie i szklanych drzwiach zawieszane były takie same firanki, jak przy łóżku. Pod oknem stał teleskop 5 stóp długi, o średnicy 14 cali, osadzony na mahoniowym stojaku. Przy łóżku z prawej strony stolicek nakryty białą serwetą, na nim miednica ze srebrnym dzbankiem do wody i kilka pięknych przyborów toaletowych. Na taborecie z lewej strony łóżka, w skrzyneczce mieściła się bielizna cesa-



ra i odzież. Nad nią wisiał stary, pomięty kapelusz, który Napoleon wkładał, kiedy wybierał się do obozu lub do portu. Często wiatr zrywał mu ten kapelusz z głowy i wrzucał do morza. Nieraz też przytem ginał, lecz zawsze odnoszono go. Nikt bowiem nie ośmieliłby się przywłaszczyć tego kapelusza, bo taki czyn uważano by za świętokradztwo.

Z drugiej strony sali posiedzeń znajdowała się równie prosta jadalnia. Z tyłu baraku stały jeszcze dwie budy, w jednej mieściła się kuchnia, w drugiej mieszkała służba. O ile nie było zbyt silnego wiatru, gotowano na dworze. Pewnego dnia gwałtowny wiatr od

morza porwał całą kuchnię wraz z kucharzem Bordierem. Nie udało się go odnaleźć, chociaż z rozkazu Napoleona szukano wszędzie. Dopiero w roku 1814 dowiedziano się o jego losach w czasie tej burzy: oto ni mniej ni więcej tylko zaleciał tak daleko, że został aż kuchmistrem lorda Wellingtona w Anglii.

O sto kroków od baraku cesarza stał barak admirała Bruixa. Chociaż daleko mniejszy, miał ten sam rozkład, lecz był bogato urządzonej wewnątrz. Można by powiedzieć, że wyglądał jak mieszkanie elegantki. Między tymi dwoma barakami znajdował się semafor, to jest telegraf morski, przy pomocy którego dawano flocie sygnały. Nieco dalej znajdował się barak marszałka Soult'a w kształcie budy dzikusów, oświetlony od góry i pokryty słomą. Ostatnim w rzędzie był barak ministra marynarki Decrès'a, z kształtu podobny do poprzedniego, ale jeszcze mniejszy, — z daleka wyglądał jak wielki gaśnik do świec.

Cesarz przy pomocy teleskopu mógł ze swej sypialni przyglądać się zwirotom wykonywanym przez flotę. Widział również wyraźnie zamek Douvres i żołnierzy, którzy się w nim kręcili. Przy barakach i głównej kwaterze pełnili służbę grenadierzy piesi i marynarze.

W pobliżu semafora znajdowała się groźna bateria, składająca się z 6 moździerzy, 6 granatników i 12 dział dwudziestoczwartofuntowych. Nazwano ją Tour d'Ordre... Te 6 moździerzy, największego kalibru, jakie kiedykolwiek odlano, miały 16 cali grubości. Ładunek prochu wynosił 45 funtów. Wyrzucały one bomby sześciuset funtowe na 1200 sążni w powietrze i półtorej mili francuskiej na morze. Każdy wystrzał kosztował przeciętnie 325 franków. Artyleria nazywała te działa potworami. Dla zapalenia używano lontów 12 stóp długich, a to dlatego, żeby kanonier był jak najdalej od dział w chwili wystrzału. Kanonier ten dla odpalenia kładł się na ziemię, zasłaniał ucho i podnosił się dopiero po wystrzale. Cesarz, chcąc ochrzcić baterię, dał z niej pierwszy strzał. Pęd powietrza sprawił, że krew rzuciła mu się uszami. Przez dwa dni był zupełnie głuchy i miał nieznośny humor. W trzy dni później, zupełnie jak dziecko, które gdy ból przeminie, podąga czym prędzej, żeby dotknąć przedmiotu, który je zranił, tak i Napoleon wyszedłszy po raz pierwszy z baraku udał się przede wszystkim na szczegółowe obejrzenie groźnej baterii. Przechodząc obok strasznego dział usłyszał, jak poza nim jeden z artylerzystów, których grupka tam się znajdowała, wyrzekł jego imię. Obróciwszy się spojrzał na nich.

— Jak się nazywasz — zapytał jednego z kanonierów, który się jakoś wyróżniał wśród reszty.

Żołnierz ten, rodem z Prowansalii, mówił narzeczem południowym i wyrażał się niepoprawnie.

— Tron de Diou, cesarzu — odpowiedział sepleniąc i nie wymawiając r, — krótką masz pamięć. Jestem Pomaryol, syn prowianto-



— Czy pozwolisz, Najjaśniejszy Panie...

wego okrętu *Orient*, na którym przed pięciu laty razem podnieśliśmy kotwicę w Tulonie. Piękne miasto, spodziewam się.

— Acha, acha — rzekł Napoleon potrząsając głową, jakby chciał sobie coś przypomnieć.

— Dalesz mi, Najjaśniejszy Panie, pewnego wieczoru — mówił marynarz — cztery 6-liwrowe talary, kiedym się rzucił w morze, żeby ratować kogoś, co w nie wpadł. Myślałem, że to ktoś z twego sztabu. Tymczasem była to zabita krowa, która poczęła już gnici i mój ojciec kazał ją wrzucić do wody.

— Racja, masz słuszość — rzekł Napoleon wydobywając złotą tabakierkę z kieszeni — przypominam sobie to twoje ratowanie krowy. Ale zmieniłeś się na twarzy. Czy zawsze z ciebie taki oryginał?

— Ha! trzeba czymś być na tym padole płaczu. Nie każdy może być jak ty, Najjaśniejszy Panie, cesarzem Francji, królem Włoch...

— Prawda — uśmiechnął się Napoleon. — Rad jestem, mój zuchu, że cię widzę.

Cesarz otworzył tabakierkę i zażył tabaki. Marynarz wykonał krok naprzód i wyciągnawszy ogromną rękę ku cesarskiej tabakierce zapytał z ukłonem.

— Tron de Diou, Najjaśniejszy Panie, czy pozwolisz?

— Chętnie — rzekł cesarz podając mu otwartą tabakierkę.

Marynarz zapuściwszy w nią palce wziął szczyptę tabaki. Napoleon skrzywił się trochę, zamknął tabakierkę, włożył w kieszonkę kamizelki i dalej odbywał swój przegląd.

Przed wieczorem zebrawszy na obiad większość dowódców i szefów służb dowiedział się od nich osobiście więcej, niż gdyby przeczytał mnóstwo raportów. e

Następnie udawszy się do sypialni przechadzał się wolnym krokiem. Wtem zatrzymał się nagle i ciskając iskrzącym się wzrokiem w stronę Anglii, zawołał.

— Przy pomyślnym wietrze tylko trzydzieści sześć godzin.

Nadszedł Constant z dużą paczką listów. Napoleon patrzył na adres nadawcy i rzucał jeden po drugim na ziemię. Rozpieczętował tylko list nadesłany z ministerstwa spraw wewnętrznych. Przypatrując się długo grubemu zeszytowi, jaki wydostał z koperty, przerzucił wszystkie kartki i na ostatniej przeczytał podpis.

„Jones Foulton, inżynier“.

— Otóż to, otóż to, to właśnie ten słynny memoriał. Potem przeliczywszy kartki rzekł — Za długie na dzisiejszy wieczór, jutro nad tym pomyślę, jak będę miał swobodniejszą głowę.

Nazajutrz o 5 rano cesarz w szlafroku, w zielonych pantoflach, z włosami zawiązanymi niedbale chustką w paski, przechadzał się

po sypialni i czytał memoriał Foultona o zastosowaniu siły pary do poruszania okrętów, przeznaczonych do wylądowania w Anglii. Memoriał zaczynał się od następujących słów.

„Najjaśniejszy Panie, morze, które cię przedziela od nieprzyjaciela, daje mu nad tobą wielką przewagę. Chronią go wiatry i burze, stąd też bezkarnie może urągać Tobie na swej niedostępnej wyspie. Przeszkodę tę, która mu służy za obronę, mogę zniweczyć. Jestem w stanie mimo jego okrętów, przy każdej pogodzie, w kilka godzin przewieźć twoje wojsko na wyspy angielskie, nie



lekając się burzy, bez pomocy wiatru... Środki, jakimi rozporządzam, Najjaśniejszy Panie, są następujące“...

Napoleon przerywał niekiedy czytanie i za każdym razem ze wzrokiem utkwionym przed siebie, nie zatrzymując jednak oczu na żadnym przedmiocie, powtarzał.

— Jeżeli ten człowiek mówi prawdę, dam mu koronę... Jeżeli ten człowiek pewny jest tego, co mówi, narody wzniosą mu kiedyś pomniki ze złota.

Prawie godzinę czytał cesarz memoriał, rozmyślając nad możliwymi następstwami odkrycia Foultona. Wreszcie zawołał Constanta, który spał w drugim pokoju, i rzekł.

— Biegnij co prędzej i zawołaj Daru.

Kiedy nadszedł generalny intendent wojska, zobaczył go stojącego z rękami założonymi na piersiach przed ogromną mapą w sali posiedzeń.

— To już jesteś, Daru. Dzień dobry. Siadaj, tu na moim miejscu i pisz. Podyktuję ci.

W sali znajdowało się jedno krzesło. Daru wahał się, widząc, że jeżeli on je zajmie, cesarz będzie musiał stać.

— Ale... Najjaśniejszy Panie — rzekł zakłopotany — Wasza Cesarska Mość nie może...

— Czekać?... Prawda — przerwał Napoleon odgadłszy skrupy Daru. — Prędzej, siadaj.

I wzięwszy go z tyłu obiema rękami za ramiona siłą usadowił na krześle.

— Pisz... Do ministra spraw wewnętrznych.

Daru wziął pióro, pilnie wpatrując się w Napoleona, który po chwili namysłu podyktował następujący list.

„Panie de Champagny. Przeczytałem projekt inżyniera Foultona, który nadesłałeś mi zbyt późno. Może on zmienić oblicze świata. Należy niezwłocznie polecić Akademii Nauk, aby wybrała z różnych wydziałów komisję, która go rozpatrzy. Rozumiem, że odkrył on wielkie prawo fizyczne i do komisji należy je rozpoznać i zgłębić. Sprawozdanie komisji nadeślij mi jak najprędzej. Postaraj się, żeby nie trwało to wszystko dłużej niż tydzień. Proszę Boga, żeby cię miał w swojej opiece, panie de Champagny.

W obozie pod Boulogne, 21 lipca 1804 roku.

Napoleon.

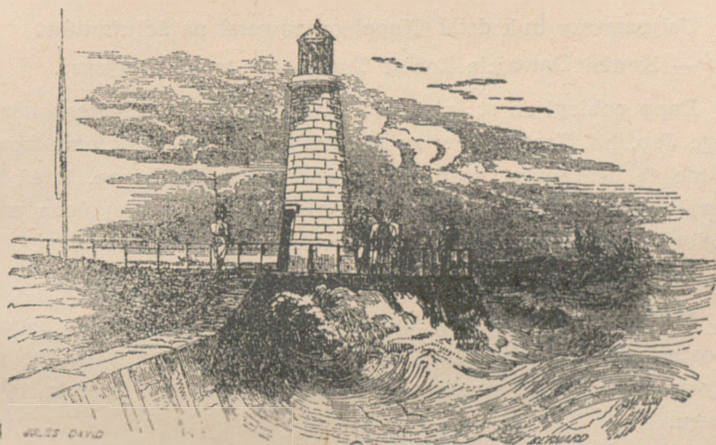
— Wyślij natychmiast sztafetą — rzekł cesarz.

Kiedy Daru wyszedł, przybyli adiutanci po rozkazy na dzień bieżący. Jeden z nich udał się do admirała Bruixa, aby go uprzedzić, że po śniadaniu cesarz będzie oglądał odcinek wybrzeża od Boulogne aż do Ambleuteuse, to jest na długości ponad dwie mile francuskie. Admirał i szefowie służb mają mu przy tym towarzyszyć.

Na stocznjach pracowano z zapalem. We wszystkich portach Normandii i Bretanii budowano szalupy kanonierskie, małe płaskie statki i sprowadzano je do Montreuil, Calais, Dunkierki dla za-

opatrzenia w żagle, liny i uzbrojenia. Po otrzymaniu osprzętu od dawano je pod ochronę pięciu warowni broniących portu w Boulogne. Dostęp do niego zagradzało 250 szalup kanonierskich i ponad 50 okrętów wojennych. Niezależnie od tej groźnej linii obronnej całe wybrzeże było najeżone bateriami dział wielkiego kalibru, obsługiwanych przez artylerię lądową.

W głębi portu znajdował się drewniany mostek wiodący do olbrzymiego magazynu prochu, kul i ładunków. Przy wejściu na mostek stał wartownik, który po capstrzyku wpuszczał każdego, lecz biada temu, kto by nie znał hasła, jakie należało powiedzieć drugiemu wartownikowi. Ten, kto je zapomniał przy wejściu na ów



mostek, nazywany przez żołnierzy „Diabelskim“, był zgubiony. Drugi wartownik odpychał go ku pierwszemu, a ten miał rozkaz przebicia bagnetem każdego, kto nie opowiedział się, jak należało, hasłem. Ostrożność ta była konieczna ze względu na prochownię — jedna iskierka mogła ją wysadzić w powietrze, a wraz z nią miało i dwa obozy.

W nocy przystęp do portu zamykano olbrzymim łańcuchem. Od strony lądu co 15 kroków stali wartownicy, obwołując się co kwadrans. Z okrętów odpowiadano im głosem przeciągłym i ponurym. Nic bardziej monotonnego nad te jednostajne powtarzania się głosów. Cisza nocy czyniła je jeszcze bardziej smutnymi.

Obejrawszy szczegółowo główny magazyn, arsenał, fabrykę lin i kilka innych zakładów Napoleon wrócił do swego baraku. O godzinie 3-ej po południu rozległ się okropny huk dział. Nelson

dostrzegłszy na brzegu cesarza otoczonego sztabem marynarki rzekł do swych kapitanów „Bonaparte jest w Boulogne“. Nelsonowi ciążyła jeszcze na sercu klęska, jaką mu zadał admirał Bruix, pragnął ją powetować i na nowo spróbować szczęścia. Sądził, że dla przyparcia floty francuskiej do brzegu i spalenia jej wystarczy mu flota, jaką posiadał, składająca się z okrętu admirałskiego, czterech fregat, trzech brygów i kilku mniejszych okrętów oraz branderów, to jest statków, które zapalone miały dostać się między okręty francuskie i wśród nich wzniecić pożary. Kiedy rozległy się strzały z okrętu Nelsona, natychmiast odpowiedziała im artyleria francuska. Rozpoczęła się bitwa prowadzona z obu stron z równym zapalem.

Usłyszawszy huk dział Napoleon zawołał na adiutantów.

— Konia! Dawajcie konia! Trzeba się temu przyjrzeć.

Rapp pobiegł do stajni, lecz niestety nie było głównego koniuszego Jardina. Zastępujący go stajenny włożył cesarskiemu koniowi nie tę uździenicę, którą na niego zwykle kładziono, toteż koń począł cofać się w tył, wspinać i zrzucił jeźdźcę. Napoleon wstał a uderzywszy konia po głowie szpicrutą rzekł.

— A więc pójde piechotą...

Wobec tego adiutanci również pozostawili swe konie i poszli spiesznie za cesarzem do głównej kwatery, gdzie panował niezwykły ruch. Wnet zjawił się też admirał Bruix z częścią swego sztabu.

W tej chwili zahuczało pięćset dział francuskich z szalup kanonierskich i wszystkie baterie nadbrzeżne otworzyły ogień. Każde dział oddawało dwa strzały na minutę. Okręt admirałski Nelsona, fregaty i brygi odpowiadały jednocześnie salwami ze wszystkich armat. Huk był tak wielki, że rozmawiający z trudem mogli się tylko usłyszeć lub cośkolwiek zobaczyć, gdyż wiatr pędził od morza kłęby dymu ku lądowi. Ziemia drżała pod nogami, czerwono-sina gęsta mgła zasłoniła niebo.

Cesarz w towarzystwie admirała i kilku oficerów wskoczył do szalupy, którą kierowali zręczni marynarze gwardii i nie zważając na grad kul, krzyżujących się nad portem, rozkazał im płynąć w sam środek okrętów broniących dostępu do portu. W ten sposób przepłynął wzdłuż całej linii okrętów, a zbliżywszy się do silnie ostrzeliwanej warowni Tour de Croi rzekł do Bruixa.

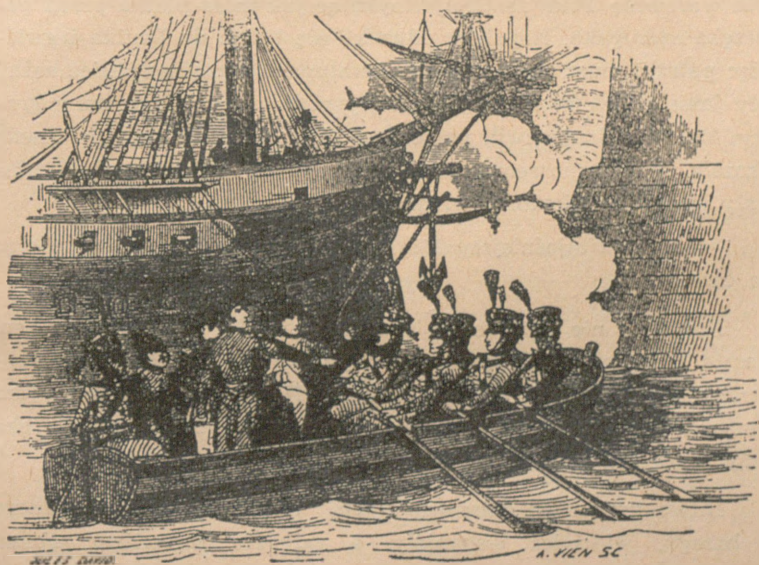
— Admirale, płynimy wzdłuż warowni.

Admirał, przerażony niebezpieczeństwem, na jakie się cesarz narażał, a jeszcze bardziej tym, że na jeszcze większe niebezpieczeństwo chciał się narazić, starał się go odwieść od tego zamiaru. Napoleon zniecierpliwiony udał, że wcale nie słyszy, co mówi i krzyknął na marynarzy.

— Płynąć prosto! naprzód!

— Najjaśniejszy Panie, — dodał Bruix — coś zyskamy płynąc koło warowni, nic. Tyle tylko, że się narazimy niepotrzebnie na kule.

— Mości admirale — odpowiedział ironicznie Napoleon — i coś z tego? Kule są groźne dla tych, którzy się ich lękają.



— Najjaśniejszy Panie, mogę zaręczyć, że Wasza Cesarska Mość prędzej znajdzie się u celu z dala okrążając warownię, niż płynąc tuż obok niej.

— Płynąć prosto! — powtórzył z uporem Napoleon do marynarzy.

Narażając siebie na niełaskę, a nie chcąc narażać życia cesarza, admirał Bruix, pewny, że ma słuszość, dał znak ręką marynarzom, aby tego nie czynili. Napoleon widząc wahanie się wioślarzy krzyknął strasznym głosem:

— Marynarze gwardii... Czyńcie, co wam nakazuje cesarz. Płynąć prosto!

— Marynarze gwardii! — krzyknął równie donośnie Bruix podniósłszy do góry laskę admirałską i wywijając nią ponad głowami — zakazuję wam to uczynić! I spojrzawszy z dumą szlachetną na Napoleona dodał. — Ja tu rozkazuję. Tylko ode mnie marynarze mogą otrzymywać rozkazy. Raz jeszcze powtarzam, marynarze gwardii, wykonać mój rozkaz. Płynąć na prawo.

— Marynarze, a żywo! Tak, w tym kierunku... Razem! Kto nie posłucha, każe go natychmiast na brzegu rozstrzelać.

Szalupa pomknęła jak strzała i wyminęła w myśl rozkazu admirała warownię Tour de Croi, umykając jak mała płotka przed pasczka szczupaka. Napoleon odwrócił się tyłem do Bruixa i gwizdząc patrzył przed siebie. Ledwie szalupa uskokczyła dziesięć sążni, gdy jakiś statek z amunicją płynący obok warowni, osypany gradem kul, w jednej chwili poszedł na dno. Bandera jego na chwilę ukazała się nad morzem i wnet zniknęła. Na miejscu statku kotłowały się tylko spienione, wrzące fale.

— A co, Najjaśniejszy Panie?! — zawołał Bruix spoglądając na cesarza.

Napoleon nie patrząc na admirała gwizdał w dalszym ciągu. Reszta niebezpiecznej wyprawy odbyła się bez przygody. Dopłynąwszy do małej przystani Wimereux, Napoleon nie rzekłszy ani słowa do Bruixa, który zdjawszy kapelusz chciał mu podać rękę przy wyjściu z szalupy, wyskoczył sam na brzeg.

Bitwa wrzała w dalszym ciągu. Gdy spojrzaleś na morze z brzegu, widziałeś wspaniały, a zarazem straszliwy obraz. Bomby i kule, lecące wśród ciemności w rozmaitych kierunkach, tworzyły nad portem i miastem jakby ogromne ogniste sklepienie. Nie da się słowami wyrazić, jak straszliwy huk czyniły wystrzały licznej artylerii, podwajane przez echo wśród skał. A jednak rzecz osobliwa — nikt w mieście ich się nie lękał. Mieszkańcy, przebywając przez czas dłuższy z żołnierzami, nabyli od nich tej żołnierskiej obojętności dla wojny. I tego dnia jak zawsze, choć przy huku dział, dało się słyszeć w mieście muzykę, śmiechy a nawet tańce. Jak zawsze mężczyźni zajmowali się swoimi sprawami, kobiety gospodarką, a dziewczęta myślały o chłopcach. W żadnym domu z powodu bitwy nie spóźnił się tego

dnia obiad ani o minutę, a po obiedzie obywatele miasta wylegli na brzeg, żeby lepiej przypatrzeć się bitwie, zupełnie tak samo jakby w Paryżu poszli do Komedii Francuskiej, żeby oklaskiwać huczny melodramat.

Usiłowania Nelsona spełzły na niczym. Bomby angielskie nie sprawiły, nawet nie naruszyły linii okrętów broniących portu. Tyle tylko że zatopiły statek z amunicją, który nieroztropnie odpłynął za blisko warowni, jak również jedną szalupę kanonierską i jeszcze jeden niewielki stateczek. O godzinie 11-ej w nocy Nelson, nie czując się zbyt pewnie w ciemnościach, odpłynął ze swoją eskadrą. I tak po raz drugi duma jego została upokorzona. Chciał też pokryć swój wstyd ogłaszając, że napad jego był tylko zwykłym wywiadem, lecz Anglicy lepiej od niego ocenili piękną odprawę, jaką dostał od Francuzów. Parlament angielski uznał przechwałki admirała za niewłaściwe oceniając czyn jego jako dowód „smutnej zuchwałości i wielkiego lekceważenia życia ludzkiego“.

Od tej bitwy Anglicy zaprzestali napadów.

Napoleon miał jakąś wielką tajemniczą władzę nad swymi żołnierzami. Zdarzył się w tym czasie wypadek, który wykazał to w sposób widoczny. Wśród pułków piechoty, które odznaczyły się w bitwie z Nelsonem, były pułki 36 i 57 liniowe oraz 10 lekkiej piechoty. Wobec całej armii Napoleon rozkazał najmężniejszym z tych pułków od kaprała do pułkownika wystąpić w przód i stanąć w koło. Sam wszedł w środek i wypowiedział słowa pochwały za dzielne zachowanie się ich pod ogniem Anglików. Szczególnie przy tym chwalił podoficerów mówiąc, że im zawdzięcza dobre wyszkolenie młodych żołnierzy. Nie zapomniał również o kapitanach i dowódcach batalionów.

— Panowie — rzekł, zwracając się do nich — widziałem piękne zachowanie się oddziałów. Co do was możecie być dumni, że jesteście dowódcami takich żołnierzy, wy zaś żołnierze, że zostajecie pod rozkazami podobnych dowódców.

Każdy więc, jak widzimy, został wynagrodzony słowami woźdza. Wyróżnienie to wzbudziło jednak zazdrość w innych pułkach. Ze swej strony 36 i 37 pułki liniowe, jak i 10 lekkiej piechoty, choć tak zaszczycone, nie chełpiąc się z tego powodu, wróciły na swoje kwatery. Na nieszczęście młodzież z Boulogne, wśród której znajdowało się kilku studentów i artystów z Paryża, będących właśnie na wakacjach w domu, wszystko popsuła. Po południu

żołnierze wspomnianych trzech pułków chcąc uczcić wielki dzień poszli obchodzić swój triumf do oberży, do której zwykle uczęszczali grenadierzy starej gwardii. Krok ten, chociaż nie naruszał w niczym przepisów karności, był dość nieroztropny. Grenadierzy straszni na polu boju okazywali swoją łagodność na każdym innym miejscu, a swój humor w oberży. Przyjęli też bardzo dobrze kolegów z pułków liniowych, traktując ich z uprzejmością jako gospodarze. Popijano spokojnie winko rozmawiając o kampaniach wspólnie przebytych. Rozmowa stała się żywsza, gdy poczęto mówić o Włoszech, jeszcze żywsza, gdy wspomniano wyprawę egipską,



a kłócono się niemal przy rozważaniu bitwy pod Boulogne. Na nowo jednak pito dalej w zgodzie. Lecz w tej chwili młody malarz, uczeń słynnego Dawida¹⁾, wyrwał się z piosenką, ułożoną naprędce przez jakiegoś dependenta od notariusza. W piosence tej sławione były czyny żołnierzy z pułków liniowych, a natomiast nie znalazło się ani słowa o grenadierach. Sprawa nie mogła się tak skończyć na sucho. Żołnierze pułków liniowych nie zganili śpiewaka i nie nakazali mu milczenia. Wobec tego grenadierzy starej gwardii, dotknięci tym do żywego, głośno zaprotestowali przeciw piosence, a jeden z nich nazwiskiem Morland, żoł-

¹⁾ Rysunki w tej książce są wykonane właśnie przez Dawida.

nierz olbrzymiego wzrostu i herkulesowej siły, podniósł się z ławy, podkreślił wąsa i tłukąc szklankę o stół rzekł z flegmą.

— Dosyć już tych romansów... Takie piosenki jakiegos chłystka w towarzystwie wobec starszych są nieprzyzwoitością. Nie wam młokosom rekrutom uczyć starą gwardię. Basta! Dosyć tego albo inaczej sprawę załatwimy.

To rzekłszy Morland rzucił strasznym wzrokiem na żołnierzy pułków liniowych, uderzając przy tym o pochwę szpady, którą jako znak mistrza — instruktora fechtunku nosił przy boku.

Kłótnia stała się powszechna. Zaczęto sobie wymyślać i grozić wzajemnie, nie czyniąc przy tym zbyt wielkiego hałasu z obawy, że może nadejść patrol oficerski, zwłaszcza że pora była już późna. Postanowiono jednak nazajutrz, po porannym apelu w okolicach ładnej wioski Merquise, o półtorej mili od Boulogne, wyznaczyć sobie miejsce spotkania, gdzie z bronią w ręku grenadierzy będą mogli dowieść słuszności swoich twierdzeń.

Przeszło stu grenadierów starej gwardii udało się pojedynczo na umówione miejsce. Przybywszy pod Merquise znaleźli tam już równą liczbę żołnierzy z trzech pułków liniowych, wszystko mistrzów fechtunku. Każdy z nich wybrał sobie przeciwnika. Następnie bez próżnych słów, bez sprzeczek i hałasu pozdejmowali zwierzchnią odzież, a ująwszy za pałasze i floretty, bili się przez pół godziny z zaciętością, którą milczenie czyniło jeszcze straszniejszą. Sam Morland zabił pięciu żołnierzy z 10 pułku. Nie wiadomo, czym by się skończyła ta rzeź, gdyby marszałek Davout, który na nieszczęście zbyt późno się o niej dowiedział, nie wysłał natychmiast pod Merquise szwadronu 6-go pułku huzarów, generała Lassala, a w ślad za nim szwadronu kirasjerów z brygady Kellermana. Jazda ta wykonawszy formalną szarżę rozproszyła walczących. Grenadierzy stracili w tym strasznym pojedynku dwunastu ludzi, pułki liniowe — dwudziestu. Rannych z obu stron było dużo.

Napoleon zawiadomiony przez Davouta o przyczynach i skutkach tej sprawy więcej się zmartwił niż rozgniewał.

— Ukarzę grenadierów — rzekł do marszałka — tak że długo zapamiętają karę.

— Najjaśniejszy Panie, melduję że gwardia nie jest więcej winna niż żołnierze z pułków liniowych.

— Co to, to nie, panie marszałku — żywo przerwał cesarz — żołnierze gwardii powinni dawać przykład we wszystkim, nie zaś

postępować jak żaki. Grenadierzy niepotrzebnie uczuli się dotknięci głupią piosenką śpiewaną w szynku przez jakiegoś roztrzępioną czy durnia, nie rozumiejącego ducha wojska. Tak, tak, surowo ukarzę grenadierów, bo gdyby zabawiali się przyzwoicie w obozie, nie doszłoby do tego. Widać tu i winę dowódców, że niedość dbają o swego żołnierza, niedość zwracają uwagi na jego postępowanie. Kto ma honor służyć w mojej gwardii, ten musi być wyższy ponad błahę uniesienia własnej miłości, rozumiesz pan, panie marszałku!

Davout widząc cesarza tak mocno zagniewanego sądził, że nakaze oddać część dywizji pod sąd wojenny. Dlatego też ośmielił się jeszcze dodać, choć tonem już mocno niepewnym.

— Ale Najjaśniejszy Panie, niesposób jest zamknąć w areszcie dwustu ludzi, zanim się ich odda pod sąd wojenny.

— Ależ, mości marszałku — rzekł Napoleon porywczo — kto mówi o więzieniu lub sądzie. Lekarstwo byłoby gorsze od choroby. Znajdzie się surowsza kara. Znam żołnierza, wiem na co jest najbardziej czuły i tam go ugodzę. Wydasz rozkaz zbiórki dla całej gwardii. Dopilnuj, żeby stawili się wszyscy winni. Tak, tak panowie grenadierzy, zachowujecie się jak żaki. Postąpię też z wami jak z żakami. Zobaczymy.

W godzinę później zawarczały bębny. Szeregi gwardii sprezentowały broń przed cesarzem i uczestnicy porannej tragedii znaleźli się przed jego obliczem. Napoleon spojrzał na nich surowo i rzekł.

— Wiem, z jakiego powodu biliście się dzisiaj rano. Przeszło trzydziestu walecznych żołnierzy zginęło w tej potyczce, niegodnej ani was, ani ich. Wy ich zaczepiliście.

Lekki szmer przeszedł szeregi.

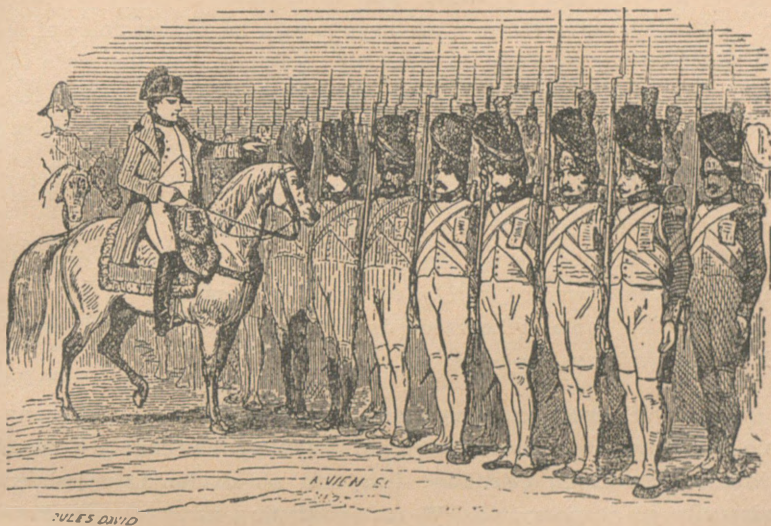
— Co to znaczy? Milczeć! — krzyknął Napoleon strasznym głosem, a gdy szmer ucichł, powtórzył podnosząc głos.

— Wy zaczepiliście ich. Będziecie ukarani. Jutro mieszkańcy Boulogne będą świadkami tej kary. Spodziewam się też, że będą świadkami waszego żalu, bo z zimną krwią mordując własnych towarzyszy broni, zawiniłście ciężko wobec mnie i wobec nich. Pułkownik Gros — dodał grmiącym głosem — od dzisiaj grenadierzy nie będą prezentowali broni przede mną! Niegodni są tego. Daj komendę: „za szyjkę broń“... Tak, a teraz w prawo zwrot i na kwatery. Wydasz zakaz opuszczania ich. Tak, do jutra.

Kiedy chorąży z orłem na sztandarze mijał cesarza, ten odwrócił głowę i nie zasalutował go. Na ten widok zaірżały serca

grenadierów boleśnie ugodzone. Był to jednak dopiero początek kary, obmyślonej dla nich przez cesarza. Może wydać się ona lekka tylko dla tych, którzy nie rozumieją żołnierza, szczególnie takiego żołnierza, jakim był grenadier starej gwardii, czuły na swój honor.

Tego samego wieczoru Napoleon polecił wydrukować piosenkę, przyczynę owej nieszczęśliwej bitwy i rozrzucić ją po mieście. Nazajutrz z rana posłał sto egzemplarzy piosenki do dowódcy pułku pułkownika Dorsanne z rozkazem, żeby ci grenadierzy, którzy



walczyli wczoraj pod Merquise, przypięli ją do kłapy munduru i z nią wzięli udział w zapowiedzianej defiladzie w pierwszych szeregach.

Aż żał było patrzeć, jak szli ci waleczni z nieszczęsnym świstkiem papieru bielejącym na granatowym mundurze. Smutni i zgnębieni kroczyli w milczeniu przed cesarzem i jeżeli który ośmielił się podnieść na niego wzrok, to było w nim błaganie. Łzy kręciły się w oczach tych, którzy byli najzawziętsi w potyczce. Morland, który niejeden miał cios na sumieniu, ledwie mógł oddychać.

Napoleon na koniu, otoczony świetnym sztabem, miał surowe oblicze, choć tłumy mieszkańców Boulogne bez przerwy wołały „Niech żyje cesarz!“ Raz ktoś krzyknął „Niech żyje stara gwardia“, lecz Napoleon obejrawszy się z żywością skinieniem ręki nakazał milczenie. Lud umilkł zrozumiawszy myśl cesarza. Wiedział

dobrze, że przecież nie będzie on się gniewać na swoich starych towarzyszy sławy, na piersiach których przyobiecał wkrótce zawiesić nową, piękniejszą, szlachetniejszą odznakę niż ten świstek papieru, a mianowicie... krzyż Legii Honorowej.

Tego wieczoru w oberży grenadierów ścisk był niesłychany. Zebrali się tu również wszyscy żołnierze z pułków liniowych, którzy brali udział w potyczce. Każdego wchodzącego Morland brał przy wejściu w swoje objęcia, całował i ścisnął z całej siły, mówiąc tonem podniosłym.

— Z wami żyć i umierać. Raz na zawsze.

Oberżysta korzystając z ogólnego zapału na pewno dolewał tego wieczoru więcej wody do wina niż zazwyczaj. Jak tam było tak było, posłuchał jednak rady pewnego żartownisia z 10 pułku lekkiej piechoty i zamiast swego nic nie mówiącego szyldu polecił namalować nad wejściem do oberży wielką głowę marynarza angielskiego z bardzo długim nosem, a pod nią umieścić cztery wiersze z piosenki, która stała się powodem wydarzenia.

Cesarz dowiedziawszy się o zakończeniu krwawego dramatu był z tego uradowany i śmiejąc się rzekł do Rappa.

— Jedna mnie tylko rzecz dziwi, to jest to, że pan Tron de Diou nie wmieszał się do tej sprawy.

Po dwóch miesiącach nareszcie Napoleon otrzymał sprawozdanie Instytutu w sprawie wynalazku inżyniera Foultona. Komisja złożona z uczonych członków Instytutu po zbadaniu wynalazku odrzuciła go jednomyślnie. W sprawozdaniu nazwano Foultona marzycielem a jego wynalazek pomysłem niedorzecznym, pozbawionym wszelkiej wartości i sensu.

— Musiałem źle przeczytać albo się też pomyliłem — rzekł Napoleon. Potem uderzając się w czoło dodał: — A jednak ten człowiek ma coś w głowie. Przecież pompy są poruszane właśnie parą. Foulton więc na pewno słusznie twierdzi, że można jej użyć i do czego innego, a nie tylko do wyciągania wiadrami wody z rzek. Jego wynalazek jest jakby umyślnie zrobiony dla mnie. Co za nieszczęście, że nie da go się użyć. Ah, nie ma już co o nim myśleć.

Napoleon raz jeszcze musiał w życiu o nim pomyśleć, lecz w innych, jakże zmienionych okolicznościach.

Cesarz ustanowił order Legii Honorowej. Ci wszyscy, którzy otrzymali odznaki honorowe w różnych kampaniach, zostali zawiadomieni, że będą one wymienione na krzyże Legii.

15 sierpnia, w dzień urodzin Napoleona, o godzinie 8-ej rano 80 000 żołnierzy, znajdujących się w obozach na wybrzeżu Pas de Calais od Bruges po ujście Sommy, zgromadziło się pod rozkazami marszałka Souлта przy porcie Boulogne.

W głębi rozległego amfiteatru, wykonanego przez samą naturę w pobliżu warowni Tour d'Ordre, wytyczono stanowiska dla całej armii w ten sposób, że front szedł po wklęsłości łuku, a każda kolumna stała na promieniu skierowanym ku tronowi cesarza, osadzonym na środku cięciwy łuku. Tron Napoleona stał na czworobocznym sztucznym pagórku, podobnym do tych, jakie Rzymianie sypali dla swych wodzów. Na szczycie nasypu umieszczono żelazne krzesło króla Dagoberta, za którym powiewały chorągwie zdobyte w różnych czasach na nieprzyjaciolach Francji. Nad sztandarami unosił się olbrzymi złoty wieniec z wawrzynu, przy którym zawieszono buńczuki paszów egipskich i chorągiewki Mameluków, zdobyte pod Piramidami, Abukirem i na górze Tabor. Na trójnogach po prawej stronie leżał miecz i puklerz Franciszka I, po lewej zaś stronie hełmy sławnych rycerzy średniowiecza: Duguesclina i Bayarda. Złożono w nie krzyże Legii. Gdy senator Monge zwrócił uwagę, że Franciszek I, jako monarcha Francji, niewiele zaszczytu przyniósł swemu krajowi, Napoleon rzekł.

— Dziewięć dziesiątych moich generałów nigdy nie czytało historii francuskiej i nie wie z pewnością, kim był Franciszek I. Ty wiesz i ja wiem także. Zawsze jednak ten miecz i ten puklerz robią wrażenie. Trzeba działać na wyobraźnię mas.

Na prawo od tronu ustawiono część konnej gwardii, a dalej poza nią, na stoku wzgórza rozbito 60 namiotów dla zaproszonych osób. Wspaniały ten szereg wojska zamykała od strony morza linia okrętów broniących przystępu do portu, a uwieńczonych na masztach chorągiewkami.

O godzinie 10-ej huk dział z warowni Tour d'Ordre zwiastował przybycie cesarza. Napoleon nadjechał galopem. Towarzyszyło mu 80 generałów i 200 wyższych oficerów. Cesarz ubrany był w mundur pułkownika grenadierów pieszych gwardii, granatowy z białymi wyłogami, taką samą kamizelkę i spodnie, jak również białe buty. Kiedy stanął u podnóża tronu przy odgłosie trąb i bębnow, huku dział artylerii i okrzykach żołnierzy, najbardziej oswojone z bitwą konie poczęły stawać dęba.

Marszałkowie i najwyżsi urzędnicy wyszli na spotkanie cesarza, który witając ich ręką, szybko po stopniach wszedł na

wzniesienie i siadł na tronie. Otoczyli go bracia, ministrowie i senatorowie. Przed tronem stanął wielki kanclerz orderu Legii Honorowej Lacèpede, na stopniach zaś ustawili się adiutanci i paziowie.

Po drugiej salwie artylerii z Tour d'Ordre nastąpiło głębokie milczenie. Wielki kanclerz zszedł o kilka stopni w dół i przez kwadrans mówił o ustanowieniu orderu. Uderzono w bębny i plutony wystąpiły do odznaczenia i przysięgi na środek placu. Cesarz odczytał jej rotę, a gdy powtarzający ją wyrzekli — tak! Napoleon głośno zawołał.



— Przysięgacie więc z narażeniem własnego życia bronić honoru imienia francuskiego, ojczyzny i cesarza?

— Tak, tak, przysięgamy! — odpowiedzieli znowu. Po czym podniósłszy w górę kaszkiety, czapki, kapelusze wzniesli okrzyk: „Niech żyje cesarz!“.

Nastąpiło rozdanie krzyżów. Adiutant wywoływał żołnierza, który stając u stóp tronu, oddawał ukłon. Paź brał krzyż z hełmu i podawał cesarzowi, który sam przypinał go na piersiach odzna-

czonego. Jednocześnie grzmiało dwieście bębnow i trąb, a udekorowany schodził mijając świetny sztab, który ściskał mu ręce i winszował.

Dekoracja skończyła się dopiero o godzinie 3-ej po południu, bo cesarz, dając krzyż, mówił każdemu kilka uprzejmych słów. Wieczorem dekorowani zostali zaproszeni na ucztę do cesarza, a o godzinie 10-ej wieczór wspaniały fajerwerk zakończył tę niezwykłą uroczystość.



XII. Koronacja Napoleona. List do króla Anglii. Nieudany przegląd floty w Boulogne. Kapelusz cesarza.



OPRAWDY trudno o większą zmianę niż ta, jaka nastąpiła we Francji, kiedy zmieniła się forma rządu. Zmieniły się przede wszystkim zwyczaje tego, który począł nią rządzić. Do pałacu Tuilleries wprowadzono ścisłą etykietę. Zniknęła poufność, z jaką dawni kole-dzy zwracali się do Napoleona-konsula. Napoleon - cesarz nie życzył jej sobie, pragnąc aby widziano w nim przede wszystkim monarchę. Cierpkie uwagi

zazdrosnych ustąpiły teraz miejsca pochlebstwom arystokracji usiłującej odzyskać dawne stanowiska przy dworze. Ten chciał być szambelanem, inny znów starał się, żeby jego syna przyjęto jako paza.

Wiadomość o koronacji wywołała wszędzie radość, cieszyli się nią zwłaszcza kupcy paryscy przewidując duże zyski. Tłoczono się u złotników, oglądając klejnoty przeznaczone do koronacji, berło, rękę sprawiedliwości i korony, które swym kształtem przypominały koronę cesarów, a nie królów. Napoleon hojnie obdarował katedrę, przesyłając do niej w darze wiele sprzętów kościelnych ze złota i ornatów haftowanych złotem, co przypominało zwyczaje pierwszych królów francuskich. Posyłali oni biskupom, których chcieli odwiedzić, bieliznę stołową i srebro. Co prawda po odwiedzinach odbierali je, czego Napoleon nie uczynił.

19-go listopada cesarz wyjechał na spotkanie papieża do Fontaineblau.

Wszyscy biskupi Francji i Włoch przybyli na wezwanie do Paryża. W Palais Royal spotykało się tylu księży, co na ulicach Rzymu.

Dwadzieścia tysięcy listów wysłał cesarz do urzędników i wojskowych w całej Francji wzywając ich na koronację.

W przededniu jej pogoda była brzydka, lecz nazajutrz od rana wyjaśniło się niebo i ukazało się słońce. Ogromne tłumy od godziny 8-ej zaległy drogę od Tuilleries do kościoła Najświętszej Marii Panny. Za okno na ulicy Saint Honoré płacono po sto franków.

Ubiór Napoleona lśnił od złota i drogich kamieni, trzewiki aksamitne białe, naszyte złotymi blaszkami, spodnie obcisłe jedwabne z klinami złotego haftu, kamizelka z białego atłasu z bry-

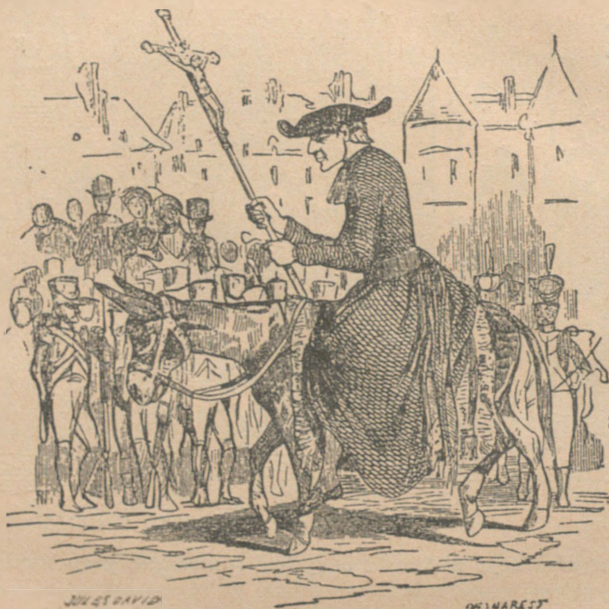


...arystokracja usiłowała odzyskać stanowisko przy dworze.

lantowymi guzikami, na to kaftan polskiego kroju aksamitny karmazynowy i na wierzch płaszcz krótki, również karmazynowy, zakrywający lewe ramię, na prawej piersi spięty sprzączką z szafirów i szmaragdów. Kołnierzyk koronkowy i kapelusz aksamitny czarny z brylantową sprzączką i ogromnym białym piórem, przypiętym brylantową pętlą i guzikiem z brylantu „Regent“. Na wierzchu wielka wstęga Legii Honorowej i wreszcie szabla w kształcie miecza na czarnym aksamitnym pasie.

W chwili gdy papież miał wyjeżdżać do kościoła, zdarzyła się nieprzewidziana zwłoka. Oto, kiedy ojciec święty w Rzymie uda-

wał się z pałacu poza Watykan dla odprawienia mszy w jakimś kościele, poprzedzał go „cameriere“, czyli szambelan z krzyżem w ręku jadący na osle. W chwili kiedy papież miał jechać, zawiadomiono wielkiego ochmistrza Segura, który kierował koronacją, o tym zwyczaju. „Cameriere“ nie chciał wsiąść na konia, ani na muła i trzeba było szukać osiołka. Znalaziono go na szczęście dość prędko u przekupki na ulicy Doyenne. Gasparin, pierwszy masztelarz cesarski, wyczyścił go naprędce i zarzucił nań czaprak aksamitny haftowany złotem. Skrupulatny „cameriere“ wsiadł na osła i wzięwszy krzyż jechał sam jeden z zimną krwią przez potrójne



szeregi wojska i niezliczone tłumy ludzi. Radość wśród nich na ten widok powstała wielka, bo osiołek był mały a jeździec miał nogi trochę za długie i zwisały mu one prawie do ziemi.

W pałacu arcybiskupim Napoleon przydzielił płaszcz koronacyjny z karmazynowego aksamitu, podbity gronostajami i haftowany w złote pszczoły, znak nieustannej pracy, jaką wykonywał. Płaszcz ten miał 22 łokcie obwodu i ważył 80 funtów. Mimo że go podtrzymywało pięciu dygnitarzy, przygniatał on Napoleona. Kiedy cesarz stanął przed portykiem kościoła, okrzyki: „Niech żyje cesarz“! rozległy się na placu.

Kiedy orszak zbliżał się do połowy kościoła, papież powstał, aby powitać cesarza.

Przed prezbiterium stały klęczniki, przy których uklękli Napoleon z małżonką. Zaśpiewano *Veni Creator*, po czym ojciec święty po zmówieniu modlitwy wrócił pod baldachim, a cesarz i Józefina zasiedli na tronach.

Po mszy świętej, którą odprawił ojciec święty, Napoleon zszedł z tronu i ukląkł. Kiedy papież brał koronę złożoną na ołtarzu, cesarz powstał, wziął ją z rąk ojca świętego i włożył sobie na głowę. W tej chwili na twarz jego wybiegły rumieńce, oczy zajaśniały niezwykłym blaskiem, zdawało się że urósł o 10 stóp.



Wszyscy obecni w kościele zrozumieli, że korona nie jest mu dana, lecz że jest zdobyta przez niego mieczem. Po chwili cesarz sam udekorował drżącą ze wzruszenia Józefinę i ująwszy ją za ręce podniósł z klęczek. Ojciec Święty zaintonował *Te Deum* i cesarz przysiągł na ewangelie.

Wieczorem wszystkie ulice Paryża były oświetlone, w powietrze wlatywały ognie sztuczne. Szczególnie wspaniała była iluminacja

ogrodu w Tuilleries, gdzie aleje jaśniały tysiącami kolorowych lam-pionów. Pałac cały wydawał się być w płomieniach.

Stanąwszy u szczytu wielkości Napoleon nie zaprzestał czynić olbrzymich przygotowań w portach Francji, Holandii i Hiszpanii dla zgniecenia potęgi Anglii. W roku 1805 roku włożył na skronie żelazną koronę włoską jakby chcąc oznajmić światu, że jest następcą Karola Wielkiego. 10 czerwca z obozu pod Castiglione napisał wprost do króla Jerzego angielskiego list.

„Najjaśniejszy Panie, Bracie mój! Nie uważam za hańbę, że czynię pierwszy krok. Spodziewam się, iż dostatecznie dowiodłem Europie, że nie lękam się wojny. Pragnę pokoju, lecz wojna nigdy mnie nie zawiodła. Zaklinam Waszą Królewską Mość, żebyś nie odmawiał światu szczęścia pokoju.

Najjaśniejszy Panie, Bracie mój, proszę Boga, aby zawsze miał Waszą Królewską Mość w swojej opiece.

Napoleon, Cesarz Francuzów“.

Król angielski, którego cesarz nazwał „bratem“, nie był skłonny do uznania tego pokrewieństwa. Odpowiedź nadeszła do ministra spraw zagranicznych. Zaczynała się ona od słów:

„Jego Królewska Mość otrzymał list adresowany przez naczelnika rządu francuskiego, Bonapartego itd“.

W liście tym minister angielski starał się nie dać wyraźnej odpowiedzi. Napoleon rzekł wówczas krótko.

— Ha, więc zwycięstwem trzeba uzyskać pokój. Anglia się przekona, ile ją to będzie kosztować. Ten zaś list należy ogłosić we wszystkich gazetach bez żadnych uwag, żeby Francja mogła je sobie sama uczynić.

Opinia publiczna kraju oświadczyła się powszechnie za cesarzem. Niestety fatalny wypadek pozbawił Napoleona człowieka, na którego najbardziej liczył przy wyprawie na Anglię. Zmarł admirał Latouche Treville. Następcą jego niestety został Ville-neuve, który wszystko zmarnował.

14 lipca Napoleon przybył do Boulogne, gdzie jego przyjazd wzbudził powszechny zapał. Każdego dnia chciwie wypytywano się o najdrobniejsze szczegóły jego życia, każdy składał hołd jego sprawiedliwości, wspaniałości i niepospolitej uprzejmości, jakiej ciągle dawał dowody. Pewnego dnia jednak zdarzyło się, że cesarz nie okazał się sprawiedliwym i skrzywdził ciężko jednego z najzasłużniejszych ludzi, mianowicie admirała Bruixa. Postępek Napoleona spotkał się z ogólną naganą. On sam nigdy o nim nie wspomniał i raz

tylko będąc już na wyspie Św. Heleny rzekł z żalem do generała Bertranda.

— Tak, ten biedny Bruix musiał mnie przeklinać. Gdyby wszyscy, co mnie otaczali, posiadali jego szczerość i odwagę, być może nie znajdowałbym się tu dzisiaj. Opatrzność pomściła go sowicie.

Pewnego dnia ranniem cesarz rzekł do adiutanta służbowego.

— Savary, zawiadom admirała Bruixa, żeby zmienił stanowiska okrętów broniących dostępu do portu. Chcę dziś w południe odbyć przegląd floty na pełnym morzu.

Napoleon wyjechał na przejażdżkę, a Savary udał się do admirała, który wysłuchawszy go do końca rzekł.

— Generale, przykro mi bardzo, lecz przeglądu dziś nie będzie.

Jak to, admirale? — zawołał Savary osłupiawszy. — Może, admirale, źleś mnie zrozumiał?

— Nie, generale, zrozumiałem bardzo dobrze — rzekł Bruix z najzimniejszą krwią — i dlatego powtarzam, że przeglądu dziś nie będzie.

Żaden okręt w porcie nie ruszył się. Napoleon w południe dostrzegłszy adiutanta zapytał go wesoło.

— Cóż tam Bruix? Wszystko gotowe do przeglądu?

Savary wiernie powtórzył odpowiedź admirała.

— Co? Czy podobna? — Napoleon wzruszył ramionami, — widzę, żeś jeszcze niezupełnie się obudził. Co ty mówisz?

Savary raz jeszcze powtórzył odpowiedź admirała.

— Cóż to ma znaczyć? — krzyknął Napoleon, nawykły do posłuszeństwa, niezwykle dla niego głosem. — Panu admirałowi Bruix zdaje się, że jest pod działami Croi. Savary pojedź i powiedz, że ja rozkazuję — dodał z naciskiem — żeby się tu natychmiast stawił i wy tłumaczył.

Dziesięć minut upłynęło. Napoleon podniecony czekał, admirał nie nadchodził. Cesarz uderzył spicrutą po stole, na którym stało nietknięte śniadanie, i schwyciwszy kapelusz zniecierpliwiony sam ruszył do Bruixa.

Spotkał go tuż po wyjściu. Admirał szedł w towarzystwie kontradmirała Magona i Savarego.

— Panie admirale — rzekł Napoleon podniesionym głosem — dlaczego to nie wykonałeś dzisiaj z rana mego rozkazu?

— Najjaśniejszy Panie — odpowiedział Bruix z szacunkiem — nadchodzi straszliwa burza. Wasza Cesarska Mość może się o tym przekonać. Sądziłem, że nie zechcesz bez potrzeby narażać swego ży-

cia, które jest tak nam drogie, ani też życia otaczających go mę-
nych oficerów.

Rzeczywiście ciężkie powietrze, głuchy głos grzmotów w od-
dali i zupełna cisza potwierdzały przewidywania admirała.

— Mości panie — rzekł Napoleon jeszcze bardziej podniecony
spokojem admirała — dałem ci rozkaz i pytam, dlaczego go nie
wykonałeś?

— Najjaśniejszy Panie! nie chciałem mieć sobie do wyrzuca-
nia przez całe życie, że naraziłem na niepotrzebną śmierć mary-
narzy i walecznych żołnierzy Jego Cesarskiej Mości.



— Panie admirale! — tupnąwszy nogą w gniewie zawołał Na-
poleon — masz wykonać rozkaz, reszta do mnie należy.

— Najjaśniejszy Panie, nie wykonam tego rozkazu.

— Mości panie — wyszeptał Napoleon ustami zsiniałymi
z gniewu — jesteś zbyt... zuchwały.

To rzekłszy ze szpicrutą w rękę posunął się ku admi-
rałowi z gestem groźby. Bruix cofnął się o dwa kroki i jakby mi-
mowolnie opuściwszy dłoń na rękojeść szpady, rzekł błędąc.

— Najjaśniejszy Panie, spodziewam się, że Jego Cesarska Mość
nie zechce zhańbić ani mnie, ani siebie.

Chociaż Bruix był drobnej budowy i małego wzrostu, czyniąc ten ruch i mówiąc te słowa, zdawał się wyrastać do rozmiarów olbrzyma. Obecni przy tym zajściu struchleli. Cesarzowi ręce drżały konwulsyjnie. Rzucił piorunujące spojrzenie na admirała, który stał bez ruchu. Wszyscy mniemali, że Bruix już zginął. Napoleon odrzucił szpicrutę. Bruix cofnął wtedy rękę ze szpady i z głową odkrytą i spokojnymi oczyma oczekiwał końca straszliwej sceny.

— Panie kontradmirałe Magon — rzekł zimno cesarz — wykonasz natychmiast rozkaz, jaki dałem dziś rano. Pan zaś — zwrócił się do Bruixa — dziś jeszcze opuścisz Boulogne.

Gdy cesarz odchodził, kilku generałów, a między nimi Magon, uścisnęli rękę mężnego admirała, czego Napoleon starał się nie widzieć. Dostojny admirał zmarł w rok później w Paryżu, zostawiając za cały spadek żonie i dzieciom pamięć znakomitych swych zasług i wspomnienie jednego z najszlachetniejszych charakterów, jakimi marynarka francuska pochlubić się może.

Flota wykonała ruchy nakazane przez cesarza, lecz burza, która wnet nadciągnęła, rozproszyła okręty i szalupy, napelnione marynarzami i żołnierzami, we wszystkie strony. Zwątpiono nawet, czy uda się ocalić ludzi. Napoleon widział to wszystko i zdawało mu się, że słyszy krzyk wołających o ratunek. Schwycił kapelusz i pobiegł na brzeg. Znalazł tam tłumy ludzi patrzących na straszliwe widowisko. Znajdowali się tam generałowie, dowódcy pułków, wielu żołnierzy z gwardii. Nikt nie śmiał ani wydać rozkazu, ani też dać przykładu poświęcenia się — tak wszyscy byli przerażeni. Krzyki w oddali stały się wyraźniejsze, fale wyrzuciły wiele szalup z żołnierzami na brzeg, a nieszczęśliwi walcząc z morzem wołali o ratunek.

— Co za okropne widowisko! — rzekł Napoleon z rozpaczą — Nie podobna patrzeć obojętnie na zgubę tylu walecznych ludzi. Łodzi, prędzej łodzi! Ja sam pospieszę na ratunek.

Nikt się nie ruszał. Ponura niepewność malowała się na twarzach wszystkich. Marynarze powtarzali sobie po cichu. — Nie podobna utrzymać się na morzu... Zginą ci, co na nim są, i ci, co im pospieszą z pomocą... Tu się nic nie da zrobić.

Wówczas Napoleon krzyknął do stojących obok oficerów marynarki.

— Panowie marynarze, lękacie się morza?... Szczęściem są tu tacy, co się go nie ulęką. Dzięki Bogu, mam grenadierów spod Arcole i Marengo.

Pułkownik Gros przyprowadził wnet I kompanię swego batalionu. Spuszczono na wodę szalupy. Grenadierzy sławnej kompanii dumni i posłuszni podeszli spiesźnie do nich i za przykładem cesarza wskoczyli w te wątle łodzie, nie patrząc na przepaść otwierającą się u ich stóp. Kiedy wsiedli, ogromna fala trąciwszy szalupę oblała cesarza, który stojąc wołał na wioślarzy donośnym głosem.

— Na morze!...

Wioślarze wzięli się do pracy, lecz szalupa stała w miejscu, odpychana przeciwną falą.

— Nie płyniemy! — powtórzył niecierpliwie Napoleon. I obróciwszy się do wioślarzy. — A nuże! czy nie słyszycie krzyku waszych ginących braci? Morze się burzy, lecz zwyciężyć je można.

W tej chwili fala pchnęła gwałtownie łódź na brzeg. Zdawało się, że to ocean odpowiada słowom cesarza.

— Najjaśniejszy Panie! — rzekł sternik. Nie da się popłynąć.

Napoleon odwrócił się i spojrzał ponuro na swych grenadierów ściśniętych jeden obok drugiego. Skinieniem ręki dał odpowiedź. Sternik obrócił ster, szalupa przybiła do brzegu.

— Wszyscy na ląd! — zawołał Napoleon.

Grenadierzy wysiedli. Cesarz ostatni opuścił szalupę, która już napelniała się wodą.

— Ziemia! ziemia! — powtarzał Napoleon do siebie — nigdy jej nie zabraknie dla stóp żołnierza. Nie burzy się, nie otwiera, zawsze jest posłuszna, zawsze ma dla nas pole bitwy i zawsze dla nas zwycięstwo.

Szedł bez kapelusze do domu, bo ostatnia fala, silniejsza od innych, zerwała mu go z głowy. Ocean pragnął zatrzymać znak jego zuchwalstwa.

Przed świtem morze wyrzuciło na brzeg ponad 200 trupów. Był to dzień żałoby dla obozu i miasta Boulogne. Tego dnia Napoleon usiadł na skale nadbrzeżnej i posępnym okiem spoglądał na szczątki wyrzucane przez fale, gdy nagle zwracając się do adiutanta rzekł:

— Savary, co to czarnego płynie po wodzie, czy to głowa ludzka?

Adiutant spoglądał pilnie.

— Najjaśniejszy Panie, trudno powiedzieć, zdaje mi się, że to ładownica żołnierska.

— Nie podobna! — zawołał cesarz — ładownica nie utrzymała-
by się tak długo, nawet gdyby była pusta.

Fala wyrzuciła czarny przedmiot na brzeg prawie pod nogi Na-
polona. Wstał i pochylił się nad nim.

— Ach — rzekł zdziwiony — myślałem, że go już nigdy nie
zobaczę.

Był to stary kapelusz cesarza, podobny do przemokłej gąbki.



Wyprawa do Anglii nie doszła do skutku. Admirał Villeneuve, który miał osłaniać z flotą 127.000 armię na pontonach i szalupach, lękając się floty angielskiej, odpłynął do Kadyksu i nie nadszedł na czas. Trzeba było więc wyprawy zaniechać, zwłaszcza że na lądzie rozpoczynała się nowa wojna. Wojsko austriackie przeszło rzekę Inn.

Plan kampanii w Niemczech i Austrii był teraz rzeczą najważniejszą dla cesarza. Ku niemu zwrócił swą myśl i począł czynić przygotowania do wcielenia go w życie.

**XIII. Kampania austriacka 1805 roku. Zwycięstwo pod Ulmem.
Najpiękniejszy wieczór Małego Kaprała. „Bitwa olbrzymów”
pod Austerlitz. Pokój z Austriakami.**



ZĘSTO, a właściwie prawie zawsze, gdy tylko nieprzyjacielem wypowiadali wojnę Francji, cesarz podług zwyczaju starożytnych przemawiał do armii. Wyliczał w rozkazie dziennym zwycięstwa, jakie odniosła, traktały, jakie skutkiem tego były zawarte, przedstawiając to wszystko jako wspólne dzieło — wodza i żołnierzy. Z rozkoszą słuchało wojsko tych słów.

— Żołnierze — pisał i teraz Napoleon — zawiązała się trzecia koalicja przeciw nam. Austriacy przeszli rzekę Inn i wygnali naszego sprzymierzeńca, elektora bawarskiego z jego stolicy. Nie zawrzemy więcej pokoju bez dostatecznej rękojmi. Jesteście tylko strażą przednią wielkiego narodu... stoją przed wami szybkie marsze, trudy, niewygody, ale wszelkie napotkane trudności pokonamy i nie spoczniemy, dopóki nasze zwycięskie orły nie staną na ziemi nieprzyjacielskiej.

25-go września 1805 roku Napoleon stanął w Strassburgu, a na-
zajutrz wielka armia poczęła przechodzić przez most na Renie. O godzinie 5-ej rano cesarz mimo ulewnego deszczu podjechał do rzeki dla przekonania się, czy wszystkie rozkazy zostały wykonane, i stał, dopóki pierwsze kolumny nie przeszły mostu i nie uszykowały się dywizjami na przeciwnym brzegu. Tak przemókł przy tym, że woda ściekająca z jego odzieży, zbierając się pod koniem, utworzyła małą sadzawkę. Kapelusz nasiąkł do tego stopnia, że opadł mu na ramiona i przypominał kształtem nakrycie głowy węglarzy paryskich.

Od samego początku kampanii Napoleon zdziwił Austriaków szybkością swego marszu i zręcznością ruchów wojska. Zwycię-

stwo następowało po zwycięstwie. Pierwsze odniósł pod Werthingen, wstawione wspaniałym męstwem Murata. Bój ten wyjaśnił, gdzie znajduje się całość sił nieprzyjacielskich. Napoleon dziękował korpusowi marszałka.

— Wiem, że nie można być bardziej walecznymi, niż wy jesteście — rzekł do Exelmansa, który składał mu zdobyte chorągwie.

Dowódca szwadronu Wullemey, mając ze sobą tylko jednego żołnierza, lecz udając, że jest parlamentarzem dużego oddziału, skłonił stu Austriaków do złożenia broni. Cesarz przeniósł go do swej gwardii. Przy moście na rzece Lech wachmistrz Marente, zdegradowany dzień przedtem przez swego kapitana, zobaczył, że ten tonie. Rzucił się na ratunek i ocalił go. Napoleon wezwał do siebie tego śmiałego żołnierza.

— Jesteś odważny. Kapitan zdegradował cię i miał słuszość, boś zawinił. Ocalając mu życie dowiodłeś, że nie masz do niego urazy. Skwitowaliście się ze sobą. Ale ja zaciągnąłem wobec ciebie dług. Mianuję cię wachmistrzem i kawalerem Legii Honorowej. Awans swój i krzyż zawdzięczasz swemu kapitanowi i jemu podziękuj za to.

W tymże czasie Ney pokonał arcyksięcia Karola w bitwie pod Gruntburg, Soult zaś opanował Auszburg, a następnie Memingen, gdzie wziął 4000 jeńców. Ney dokazał cudów męstwa w bitwie pod Elchingen. Napoleon słysząc o tych zwycięstwach rzekł ze wzruszeniem.

— Zawsze ciż sami. Dwaj ludzie niesyci sławy. Lecz i ja przecież muszę mieć swoją częśćkę.

Częstka ta musiała być częstką lwa.

Panowała ciągle niepogoda, ostre zimno, drogi błotniste, lecz wojsko szło szybko naprzód. Cesarz w dzień i w nocy znajdował się pośród żołnierzy i był wszędzie, gdzie uważał to za konieczne. 17 października przebył konno 14 mil bez odpoczynku, po czym spał na słomie w stodole, bez żadnych wygód.

Tymczasem Mack, ciągle czekający na nadejście sprzymierzonych Rosjan, zbyt późno dostrzegł, że zostaje otoczony. Z wojskiem, znużonym ciężkimi marszami w niepogody, wrócił do Ulmu. Położenie jego stało się bez wyjścia i 17-go października osaczony postanowił poddać się. Z rozbitych jego dywizji niewielu ludziom udało się wymknąć. 19-go października o godzinie 2-iej po południu armia francuska ustawiła się w szyku bojowym na wzgórzach

o ćwierć mili od Ulmu. Napoleon na czele świetnego sztabu otoczony gwardią stanął na skalistym wzniesieniu. Obok niego rozniecono olbrzymie ognisko, przy którym stanęła orkiestra pierwszego pułku grenadierów pieszych. Kiedy otworzyły się bramy twierdzy, bębny i piszczałki dały hasło do marszu i zabrzmiała muzyka. Wojsko austriackie poczęło przeciągać w milczeniu. Żołnierze trzymali broń pod lewą pachą. Idąc oddziałami rzucali ją do olbrzymiego dołu, umyślnie wykopanego u stóp wzgórza, na którym stał cesarz. 33.000 żołnierza, w tym 2000 jazdy, 19 generałów, 40 sztandarów, 60 dział przedefilowało przed Wielką Armią. Jazda austriacka, posiadawszy z koni, oddała je strzelcom. Mack na pytanie oficerów francuskich odpowiedział.

— Widzicie przed sobą nieszczęśliwego Macka.

Inni generałowie austriaccy mówili.

— Nie podobna, panowie, oprzeć się waszemu cesarzowi.

Napoleon zawsze spokojny, pochylony na białym koniu, zachowywał na pozór najzupełniejszą obojętność a tylko w oczach błyszczał mu ogień, przed którym cofnęłaby się armia.

Składanie broni trwało do godziny 7-ej wieczorem. Wzięcie Ulmu wprawiło w zdumienie narody. Porażka Austriaków nie była jeszcze zupełna. Zwycięstwo jednak wiernie szło śladem Napoleona. Zawdzięczał je swemu geniuszowi i wysiłkom armii. W tej kampanii dzięki nogom żołnierzy pobił nieprzyjaciela bez bitwy. Marsze dokonane przez nich godne są podziwu. Korpus Davouta maszerował od wybrzeża 1000 kilometrów w 45 dni, Marmont z Holandii przeszedł taką samą odległość w 43 dni, Soult 1200 kilometrów w 44 dni. W ostatnich dniach Wielka Armia maszerowała w słotę, pod lodowatym deszczem, po błotnistych drogach. Napoleon w rozkazie też napisał: „Tak wielkie wyniki zawdzięczam odporności wojska na trudy i niedostatek“...

13-ego listopada cesarz na czele starej gwardii wjechał uroczyście do Wiednia. Po deszczu na ulicach nie brakło błota. Jeden z grenadierów przypisując je niedbalstwu mieszkańców, nie utrzymujących jezdni w porządku, rzekł z pogardą do swego towarzysza.

— I oni — wskazał przytem na wiedeńczyków przypatrujących się ciekawie żołnierzom — nazywają to ojczyzną, a przecież to tylko błoto.

1-ego grudnia w przeddzień bitwy pod Austerlitz Napoleon zajął stanowisko pod Wischau. Przed nim stała połączona 100.000

armia rosyjsko-austriacka, dowodzona przez cesarzów i wielu znakomitych generałów.

Napoleon objeżdżał konno pole przyszłej bitwy uważnie je rozpatrując. Po powrocie rozmawiał z Savarym, który dla zagajenia układów jeździł do głównej kwatery nieprzyjacielskiej.

— Powiadasz — mówił — że chcę, żebym opuścił Włochy, wtedy kiedy nie mogą mi nawet Wiednia odebrać. — Rozgniewany wzruszył ramionami. Wartownik, który stał przed kwaterą, sprezentował broń, czego Napoleon nie zauważył i nie oddał mu nawet



— I oni nazywają to ojczyzną...

honoru, o czym nigdy nie zapominał. Mówił dalej tym samym tonem.

— Słuchając ich, zdawałoby się, że nas połkną.

— Oh, oh! — mruknął pod nosem stary żołnierz stojący na warcie. — Staniemy im kością w gardle.

— Masz słuszność — Napoleon uśmiechnął się do niego — staniemy im kością w gardle.

1-ego grudnia był ostry mróz, ale nikt nie zważał na zimno. Przy ogniskach tłoczyli się waleczni żołnierze, których później na-

zywano zrządami, bo mieli swój sąd o każdej sprawie i rzadko bywali zadowoleni, lecz i dzisiaj jeszcze uważa się ich za najwaleczniejszych żołnierzy świata. Starzy grenadierzy rozmawiali lub śpiewali w oczekiwaniu jutra. Wieczorem Napoleon, przechodząc obok ich ognisk, został poznany i jeden z żołnierzy krzyknął.



— Patrzcie, Mały Kapral!

Wszyscy podnieśli głowy; „Cesarz“! zawołali. „Niech żyje cesarz“! powtórzyli żołnierze z sąsiedniego ogniska. Każdy chciał go zobaczyć, a że ogniska przygasły, ten i ów chwycił wiązkę słomy

nasadził na bagnety i podpalił. Tysiące żołnierzy wnet uczyniło to samo i tysiące pochodni oświeciło przed Napoleonem armię, która z zapalem go witała. Jeden z grenadierów 1-ego pułku zbliżył się doń i rzekł.

— Najjaśniejszy Panie, obiecuję ci w imieniu moich kamratów, że jutro w rocznicę koronacji złożymy ci sztandary nieprzyjacielskie u nóg.

— Będzie to nasze wiązanie! — zawołał podoficer.

— Tak, tak. Niech żyje cesarz! — zawołali otaczający.

— Pragniesz sławy, cesarzu — rzekł inny grenadier — dobrze, jutro ci jej sypniemy. Bądź o to spokojny.

Napoleon wzruszył się mocno. Widać było w oczach, jak są mu drogie te oznaki przywiązania.

— Dosyć, moi waleczni przyjaciele! — rzekł. — Od dawna nauczyliście mnie, że mogę na was liczyć.

Duroc i Junot płakali, pragnąc uścisnąć naraz podawane im ręce wszystkich grenadierów.

— Cóż tam mruczysz po cichu? — zapytał Napoleon starego grenadiera i pociągnął go za wąsy, które zapewne od przejścia Alp nie widziały nożyczek.

Żołnierz ten, jak i jego koledzy, trzymał zapaloną wiązkę słomy, której blask oświecał jego śniadą twarz przeciętą ogromną blizną.

— Powiadam... powiadam... — jąkał się grenadier.

— Powtórz, coś powiedział.

Żołnierz, przydeptawszy słomę, żeby prędzej zgasła, zawołał.

— A więc, cesarzu, powiedziałem, że będę nieszczęśliwy, jeżeli jutro nie dam się zabić za ciebie. — Napoleon poruszył się. — Chyba, że będzie w rozkazie dziennym, że nie wolno dać się zabijać, bo w takim razie Najjaśniejszy Panie... widzisz... bądź co bądź...

— Żołnierz już nie wiedział, co mówił. Napoleon wziął go za ucho i z uśmiechem dobroci rzekł.

— Milcz... nie będziesz zabity... Nie chcę tego i zabraniam ci szukać umyślnie śmierci.

Wróciwszy do mizernego szałas, który mu sklecili grenadierzy, Napoleon rzekł do swych oficerów.

— Panowie, to jest najpiękniejszy wieczór w moim życiu.

Położywszy się na trzech krzesłach cesarz zasnął. Służba owinąwszy się w płaszcze pokładła się na zmarzniętej ziemi. Od 5-11

dni żaden z nich nie zmrużył oka. O godzinie wpół do 4-ej rozbudowano Constanta, pierwszego kamerdynera, aby przygotował poncz dla cesarza. Constant oddałby chętnie królestwo ze godzinę snu, ale w 10 minut potem przyniósł poncz zagrzany na ognisku. Napoleon wypił pół szklanki, a resztą poczęstował adiutantów. O godzinie 4-ej rano cesarz objeżdżał obóz.

Nareszcie wzeszło słońce i pierzchła mgła poranna. Ustawiały się dywizje i pułki. Napoleon przejeżdżając między nimi mówił.



— Żołnierze! — piorunem trzeba nam zakończyć tę kampanię. Przy 28 pułku piechoty, złożonym z nowozaciężnych z Calvados, rzekł:

— Spodziewam się, że Normandczycy odznaczą się dzisiaj.

Przy 47-ym dodał.

— Przeważem wasz pułk „strasznym“. Pamiętajcie!

Wszędzie odpowiadały mu okrzyki „Niech żyje cesarz“! Sprzymierzeni nie widząc, jak są ugrupowani Francuzi, rozpoczęli bitwę i o godzinie 9-ej rano przystanęli na brzegu Goldbachu, uwikłani w zacieklą bój z Davoutem. O 8-ej, gdy słońce rozproszyło mgłę, Napoleon ujrzawszy, że główne siły nieprzyjacielskie są już w dolinie, dał rozkaz Soultowi do natarcia na płaskowzgórze Pratzen.

Złamano tu opór Rosjan. Murat ze swą jazdą i Lannes, rozwinawszy pułki jak na paradzie, ruszyli na lewe skrzydło, na Bagrationa.

Kirasjerzy nieprzyjacielscy przełamali bataliony dywizji Vandamma. Postrzegł to Napoleon.

— Bessières! — zawołał — prowadź tam swych niezwyciężonych.

Na skinienie Napoleona Rapp ruszył na ich czele i po chwili dwie gwardie konne starły się ze sobą. W kilka minut żołnierze, sztandary, artyleria dostały się w ręce Rappa. Patrząc na to stara gwardia francuska poczęła szemrać, prosząc, aby ich pusz-



czono do bitwy. Napoleon powstrzymał ją skinieniem ręki, co tylko zwiększyło szmer.

— Ciszej! — krzyknął.

Wówczas grenadierzy całkiem głośno poczęli się użalać.

— Dla nas nigdy nic nie ma! — zawołał stary żołnierz z płaczem i cisnął karabin o ziemię.

Napoleon uśmiechając się rzekł z wymówką.

— Jesteś jak widzę bardziej łakomy od innych.

Wrócił Rapp, pokryty krwią i okurzony prochem. Pałasz miał złamany. Prowadził jeńca, generała nieprzyjacielskiej artylerii.

— Najjaśniejszy Panie — zawołał ten płacząc — każ mnie rozstrzelać, straciłem moje armaty.

— Generale — odpowiedział Napoleon — cenię twój smutek. Można być pobitym przez moje wojsko, a pozostać walecznym i mieć prawo do szacunku. Rapp! oddać szpadę generałowi.

Bernadotte poszedł naprzód, żeby odrzucić ostatecznie gwardię rosyjską na Austerlitz. Zwycięstwo zdawało się być niewątpliwe. Napoleon rozkazuje Soultowi zwrócić się w skos na lewe skrzydło sprzymierzonych. Wśród zaskoczonych i zrozpaczonych Rosjan powstaje zamęt. Widząc, że są odcięci na nizinie kończącej się pokrytym lodem stawem Saczan, starają się po nim uciekać.

— Najjaśniejszy Panie, czy bić kartaczami? — zapytał Berthier cesarza.

— Należy zniszczyć ich do szczętu.

Wycelowano działa na lód. Granaty potrzaskały go wkrótce. Tysiące ludzi, a wraz z nimi konie i działa poszły na dno stawu. Armia sprzymierzonych cofała się w popłochu. Tak zakończyła się ta „prawdziwa bitwa olbrzymów”. Każdy dopełnił swej powinności. Odbierając raporty od dowódców cesarz w uniesieniu zawołał.

— Trzeba mi władzy więcej niż ludzkiej, żeby móc godnie wynagrodzić tych wszystkich walecznych.

„Żołnierze wielkiej armii! — napisał cesarz w rozkazie dziennym — jestem z was zadowolony. Pod Austerlitz spełniliście to wszystko, czegom się po waszym męstwie spodziewałem. Ozdobiliście wasze orły nieśmiertelną sławą. W niespełna cztery godziny 100-tysięczna armia nieprzyjacielska została rozproszona, ci, co uniknęli ognia, potonęli w jeziorze. 40 sztandarów, 180 dział, 20 generałów, 30.000 jeńców — oto zdobycz tego pamiętnego na zawsze dnia.

„Żołnierze! kiedy naród francuski włożył na moją głowę koronę cesarską, wam się powierzyłem, aby ją utrzymać w blasku chwały... Wyście okazali, że łatwiej jest nas wyzwalać niż zwyciężyć. Gdy wszystko, co jest potrzebne dla zapewnienia szczęścia i pomyślności naszej drogiej ojczyzny, będzie wykonane, powiodę was do Francji. Naród powita was z radością, a kiedy który z was powie „Byłem pod Austerlitz”, wnet wam odpowiedzą:

„Oto waleczny“.

Po bitwie Napoleon, otoczony częścią jazdy gwardii, udał się do Austerlitz, gdzie zamieszkał w pałacu księcia Kaunitza. Przy kominku rozniecono ogień i Cesarz siadł do skromnej wieczerzy, bo

od 24 godzin nic nie miał w ustach. Przyprawiano tu generałów austriackich, wziętych tego dnia do niewoli. Napoleon pocieszał ich i nakazał, aby obchodzono się z nimi jak najuprzejmiej.



3-ego grudnia cesarz austriacki Franciszek prosił Napoleona o rozmowę. Plac spotkania wyznaczono między forpocztami. Austriacy dłużej walczyć nie mogli i błagali o zawieszenie broni. Tak się też stało.

Napoleon zajął się losem wdów po poległych w sławnej bitwie austerlickiej, wyznaczając im rentę dożywotnią, a dzieci polecił kształcić na koszt państwa.



**XIV. Małżeństwo Eugeniusza. Najospalsza gmina Saint Cloud.
Postrzelenie Masseny. Wstrzemięźliwość cesarza. Przegląd
w liceum i w Saint Cyr.**



AK wiadomo pokój między Francją i Austrią został wkrótce, bo już 26 grudnia, podpisany w Preszburgu. Na szybkość układów wpłynęło oświadczenie Napoleona, że „albo zgadzacie się na moje warunki, albo wojna“.

W pierwszych dniach stycznia 1806 roku cesarz stanął w Monachium, gdzie był obecny na zaślubinach Eugeniusza, wicekróla Włoch, z Augustą, księżniczką bawarską. Eugeniusz, wezwany przez kuriera, przybył do Monachium, gdzie dopiero z ust cesarza dowiedział się, po co jest wezwany.

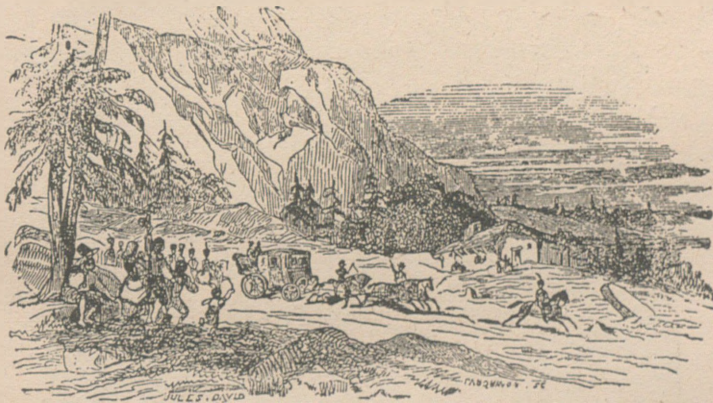


Eugeniusz i Augusta, chociaż nigdy się przedtem nie widzieli, pokochali się mocno i byli szczęśliwym małżeństwem. Wicekrólowa włoska jako matka mogła służyć za przykład innym.

Obrzęd zaślubin był niezmiernie uroczysty, lecz wieczerza nie trwała zbyt długo. Napoleon siedział przy stole około pół godziny,

co mu się nigdy nie zdarzało. Kiedy powstał nagle, wszyscy również musieli uczynić to samo. Zaledwie niektórzy zdążyli rozwinąć serwetki, a już był koniec posiłku. Napoleon siedział zwykle przy stole bardzo krótko, toteż zapraszani przez cesarza goście najadali się zawczasu. Ci, którzy o tym nie wiedzieli, odchodzili głodni od suto zastawionego stołu.

Pod koniec stycznia Napoleon opuścił Monachium i przez Strassburg udał się do Saint Cloud. Jechał jak zwykle szybko. Powóz podróżny z wierzchu zupełnie skromny, zbudowany był jednak wygodnie. W nocy można w nim było spać, a w dzień cesarz pracował, jakby znajdował się w namiocie na biwaku albo u siebie w Saint Cloud. W powozie pełno było skrytek i szuflad, w które wkładał otrzymane listy i raporty, nad głową wisiała latarnia, a przed nim leżał wykaz miejscowości z rozstawnymi koźmi.



O bo cesarz jeździ z taką szybkością, jak nikt chyba dotąd. Z Dreżna do Paryża zaledwie 5 dni (900 kilometrów). Kiedy dopędzi go kurier marszałka Berthiera czy też któryś z adiutantów służbowych, pisze w podskakującym powozie najpilniejsze rozkazy i w tej chwili ordynansowi oficerowie i podoficerowie mkną z nimi w różne strony świata.

Na koźle siedzi wierny Mameluk, dwaj jeźdźni prowadzą szóstkę koni. Wokół wozu dąży kohorta strzelców, paziów, koniuchów, wszyscy oni mkną wśród kurzu i upału, a gdy biegną nocą i tętnią głucho kopyta koni, wówczas chłopci spotkani na drodze szepcą, że chyba sam diabeł opętał cesarza. Śladu cesarskiego powozu nie trudno odszukać, nawet nie trzeba się nikogo pytać. Na drodze, którą przeleciał, widać porzucone nieużyteczne papiery,

podarte w strzepy raporty, listy, gazety, a nawet książki, które cesarz, jeżeli ma czas, chętnie czyta. Wszędzie, gdzie Napoleon zamierza przystanąć, czeka go gorąca kąpiel. Jeżeli jest już 2-go z rana, godzina którą lubi, dyktuje do czwartej, śpi do 7-ej, po czym rusza dalej. Gdziekolwiek stanie lub pójdzie, otacza go czterech wiernych strzelców. W każdym namiocie, w każdym domu, w powozie lub na biwaku, gdzie się zatrzyma w czasie wojny choćby na chwilę, rozłożona jest mapa terenu działań. Nawet sam książę neufchatelski Berthier dostanie kuksańca, jeżeli mu nie wskaże na mapie miejscowości, o której jest mowa w nadeszłym meldunku. Ma-



pa jest zawsze oznaczona kolorowymi chorągiewkami, zatknętymi na punktach, gdzie się znajdują oddziały własne i nieprzyjacielskie. Na niej zawsze leży cyrkiel i oświetla ją 20—30 świec. W każdej chwili, gdy cesarz się obudzi, podchodzi do niej i sprawdza swe rozważania.

Przed nim dążą kurierzy, którzy zamawiają rozstawne konie i zawiadamiają władze. Gmina Saint Cloud chciała powitać cesarza uroczystie. Rada gminna na wniosek swego mera pana Barré zbudowała w alei wiodącej do pałacu bramę triumfalną w stylu cesarstwa, ozdobioną godłami i napisami.

„Swemu ukochanemu monarsze najszczęśliwsza z gmin“.

W dniu przybycia cesarza mer, otoczony najprzedniejszymi mieszkańcami, czekał do świtu z przygotowaną mową. O północy, gdy cesarz nie przybywał, Barrè poszedł do domu, poleciwszy swemu sekretarzowi, żeby został na straży i dał mu znać, jak tylko przygalopuje kurier. Żeby zaś nikt nie mógł przejechać przez bramę przed cesarzem, kazał przywiązać w poprzek drabinę. Na nieść szczęście sekretarz, siedząc w oknie pobliskiego domu, nad rankiem zasnął smacznie. Tymczasem przybywa cesarz. Powóz zatrzymał się nagle.

— Co takiego — zapytał Napoleon — dlaczego zatrzymaliście się?

Gdy się dowiedział o przygotowanej niespodziance i o drabinie przegradzającej drogę, wychylił się z powozu i zawołał.

— A niech ich licho porwie z taką niespodzianką. W porę ją doprawdy wymyślili.

A kiedy chciano obudzić kilku mieszkańców, aby odprawili swe powitanie, cesarz rzekł z uśmiechem.

— O nie, niech śpią. To ja im właśnie zrobię jutro niespodziankę. Objedźmy tę bramę, kiedy przez nią nie wolno jechać.

Tak też stało i woźnica skierował powóz boczną aleją. Tego dnia pokazywano sobie w pałacu rysunek, wyobrażający władze municypalne Saint Cloud, śpiące przy bramie triumfalnej, przegrodzonej drabiną z napisem „brama zabarykadowana“ (l'arc barrée), co było oczywistą aluzją do nazwiska mera. Napis na łuku zmieniono i brzmiał on:

„Swemu ukochanemu monarsze najospalsza z gmin“.

Józefina pokazała rysunek Napoleonowi, który śmiał się z dowcipu i dla pocieszenia strapionego pana Barrè zaprosił go na śniadanie.

W kilka dni później cesarz przybył do Paryża, spotykany okrzykami radości i zapалу. W następnym tygodniu wkroczyła do stolicy stara gwardia, z którą nigdy się nie rozstawał. Bohaterską kolumnę wkraczającą przez roгатki Gwiazdy, poprzedzało 90 grenadierów idących trójkami. Każdy z nich niósł jeden ze standardów zdobytych na nieprzyjacielu. Złożono je w kościele Domu Inwalidów.

Już w obozie pod Austerlitz Napoleon wydał dekret, że córki i synowie poległych, odznaczonych Legią Honorową, będą wychowywani na koszt państwa. Teraz wprowadził ten dekret w życie,

tworząc w Ecouen Instytut dla dziewcząt i sam zajmując się nawet w drobiazgach metodą nauczania i sposobem wychowania uczennic.

Zima i wiosna 1806 roku poza zwykłą pracą, której się Napoleon oddawał, upływała na widowiskach, balach i uroczystościach. Polowania cesarz nie lubił, lecz dość często, może stosując się do zwyczajów dworskich, zabawiał się myśliwstwem. Odbywało się ono z naganką, po nim cesarz zwykle sam rozdzielał ubitą zwierzynę. Jego część była przeważnie wysyłana do Paryża na sprzedaż.



Do polowania Napoleon nie miał jednak szczęścia. Raz rozerwało mu strzelbę w rękę. Innym razem mierząc do dzika zranił ciężko w udo łowczego. Pewnego razu marszałkowie Massena i Berthier szli przodem, niedaleko Napoleona. Wtem zerwało się stadko kuropatew. Pierwszy strzał należał do cesarza. Wystrzelił i śrócina trafiła Massenę w oko. Pospieszono mu z pomocą. Napoleon zawołał.

— Berthier, ty raniłeś Massenę!

Wielki łowczy tłumaczył się, ale cesarz był uparty, więc Berthier zamilkł. Wszyscy wrócili w kwaśnych humorach. W Malmaison Napoleon zawołał służbowego adiutanta.

— Spiesz do Paryża. Powiedz chirurgowi Lerreyowi niech natychmiast jedzie do Ruel, bo Massena chory. Niech mu także odda ten bilet.

Lerrey przybył do Ruel.

— Panie marszałku, przybywam na polecenie cesarza. Kazał mi powiedzieć, że jesteś niezdrów.

— Do licha, dobrze on wie o tym. Patrz!

— Nie ma niebezpieczeństwa, panie marszałku. Jednak oko zdaje się jest uszkodzone.

— Czy je tracę?

— Tego nie mówię, lecz trzeba się pilnować.... Ale, ale mam tu jeszcze oddać list od cesarza.

— Czytaj, kochany Lerrey, bo ja nic nie widzę.

Lerrey złamawszy pieczętkę odczytał.

„Kochany kuzynie. — jak ci tylko stan zdrowia pozwoli udasz się do Portugalii, gdzie obejmiesz naczelne dowództwo. Proszę Boga, żeby cię miał w swojej opiece.

Napoleon“

— Co za człowiek! — zawołał z radością Massena — niechże mi zawsze zasypuje oczy nie srotem co prawda, ale chociaż prochem.

Massena stracił oko, lecz został dowódcą armii w Portugalii.

W początkach 1813 roku cesarz polował dość często, przebywając nieraz konno po 100 kilometrów dziennie, a gdy ktoś zwrócił mu na to uwagę, rzekł.

— Trzeba używać ruchu i trzeba, żeby dzienniki miały o czym pisać. Panowie Anglicy donoszą w swoich gazetach, że już nie mogę się ruszać i do niczego się nie nadaję. Ale trochę cierpliwości, kiedy wrócę do głównej kwatery pokażę im, że jestem zdrów na ciele i umyśle.

Cesarz rzadko kiedy wyglądał dobrze i zdrowo. Pracował nad siły ludzkie, jakby był nie z ciała, a z brązu. Jako Pierwszy Konsul wyglądał tak źle, że zdawało się, iż nie przeżyje jednego tygodnia. Przy najlżejszym przeciągu od razu się zaziębiał. Gdy zjadł o kęsiek za dużo, zaraz wymiotował, często miewał mdłości, nerwy miał przewrażliwione.

Ale słabość ciała pokonywał on siłą ducha.

— Z ciałem swoim robiłem zawsze, co chciałem — powtarzał nieraz.

W Tuileries mieszkał jak mnich. Jadł niewiele. Śniadanie trwało osiem minut, czasami zapominał, że nie jadł obiadu. Pił trochę wina rozcieńczonego wodą.

— Choćby się, nie wiem jak, mało zjadło — mówił cesarz — zawsze się zje za wiele.

Dużą uwagę cesarz przykładął do wychowania młodzieży. Założył w Paryżu cztery szkoły główne — liceum cesarskie, Napoleona, Karola Wielkiego i Bonapartego.

Pewnego dnia nikogo nie uprzedzając cesarz przybył do liceum swego imienia. Przebiegł klasy i wszedł podczas obiadu do jadalni,



gdzie skosztował zupy, a następnie wzięwszy od jednego z uczniów kubek napił się i rzekł.

— Moje dzieci, to wam głowy nie zamąci, lecz zaręczam, że za moich czasów w Brienne więcej nam dolewano wody do wina.

W jednej z klas cesarz trafił na lekcję matematyki i przypomniawszy sobie szkolne lata wyłożył uczniom kilka prawideł geometrycznych.

Po półtoragodzinnej wizycie odszedł, darowując kary wszystkim uczniom i zwalnając ich tego dnia od nauki. Kubek, z którego pił, uczniowie postawili na półce pod szkłem, a na nim wyryli napis. „Cesarz Napoleon pił z tego kubka“. Potem zrobili składkę na kupno innego dla kolegi, który tak niespodziewanie musiał się rozstać ze swoim.

Kiedy urodził się król rzymski, dla uczczenia tego radosnego faktu Akademia ogłosiła konkurs z ośmioma nagrodami za najlepszy wiersz w językach: francuskim, łacińskim, greckim, włoskim, niemieckim, hiszpańskim, portugalskim i holenderskim. Wydrukowano ponad 500 wierszy w dwu grubych tomach. Za wiersz francuski nagrody zdobyło dwóch 16-letnich chłopców z liceum Napoleona: — Kazimierz Delavigne i Barjaud de Montlucon. Cesarz przybywszy do liceum kazał młodym poetom recytować swe utwory.

Delavigne opiewał później z niezwykłym talentem boleść Francji po klęsce pod Waterloo, a Barjaud przyjęty w 1813 roku w sto-



piu porucznika do gwardii okrył się chwałą pod Lützen i Budziszynem, awansował na kapitana i otrzymał krzyż Legii Honorowej. Pod Lipskiem idąc z bagnetem do ataku na czele kompanii zginął przeszyty dwoma kulami. Dowiedziawszy się o tym Napoleon zawołał z boleścią.

— Biedny Barjaud! Francja traci w nim może wielkiego poetę, ale ja tracę przyjaciela i walecznego oficera.

Cesarz opiekował się Instytutem dla sierot w Ecouen, lecz jeszcze chętniej odwiedzał szkołę wojskową w Saint Cyr. Odwiedził ją i teraz! Grono profesorskie i bataliony uczniów ze sztandarem

powitały go na dziedzińcu. Zsiadłszy z konia cesarz dwukrotnie zdjął kapelusz przed sztandarem, który przed nim pochylono.

Potem zażądał dziennika kar. Pierwsze nazwisko, jakie w nim przeczytał, było nazwiskiem krewnego Józefiny. Z początku Napoleon był niezadowolony, lecz w miarę czytania począł się uśmiechać. Dowódca kompanii zapisujący kary nie był tęgim stylistą i wyrażał się w sposób zabawny. Krewny Józefiny, La Pagerie otrzymał 6 dni aresztu za to „że goląc się zostawił sobie małe baczki i że zanim poszedł na wartę zjadł surową rzepę a łupiny porzucił przy wartowni“.



Napoleon zwrócił się do komendanta szkoły.

— Generale, proszę o przebaczenie dla krewnego mojej żony. Pozwól mu wrócić do kompanii, chcę go zobaczyć w szeregu.

Cesarz rozpoczął przegląd. Pilnie przyglądał się każdemu z podchorążych, jednemu zajrzał do tornistra, drugiemu poprawił kaszkieć zbyt nasunięty na czoło, trzeciemu pas. Doszedłszy do młodego La Pagerie zatrzymał się i rzekł surowo.

— Aha! otóż jesteś, mój panie. I czemu to nie stosujesz się do przepisów? Twój generał okazał się zbyt dobry zwalniając cię z powodu mego przybycia. Na przyszłość nie graj tu roli eleganta.

Masz zaszczyt być krewnym cesarzowej, a tym samym i moim, dlatego powinienes być wzorem dla swoich kolegów. — Potem spoglądając już mniej surowo dodał łagodniej.

— Przykro mi, La Pagerie, słyszeć, że przekraczasz przepisy, ale jestem przekonany, że więcej tego nie będzie? No, głowę trochę wyżej, palce trochę niżej, karabin bardziej prosto, dobrze, tak właśnie.

Zbliżywszy się do tamburmajora szkoły Napoleon zatrzymał się. Podoficer ten miał wzrostu 5 stóp 8 cali (183,5 cm) i nieraz słu-



żył za model sławnym francuskim malarzom bitew. Trzymając laskę, a drugą ręką podparłszy się w bok, stał poważnie przed dobozszami, niby konsul rzymski przed legią pretorianów. Napoleon zmierzył go od stóp do głowy.

— Doskonale! — rzekł. — Chciałbym, żeby wszyscy tacy byli w mojej gwardii.

— Byłem tam, cesarzu — odpowiedział tamburmajor prostując się jeszcze bardziej.

— Wiem o tym. Porzuciłeś ją, żeby się ożenić. Czy myślisz, że cię nie poznają? Jeżeli kiedy zechcesz, możesz tam wrócić. Czy masz dzieci?

— Tak, Najjaśniejszy Panie.

— Chłopców?

— Tak, Najjaśniejszy Panie. Mam trzech.

— Kiedy tak, to co innego. Zostań już tu, lecz gdy twoi chłopcy urosną i będą tak wielkimi jak ty, rozumiesz mnie, jest tam miejsce i dla nich.

Napoleon idąc dalej poznał starego sierżanta artylerii Frabouleta. Skinął na niego ręką, żeby się zbliżył. Sierżant wystąpił równym krokiem trzymając rękę jak przylepioną do kaszkietu. Stawawszy naprzeciw Napoleona zmieszał się jak panienka.

— I cóż, mój stary kamracie, — zapytał cesarz — czy nauczyłeś się pisać?

Na to niespodziewane zapytanie sierżant nie mógł odpowiedzieć. Nie wiedział, co czynić, tylko twarz mu drgała.

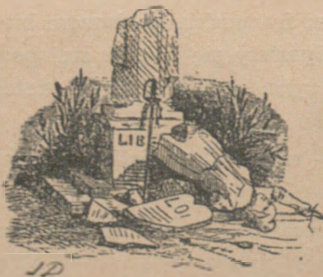
— Pytam się, czy umiesz już pisać?

— Nie, cesarzu — wyjąkał wreszcie Fraboulet. — Jestem magazynierem w składzie amunicji... ja co to... pilnuję robienia ładunków... ja co to... pilnuję lontów... ja co to... pokazuję uczniom... ja co to...

— Dobrze... dosyć... — Napoleon machnął ręką.

Fraboulet otrzymał krzyż jeszcze w obozie pod Boulogne, a ponieważ nie umiając czytać nie mógł zostać oficerem, Napoleon wyznaczył mu 365 franków rocznej renty.

Po defiladzie uwolniwszy wszystkich od kary opuścił zadowolony Saint Cyr wśród okrzyków, od których mogłaby pęknąć głowa do nich nieprzyzwyczajona.



XV. Kampania pruska 1806 roku. Woltyżer strzela do cesarza. Kolumna Fryderyka pod Rosbach. Defilada w Berlinie. Napoleon w Polsce.



ZAŁĘSTWO dziś rządzi Prusakami — pisał Napoleon w rok po bitwie pod Austerlitz. W czasie gdy cesarz zajmował się osadzeniem swych braci na tronach Neapolu, Holandii i Westfalii, wrogie mu państwa ponownie sprzymierzyły się dla powetowania poniesionych klęsk, a król pruski zażądał „w imieniu swej armii“, aby wojsko francuskie niezwłocznie opuściło Niemcy. „Okrzyki wojenne dały się słyszeć z Berlina“ — rzekł Napoleon otrzymawszy to żądanie i zajął się przygotowaniami do nowej kampanii. Nieprzyjacieli miał swe główne siły w Bawarii. Napoleon, rozpatrzywszy na mapie sytuację, oświadczył marszałkowi Berthier.

— 8-go maja armia moja spotka się z Prusakami. Pobię ich 10-go pod Saalfeld, cofną się na Jenę albo Wejmar, gdzie ich znowu pobię. 14-go lub 15-go armia pruska przestanie istnieć, a 24-go lub 25-go zwycięskie orły francuskie zatknę na wieżach Berlina.

Mówił, jakby posiadał dar jasnowidzenia. Tak się stało jak przewidywał. W siedem dni, prowadząc 200.000 ludzi w trzech kolumnach, „przeszedł lasy i cieśniny Frankonii, Saalę i Łabę, których ojcowie przez lat siedem przejść nie mogli“. Tak samo jak pod Marengo i rok temu pod Ulmem błyskawicznymi marszami, dokonany w najgłębszej tajemnicy, podsunął główną siłę swej armii jak najbliżej linii odwrotowych nieprzyjaciela. Pod Saalfeld marszałek Lannes rozbił straż przednią jednej z armii pruskich, która beładnie wycofała się na Jenę.

13-go października 1806 roku główna kwatera francuska znajdowała się już w tym mieście. Cesarz wie, co będzie dalej. Ma swe główne siły na skrzydle Prusaków i więcej się z tym kryć już nie potrzebuje. Już żadna moc nie przeszkodzi mu w zadaniu ciosu.

Dyktuje biuletyny, w których oznajmia cesarstwu i światu, że armia pruska, „okrażona z lewej flanki, zaskoczona w chwili najryzykowniejszej kombinacji“, jest w położeniu krytycznym, że w kwaterze głównej pruskiej „radzą i nie mogą się zgodzić, a gdy oni radzą armia francuska maszeruje“. Cesarz zapowiada bitwę, która rozstrzygnie o losie wojny, a „Francuzi mogą być spokojni“ o wynik. Jest pewny powodzenia. Zada cios od przodu, dokona wyłomu, a później rzuci swą siłę główną na drogę odwrotu nieprzyjaciela i zdemoralizowanego zmusi do ucieczki w popłochu. Tak było pod Marengo, pod Ulmem, tak samo będzie i tutaj.

O godzinie 4-ej po południu pierwsze kompanie francuskie, schodzące ze wzgórz, ujrzały nieprzyjaciela. Lannes zdobywa wzgórze Landgrafenberg. Panuje ono nad wyżyną, na której ustawiły się obozy pruskie. Zanim słońce zaszło, cesarz wyjechał osobiście na rozpoznanie, zsiadł z konia i podchodził tak blisko do linii nieprzyjacielskich, że kilkakrotnie do niego strzelano. Wróciwszy naglił swe kolumny do marszu i wskazał każdemu z generałów stanowisko, jakie ma zająć. Sam dopilnował, aby poprawiono drogi dla wjazdu artylerii na wyżynę. Sam stanął biwakiem pośrodku gwardii i zaprosił na wieczerzę obecnych tam dowódców. Przed udaniem się na spoczynek chciał się przekonać jeszcze osobiście, czy doszły wszystkie wozy z amunicją. Zjeżdżając z góry dostrzegł artylerię marszałka Lannesa ugrzęzłą w wąwozie, który wzięto w ciemności za drogę.

Wąwóz był tak ciasny, że osie z obu stron oparły się o skałę. Działa nie mogły ani iść naprzód, ani też cofnąć się w tył, bo około 200 zaprzęgów stało tuż jeden za drugim. Artyleria Lannesa była niezbędna w bitwie, zwłaszcza że baterie innych korpusów pozostały jeszcze dość daleko w tyle. Widok ten mocno rozgniewał cesarza i zażądał przywołania dowodzącego generała. Nie znaleziono go. Wówczas Napoleon, nie wdając się w narzekania, począł działać, jak oficer artylerii. Nakazał przynieść łopaty i kilofy z parku i pozapalać latarnie. Pod jego kierownictwem kanonierzy rozkopali wąwóz na tyle, że działa mogły swobodnie przejść, i wówczas dopiero około godziny 1-ej po północy cesarz wrócił na biwak, skąd jeszcze pojechał obejrzeć najbliższą linię czat.

W nocy spadła gęsta mgła i szron okrył pola. Armia stała skupiona w wielkich masach, oddalona ledwie o 200 sążni od stanowisk Prusaków. Na 10 kroków nie było nic widać. Gdy cesarz szedł, czujka, usłyszawszy kroki w ciemności, wykrzyknęła dwukrotnie

„kto idzie“? Cesarz zamyślony nie odpowiedział. Kula, która gwizd-
nęła mu koło ucha, wydobyla go z zadumy.

Wtedy dopiero rzucił się na ziemię. W tej chwili kilka kul znowu przeleciało mu nad głową. Przetrzymawszy pierwszy ogień Napoleon podniósł się i począł wołać. Dopiero wtedy czujka rozpoznała go. Żołnierz, który strzelał, nazywał się Franciszek Morrisot. Biedak! przeraził się porządnie, gdy poznał cesarza.

— Jak to hultaju, bierzesz mnie za Prusaka — rzekł Napoleon i potargawszy go za ucho zwrócił się z uśmiechem do pozostałych żołnierzy, którzy nadbiegli z placówki.



... począł pracować jak oficer artylerii...

— Pan Morrisot, jak widać, nie strzela do wróbli, tylko do cesarza.

Woltyżer zmieszany, że omal nie zabił Małego Kaprala, ledwie wyjąkał.

— Ha, cesarzu... przepraszam... taki był rozkaz... nie moja wina, żeś nie odpowiedział. Trzeba było powiedzieć, że nie chcesz odpowiadać.

Napoleon uspokoił go.

— Morrisot, moja wina. Celowałeś bardzo dobrze w ciemności, lecz w dzień celuj jeszcze lepiej, a przekonasz się, że nie gniewam się na ciebie.

Około 3-ej nad ranem wrócił na swój biwak. Owinąwszy się płaszczem zasnął głęboko. 14-go o świcie był już na koniu. Na godzinę przedtem armia pod bronią. Cesarz przejeżdżał między oddziałami, przypominając żołnierzom, że rok temu o tej porze zdobyli Ulm.

— Armia pruska jest otoczona — mówił — walczy jedynie o możność odwrotu. Korpus, który ją przepuści, utraci swój honor. Żołnierze! — podniósł głos — wtedy odbiorę mu orły.

— Naprzód! Zaczynamy już! — krzyczano. Żołnierze tańczyli z uciechy jak opętani. Każdy z nich chciał walczyć. Niech żyje cesarz!

O godzinie 6-ej w gęstym jeszcze mroku i mgle Napoleon dał rozkaz do natarcia Lannesowi, który ze swym korpusem już od wczoraj zalegał na wzgórzu Landgrafenberg, prawdziwej bramie wyjściowej na wyżynę, gdzie w szyku bojowym ustawili się Prusacy. O 9-ej Lannes dotarł do wsi Vierzenheiligen zdobywając w zaciętym boju 26 dział. Nie na długo pomógł tu Prusakom napad na tyły Lannesa, bo nadchodząca z flanki dywizja Soult'a wnet go oswobodziła od zdradzieckich napastników. Zaraz potem pruska dywizja Grawerta, rozwinięta jak na paradzie, poczęła spychać Francuzów. Lecz niedługo to trwało. Około południa Prusacy na całej linii poczęli się cofać.

Wśród strasznego ognia Francuzi zachowali swą przysłowiową wesołość narodową. Żołnierz z 45 pułku dzieci Paryża, którego koledzy ze względu na jego mały wzrost zwali „cesarzem“, zniecierpliwiony uporem Prusaków, zawołał.

— Do mnie, grenadierzy! Naprzód! Idźcie za cesarzem!

I rzucił się w największy tłok. Towarzysze poszli za nim dając przykład innym. Gwardia króla pruskiego została złamana, jej sztandary zdobyte.

Wieczorem Napoleon mianował na polu bitwy tego żołnierza kapralem i ucałował go dając mu krzyż.

Tu i ówdzie Prusacy próbowali stawić opór, lecz na nic się to nie zdało. Nastąpił pogrom odosobnionych Sasów, którzy zbyt późno zdecydowali się na odwrót. Noc ocaliła resztki rozbitej armii pruskiej od ostatecznej zagłady.

Potęga Prus runęła, zanim połowa żołnierzy francuskich zdążyła oddać choć jeden strzał. W bitwie pod Jeną wzięto do niewoli 60000 jeńców, 600 dział, 65 sztandarów i przeszło 20-tu generałów. Cesarz pod Jeną, a marszałek Davout pod Auerstädt starli z ziemią jedną z pierwszych potęg wojskowych Europy.



Na trzeci dzień po bitwie Napoleon wjechał do Wejmaru. Po drodze z Hall przejeżdżał pole bitwy pod Rosbach, gdzie Fryderyk Wielki w 1757 roku pobił Francuzów. Kazał tam znieść kolumnę wzniesioną przez Prusaków na znak zwycięstwa. Wykopano ją i na wozach wyprawiono do Paryża.

Po przybyciu do Berlina, do którego w nagrodę za Auerstädt uroczystie pierwszy wkroczył Davout, cesarz zwiedził podziemia,

gdzie w cedrowej trumnie bez żadnych ozdób spoczywały prochy Fryderyka Wielkiego. Później w pałacu Sans Souci oglądał pokoje w których mieszkał król. W sypialni, gdzie umarł, zobaczył jego szpadę, pas i wstęgę orderową.

— Ach, panowie! — zawołał w uniesieniu — te trofea przedkładam nad wszystkie skarby króla pruskiego.

Kiedy gwardia nadciągnęła do Charlottenburga, Napoleon odprawił triumfalny wjazd do stolicy Prus. U jego boku pierwsze miejsce zajmował generał Dąbrowski, wódz naczelny wskrzeszonej Polski.

Na głównym placu wznosiła się kolumna z popiersiem Fryderyka Wielkiego. Napoleon objechał ją galopem, po czym zatrzymawszy się o 50 kroków, zdjął kapelusz i opuścił szpadę w dół na znak czci. Wojsko przeciągało z muzyką między Napoleonem a kolumną i mijając popiersie króla prezentowało broń.

Ta parada, tak właściwa dla charakteru i usposobienia cesarza, niezbyt podobała się wielu grenadierom, którzy, mając jeszcze wąsy okurzone prochem spod Jeny, woleliby wygodną kwatere niż tę ceremonię. Jeden też z nich odezwał się tak głośno, że doszło to do uszu cesarza.

— Oho, jakieś popiersie... Gwiżdżemy na popiersia! — i dodał jeszcze kilka mocniejszych słów.

Na te słowa Napoleon obrócił się żywo na koniu i zatrzymując przechodzącą kompanię krzyknął.

— Stanąć, grenadierzy! Kapitanie, niech wyjdzie z szeregu żołnierz, który pozwolił sobie odezwać się. Niech się zbliży i powtórzy to, co mówił.

Kapral grenadierów wyszedł z szeregu i ze spuszczoną głową zbliżył się do cesarza.

— Oczywiście! — rzekł Napoleon gniotąc szpicrutę w rękę — zawsze ci sami! nie znają karności... psują moją gwardię... źli żołnierze.

Na słowa „źli żołnierze“ dreszcz przeszedł członki kaprała, podniósł głowę i wybełkotał kilka niezrozumiałych słów, ale wkrótce znowu ją opuścił i stał nieporuszony. Napoleon zapytał znowu, ale już nie tak ostro.

— No co to mruczałeś niedawno? Czy wiesz przynajmniej, czyje to popiersie.

— Nie wiem — odpowiedział po cichu kapral.

— Acha, nie wiesz! — rzekł Napoleon z przyciskiem — a więc ci powiem. Jest to popiersie wielkiego wodza, który był surowszy ode mnie, i bez miłosierdzia kazałby rozstrzelać pierwszego żołnierza swej armii, który będąc pod bronią ośmielił się mruczeć. Powiedz to swoim kolegom i wracaj do szeregu. Należałoby ci zdjąć galony, bo nie jesteś ich wart.

Gdyby temu podoficerowi dano do wyboru, napewno wolałby kulę w piersi niż te słowa.



— Nie znają karności — psują moją gwardię...

Po paradzie wojska rozeszły się na leże w okolicę Kistrzynia i Szczecina, a gwardia stanęła kwaterą u mieszczan berlińskich. Co dnia oblegały cesarza deputacje ze wszystkich stron Niemiec. Przyjmował je uprzejmie oprócz Prusaków. Proboszczowi spod Jeny, który gorliwie zajmował się rannymi, podarował wspianą tabakierkę ze swoim portretem, mówiąc.

— Mości księżu, masz to na pamiątkę żołnierzy francuskich, których opatrywałeś.

Wieczorem przybywszy do sypialni Fryderyka Wielkiego z Rapem zapytał go.

— Która godzina na zegarze króla?

— Dziewiąta, Najjaśniejszy Panie.

— Właśnie o tej godzinie zmarł przed 20-tu laty.

A gdy Rapp zawiesił zegarek nad łóżkiem, nad którym wisiała także szpada i ciekawie przypatrywał się jego pistoletom, cesarz odgadł myśl adiutanta.

— Moje piękniejsze, nieprawda? Te pistolety i szpada są cenna pamiątką. Poseł hiszpański przywiózł mi pałasz Franciszka I. Piękny dar. A poseł perski ofiarował mi szablę Czyngizhana. Jednak, chociaż bogata to broń, oddałbym ją za klingę tej mizernej szpady.

To mówiąc zdjął szpadę Fryderyka Wielkiego i pilnie się jej przypatrywał, a wydobywszy z pochwy i próbując palcem ostrza rzekł: — Stara już, lecz jeszcze ostra. Poślę ją gubernatorowi Domu Inwalidów. Moi starzy żołnierze z kompanii honorowej przechowają ją jako świadectwo zwycięstwa wielkiej armii i zemsty za Rosbach.

— Najjaśniejszy Panie — ośmielił się odezwać Rapp — gdybym był na miejscu Waszej Cesarskiej Mości, zachowałbym tę szpadę dla siebie.

Napoleon spojrział dziwnie na swego adiutanta i biorąc go za ucho rzekł ze sprawiedliwą dumą.

— A czyż to ja nie mam swojej, mości doradco?

Z całej armii pruskiej uniknęły pogromu tylko oddziały stojące na wschodzie państwa nad Wisłą. Rosjanie, sprzymierzeńcy Prusaków, byli jeszcze daleko za Niemnem, a korpusy napoleońskie przekroczyły już Odrę.

W zbliżającej się walce z Rosją Napoleon chciał zjednać sobie Polaków. Wzywa Dąbrowskiego, aby ten na nowo począł formować 40000 wojsko.

Pewnego dnia cesarz przywołał do siebie również Wybickiego, któremu zapowiedział, że chce maszerować przez Polskę, ale zapytuje, czy wojsko znajdzie w kraju kwatery i żywność. Wybicki odrzekł.....

— Jeżeli Wasza Cesarska Mość oświadczy, że chce wskrzесиć Polskę, Polacy sami wszystko oddadzą mu w ofierze.

Wówczas cesarz kazał Wybickiemu napisać proklamację do narodu polskiego.

Nic nie obiecując Polakom, a tylko pobudzając ich energię i zachęcając do powstania przesuwał Napoleon swe korpusy w głąb Polski i sam stanął 27 listopada w Poznaniu. Tu wydał roz-

kaz do armii o „niemądrych zamiarach Rosjan, którzy przed rokiem na pamiętnych polach Austerlitzu umykali w nieładzie lub rozwinięci w szeregi oddawali broń zwycięzcom“.

Armia rosyjska, 110000 ludzi, zbliżała się do Wisły. Napoleon nie chciał przeprowadzać się przez tę rzekę na oczach Rosjan, ale ci robią głupstwo i sami odchodzą z Pragi. Francuzi idą w ślad za nimi.

W Warszawie Napoleon bawił krótko. Uważał, że w stolicy Polski za wiele tańczują i balują, a w magazynach pustki i żołnierze na linii bojowej mrą z głodu. Gdy przyjmował delegację polską, jeden z delegatów, Kochanowski rzekł, że wszystko, czego wojsko żądało, dostarczono, a co jeszcze trzeba, będzie również dostarczone.

Napoleon wyjął z kieszeni papier i oddając go Kochanowskiemu rzekł:

— Oto jest wykaz potrzebnych rzeczy. Jeżeli nie dostarczycie ich w 24 godziny na wskazane miejsce, będziecie waszmość rozstrzelani.

To mówiąc dobył tabakierkę i sięgnął po niuch tabaki. Kochanowski widząc otwartą tabakierkę sięgnął do niej machinalnie i z zimną krwią zażył.

Napoleon roześmiał się.

— To ci dopiero dziwak — rzekł — ja mówię, że każe go rozstrzelać za 24 godziny, a on ode mnie jeszcze bierze tabakę.

Kochanowski przejrzał wykaz i oświadczył, że dopiero za trzy dni będzie w stanie dostarczyć żądanych zapasów.

— Eh bien, niech będzie — odpowiedział Napoleon.

Cesarz z Warszawy ruszył za korpusem marszałka Davouta i dopędził go wieczorem pod Pomiechowem nad Wkrą, gdzie marszałek pracował nad odbudową mostu, spalonego przez Rosjan. Obodzowali oni po drugiej stronie rzeki. Napoleon naglił, żeby jak najprędzej przywrócono komunikację z tamtym brzegiem, lecz usłyszawszy raport dowódcy inżynierów, że most będzie gotów dopiero za kilkanaście godzin, zawołał zniecierpliwiony.

— Podajcie coprędzej łódkę. Niech w nią siada tylu ochotników, ilu się zmieści i niech się przeprawia na drugą stronę.

Dwóch oficerów Szymanowski i Ziemecki, usłyszawszy słowa cesarza, przeżegnali się i wskoczyli do łódki, a za nimi jeszcze pięciu Francuzów.

Napoleon zauważył przeżegnanie się oficerów i zapytał marszałka:

— Co za jedni ci dwaj młodzieńcy?
— Oficerowie polscy z mojego sztabu — odrzekł Davout.
— To dobrze — rzekł cesarz — dobrze chrześcijanie są dobrymi żołnierzami.

Zamiar zniszczenia armii rosyjskiej pod Pułtuskim nie udał się. Umknęła ona przed ciosem i korpusy Wielkiej Armii wobec spóźnionej pory roku przeszły na leże zimowe. W styczniu Rosjanie spróbowali na nie napaść i odrzucić za Wisłę, co się im też nie udało i zmęczeni straszliwie 3-tygodniowymi marszami, poczęli się cofać. Napoleon rzucił swe korpusy w pościg za uchodzącą armią rosyjską a ta wyczerpana, zdawało się, już nie zdąży odejść. Naczelny wódz rosyjski wołał więc przyjąć bitwę, mając nadzieję że uda mu się nie gorzej niż w listopadzie pod Pułtuskim. Zajął tedy pozycję pod miasteczkiem Pruska Iława i na wybranym miejscu oczekiwał natarcia Francuzów.



XVI. Bitwa pod Iławą. Stara gwardia chce jeść. Wojna w Hiszpanii. Szwoleżer dziękuje za ogień do fajki zdobywając Samosierrę. Napoleon znów rozbija Austriaków. Zamach Stapsa.



ICZNA artyleria rozpoczęła 8 lutego ranniem straszliwy bój pod Iławą. Na skrzydło Benigseny nacierał Davout. Żeby nie pozwolić Rosjanom stanąć do niego frontem, Napoleon rzuca od czoła korpus Augerau. Nieszczęśliwy był to korpus. Kiedy ruszył, zerwała się potężna zamieć, ciskająca masy śniegu w twarz Francuzom z taką mocą, że nic na 15 kroków nie widzieli. Ośle-

pieni podsunęli się, nie widząc tego na odległość kilkudziesięciu kroków od Rosjan, którzy zaskoczyli ich w zwartych sztykach karłowatymi i ogniem karabinowym. Prawie cały korpus Augerau został wybity, resztki poczęły się cofać. Rosjanie już chcieli biec za nimi, gdy ruszył na nich Murat z odwodem kawalerii, przebijając się tam i z powrotem przez wojsko rosyjskie.

Rosjanie walczyli w tym boju tak zaciekle, jak nikt nigdy jeszcze nie walczył z Napoleonem. Na zwycięsko posuwającego się naprzód Davouta wyszło uderzenie Prusaków i odepchnęło go. Poł wieczór zjawił się Ney i Rosjanie, odpychając go resztkami sił z jedynej drogi odwrotu, poczęli uchodzić, pozostawiając na placu boju blisko 30000 zabitych i rannych. Tyleż strat prawie mieli Francuzi. Jeszcze nigdy wojna nie wydała się Napoleonowi tak ohydna jak przy objeździe pobojuwiska. Po kilku dniach napisał pamiętne słowa. — „Ojciec, który traci swe dzieci, nie zaznaje uroku zwycięstwa, Gdy serce mówi, gasną złudzenia sławy“. Poległ generał Hautpoul.

Dzień przedtem cesarz dekorował go krzyżem Legii i ucałował przed frontem. Wzruszony generał zawołał.

— Aby stać się godnym takiego zaszczytu, muszę za Waszą Cesarską Mość umrzeć.

Cała armia pozostała na zajętej pozycji, bo pod wrażeniem pobojowiska Napoleon nie zdecydował się na pościg. Żołnierze biwakowali na śniegu bez słomy i żywności, a cesarz zamieszkał w spalonej i zburzonej Iławie. Stało tak wojsko dwie doby o chłódzie i głodzie, a wreszcie trzeciego dnia cała armia poczęła szemrać. Złorzeczono i wymyślano na zimno, na głód, na cesarza a nawet na Boga.



Jeszcze nigdy wojna nie wydała się Napoleonowi tak ohydną...

Na trzeci dzień stara gwardia, będąca duszą armii, stanęła bez rozkazu pod broń wołając. „Jeść albo sami pójdziemy naprzód!”

Doniesiono o tym Napoleonowi, bo już słowa oficerów nie skutkowały.

— Ależ jesteście dzieci — rzekł cesarz — nie umiecie się wziąć do rzeczy. Dawać mi konia.

Otoczony sztabem pojechał na plac zbiórki, gdzie kazał gwardii stanąć w kolumnach i zbliżyć się do siebie, po czym zapytał donośnym głosem.

— No i co to ma wszystko znaczyć? Dlaczego stanęliście pod bronią bez mego rozkazu?

— Papa „kleba“! — jednym głosem wrzasnęli grenadierzy.

Cesarz, rozumiejąc słowo „chleb“, odpowiedział tak, że wszyscy dobrze słyszeli.

— En bien „Nie ma“!

— Niech żyje cesarz! — odkrzyknęła gwardia z takim zadowoleniem, jak gdyby już ją nakarmiono do syta.

26-go maja zdobyto Gdańsk, a 14-go czerwca pobił ponownie armię prusko-rosyjską pod Frydlandem.

— Dzisiejszy dzień jest szczęśliwy — zawołał cesarz jadąc przed frontem grenadierów — dzisiaj jest rocznica bitwy pod Marengo.

Napoleon spożywał drugie śniadanie w pobliżu nieprzyjaciela, kule obok świszczwały, a gdy adiutanci zwracali mu uwagę na niebezpieczeństwo, uśmiechał się.

— Rosjanie przeszkadzają nam przy śniadaniu, a my im za to zupełnie zepsujemy kolację.

Bitwa rozpoczęła się o godzinie 5-ej po południu. Ney prowadził główne uderzenie, lecz niestety dostał się w zbyt skupionych kolumnach pod ogień artylerii rosyjskiej zza rzeki Łyny i został odrzucony. Na pomoc ruszyła mu dywizja Duponta i generał Senarmont z 28-u działami, który posuwał się z natarciem zasypując z bliska Rosjan kartaczami. Ney wdarł się wtedy do miasteczka Frydland, podpalonego przez Moskali. Któryś z nich straciwszy głowę, podpalił most i kilkanaście tysięcy Rosjan utraciło możliwość odwrotu. Wtedy cała armia francuska ruszyła do natarcia.

Na kolację pobici Rosjanie odeszli i nie oparli się aż za Niemnem.

Nad Niemnem Napoleon zatrzymuje się. Na rzece pod Tylżą stanął prom na kotwicy, a na nim domek. W tym domku spotyka się cesarz Francuzów z carem rosyjskim. 8 lipca 1807 roku zostaje podpisany układ tylżycki. W rok później Napoleon i car Aleksander ponownie zjechali się w Erfurcie.

Czas płynął na obradach nad przyszłym urządzeniem Europy, lecz zdawało się, że jedynie na żabawę i uroczystości zjechało się tu dwóch cesarzów — jeden Zachodu, drugi Wschodu, a wraz z nimi 4 królów, 34 książąt. Ci znakomici goście wieczory spędzają w teatrze. Oto siedząc w łoży słuchają co wieczór z desek sceny, co głoszą, o co walczą i jak cierpią królowie, podania i historii. Oto Talma w *Mahomecie* Voltaira woła przed rampą.

Któż pana królem uczynił? — Zwycięstwo

Tylko mu dało koronę. Lecz on

Potrafi odtąd do miecza zwycięzcy

Dołączyć twórcy pokoju nazwisko.

Jakże nie mają drgnąć serca słuchaczy przy tych słowach.

Niejednokrotnie uciekając z natłoku królów, książąt i zebranych dostojników dwaj mocarze dwóch stron świata szli na samotne rozmowy. Pewnego ranka, kiedy wychodzili razem pod rękę. Napoleon zatrzymał się przed grenadierem, stojącym na warcie, który sprezentował broń. Napoleon popatrzył na niego przez



chwilę, potrząsnął z dumą głową i pokazując bliznę, idącą od czoła do połowy twarzy, rzekł.

— Co myślisz, Najjaśniejszy Panie, o żołnierzach, którzy żyją mimo takich ran?

— A co myślisz, Najjaśniejszy Panie — odpowiedział Aleksander — o żołnierach, którzy podobne rany zadają?

— Ci już nie żyją... — rzekł z cicha grenadier poważnym głosem stojąc nadal nieporuszony.

Napoleon panował nad lądami Europy, lecz morza były we władaniu Anglii. 21 października 1805 roku admirał Nelson na wodach hiszpańskich w pobliżu Kadyksu podniósł na maszcie swej fregaty *Victory* sygnał: „Anglia oczekuje, że każdy spełni swój obowiązek“.

W bitwie pod Trafalgar flota francuska została zniszczona przez Nelsona i drogi przez morza dla Napoleona tym samym zostały zamknięte.

Chcąc zniszczyć handel angielski cesarz ogłosił blokadę zamykając wszystkie porty Europy przed Anglikami. Dla tego celu musiał mieć władzę we wszystkich krajach nadmorskich i kolejno podbijał: Portugalię, Hiszpanię, Holandię i państwo kościelne. Ale chcąc zdusić Anglię należało opanować i morze Śródziemne. Cesarz szukał do tego sprzymierzeńca w carze rosyjskim, lecz ten mu wszystko przyrzekł, a nic nie dotrzymał.

Marzył o wyprawie do Indii i pokonaniu tam Anglików. Droga prowadziła przez Rosję. Jednocześnie chciał zbuntować kolonie przeciw panowaniu Anglików — rozpętać huragan światowy, w którym zginęłoby ich olbrzymie państwo kolonialne.

„Cesarz oszalał, na dobre i całkiem oszalał“! — zawołał minister marynarki Decrès, przerażony wielkimi zamiarami cesarza.

Aby zamknąć szczelnie pierścień blokady, musiał opanować Hiszpanię. Junot w 1807 roku z małą armią łatwo zajął sprzymierzoną z Anglią Portugalię. W 1808 roku korpus Murata pod pozorem poparcia Junota wkroczył do Hiszpanii. Napoleon udaje się do zamku Marrac pod Bayonną, aby z bliska przyglądać się sprawom na półwyspie. Odsunął od tronu króla Ferdynanda hiszpańskiego i jego syna Karola, a osadził na nim swego brata Józefa.

Lecz w Hiszpanii wybuchło powstanie narodowe. Bandy na poły zbójckie, na poły bohaterskie krążyły po całym kraju. Nóż i kula czyhały na każdym kroku na żołnierza francuskiego. Nie podobna było pokonać Hiszpanów. Nikt z nich się nie poddawał, a bili się aż do zgonu. Dobrodziejstw Napoleona nikt w Hiszpanii nie chciał.

W lipcu 1808 roku generał Dupont z 18000 korpusem zostaje otoczony i zmuszony do poddania się w wąwozie Baylen niedaleko Cordoby. Jego żołnierze, przeważnie chłopcy-rekruci, wyczerpani ośmiogodzinną walką po 15-u godzinach marszu, nie tylko nie mogli walczyć, lecz walili się z nóg jak snopy słomy.

— Honor stracony — wyszeptał Napoleon otrzymawszy wiadomość o klęsce. Wnet i Junot odcięty przez powstańców hiszpańskich i osaczony przez wojsko angielsko-portugalskie kapituluje. Francuzi muszą odejść z Madrytu. Anglicy, którzy wylądowali w Lizbonie, poszli w głąb półwyspu.

Wówczas Napoleon sam rzucił się na Burgos i Madryt. Ma w Hiszpanii 175.000 żołnierza, 50.000 nadciąga z Francji. W tej liczbie legia nadwiślańska i polski pułk lekkokonny gwardii.

Stara gwardia przejeżdża pocztą Pireneje. Cesarz przebywa na koniu 35 mil (135 kilometrów) w przeciągu pięciu godzin pędząc galopem z Valladolid do Burgos. Wyjechał z liczną świtą, ale po drodze pozostawił wszystkich w tyle i do Burgos przybył prawie sam.

Główna droga w głąb półwyspu jest zamknięta. Przy obejściu należy przekroczyć wąwóz Samosierry w pasmie górskim Guadarrammy. Znalaziono go silnie umocnionym przez Hiszpanów. Nacierającą piechotę francuską powitali strzałami z baterii ustawionych w wąwozie i odrzucili. Pułki dywizji Ruffina pięć się poczęły zboczami, żeby zająć Hiszpanom od skrzydeł. Cesarz udał się w pobliże linii i przyglądał się górcom. Powracając oddał konia i usiadł na stołku przy tlejącym się ogniu, bo chłód listopadowy dawał się już nieco we znaki.

Jeden ze szwoleżerów, którzy w ten dzień stanowili eskortę cesarską, chciał przecisnąć się przez otaczający go sztab i wziąć ogień do fajki. Zatrzymał go któryś z oficerów, lecz cesarz spostrzegłszy to rzekł.

— Pozwólcie mu.

Szwoleżer wziął ogień i chciał odejść. Oficerowie zwrócili mu uwagę, że powinien podziękować Najjaśniejszemu Panu. Lecz żołnierz rozumiejąc, że nie darmo stało się pod górami o trzy kroki od wroga, wskazał palcem na wąwóz i odrzekł.

— Na co tutaj dziękować? Tam mu podziękuję.

Widocznie męska odpowiedź szwoleżera wzbudziła w duszy Napoleona myśl, żeby rzucić przyboczny szwadron do ataku. Tak też uczynił. Wśród gradu kul, w szalonym pędzie krzycząc — „Niech

żyje cesarz!“ pomknął on naprzód i siekąc szablami Hiszpanów zdobył baterie.

Po boju Napoleon jechał wąwozem na przełęcz. Patrząc na trupy szwoleżerów porozrzucane na trawie rzekł do Savarego.

— Zginęli jak bohaterowie spełniając swój obowiązek. Wydać rozkazy, aby opatrzone rannych. Przetransportować ich zaraz do Buitrago, a potem do Madrytu.

Blżej reduty leżeli w trawie żołnierze 96 pułku piechoty, zaszypani ostatnią salwą kartaczy.

Cesarz osadził konia tak nagle, że Savary omal nie wpadł na niego.

— Co to? Co tu robisz?

Obok konia cesarza stał jakiś żołnierz z 96-go pułku. Był bez czapki, twarz miał skrzywioną bólem, siwe wąsy mu drgały. Stał dziwnie wyprężony, opierając się na karabinie, wbitym lufą między kamienie.

— Szukam mojej nogi, cesarzu — wyjąkał.

Cesarz ujrzał, że prawa noga żołnierza nie dochodzi do ziemi a kończy się strzępem nogawki, ciasno owiązanej sznurkiem i skróconej patykiem dla zatamowania krwi.

Ranny podniósł głowę i patrzył chciwie na cesarza. Nagle oczy jego zabłyśły. Podniósł lewą rękę.

— Niech żyje cesarz! — wrzasnął i padł zemdlony na ziemię. Napoleon ruszył konia.

— Zaopiekować się nim szczególnie. Ivan niech go opatrzy — rzekł spokojnie.

Aż do bram Madrytu jazda polska ścigała Hiszpanów biorąc 14 armat, 5 sztandarów i 3000 jeńców.

Na drugi dzień cesarz przemówił krótko do szwoleżerów 3-go szwadronu pozostałych przy życiu.

— Jesteście godni mojej starej gwardii — powiedział — uznaję was za najwaleczniejszą jazdę.

Na paradzie następnego dnia powitał ich słowami.

— Cześć najdzielniejszym z dzielnych.

Przy przemarszu szwoleżerów korpus marszałka Victora utworzył szpaler witając ich okrzykami „Cześć mężnym!“

Odznaczyli się również Polacy przy zdobyciu Saragossy, która broniła się z niezwykłym uporem. Oblężeni ożywieni patriotyz-

mem i fanatyzmem walczyli do ostatka. Mnisi z krzyżem w jednym ręku, a karabinem w drugim dawali przykład. Zdobywając ulicę po ulicy, dom po domu, po stosach trupów wreszcie Francuzi opanowali miasto.

Madryt poddał się po krótkim oblężeniu. Wśród podpisów na akcie kapitulacyjnym cesarz dostrzegł nazwisko margrabiego Saint Simona.

— Ten generał jest Francuzem — rzekł do księcia neufsztalskiego — walczył przeciw własnej ojczyźnie. Należy go aresztować,



osądzić i ukarać podług kodeksu wojennego. Zabraniam komukolwiek wstawiać się za nim.

Trudno było coś powiedzieć na tak wyraźny rozkaz. Berthier przekazał zlecenie generałowi Belliardowi, mianowanemu gubernatorem Madrytu.

O godzinie 11-ej wieczorem 70-letni margrabia Saint Simon stanął przed sądem wojennym. Tłumaczył się spokojnie i z godnością. Nie bronił przed sądem resztek swego życia, lecz rzeczowo przedstawił powody swego postępowania. Był emigrantem i uważał, że ma prawo rozporządzać swoją szpadą.

Sąd orzekł, że chociaż nie przysięgał na prawa cesarstwa, tym niemniej jako Francuz walczył przeciw swej ojczyźnie i dlatego skazał go na karę śmierci. Lecz sędziowie mieli przy tym smutne oblicza, bo oskarżony zachowaniem swym umiał zyskać ich szacunek. Skazany po wyroku nadal twarz miał pogodną.

Panna Saint Simon dowiedziawszy się o wyroku udała się do generała Belliarda.

— Ach, panie — wołała w największej rozpacz — ratuj mojego ojca, ratuj go.

— Niestety! żądasz ode mnie rzeczy, której nie mogę wykonać. Lecz chociaż ściągnę na siebie gniew cesarza, pomogę ci. Wstrzymam wykonanie wyroku. Ty zaś natychmiast jedź z jednym z moich adiutantów i staraj się dotrzeć do cesarza. O świcie będzie odbywać przegląd gwardii i tam możesz go spotkać.

Adiutantowi powiedział.

— Pojedzie pan moim powozem z panną Saint Simon. Koni nie oszczędzaj, niech padną, ale musisz stanąć na miejscu, zanim cesarz skończy przegląd. Rozumiesz mnie. Powierzam twemu honorowi pannę, która musi mówić z cesarzem. Nie ma minuty do stracenia — idzie o życie człowieka.

Pędząc co koń wyskoczy powóz przybył w chwili, kiedy cesarz przejeżdżał obok ostatniej kompanii grenadierów. Panna Saint Simon na oślep pobiegła ku niemu, padła na kolana, wołając rozdzierającym głosem.

— Przebaczenia, Najjaśniejszy Panie, przebaczenia.

Napoleon zatrzymał się i zmarszczywszy brew zapytał z gniewem.

— Co to za dziewczyna? Czego ona chce?

— Najjaśniejszy Panie, jestem córką margrabiego Saint Simona skazanego na śmierć i...

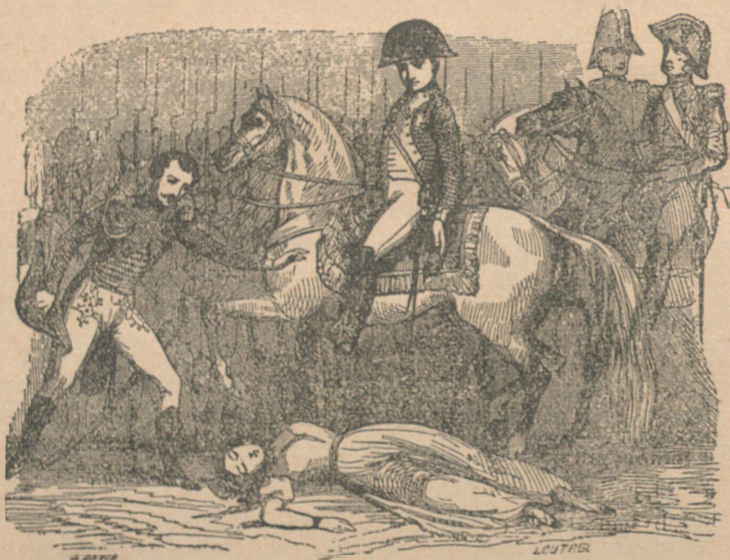
— Wydałem już rozkazy — rzekł cesarz strasznym głosem.

Ale spojrawszy na dziewczynę leżącą bez przytomności u nóg konia złagodniał i rzekł zwykłym głosem do adiutantów.

— Panowie, zająć się zemdloną. Jak oprzytomnieje, powiedzcie że ułaskawiam jej ojca.

Po zajęciu Madrytu marszałek Victor, książę Belluno, zwyciężył i rozproszył nowopowstałą armię hiszpańską. Marszałek Soult pobił kilkakrotnie armię portugalsko-angielską. Anglicy popodclawszy nogi koniom swej kawalerii wsiedli na okręty w Corogne.

Napoleon bije Hiszpanów, ale pobić ich nie może. Zresztą dochodzą go niespokojne wieści i nie kończąc podboju półwyspu wraca do Paryża. Dwaj jego ministrowie, spraw zagranicznych Talleyrand i policji Fouché spodziewając się, że zginie w Hiszpanii, uknuli spisek. Już w Paryżu dowiaduje się cesarz, że Austria, choć tyle razy pobita, ponownie wyrusza w pole przeciw Francji. Cesarz był w teatrze na przedstawieniu „Andromachy“, gdy przyniesiono mu depeszę z tą wiadomością.



— Panowie, zająć się zemdloną...

Uderzywszy pięścią w poręcz krzesła znajdującego się w łóżu zawołał.

— Ach, znów nowiny z Wiednia... Tak, tak chcą tego, więc jeszcze raz ich nauczę.

Mimo że 250.000 armia francuska znajdowała się w Hiszpanii i nic się stamtąd na razie oprócz gwardii wyciągnąć nie dało, cesarz jednym słowem i jakby cudem zgromadza potężne wojsko nad brzegiem Renu. Królowie i księżęta Ligi Reńskiej, zgodnie z zawartą umową, stanęli w pogotowiu wojennym. W krótkiej i wspaniałej kampanii cesarz bije Austrię. Zapowiedział, że będzie ona trwała miesiące, lecz mylił się, bo już w trzy tygodnie ją ukończył.

Przybywszy do Donauworth Napoleon widzi, że marszałek Berthier zrobił coś wręcz przeciwnego, co zrobić należało. Wielka Armia nie jest jak jedna masa w ręku wodza, lecz podzielona na dwie grupy, może być pobita przez Austriaków, zanim się połączy. Tymczasem Austriacy już idą naprzód. Cesarz jak najprędzej koncentruje swą armię i manewrem na Landshut, bije kilka razy nieprzyjaciela i zmusza go do wycofania się za Dunaj pod Ratyzboną. Żeby spotęgować ofiarność wojska, każe wyjaśnić żołnierzom doniosłość wykonywanego przez nich zadania. I wojsko, które nauczył „honor mieć za zasadę, a sławę za nagrodę“, dokonuje niezwykłych wysiłków. Brygada witemberska przebywa 80 kilometrów w 38 godzin, bijąc się dwa razy po drodze.

Pod Ingolstadt prowadzono obok cesarza jeńców. Był między nimi pułkownik sztabu generalnego. Napoleon kazał mu usiąść przy sobie i począł rozpytywać o stanowiska i siły korpusów austriackich. Ten odpowiadał z początku, ale potem rzekł, że nie można żądać, aby oficer sztabu informował nieprzyjaciela. — Nie obawiaj się pan — rzecze cesarz — i tak wiem wszystko — i począł szybko wymieniać miejscowości, gdzie stoją korpusy i z jakich składają się pułków. Zdziwiony Austriak, że oficer znajdujący się w przedniej linii na placu boju jest tak poinformowany, zapytał „Z kim mam honor?“ Na to cesarz uchylił kapelusz i odrzekł: „monsieur Bonaparte“.

W czasie tej rozmowy przechodząca piechota francuska z takim zapałem wiwatowała na cześć cesarza, że aż dziwnym było, że ludzie mogą tak głośno krzyczeć.

Między jeńcami pod Ratyzboną cesarz zauważył wyróżniającego się młodzieńczą postawą oficera, Ignacego Ledóchowskiego. Kazał go do siebie przywołać i spytał, jak się nazywa. Zmiarkowawszy po nazwisku, że jest Polakiem, rzekł.

— I po cóż służysz zaborcom twego kraju? — Po czym nie czekając odpowiedzi pomknął naprzód.

Ranego ułana jeńca, Polaka, cesarz zapytał przez tłumacza, czy nie wie, że on chce Polskę odebrać tym, co ją rozszarpali, i Polakom zwrócić? Ułan odrzekł na to śmiało.

— Wiem to i gdyby do naszego regimentu przyjechał polski oficer, cały poszedłby za nim, ale w chwili kiedy każą iść do szarży, trzeba dobrze iść, żeby nie powiedziano, że Polacy źle się biją.

Pod Ratysboną kula trafiła cesarza w stopę. Zsiadł z konia, zdjęto mu but. Ivan, jego przyboczny chirurg, nałożył mu plaster na palec, który zczerniał od uderzenia, owinął go, a w bucie wyrznął dziurę, żeby nie cisnął. Po czym cesarz wsiadł na konia i galopem ruszył do wojska, któremu kazał stanąć pułkami. Każdemu z pułków polecił wybrać spośród siebie najwaleczniejszego oficera, tych wybranych mianował baronami i przeznaczył im dotację. Na wiadomość, że kula dotknęła Napoleona, wielu żołnierzy płakało.

Cesarz pomaszerował na Wiedeń pędząc Austriaków i zajmując miasto. 19 maja opanowano wyspę Lobau dla przeprowadzenia się w tym miejscu przez Dunaj. Kiedy część korpusu Masseny przeszła most, rzuciła się na niego cała armia austriacka, ponad 100 000 na 25 000 Francuzów. Walcząc bohatersko Massena utrzymał się do



wieczora. W nocy Napoleon przeprowadził korpus Lannesa, a o świcie rozgorzał ponownie bój pod Aspern i Essling. Kiedy w południe cesarz chciał posunąć gwardię dla rozstrzygnięcia boju, nagle silnie wzbierający Dunaj zniósł całkowicie mosty. Pozbawiony amunicji i żywności, odcięty od swego odwodu, cesarz zarządził odwrót na wyspę Lobau.

Marszałkowie byli zdania, że należy i wyspę opuścić i odejść na prawy brzeg Dunaju. Napoleon wysłuchuje ich, lecz przecząco potrząsa głową. Bierze pod rękę Massenę, zwycięzcę Suworowa, i mówi do niego:

— Massena, musisz ośłonić odwrót na wyspę. Ty jeden potrafisz to zrobić. I zrobisz to.

Massena wierzy, że tego dokona. Gdy po kilku godzinach sytuacja armii staje się już prawie rozpaczliwa, cesarz posyła do

niego adiutanta, żeby utrzymał się jeszcze chociaż przez cztery godziny.

— Powiedz pan cesarzowi — krzyczy Massena w zgiełku bitwy — że żadna moc świata nie zmusi mnie stąd odejść. Zosta-
nę tu cztery godziny, 24-ry, na zawsze.

I wytrwał, dopóki resztki armii nie przeszły na wyspę.

Bitwa była jednak przegrana, a straty ogromne.

Poległ tam jeden z przyjaciół młodości Bonapartego — marszałek Lannes. Pocisk zgruchotał mu obie nogi. Cesarz pospieszył do umierającego — mówią, że ten spotkał go wrogim spojrzeniem. — Tego wieczoru cesarz siedział długo samotnie przy wieczerzy i nie chciał widzieć nikogo. Łzy kapały mu na stół, płakał jak Achilles nad zwłokami Patrokla. Oto był bezsilny wobec śmierci.

Być może przypominał sobie wtenczas jedno z pobojowisk we Włoszech, po którym przechodził przy księżycu. Przy jednym z poległych wył pies, który zauważywszy nadchodzących rzucił się ku nim, po czym zawrócił do trupa swego pana, polizał go po twarzy i znów zawrócił ku przybyszom. Kręcił się w ten sposób tam i z powrotem.

— Nigdy na żadnym pobojowisku nic nie wywarło na mnie takiego wrażenia — wyznał Napoleon. — Ten pies jakby wzywał ratunku albo domagał się zemsty.

Ściągnąwszy wszystkie swoje korpusy cesarz przygotował się do odpłacenia za Aspern i Essling. Przeszedłszy przez Dunaj w tym samym miejscu przy poparciu silnej artylerii, na polu Morawy pod Wagram, w dwudniowej bitwie zwyciężył arcyksięcia Karola. Gdy już widział drugiego dnia, że zwycięstwo choć z trudem zdobyte, jest pewne i nieprzyjaciół wycofuje się, nakazał swemu Mamelukowi położyć na ziemi skórę niedźwiedzia, którą się w powozie okrywał i przespał się 20 minut, po czym wstał porzeczony i gotów do dalszego działania, manewrowania swą armią „jak jednym pułkiem“.

Ale już wtedy widział, że coraz mniej wojuje z cesarzami, a coraz więcej z narodami. W Hiszpanii miał przedsmak tych nowych zapasów. Straty z obu stron w bitwie pod Wagram były ogromne.

13 lipca Napoleon zamieszkał ponownie w znanym już sobie pałacu w Schonbrunie, gdzie zgromadził się cały dwór cesarski. W okolicy stanęła na kwaterach gwardia. Napoleon mianował marszałkami cesarstwa — Oudinota, Marmonta i Macdonalda. Berthier,

książe Neufszatelski został księciem Wagram, marszałek Massena księciem Essling, marszałek Davout księciem Eckmühl, tytuł książąt otrzymali Oudinot, Maret, Mackdonald, Clarke, Champagny, Regnier i Godin. Wyzaczył krzyże i nagrody dla wojska. Oddziały, które rozstrzygnęły o losie bitwy pod Wagram, otrzymały: artyleria lekka 3-go korpusu — dwa krzyże Legii Honorowej, 3-ci pułk nadwiślański — 4 krzyże, 44 ty pułk liniowy — sześć krzyżów, dywizja Oudinota — dziesięć krzyżów.

Ogółem 30 krzyżów na ćwierć miliona żołnierzy! Naprawdę nie było to za wiele.

Do 17-go października Napoleon przebywał w Schonbrunie rzadko bywając w Wiedniu. Rano był obecny na paradzie wojskowej odbywającej się na dziedzińcu zamkowym, wieczorem często w teatrze, zwłaszcza gdy w nim występowali Włosi.

13-go października podczas parady starej gwardii warta schwytała 18-letniego młodzieńca Fryderyka Stapsa, syna pastora z Namburga. Znalaziono przy nim nóż kuchenny. Oświadczył, że chciał nim zamordować cesarza. Napoleon rozpytywał go po francusku, generał Rapp tłumaczył.

- Za co pan chciał mnie zamordować?
 - Za to, że pan krzywdzi moją ojczyznę.
 - Kto pana przysłał?
 - Nikt. Sam czułem, że powinienem to zrobić.
 - Ułaskawię pana, jeżeli mnie pan przeprosi.
 - Nie będę prosił o łaskę. Żałuję, że mi się nie powiodło.
- Cesarz rozgniewał się.

— Cóż to u diabła, wygląda na to, że zbrodnia jest dla ciebie niczym.

- Zabić pana — to nie zbrodnia, ale obowiązek.

Napoleon oniemiał. Wezwał lekarza, który zbadawszy Stapsa orzekł, że jest zdrow.

— Jeżeli pana ułaskawię, czy mi pan podziękuje? — rzekł cesarz.

- Nie, zabiję pana mimo wszystko.

Staps zginął mężnie. Gdy miano go rozstrzelać, zawołał.

- Niech żyje wolność! Precz z tyranią!

Tak samo niegdyś myślał Bonaparte — Jakobin w roku 1793, ale dzisiaj już był cesarzem i choć nie mógł Stapsa zrozumieć, lecz nakazał przyspieszyć układy o pokój. W długich sporach minister francuski de Champagny wyciskał z Austriaków milion po milio-

nie. Dzięki swej zręczności doszedł do 85. Około godziny 3-ej po północy uzgodniono wreszcie traktat i po sporządzeniu kopii i podpisaniu o godzinie 6-ej de Champagny wrócił do Schonbrunu, gdzie oczekiwał go dość niecierpliwie cesarz.

— No i cóżes zrobił tej nocy?

— Pokój, Najjaśniejszy Panie.

— Traktat podpisany?

— Tak, Najjaśniejszy Panie, oto jest.

Twarz Napoleona rozjaśniła się.

— Tak, tak, przeczytajmy.

Champagny począł czytać.

— Co? 85 milionów, kiedy byłem gotów przestać na 75. A to doskonale, mości książe.

Przy każdym paragrafie Napoleon okazywał radość zacierając ręce i powtarzając swe ulubione wykrzykniki.

Po przeczytaniu traktatu cesarz rzekł.

— Mości książe, traktat jest dobry, jestem bardzo zadowolony. Idź odpocząć.

I uprzejmie skinąwszy ręką dodał.

— Do jutra.

Rzadko cesarz chwalił kogoś w ten sposób.

17 października Napoleon dawał posłuchanie dostojnikom wojskowym, gdy spostrzegł barona austriackiego, który co wieczór: przychodził złożyć mu uszanowanie. Zobaczywszy go o niezwyklej porze cesarz zapytał wesoło.

— Dzień dobry, panie baronie. No i cóż tam nowego? Co mówią Wiedeńczycy?

— Najjaśniejszy Panie, są przejęci uwielbieniem dla Waszej Cesarskiej Mości. Każdy z nich w żołnierzu francuskim, którego ma na kwaterze, widzi swego obrońcę.

Cesarz się skrzywił. Chciał mu może nawet odrowiedzieć, ale dostrzegł w głębi sali wchodzącego marszałka Bessiera. Na widok tego walecznego żołnierza wrócił mu humor i wzięwszy go za rękę zapytał także, co mówią Wiedeńczycy.

— Najjaśniejszy Panie! — odpowiedział marszałek — mówiąc prawdę, ślą nas do wszystkich diabłów od rana do wieczora. Mają nas dość.

— To mi się wydaje godniejszym wiary — cesarz spojrzał złośliwie na barona. — Nie trzeba mnie durzyć, nie lubię pochlebców.

Po zawarciu traktatu cesarz spiesźnie podążył do Francji na Strasburg. Jechał bez wypoczynku.

Kiedy był już blisko Fontaineblau, złamała się oś powozu. Napoleon był tak zniecierpliwiony, że mimo deszczu ruszył dalej konno, nie chcąc czekać, zanim wyszukają drugi. Jadąc z wielkim marszałkiem obaj przemokli do kości. Eskortą, nie mogąc nadążyć, pozostała w tyle i tylko jeden strzelec gwardii, jadący na dobrym koniu, zdołał się utrzymać przy nich. Ponieważ nie spodzie-



wano się cesarza tak wcześnie, żaden z urzędników dworu nie sta-
wił się w pałacu, co go widocznie mocno dotknęło, bo chodził gwi-
żdząc w sposób dla niego niezwykły. O godzinie 5-ej po południu
nadjechało kilka osób z cesarskiego dworu, a o godzinie 6-ej przy-
była dopiero Józefina. Napoleon obsypał ją wymówkami, chciała się
tłumaczyć, lecz cesarz nie chciał słuchać. Powiedziała mu wtedy
kilka cierpkich słów, na co Napoleon odpowiedział z jeszcze większą
żywością.

— Jak ci się nie podoba, to możemy się rozejść.

XVII. Małżeństwo cesarza z Marią Ludwiką. Narodziny króla rzymskiego. Pani Blanchard w balonie. Żołnierz całuje Orlątka.



OS do końca nie sprzyjał Józefinie. Nie miała dzieci z Napoleonem, a ten pragnął mieć syna, dziedzica sławy i tronu. Po bitwie pod Wagram córka cesarza austriackiego, Maria Ludwika, stała się łupem zwycięzcy.

16 grudnia 1809 roku ogłoszono rozwód z cesarzową Józefiną, co nie odbyło się bez płaczu, spazmów i omdleń. Napoleon był szczerze do niej przywiązany, ale chęć posiadania dziecka przeważyła. Cesarzowa po rozwodzie

udała się do Malmaison, a Napoleon zamieszkał w Trianon.

Liczenie zebrani dostojnicy, rada ministrów i członkowie rodziny cesarskiej wysłuchali uważnie wyjaśnień Napoleona o postanowionym przez niego małżeństwie z Marią Ludwiką. Jeden tylko Murat, król neapolitański, wystąpił energicznie przeciw temu projektowi, co się jednak na nic nie zdało.

Książe Wagram udał się niezwłocznie do Wiednia, aby tam odbyć akt zaślubin w imieniu Napoleona. Karolina, siostra cesarza, wyjechała aż do Branu dla spotkania nowej pani.

Cesarz miał lat czterdzieści. Narzeczoną zaczynała dopiero 19-ty rok, miała cerę niezwyklej białości, oczy zimne, błękitne, twarz z lekka różową i ospowatą. Nie była uderzająco piękna, lecz zdołała ją powab młodości. Matka jej miała 13 dzieci, babka 17, a prababka aż 26. Było prawie rzeczą pewną, że ona też mieć będzie.

Cesarz oczekując niecierpliwie młodej małżonki począł trochę dbać o swój ubiór. Kazał sobie zrobić lepiej dopasowane ubranie, przygotować cieńszą bieliznę i zamówił nowy kapelusz. Isabey przez tydzień malował jego portret i cesarz nawet nie narzekał na długie wysiadywanie przed sztalugami. Posłał portret narzeczonej i niecierpliwie oczekiwał jej przyjazdu.

A Maria Ludwika jechała powoli wszędzie uroczyście witana. Kiedy zbliżyła się do Soissons, Napoleon postanowił ją spotkać wcześniej, niż było umówione. Włożył szary surdut, jaki miał na sobie pod Wagram i tylko w towarzystwie Murata, wyniknąwszy się przez boczną bramę parku, pojechał powozem bez nerbu.

W Courcelles spotkał kurierów cesarzowej przygotowujących zmianę koni. Nie jechał więc dalej, wysiadł z powozu, a że padał ulewny deszcz, stanął pod krużgankiem kościoła, skąd miał widok na drogę. Dostrzegłszy pierwszy powóz orszaku narzeczonej, wyszedł na jezdnię i kiedy miano zmieniać konie, rzucił się ku jej powozowi.



Kawaler służbowy de Saluces poznał go, chciał otworzyć drzwiczki i oznajmić cesarza, lecz ten nie dał mu na to czasu. Wskoczył do powozu i ucałował kilkakrotnie Marię Ludwikę, która strwożywszy się tym niespodziewanym wtargnięciem nieznajomego jej człowieka, zaczęła wydierać się i krzyżeć. Dopiero towarzysząca jej królowa neapolitańska uspokoiła ją powtarzając.

— Ależ pani, to cesarz.

Wspaniały obrzęd weselny odbył się w Tuileries. Wieczorem iluminowano cały Paryż, nawet po Sekwanie pływały małe statki, oświetlone kolorowymi lampami.

W rok potem 20 marca 1811 roku cesarzowa powiła syna. Wszyscy go oczekiwali. Huk dział z Domu Inwalidów miał oznajmić ludowi, kto się urodził. Jeżeli sto wystrzałów — to syn, jeżeli dwadzieścia jeden — to córka.

W pewnej chwili dał się słyszeć wystrzał armatni, który powtórzyły echa ogrodów. Każdy umilkł i stanął jak wryty nie ruszając się z miejsca. Sto tysięcy osób słuchało w milczeniu i wszyscy liczyli wystrzały: raz, dwa, trzy, cztery. Po 21-yim здаowało się, że śmierć przeleciała nad tłumem — cisza stała się tak wielka. Gdy rozległ się 22 wystrzał odpowiedział mu ogromny okrzyk... Sto tysięcy głosów zawołało naraz — Niech żyje cesarz!

W tym samym czasie, gdy huk strzałów armatnich odbijał się o ściany domów Paryża, przy jednym z okien Tuileries stał człowiek, który był niegdyś małym porucznikiem artylerii, a później



stał się cesarzem. Mimowoli przyszło mu na myśl, z jakiego to kalibru dział strzelają i nagle szaro-niebieskie oczy zaszyły mu łzami, bo przecież te strzały oznaczały, że ma syna. Ma komu przekazać w spadku swą sławę.

Śliczny to był dzień dla Paryża. Całowano się, winszowano sobie nawzajem, ściskano ręce, jakby to dziecko wszystkim się urodziło, bo ono ustalało przyszłość. Sądzone, że już nie będzie więcej wojen, że Napoleon jako ojciec zagłuszy w sobie żądzę zwycięstw, a jego dziedzic, król rzymski, zajmie go całkowicie.

W chwili kiedy wiadomość o urodzeniu się dziecka rozeszła się po mieście, ujrzano w powietrzu balon. W gondoli siedziała sławna

aeronautka, pani Blanchard i rozsypywała z góry tysiącami powsiach okolicznych biuletyn donoszący o ważnym dla Francji wydarzeniu.

Kilka dni trwały zabawy. Zgłaszały się delegacje z życzeniami. Przyszła również gromada węglarzy i tragarzy rynkowych z muzyką i bukietami kwiatów. Weszli na dziedziniec pałacowy wydając okrzyki radości. Gdy cesarz pokazał się w oknie, okrzyki podwoiły się. Napoleon przyjął na tarasie deputację tej gromady i wysłuchał mowy prowadzącego ją. Następnie zwrócił się do szambelana, który wprowadził deputację.



Wesoły to był dzień dla paryżan...

— Panie hrabio d'Arbery, spodziewam się, że zechcesz pocęstować tych wszystkich zuchów? Krzyczą tak, że aż ochrypli, muszą więc czymś przynajmniej odwilżyć gardła.

— Najjaśniejszy Panie — rzekł przezornie obecny przy tym Talleyrand — tych ichmościów jest spora gromadka.

— Dać im szampana — odpowiedział Napoleon — niech wypiją za zdrowie mego syna, mojej żony i Francji.

— Najjaśniejszy Panie, ci ludzie wypróżnią całą piwnicę pałacową.

— Tym lepiej — rzekł Napoleon — to ożywi handel, a kupcy sprzedający wino szampańskie będą prosić Boga, żeby cesarzowa miała więcej dzieci.

Węglarze i tragarze, do których dołączyli się ogrodnicy i część służby pałacowej, wypróżnili przeszło 300 butelek na tarasie parterowym, gdzie, jakby cudem, za staraniem intendenta pałacu stały stoły. Słyszając ze swego gabinetu huczne toasty, wznoszone na cześć nowonarodzonego, Napoleon uśmiechał się z radości i zacieśniał ręce.

— Dobrze idzie! — powtarzał wesoło.

Lud się cieszył, poeci pisali wiersze na cześć króla rzymskiego, lecz nie przyniosły mu one szczęścia. Przyszłość zapowiadała się



temu dziecku tak świetnie, a tymczasem czegoż się doczekał? Odebrano go matce, na zawsze rozłączono z ojcem i dziedzic sławy Napoleona, owo Orlątko, uwięziony w pałacu w Schonbrunnie, zgasł w młodości. Tak był żaloszny los syna największego wodza świata. Niech Bóg zachowa królewskie dzieci od wierszy poetów, od mów urzędników i hucznych powinszowań wojska, bo ta urzędowa radość niepomyślną jest dla nich wróżbą. Szczęśliwsze są te dzieci, które przychodząc na świat odbierają w hołdzie tylko pieszczoty matki i których kolebkę otacza jedynie przywiązanie rodziny.

W pięć miesięcy później 15 sierpnia 101 wystrzałów z Domu Inwalidów ogłosiło miastu imieniny cesarza. W ogrodzie Tuileries w pobliżu pawilonu Flory żołnierz wartownik, miarowym krokiem

chodzący na swym posterunku, dostrzegł nagle na tarasie nad wodą dwa baranki ciągnące wózek, w którym znajdowało się prześliczne dziecko. Malcowi widać sprzykrzyło się siedzenie w wózku i niańka wzięła go na rękę, żeby prędzej zanieść do pałacu. Gdy przechodziła obok wartownika, ten poznał, że niesie króla rzymskiego. Stanął więc na baczność i sprezentował broń. Dzieciak, zdziwiony trząskiem wykonanego chwytu, wyciągnął rączki do wartownika i karabina.

Na widok cesarskiego syna twarz starego wiarusa drgnęła ze wzruszenia, a gdy malec uśmiechnął się do niego, łzy radości potoczyły się po policzkach, pooranych bliznami. Płakał ze wzruszenia, lecz nie ruszał się z miejsca stojąc w postawie zasadniczej.

Ludzie, którzy zauważyli tę scenę, poczęli się skupiać wokół żołnierza. Wtem otworzyło się okno pałacu... ktoś krzyknął — Cesarz! Napoleon stał w oknie i patrzył na dziecko i na żołnierza, który na widok cesarza spojrzał na niego z ukosa.

— Pocałuj go wreszcie! — zawołał Napoleon, który w tym żołnierzu widział całe wojsko, a może całą Francję. Wartownik rzucił z impetem na ziemię karabin, wziął malca i z dumą pokazał go wszystkim naokoło, a ucałowawszy rozplakał się po raz drugi z radości....

Na ten widok lud począł klaskać z zapalem, a cesarz również.





Pokazał go wszystkim wokół, a potem ucałował...



XVIII. Wyprawa na Rosję. Moskale odchodzą. Bitwa pod Smoleńskiem i Możajskiem. Pożar Moskwy. Odwrót Wielkiej Armii. Ney ratuje honor żołnierza. Przeprawa przez Berezynę. Adiutant Davouta.

Napoleon, zniszczywszy Austrię i Prusy, znalazł się naprzeciw Rosji. Skutki blokady dały się odczuć w Anglii, zawsze wrogiej cesarzowi. Sądził, że może przyspieszyć jej zgubę, jeżeli zamknie dla niej jeszcze Bałtyk. Zaproponował Rosji, aby się z nim połączyła i konfiskowała statki angielskie, które żeglują po Bałtyku. Lecz car rosyjski nie pragnął zguby Anglii, zdając sobie sprawę z tego, że wtedy Napoleon zostałby panem Europy.

Od początku 1811 roku Aleksander przygotowuje się do wojny i mobilizuje ćwierć miliona żołnierzy na swej zachodniej granicy, stale przytym zapewniając Napoleona o swej chęci utrzymania pokoju.

Ten uprzedza cios. Na wiosnę zbiera w Niemczech olbrzymią armię, największą, jaką stworzył, i postanawia uderzyć na Rosję.

Wielka Armia, 1300 dział i 650 000 żołnierzy, w tym więcej cudzoziemców niż Francuzów, samych Polaków 80.000, podzielona na 15 korpusów ruszyła przez Polskę. W nocy z 23 na 24 czerwca siły główne Wielkiej Armii rozpoczęły przeprawę przez Niemen pod Kownem. Przeciwległy brzeg był pusty. Cesarz w mundurze i czapce polskiego ułana pogalopował do lasu, lecz las stał pusty



Wielka Armia przechodzi Niemen pod Kownem.

i głuchy, Rosjan ani śladu. Armia doszła do Wilna, lecz i tu nie było nieprzyjaciela. Tak samo i w Witebsku. Zniknął, wycofał się. Bić się nie chciał i odchodził bez strzału, ledwie, że coś niecoś dało się urwać z jego straży tylnych.

W swym marszu na wschód Wielka Armia oddaliła się od swych magazynów, od Francji i od swych sprzymierzeńców. Była zbyt liczna, żeby znaleźć żywność w kraju i wkrótce zaczęło jej brakować. Żołnierze poczęli grabić mieszkańców. Stanąwszy w Witebsku cesarz znużony rzucił się na krzesło i kazał przywołać głównego intendenta Daru.

— Tu zostanę, rzekł, tu zbiorę armię i dam jej wypoczynek. Kampania 1812 roku jest skończona. Resztę dokona rok 1813. Staraj się wyżywić nas w tym kraju.

Po czym zwracając się do Murata.

— Wojna z Rosją jest wojną trzyletnią. Tu zatknijmy nasze orły.

Ale niecierpliwość nie pozwoliła mu dotrzymać tych postanowień. Ruszył więc dalej. Tymczasem po dniach spiekoty w lipcu wybuchła burza, a po niej przyszły chłody jesienne. Konie padały z braku paszy. Wskutek złego pożywienia wśród ludzi szerzyła się czerwotka, marli jak muchy. Wielu, zwłaszcza cudzoziemców, uciekało spod sztandarów.

Napoleon wierzył, że gdzieś wreszcie napotka armię rosyjską. Dążył więc dalej następując jej niemal na pięty. Wreszcie Rosjanie pod Smoleńskiem przyjęli bitwę, lecz wnet po niej zdecydowali się na dalszy odwrót. Wśród walk ze strażami tylnymi Napoleon maszeruje dalej.

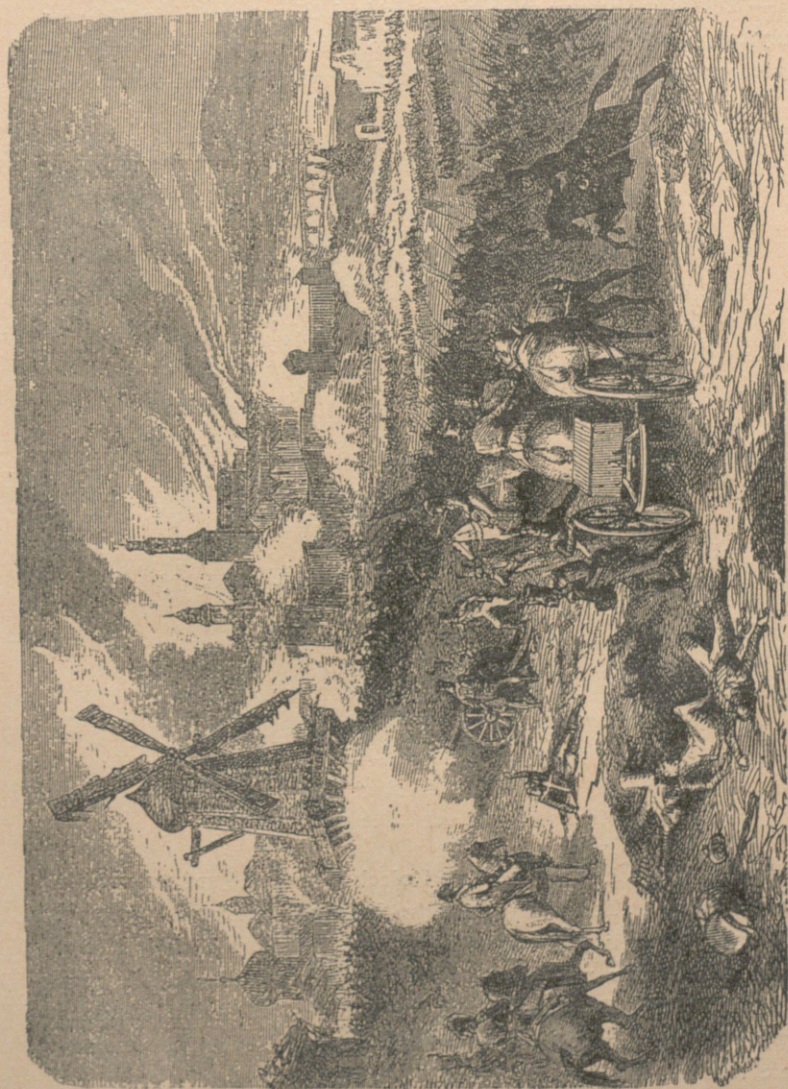
Do Moskwy było jeszcze 400 kilometrów. Pod Możajskiem niedaleko stolicy Rosjanie zatrzymali się. W przeddzień oczekiwanej bitwy przywieziono cesarzowi listy z Paryża i portret syna. Postawiono go przed namiotem, zgromadzili się wokół niego marszałkowie i generałowie.

— Zabierz ten portret! — rzekł Napoleon do jednego ze słujących — za wcześniej jeszcze pokazywać memu synowi pole bitwy.

Wróciwszy do namiotu Napoleon dyktował rozkazy do boju na dzień następny. O godzinie 3-ej w nocy Rapp zastał go siedzącego przy stole z głową opartą na rękach. Cesarz podniósł głowę i zapytał się?

— No i cóż? czy Rosjanie jeszcze stoją na miejscu?

— Tak jest, Najjaśniejszy Panie.

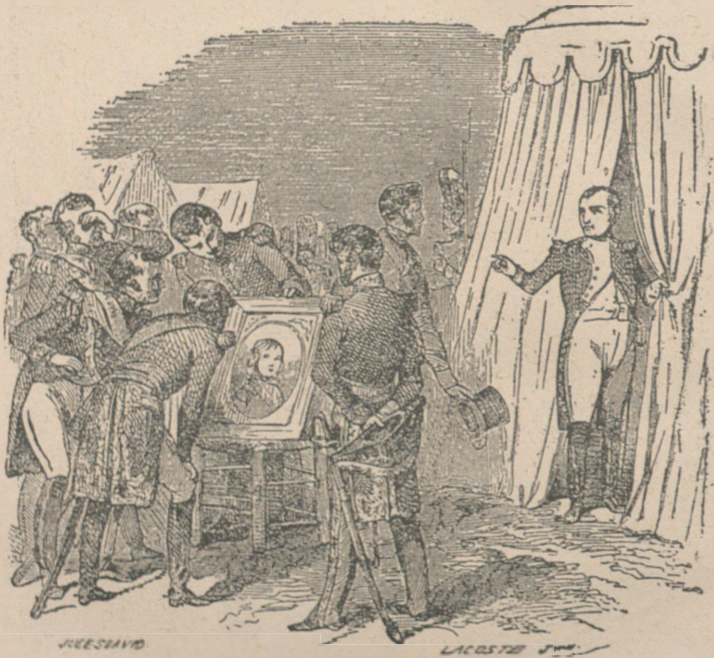


Napoleon przy natarciu na Smoleńsk.

— Straszna to będzie bitwa.

Cesarz źle spał tej nocy. Zaziębił się, dostał dreszczy i kaszlu. Rankiem był zakatarzony i czuł się źle.. O brzasku ujrzało go woj-sko. Zabrzmiały okrzyki „Niech żyje cesarz!“ Kiedy słońce wzeszło „tak jak pod Austerlitz“, odczytano w oddziałach rozkaz cesarza.

— Żołnierze! mamy więc bitwę, której tak pragnęliście. Od was zależy zwycięstwo. Przyniesie nam ono dostatek, wygodne leże zimowe i powrót do ojczyzny. Bądźcie żołnierzami spod Austerlitz,



— Zabierz ten portret! — rzekł Napoleon.

Friedlandu, Witebska i Smoleńska i niech najodleglejsza potomność o was powie: — „Ten był w wielkim boju pod murami Moskwy“.

Wszyscy stanęli pod bronią gotując się do wielkiej bitwy. Chmary adiutantów rozbiegły się w różnych kierunkach. Bój rozpoczął marszałek Davout, książę Auerstädtu i Eckmül, dowódca surowy i sprawiedliwy. Tu za nim ruszył korpus Eugeniusza, a następnie marszałek Ney, księcia Elchingen.

Cała linia nieprzyjacielska buchnęła ogniem. Generał Campens z korpusu Ney'a został ranny. Rapp nadbiegł, aby go zastąpić. Kie-



Bitwa przed Moskwą.

dy się zbliżał ku reducie rosyjskiej, pada przeszyty kulą. Jest to dwudziesta druga jego rana. Pod Davoutem zabito konia. Książę Eckmühl potoczył się w piasek, mniemano że zabity, lecz on powstał i wnet dosiadł drugiego konia. Rappa zaniesiono do cesarza.

— I cóż? Znowu ranny.

— Najjaśniejszy Panie, taki nałóg, nie mogę się go pozbyć.

Korpus Poniatowskiego, obchodzący skrzydło Rosjan, rozbił pod Uticą korpus rosyjski, lecz nadbiegające przeciwnatarcie zatrzymało go. Między Davouta i Poniatowskiego pospieszył Junot, lecz i ten w zaciętych walkach został zatrzymany przez Rosjan. Ogień potężnych mas artylerii przedłużył bój do nocy. Niestety cesarz mimo nalegań Ney'a nie zdecydował się rzucić gwardii, aby rozstrzygnęła.

— Nie, poczekam jeszcze.... — odpowiadał na nalegania.

Cesarz był chory i znużony. Po raz pierwszy nie brał udziału w bitwie, lecz znajdował się na tyłach, skąd tylko częściowo widział pole boju. Nie mógł pokonać duszącego go kataru. W dniach przesilenia jesiennego, gdy słońce coraz krócej świeciło czuł się źle. Gdy wreszcie posłał gwardię, było już za późno. Rosjanie wycofali się, zostawiając na pobojo wisku 60 000 ludzi zabitych i rannych. Francuzi stracili połowę tego, ale mieli 9 generałów zabitych i 34 rannych. Straty były większe niż korzyści.

Przy objędziu pobojo wiska, co Napoleon zawsze czynił, troszcząc się o rannych, koń jego trącił kopytem poległego. Ten poruszył się i jęknął — więc żył jeszcze. Cesarz w gniewie zwymyślał swoich oficerów święty za to, że niedość gorliwie troszczyli się o rannych.

— To Rosjanin, Najjaśniejszy Panie — odezwał się jeden z oficerów.

— To wszystko jedno — krzyczał cesarz jeszcze gniewnie. — Pan zdaje się niewiedzieć, że po bitwie nie ma wrogów — wszyscy są ludźmi.

W tydzień później 14-go września wszedł bez walki do Moskwy. Żołnierze cieszyli się jak dzieci, bo cesarz obiecał pokój w Moskwie.

— Nareszcie! — zawołał Napoleon, jakby budził się ze snu, gdy z góry Pokłonnej zobaczył stolicę Rosji u swoich stóp.

Ale Moskwa wyglądała nie jak stolica, lecz jak cmentarz. Pusta, głucha, bezludna wydawała się ogromnym grobem. Takiej stolicy nigdy jeszcze nie widział Napoleon, a nie do jednej już wkraczał.

Nikt go nie witał i nie prosił o pokój. Pusto i głucho. Słychać tylko było z jednej strony daleki szum odchodzącej armii rosyjskiej, z drugiej głucho dudnienie kopyt wkraczającej przedniej straży francuskiej.

Napoleon stanął na Kremlu, w starej twierdzy carów. W nocy przebudził go krzyk „Gore! gore!” Moskwa stała w płomieniach... Paliła się od razu w wielu miejscach. Podpalaczami byli zbóje i złodzieje wypuszczeni z więzienia przed nadejściem Francuzów.

— Oni sami podpalili. Co za ludzie, za ludzie?! To Scytowie! Barbarzyńcy — szepce Napoleon.

Wiał mocny wiatr, dni były suche, drewniane miasto zamieniło się w morze płomieni. Wreszcie trzeba było z Kremla odejść, bo osaczył go pożar ze wszystkich stron. Mówią, że Kreml jest podminowany. Cesarz odpowiada na to uśmiechem. Ale ogień sięga już do okien. Wpadają Murat z Eugeniuszem i naglą go do ucieczki. Wzrusza ramionami i zostaje.

— To przechodzi wszelkie pojęcie — mówi do Coulaincourta, gdy pożar coraz ciśniejsze otacza mury Kremlu — oni walczą zniszczeniem... palą własne miasta. Co za naród?!

Wreszcie, gdy wszystkie bramy stanęły w płomieniach, ulegając prośbom otoczenia, zdecydował się odejść. Ktoś odkrywa przejście swobodne nad rzeką Moskwą. Ale jak iść dalej? Ulice toną w dymie, płomienie zamykają drogę. Okazuje się jednak, że można przejść jedną krętą uliczką. Bez namysłu cesarz podąża tą straszną drogą. Uchodzi wśród trzeszczących balkonów i walących się sklepień... Przewodnik nie zna drogi dalej.... Na szczęście kilku rabujących żołnierzy z I-go korpusu poznało cesarza i wskazuje mu kierunek spośród płomieni.

Idąc dalej napotkał Davouta. Chociaż ranny nad Moskwą, kazał się nieść w pożar, żeby uratować swego cesarza albo z nim umrzeć. Ściska go w gorączce. Ten wita go serdecznie, lecz z tym spokojem, jaki zawsze zachowuje w niebezpieczeństwie.

Car układać się nie chce. Napoleon pragnie pokoju, lecz car na zapytania nie odpowiada. Oddziały jego wojska stoją w pobliżu Moskwy, gotowe w każdej chwili... do odejścia dalej na wschód. Już jednak Napoleon dalej iść nie może. Nie ma z czego żyć w tym kraju. Wojsko wymiera z głodu.

13-go października spadł pierwszy śnieg, a 19-go przy pięknej pogodzie Wielka Armia, z której została ledwie szоста część, porzuca Moskwę i poczyną odwrót.

28-go października zaczęły się mrozy. 7-go listopada temperatura spadła z 5 na 18 stopni zimna, 8-go listopada, dzień niewysłowionej niedoli. Powstała taka zamieć śnieżna, że Francuzom i Niemcom, którzy nie znali zimy rosyjskiej, zdawało się, że żywi z niej nie wyjdą. Ludzie oślepieni śnieżycą, marnie ubrani, wynędzniali, potykali się i padali. Zamieć ich przywalała, tworząc tymczasowe mogiły. 29 biuletyn cesarski z dnia 14-go przyniósł do Paryża wiadomość o klęskach dotąd niesłychanych, w które nikt by nie uwierzył, gdyby nie podpisał cesarza.

W dzień Wielka Armia szła, lecz w nocy nie miała się gdzie poziać. Noce były długie i siekł lodowaty wiatr. — Szczęśliwi byli ci, którzy mogli na kolację upiec kawałek padliny końskiej albo garść zgnilej mąki rozpuścić w wodzie ze śniegu i zagrzać. Z rana na każdym biwaku zostawały trupy ludzi i koni.

Lepiej było zresztą zmarznąć, niż dostać się w ręce chłopów lub kozaków, którzy jak wilki krążyli naokoło. Ci nie zabijali od razu, lecz znęcali się długo nad jeńcami albo po prostu nagich wypędzali na śnieg.

110 000 Francuzów wyszło z Moskwy, po trzech tygodniach zostało ich 36 000, żywych trupów, większość w pstrych, znalezionych po drodze ubiorach. Stara gwardia, Francuzi z innych korpusów i Polacy trzymali się mocno, nie dając do siebie dostąpić jeździe rosyjskiej krążącej wokół kolumn. Jak wyglądał ten marsz starej gwardii, wśród której szedł cesarz, opowiada jeden z rosyjskich dowódców kozackich.

„Gdy podeszła stara gwardia, skoczyliśmy na konie i galopem ku niej... Grenadierzy, widząc nadbiegające tłumy kozaków, naciągnęli kurki karabinów i nie przyspieszając kroku dumnie szli naprzód. Bezskutecznie usiłowaliśmy urwać ze zwartych kolumn chociaż jednego żołnierza. Ci ludzie z granitu, gardząc nami, szli naprzód nietknięci. Nigdy nie zapomnę, z jaką swobodą i beztróską maszerowali ci groźni żołnierze, co widzieli już śmierć we wszelkich możliwych odmianach. W swych wielkich niedźwiedziach bermycach, w niebieskich mundurach, białych rzemieniach, z czerwonymi pióropuszcami i epoletami wyglądali jak łan maków pośród śnieżnego pola.

„Kozacy krążyli jak sępy wokół maszerujących kolumn, odrywając od czasu do czasu zapóźnione plutony, lecz te wspaniałe kolumny maszerowały nietknięte... Szły jedna za drugą, odpędzając

nas strzałami z karabinów i jakby szydząc z naszych bezskutecznych napadów...

„Gwardia z Napoleonem przeszła przez mrowie kozacze, jak 100-działowy okręt wojenny przez rój rybackich łodzi...”

Na widok cesarza w kolumnach zawsze prezentowano broń i zrywał się okrzyk: „Niech żyje cesarz!”

Ten sam okrzyk wznosili ranni konając.

Często widziano Napoleona idącego pieszo między kolumnami. Nieraz wywrócił się na lodzie wśród towarzyszącej mu eskorty. Gdy się to zdarzyło, wsiadał zwykle z marszałkiem Berthier do karecy w sześć koni zaprzężonej, która ślizgała się na prawo i lewo po gołoledzi. Lecz gdzie się pokazał, tam ład stawał się większy.

— Zimno ci, przyjacielu — pyta cesarz starego grenadiera, maszerującego wraz z nim podczas 20-to stopniowego mrozu.

— O nie, Najjaśniejszy Panie — odpowiada waleczny żołnierz — gdy patrzę na ciebie, to mi ciepło.

I blada jak śnieg twarz cesarza jaśnieje uśmiechając się do żołnierza.

Rosjanie napierali, lecz cesarz walczył zawzięcie o honor armii. Marszałek Ney, żołnierz niezrównany, człowiek o wytrzymałości nadludzkiej, osłaniał odwrót.

9-go listopada cesarz dotarł pieszo z gwardią do Smoleńska — było 22 stopnie mrozu — i tu czekał na Davouta i Neyą. Wreszcie Davout nadszedł, lecz o Neyu brakło wiadomości.

— Dałbym — mówił Napoleon — trzysta milionów w złocie, które mam w podziemiach Tuileries, by go ocalić. — Zważył o jego ocaleniu, lecz Ney nie zważył o sobie i przyszedł do Smoleńska dopiero 16-go listopada wieczorem przemęczony i głodny. Jego ludzie nie byli w stanie iść dalej i musiał im dać dzień odpoczynku. Gdy wyruszył 17-go wieczorem w dalszą drogę, miał już przed sobą całą armię rosyjską. 18-go przebijał się więc przez nią. W pewnej chwili zameldował się u marszałka parlamentarzysta rosyjski.

— Naczelnny wódz armii rosyjskiej, feldmarszałek Kutuzow — rzekł — wzywa pana do poddania się. Nigdy nie ośmieliłby się postawić tak okrutnej propozycji, gdyby istniała chociaż jedna szansa ocalenia. W tej chwili przed panem znajduje się 80 000 Rosjan i, jeżeli pan marszałek chce się przekonać, wódz naczelnny armii

rosyjskiej zgadza się na wystanie oficera francuskiego, który ich policzy.

Ney odpowiedział krótko.

— Czy pan słyszał, aby marszałek cesarza poddał się? — wzruszył ramionami. — Żegnam pana.

Swoim generałom rozkazał.

— Maszerować przez las! Co, nie ma dróg?! Iść bez dróg, naprzęta! Iść do Dniepru i przejść przez Dniepr. Rzeka nie zamrzła? Zamarznie! Naprzód!

Około 3000 ludzi poszło za marszałkiem przez las. Rosjanie rzucili się na tabory i stracili go z oczu. Ney doszedł do rzeki pokrytej cienkim lodem. Jeszcze żaden z mieszkańców nie ośmielił się po nim przejść.

— Naprzód! — krzyknął Ney i pierwszy wkroczył na lód. Marszałek ze swoim korpusem dotarł do drugiego brzegu, lecz wielu ludzi utonęło. Walka straży tylnej Ney'a wzbudziła podziw wśród nieprzyjaciół. „Była to bitwa gigantów“ — powiedział Anglik Wilson znajdujący się w głównej kwaterze rosyjskiej.

Ney „przynosi zaszczyt wszystkim żołnierzom świata, całemu zawodowi żołnierskiemu“. Kiedy dotarł z 800 ludźmi do Orszy, Napoleon uściskał go w milczeniu.

Tak Wielka Armia odchodząc pośród klęsk zyskiwała nową sławę.

Przed rzeką Berezyną cesarz widząc, że nie ma już ratunku, w obliczu swej gwardii nakazał spalić sztandary. Nie chciał, aby te znaki sławy i honoru dostały się w ręce nieprzyjaciela. Żołnierze występowali z kolumn i rzucali w płomienie orły jeden po drugim, te orły które widziały świat od Gibraltaru po Moskwę, od Syrii i Piramid po brzegi Holandii. A przedtem jeszcze cesarz kazał spalić mniej potrzebne bagaże zaczynając od swoich.

Stanąwszy nad Berezyną Napoleon, dowódcy i żołnierze zrozumieć, że nie ma już ratunku dla nich. Wezbrana, szeroka rzeka o bagnistych brzegach toczyła wzburzone lodowate fale. — Jeżeli Napoleon wyprowadzi nas stąd, to znaczy, że diabeł mu pomaga! — zawołał Ney. Murat proponuje cesarzowi, żeby sam tylko się przeprowadził, a wierni Polacy doprowadzą go do Wilna, lecz cesarz skinięciem głowy odmówił. Honor wodza więcej znaczy niż życie.

Jedyna możliwość przejścia przez Berezynę była pod Studzianką, w odległości 12 wiorst od Borysowa. Cesarz wysłał mar-



Walka straży tylnej Neyda.

szalka Oudinota, żołnierza nieustraszonego, 32 razy rannego, aby poszedł w dół rzeki na bród tam się znajdujący i rozpoczął budowę mostu. Za Oudinotem pociągęli, jak oczarowani, Rosjanie stojący na przeciwnym już brzegu i czekający na przeprawę Francuzów. Dali się zwięść.

Wówczas Napoleon rozpoczął pod Studzianką budowę dwóch mostów. Stojąc po pas przez siedem godzin w lodowatej wodzie saperzy musieli odpychać rękami kry, pędzone wodą. Niejeden utonął przy tej pracy, lecz mosty stanęły.

27-go listopada przeszedł po nich cesarz z gwardią i korpusem Ney.

Dopiero wtedy połapali się Rosjanie i porzucając Oudinota, podążyli z powrotem spieszenie do Studzianki. Na widok mostów poczęli bić z dział. Most przeznaczony dla artylerii, zawalił się. Wszyscy rzucili się na drugi. Powstała nieopisana panika. Żołnierze torowali sobie drogę bagnetem. Inni ustępowali z drogi kobietom i dzieciom. Pewien kanonier, widząc tonącą matkę z dzieckiem, narażając się na zdeptanie, schwycił dziecko. Armaty toczyły się po ciałach żołnierskich. Słychać było niehumanitarne krzyki, a nad wszystkim górował huk armat rosyjskich.

W tylnej straży od Berezyny szedł znów bohaterski Ney, żelazny człowiek, rosnący w niebezpieczeństwie ponad ludzką miarę. Korpusy jego, idące ciągle w boju, w pierwszym dniu służby miały 8 000 walecznych, po trzech dniach II korpus stopniał do garstki, w III korpusie było 500 ludzi.

2-go grudnia mróz doszedł do 25 stopni. Głód pustoszył gwardię. Marszałkowie nalegali na cesarza, aby ratując Francję opuścił armię i jechał do ojczyzny. Oddał więc dowództwo Muratowi i spod Smorgoni ruszył przez Polskę do Paryża. Eskortowali go ułani polscy. Zwracając się do otaczających go cesarz rzekł..

— W razie nieuniknionego niebezpieczeństwa, zabijcie mnie nie dopuście, aby mnie wzięto żywcem.

Adiutant Wąsowicz przetłumaczył ten rozkaz ułanom, którzy jednogłośnie huknęli.

— Siebie wpierw dozwolim zarąbać, nim damy zbliżyć się komu! — I powóz wśród głośnych okrzyków ruszył.

Mróz był wielki, 28 stopni, noc długa w końcu listopada. Wyruszyło 266 ułanów, lecz o świcie z całej eskorty zostało 36 Polaków. Reszta pospadała z koni na drodze z odmrożonymi rękami, nogami i twarzą.

Szczątki Wielkiej Armii poszły na Wilno. Panował ciągle straszny mróz, który 6 grudnia osiągnął 28°. Victor zluzował Neyą, lecz wnet zostało mu się z korpusu 100 ludzi. Tylne straż przestała istnieć. W Wilnie zgromadziło się mnóstwo luźnych żołnierzy. Zaginał ład. Nadciągnęli Rosjanie. Huk dział spowodował panikę i klęskę. Ney pozostawiony w straży tylnej znów walczył.

W Kownie dostał trochę nowych ludzi i jakiś czas trzymał miasto, odpierając natarcie kozaków, po czym, podłożywszy ogień pod magazyny i mosty, zebrał 350 ludzi i przeszedł Niemen po lodzie. Wreszcie lasami dostał się do kwatery Murata, do Stołupian. Niewiele miał wtedy ludzi ze sobą. Wszedł do głównej kwatery ze słowami.

— Jestem tu, ariergarda Wielkiej Armii — marszałek Ney.

„Człowiek ten ocalił honor odwrotu i podniósł z poniewierki godność ludzką“. Cesarz uwiecznił jego bohaterstwo nadając mu tytuł księcia Moskwy. Nikt bardziej od niego nie zasłużył na ten tytuł.

Reszta armii została stracona. Zginęło około 300.000 ludzi, z czego 70 000 Polaków.

Cesarz pracował w tej kampanii ponad ludzkie siły, przenikał zamierzenia przeciwników, lecz był już samotny. Dowódcy, z którymi wyszedł w 1812 roku, zmęczeni się już wojną, prowadzoną od lat kilkunastu na polach prawie całej Europy. Rosjanie walczyli inaczej niż dotąd napotkani przeciwnicy, nie przyjmowali bitwy, stąd też zamiary cesarza rozbicia ich raz po raz nie dawały rezultatu. A wreszcie mrozy dobiły Wielką Armię.

Wśród licznych klęsk, jakie ją spotkały, jakże liczne były przykłady bohaterstwa.

Gdy marszałek Davout w dniu 24 października objeżdżał pobojowisko pod Małojarosławiem, jakiś człowiek zalany krwią wy dostał się spod trupów i krzyknął.

— Koledzy, czy dacie mi umrzeć bez pomocy?

Był to pułkownik Kobyliński, adiutant Davouta, o którym sądzono, że zginął. Chirurg obejrzał go zaraz i nie zwlekając amputował mu nogę. Ale czas nagle, trzeba było iść dalej. Koni już nie było. Davout zatrzymał maszerującą kolumnę grenadierów.

— Żołnierze, mój adiutant, Polak utracił nogę od kuli. Nie może się dostać w ręce Rosjan. Polecam go waszemu honorowi. Pilnujcie go jak waszej chorągwi.

Żołnierze wzięli pułkownika na nosze i przez kilka dni nieśli. Kiedy przyszedł głód, nędza i mróz, ta jedna kompania szła zwarcie. Gdy napadali kozacy, skupiała się wokół rannego. I tak nieśli go kilka tygodni, mimo prośb pułkownika, który nie mając nadziei na wyzdrowienie, błagał ich, aby go zostawili.

— Pułkowniku — odpowiedzieli starzy wásacze — żywego lub umarłego mamy cię oddać marszałkowi. Tak rozkazał.

I dalej, często się zmieniając, niosło go sześciu żołnierzy. Ale mrozy i głód sprawiły, że do Wilna dotarło już tylko pięciu grenadierów. Stanąwszy na górze, skąd zobaczyli miasto, trzech padło bez zmysłów, a wnet potem i czwarty. Ostatni, ciągnąc nosze ze spadzistości, dowlókł się do domów miasta. Tu dopomogli mu napotkani żołnierze donieść rannego do domku, gdzie znajdował się Davout. Doniesiono marszałkowi, że kompania, której zlecił doprowadzenie do Wilna pułkownika Kobyleńskiego, spełniła rozkaz i zgłasza się do raportu. Marszałek wyszedł przed dom.

— Gdzie mój adiutant? — pyta.

— Tu — brzmi odpowiedź.

— A kompania?

— Tu, panie marszałku.

— Pytam o kompanię?

— Tutaj! — rzecze grenadier wskazując na siebie.

— A twoi koledzy?

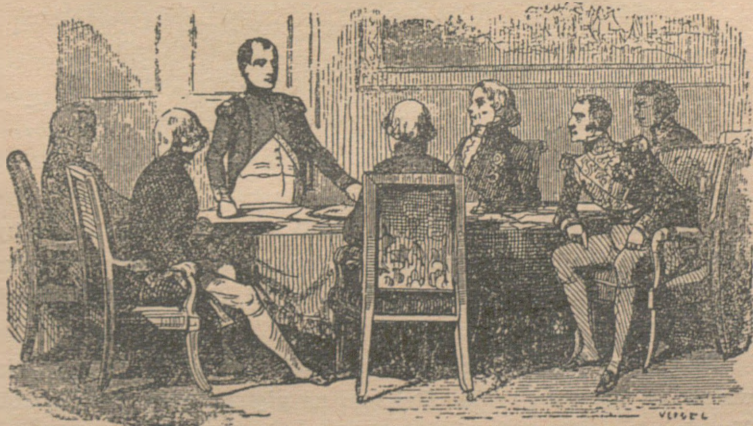
— Zostali tam — wiarus wskazał ręką za siebie, na wschód. Davout uściskał ze łzami w oczach.

**XIX. Kampania 1813 roku. Cesarz przy grobie Gustawa Adolfa.
Bitwa pod Lützen. Kule nie imają się cesarza.**



Po powrocie do Francji cesarz zgromadził w pałacu tajną radę, na której zapytał, co ma czynić: — Pokój czy wojnę? Pragnął pokoju, lecz nie pragnęli go ci, których dotąd zwyciężał. Król pruski zawarł umowę z carem, że będzie walczyć, dopóki nie odbuduje Prus w granicach 1806 roku, i wypowiedział wojnę Francji. Do

nowej koalicji przyłączyła się Szwecja z następcą tronu Bernadottem, księciem Pontecovor, byłym marszałkiem Francji, który nigdy nie przestawał zazdrościć Napoleonowi.



Francja była otoczona wrogami. Hiszpania, Portugalia na południu, Anglia — na morzu, Szwecja na północy, Prusy i chwiejąca się w wierności Austria na wschodzie.

Trzeba było walczyć. Napoleon powołuje nową armię 180.000 ludzi z poboru, która wyrasta jakby spod ziemi. Cesarz zostawia swą żonę jako regentkę, a dla zabezpieczenia spokoju w stolicy organizuje gwardię paryską.

Los Europy zależał teraz od jednej być może bitwy. Nadsięgnęły dwie armie: rosyjska i pruska, prowadzone przez swych monarchów, złożone w większości ze starych żołnierzy. Napoleon mógł im przeciwstawić tylko bataliony nowozaciężnych, dumnych z tego, że mają zastąpić dawnych walecznych, lecz niewiele wiedzących o rzemiośle żołnierskim.



15-go kwietnia 1813 roku wyjechał z Saint Cloud. 25-go był w Wejmarze, skąd jechał już dalej wolno, mijając kolumny wojska. Ze wszystkich stron zbiegali się nowozaciężni, aby zobaczyć i powitać cesarza.

29-go kwietnia wieczorem przybył do Eskarisbergu i zajął kwaterę w domu na rynku. Był tam na piętrze tylko mały pokój i Napoleon wszedłszy do niego rzekł z uśmiechem do Berthiera.

— Oto nasz słupek papuzi na noc.

Orszak cesarski musiał się rozlokować na schodach. Batalion gwardii nocował rozpaliwszy ogniska na rynku.

Następnego dnia dywizja Souhama napotkała dwie dywizje nieprzyjacielskie i zdobyła dwa działa. Napoleon spotkawszy ją rzekł:

—Młodzi! Dobrze zaczęliście. Przekonaliście mnie, że mogę na was liczyć.

W kolumnie podniesiono kaszkiety na karabinach i rozległ się okrzyk „Niech żyje cesarz“!

Nazajutrz, 1-go maja o świcie, zwiady doniosły, że silne oddziały nieprzyjacielskie zajęły wzgórze Pozerna. Napoleon, jak zazwyczaj, udał się konno na rozpoznanie. Trzeba było przebyć wąwóz Rippach, aby wydostać się na płaskowzgórze Lützen, które zajmował Wintzingerode z jazdą i artylerią. Dywizja Souhama, złożona z walecznej młodzieży, uderzyła pierwsza. Bitwa się zaczęła. Z obu stron zaciełność była jednakowa, lecz w samym początku Francja poniosła wielką stratę, bo w boju straży przedniej pod Pegau poległ marszałek Bessières, książę Istrii.

Ledwie upłynęło 10 minut, a nieprzyjaciel, zasypany kartaczami artylerii gwardii, począł się cofać. Młodzi żołnierze dywizji Souhama opanowali wzgórze. Dywizja Girarda, idąc w ślad za nimi, przebyła spiesznym krokiem wąwóz wśród okrzyków.—„Niech żyje cesarz!“— Dywizja Marchanda ścigała nieprzyjaciela drogą na Lützen, tuż za nią dywizja Breniera i Ricarda. Ale wróg już się cofnął i główne siły armii poszły już swobodnie ku Lützen.

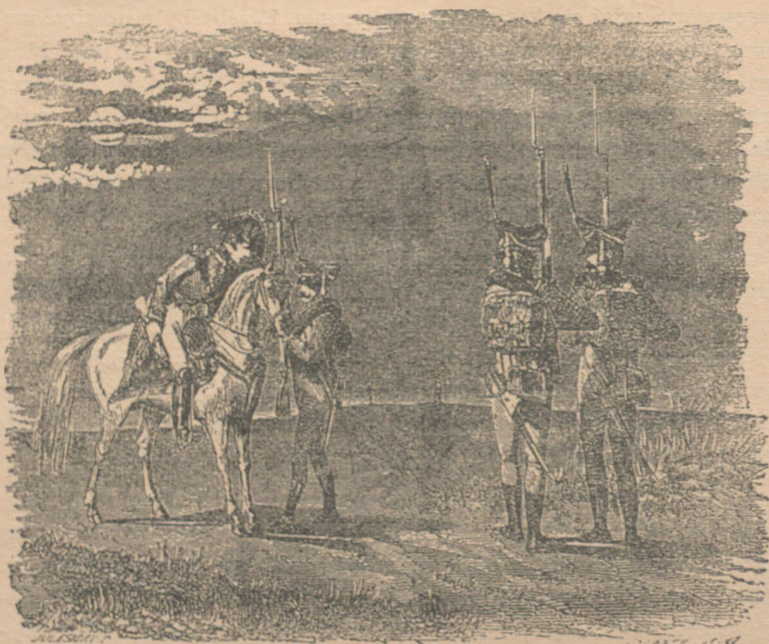
Tego samego dnia, kiedy to cała armia przeszła rzekę Sałę, wiecznie gderający wiarusi starej gwardii stanęli na warcie przy opuszczonym domu, w którym znajdowała się główna kwatera. Młoda gwardia rozłożyła się biwakiem niedaleko pomnika wielkiego wodza Gustawa Adolfa. Przy pomniku Napoleon nakazał wystawić straż, aby zabezpieczyć od ciosów siekier otaczające go to pole.

O godzinie 2-ej po północy adiutant służbowy zameldował Napoleonowi, że przybył adiutant wicekróla, który siedł ze swoim korpusem wprawo od sił głównych. Adiutant ten, hrabia Cornaro zastał Napoleona przeglądającego pocztę z Paryża. Cesarz odczytywał każdy papier, bo nie miał zwyczaju nic podpisywać bez przeczytania. Odprawiwszy sekretarza dał hrabiemu Cornaro rozkazy dla wicekróla na dzień następny i dopiero po sprawdzeniu, że ten wszystko dobrze zrozumiał, pozwolił mu odejść. Następnie wezwał marszałka Ney'a i wyłożył mu plan zamierzonego manewru i zada-

nie, jakie ma w nim wypełnić. Dał mu młode wojsko — III korpus z dywizjami Souhama, Girarda, Ricarda i Marchanda.

— Dobrzy są ci nowozaciężni, — rzekł Ney. — Starzy nasi wśacze zastanawiają się nad położeniem, nad trudnościami, ci zaś nie patrzą ani na prawo, ani na lewo, ale walą wprost przed siebie i łakną tylko sławy.

— Nikt lepiej nie potrafi ich poprowadzić od ciebie.

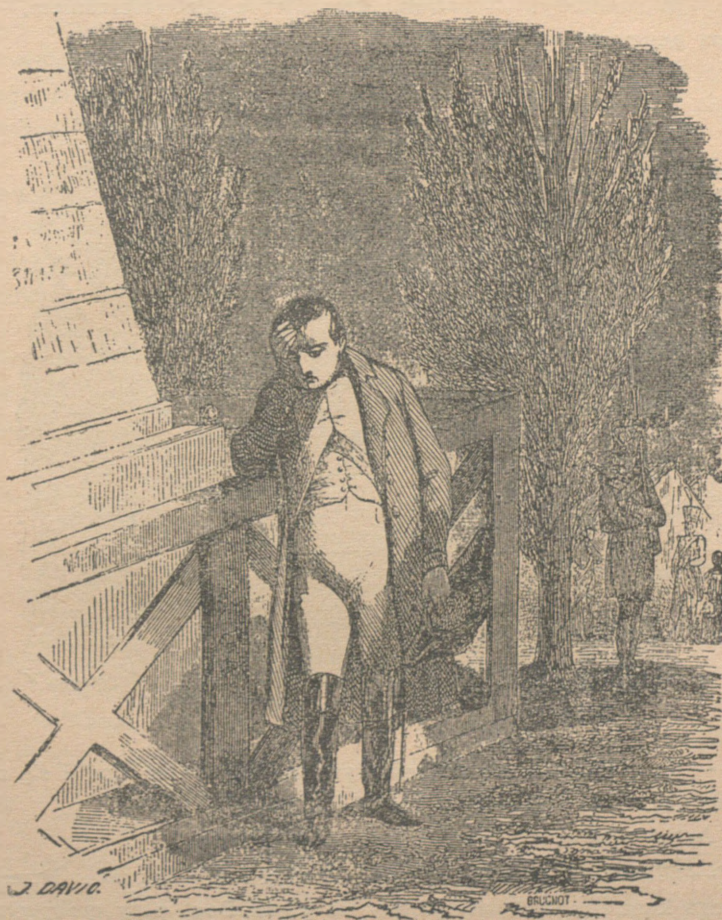


Adiutant wicekróla z meldunkiem do cesarza.

O 3-ej w nocy Ney odszedł. Cesarz w swym szaraczkowym surducie, w towarzystwie tylko jednego adiutanta Drouota, poszedł pieszo ku pomnikowi Gustawa Adolfa. Szedł, pogrążony w głębokim smutku po śmierci Bessièra. Zbliżywszy się ku topolom otaczającym pomnik wielkiego króla — wojownika, poległego pod Lützen, rzekł do Drouota.

— Generale, zostaw mnie, chcę być sam.

Straż poznała Napoleona i przepuściła go. Cisza nocy, pomnik grobowy oświecony blaskiem księżyca, olbrzymi cień wartownika, powaga chwili w przeddzień rozstrzygającej być może bitwy, wszystko to nadawało myślom Napoleona, już i tak wielkim, jakąś niezwykłą barwę i majestat. Nie łatwo ulegał rzeczom zewnętrznym,



ale tu przeżył dziwne wrażenie, o którym mówił później, twierdząc że doznał wtedy jakby objawienia przyszłości.

Zaczynało już świtać, kiedy wrócił do Drouota, z którym idąc wyrzekł tylko jedno zdanie.

— Dobrze jest niekiedy uchylić wieko grobowców i porozmawiać ze zmarłymi.

Gdy mijali biwak grenadierów starej gwardii, jeden z nich chciał się zbliżyć do Napoleona i oddać prośbę, lecz kapral zatrzymał go mówiąc:

— Daj mu pokój, czy nie widzisz, że wraca z modlitwy?

— Z modlitwy? — zawołał grenadier z niedowierzaniem, — on na pewno oglądał placówki.



— Powtarzam ci, — odrzekł żywo kapral, — że modlił się za duszę marszałka Bessiera, który dzisiaj poległ.

A wskazawszy na Napoleona rzekł z żalością.

— Widzisz, jaki smutny idzie... Biedny Mały Kapral... Stracił starego kamrata... Pewny jestem, że prosił Boga przy grobowym kamieniu pod drzewami, żeby go przyjął do raju walecznych.

— Słusznie należy mu się ten raj — potwierdził grenadier.

Przybywszy do głównej kwatery, Napoleon w ubraniu rzucił się na posłanie i spał trzy godziny. O 8-ej z rana był już na nogach. Oddziały, z korpusu Lauristona, które spędziły noc pod Lützen, maszerowały już na Lipsk. Za nim podążała gwardia.

Generał Lauriston, idący w straży przedniej, o 9-ej z rana zajął przedmieście Lipska, Lindenau, gdzie usiłował zdobyć przeprawy na Elsterze i Plejssie. Słyszac tam kanonadę Napoleon wsiadł na konia i udał się w kierunku Lipska. Towarzyszył mu książę Eugeniusz i marszałek Ney, któremu wydał dodatkowe rozkazy. Napoleon czekał na wynik walki Lauristona, pragnąc się dowiedzieć, czy ten spotkał się z jakimiś większymi siłami. Jadąc powoli cesarz zatrzymał się na jednym z pagórków i przez lunetę począł przypatrywać się miastu. Ze zdumieniem ujrzał, że na dachach domów znajduje się masa ludzi, mieszkańców Lipska, którzy chcieli przypatrzeć się bitwie.

— Gdzie to do licha ci ciekawscy wybrali sobie miejsce dla obserwacji — rzekł do Eugeniusza podając mu lunetę — popatrz. Jestem gotów się założyć, że nim tam dojedziemy, większość tych ludzi pokaleczy się lub pozabija, zeskakując z dachów, aby uniknąć ognia, który na nich runie.

Ledwie cesarz przestał mówić, gdy od strony Gros Gorschen, Klein Gorschen i Kaja, gdzie nocowała straż boczna, III-ci korpus Ney, rozległ się huk potężnej kanonady. Napoleon zwrócił się do marszałka.

— Czyżby chcieli i tam na nas uderzyć? Co to może być? Posłuchajmy.

— Najjaśniejszy Panie — odpowiedział Ney — to musi być silne natarcie.

— A więc zobacz i zaraz przyślij mi meldunek.

Marszałek pogalopował do swego korpusu. Od tej chwili Napoleon bezustannie spoglądał w stronę Kaja. Wkrótce nadbiegł do konia wyskoczy adiutant Ney.

— Najjaśniejszy Panie, cała armia nieprzyjacielska wychodzi od strony Pegau i uderza na marszałka Ney.

— Dobrze, wracaj i powiedz księciu Elchingen, że przyspieszam uderzenie, za pół godziny dojdę do was.

Chociaż Napoleon źle poinformowany o przeciwniku nie spodziewał się ataku z tej strony, tym niemniej od razu zdecydował, co czynić i rzekł do otaczających go generałów.

— Szkoda, że nie ma jazdy, ale to głupstwo. Trzeba będzie stoczyć bitwę jak w Egipcie, musi wystarczyć piechota francuska. Tę wojnę poprowadzę „jak generał Bonaparte“.

Oficerowie ordynansowi pogalopowali z rozkazami do księcia Raguzy i generała Bertranda, żeby przyspieszyli marsz i przez po-

la w szyku zwartym podążali w stronę korpusu Ney'a, który został zaskoczony w Kaja i walczy z olbrzymią przewagą nieprzyjacielską. Wicekról Eugeniusz stanął na czele korpusu Macdonalda, księcia Tarentu. Kolumny ciągnące drogą lipską skierował Napoleon również na pomoc Neyowi. Młodzi żołnierze mijając cesarza krzyczeli „Niech żyje cesarz“!

Napoleon powitał ich i rzekł zacierając ręce.

— Jeżeli moi Paryżanie w Kaja dotrwią, o godzinie 3-ej bitwa będzie wygrana. Ney zrobił dobrze, że o nich prosił. Trzeba im się przypatrzeć.

I popędził galopem w stronę, skąd dochodziła najżywsza kaponada. Podług własnego wyznania „został złapany na gorącym uczynku“ i zaatakowany z boku w chwili, kiedy armia francuska wykonywała zwrot, aby zająć na tył nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel ten maszerował od Drezna, aby powetować klęskę. Kiedy jednak Prusacy usłyszeli huk dział Lauristona pod Lindenau, skierowali się przez Pegau sądząc, że odetną część armii francuskiej toczącej bitwę pod Lipskiem i że reszta wymknąć się im nie potrafi.

Główne siły piechoty i artylerii nieprzyjacielskiej uderzyły na Ney'a. Z pięciu jego dywizji cztery stały już w ogniu. Ośrodkiem bitwy było miasteczko Kaja.

Krwawy bój trwał już od trzech kwadransów. Nieprzyjaciel wyparł Francuzów z czterech wsi i gotował się do uderzenia na Lützen, gdy wśród kłębow kurzawy i dymu ukazał się Napoleon... Za nim podążała gwardia. Tylko jego obecność mogła w tej chwili pohamować Prusaków.

— Żołnierze! — zakrzyknął donośnym głosem — młodzi żołnierze! Cesarz jest z wami. Oczekuje wszystkiego od waszego męstwa.

Pojawienie się cesarza wywarło swój wpływ. Nowy zapal ożywił zbroczone krwią twarze młodzieży. Wracają do Kaja pragnąc dotrzeć na miejscu pod morderczymi ciosami nieprzyjaciela. Gromadzą się w plutony i wołając ciągle „Niech żyje cesarz!“ formują szeregi, szluszują, zbierają się w kolumny do ataku i z niezwykłą wściekłością dalej rozpoczynają bój. Pośród zgiełku Napoleon sam zebrał batalion nowozaciężnych i poprowadził go naprzód do ataku. Wtem spostrzegł jednego z dowódców batalionów, któremu przed kilku dniami odebrał dowództwo za wykroczenie przeciw karności wojskowej. Zatrzymał batalion, podjechał do oficera i powierzył mu ponownie dowództwo. Okrzyki radości i wiwaty za-

brzmiały w batalionie, który utworzył czoło atakującej kolumny. Stara gwardia okrzykami powitała to natarcie. Młodzi żołnierze przechodząc obok nich wrzeszczeli.

— Niech żyje stara gwardia!

— Niech żyje cesarz! Poborowi!... — odpowiadali starzy wāsacze, a zarazem dodawali. — Paryżanie weńcie się dobrze do nich, dajcie im bobu. My tu jesteśmy. My po was, jeżeli jeszcze coś zostanie.



Napoleon zebrał batalion nowozaciężnych...

Młodzi żołnierze rzucili się ponownie na Kaja. Rozległ się huk strzałów, krzyki walczących a później zaległo tam głucho milczenie śmierci. Na Kaja szły dalsze natarcia. Znalazł się tam i marszałek Ney. Poległ przy nim jego szef sztabu generał Gouré. Dwa razy już ranny generał Giraud dostał trzeci postrzał. Chciano zanieść go do ambulansu.

— Nie ruszajcie mnie — rzekł, usiłując się podnieść — chcę zostać na polu bitwy, nadeszła chwila, że każdy prawy Francuz powinien zwyciężyć albo umrzeć. Zostawcie mnie.

Generałowie Cheminan i Guillot musieli wytrzymać amputację. Ranni zostali przy przewożeniu rozkazów oficerowie ordynansowi: Prêtet i Béranger. Generałowie Souham, Ricard i Marchand znajdowali się jeszcze w ogniu. Cztery godziny walczone zawzięcie. Zdobywano, to znów utracano Gros Gorschen, Klein Gorschen i Rahna. Żadna ze stron nie chciała ustąpić. Nowozaciężni Francji i młodzież pruska, kwiat uniwersytetów północnych Niemiec i synowie najpierwszych rodzin Paryża walczyli tu ze sobą, wśród największego zgiełku, na gruzach dymiących wiosek. Z obu stron po raz pierwszy biła się ta młodzież.

Napoleon ciągle tkwił na polu bitwy o pół armatniego strzału od Kaja. Baterie pruskie spod Gorschen i Rahna co chwila rzucały pociski na gwardię stojącą w szyku bojowym za cesarzem. Kule świstały mu nad głową i koło uszu. Należy powiedzieć, że w żadnej z bitew Opatrzność tak go nie strzegła, jak tu pod Lützen, gdzie przez cały czas znajdował się pod ogniem nieprzyjacielskim. Jednak, gdy kula w przelocie zerwała kilka złotych frendzli z akсамitnego czapra, Napoleon drgnął mimowoli, koń jego zaś czując instynktem niebezpieczeństwo stulił uszy, konwulsyjnie nadął nozdrza i drżąc na całym ciele okazywał, że nie chce dłużej pozostawać na miejscu.

Cesarz, schyliwszy się na łęk, pogłaskał go dla uspokojenia po szyi, po czym wrócił do dawnej postawy i nieruchomy patrzył przez lunetę na bitwę. Gidowie konwoju stali nieco w bok za sztabem. Widzieli, jak kula otarła się o konia i co cesarz zrobił. Jeden z nich, stary żołnierz, zuchwały aż do szaleństwa, kóry służył od początku sformowania Gidów, rzekł półgłosem do towarzysza, który dopiero co został przyjęty do strzelców gwardii.

— Moustachon, widziałeś? tylko koń się zląkł, a Mały Ka-pral nie.

— Prawda! — rzekł z uwielbieniem strzelec. — Zawsze tak śmiało i spokojnie stoi pod ogniem na stanowisku. Mówili mi o tym ułani z 2-go pułku.

— Co za dziecinada — rzekł inny wąsacz, wtrącając się do rozmowy. — Pewnie, że może być tak śmiały i spokojny, bo kule płaszczą się o jego mundur. Przecież wieczorem po bitwie pod Moskwą lokaj Constant znalazł w kieszeni jego kamizelki dwie zupełnie spłaszczone kulki.

— Strzelcze gwardii, kolego — rzekł stary Gid poważnym tonem — powtarzasz niedorzeczności. Gdybyś powiedział, że one się

płaszczą o wielką wstęgę Legii Honorowej, którą nosi pod mundurem, to jeszcze można by uwierzyć. Ale przyczyna jest inna. Patrz, Moustachon! Patrz w górę, czy widzisz?

I wskazał na niebo.

— Po niebie mknie jego gwiazda, nie widać jej ogona, bo zbyt wiele tu dymu. Kiedy ta gwiazda straci ogon, wtedy pierwsza kula nie minie Małego Kaprała. Niejaki Gustaw Adolf, wielki król tu-tejszy, który tu niedaleko jest pochowany i z którym on rozmawiał tej nocy, wyznał mu to wszystko. Zresztą to samo powiedział kardynał Fesch w dniu jego urodzin.

Młody strzelec, jak wszystkie dzieci Paryża, był trochę niedowiarkiem, lubił się sprzeczać i żartować. Nie miał też zbyt wielkiego przekonania ani szacunku dla starego Gida, odpowiedział mu więc szyderczym tonem patrząc w górę.

— To może być, mój stary. Lecz chyba nieprzyjaciele nie utną ogona tej gwieździe — nie mają takich długich rąk. Spodziewam się, że i dzisiaj im się to nie uda.

— Nie masz racji, Moustachon — odparł marszcząc się stary wojak — królowie w ogóle mają długie ręce. To mówił wczoraj porucznik Piquemal, gdy przewiązywano mu ramię. Ale dosyć tej gawędy, galonowane kapelusze na nas patrzą.

I stary wojak zamilkł, rzuciwszy okiem wzgardy na Moustachona, który na to nie zważał, zajęty mocno tym, co się wokół niego dziać poczęło.

Bomby i granaty padały, podskakiwały i pękały u nóg cesarza, kartacze przelatowały ponad jego głową, lecz żaden go nie dotknął. Gorzej się działo ze sztabem. Już kilku huzarów z eskorty rzekło przez ściśnięte zęby.

— Zaczyna tu być gorąco. Ależ prażą.

Stary Gid, który miał zwyczaj od lat 20 rozmawiać z granatami i łajać kule, przelatujące obok, rzekł do młodego kolegi.

— Przynajmniej one (myślał o granatach) warczą, gdy mają cię klapnąć, a te złodziejskie kule lecą i nie mówią nawet — pilnuj się! A wtenczas dopiero cię ostrzegają, jak już jesteś nieboszczykiem, co wcale zapewniam cię, Moustachon, nie jest zdrowe.

W tej chwili siedmioletnia kula zaryła się tuż u nóg jego konia sypiąc piaskiem.

— Ach ty zarazo! — rzekł wiarus przez ściśnięte zęby, patrząc na kulę, co też ona pocznie — idź swoją drogą, wariatko, niech cię nie znam.

W chwilę potem drugi granat zarył się w odległości kilku kroków od niego.

— Strzeż się tam od dołu! — wyrzekł wiarus do swego konia.

Granat pękł, zranił oficera ze sztabu i dwóch gidów. Wnet też kula armatnia położyła trupem lekarza Gouleta i aptekarza Desroises, dwóch innych zaś ciężko raniła.

— To już za wiele — rzekł ktoś ze sztabu.

— Nie utrzymamy się tu — dodał drugi.

— Wszyscy tu zginiemy — ozwał się trzeci głucho.

Napoleon udawał, że nie słyszy tych uwag, lecz widać było z jego twarzy, że niecierpliwą go szeptania poza plecami. Wreszcie gdy jeden z generałów zbyt głośno zrobił uwagę, że cały pułk linio-
wy zginął pod Gorschen, cesarz obrócił się z żywością ku niemu i powiedział głośno.

— Panowie! pułk nie ginie z rąk nieprzyjaciela, lecz się unieśmiertelnia.

Ciągle spoglądając na wieś Kaja cesarz dostrzegł, że Francuzi odchodzą z niej. Cwałem pomknął sam jeden prawie w tym kierunku wołając głośno.

— Żołnierze! co za hańba... W was pokładałem wszystkie nadzieje, a wy uciekacie? Czy nie jestem z wami? Czy już nie ufacie swemu cesarzowi?

Na widok cesarza i na te jego pełne czaru słowa waleczna młodzież zatrzymuje się i z okrzykiem „Niech żyje cesarz!“ wraca do Kaja.

— Nadeszła chwila rozstrzygająca — rzekł Napoleon do oficerów sztabu, którzy ku niemu podążyli. — Nie ma już czasu do stracenia, jeżeli chcemy zakończyć sprawę. Gwardia w ogień!

Na znak dany przez cesarza, na te dwa nieśmiertelne słowa rozkazu 16 batalionów młodej gwardii pod dowództwem Dumoustiera idzie naprzód. W ogień ma ich poprowadzić marszałek Mortier, książę Treviso. Mają iść na Kaja i wyciąć w pień wszystko spotkane po drodze. Atak ten wspiera sześć batalionów starej gwardii, żołnierzy zahartowanych na niebezpieczeństwo, którzy nie lękają się ani ognia, ani lodu“, jak napisał Napoleon w swoim biuletynie. Dowodzi nimi generał Rouget.

— Drouot — zawołał Napoleon — postaw baterię 100 dział w prawo od wsi i wspieraj gwardię.

Drouot przy pomocy generałów Dulauloy i Dreaux szybko wykonał nakazany manewr. Cesarz sam stanął pośrodku baterii, na

którą nieprzyjaciół sypał kartaczami. Młoda gwardia już doszła do Kaja. Na jej czele książę Treviso, koń pod nim pada. Pada i generał Dumoustier, lecz obaj powstają na nogi. Teraz młodzi żołnierze gwardii walczą na białą broń z weteranami pruskimi. Raz jeszcze i to ostatecznie zdobywają wieś, a ogień ogromnej baterii niszczy do reszty nieprzyjaciela. Wówczas ta masa ognia, kurzawy i dymu, tak długo nieruchomo kotłująca się w jednym punkcie płaszczyzny, porusza się i przesuwa się przez nieszczęsną wieś, która stała się już tylko kupą zgłiszcz. Napoleon uznał, że sprawa jest rozstrzygnięta.

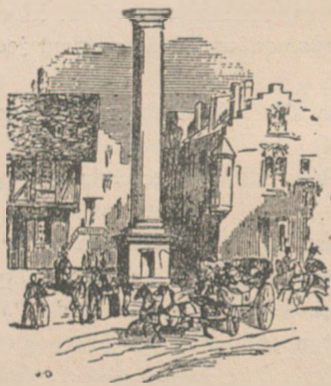
— Nie masz rzeczy niemożliwych dla tej młodzieży — wykrzyknął.

Bitwa jest wygrana. 40.000 strzałów oddała tego dnia artyleria francuska.

Napoleon nie ścigał nieprzyjaciela. Wiedział, że posiada on dużą ilość kawalerii, a niewiele jej wzięło udział w boju. Wnet z polowiska pomknęli kurierzy z wiadomością o zwycięstwie do Paryża, po całej Europie, aż do Konstantynopola.



**XX. Młodzi żołnierze. Na pobojuwisku. Niewierny Bourmont.
Przegląd dywizji Dąbrowskiego. Cesarz zwycięża, marszałkowie
pobici. 4-dniowa bitwa pod Lipskiem.**



UŻ była noc, kiedy wicekról włoski wysłał do cesarza swego adiutanta, hrabiego Cornaro, z ustnym meldunkiem. Adiutant zdał relację cesarzowi wobec całego sztabu. Napoleon zadowolony zapytał:

— I cóż, słyszeliście mój ogień pod Kaja?

— Najjaśniejszy Panie! — Tak samo dobrze jak Wasza Cesarska Mość mógł słyszeć naszą kanonadę pod Gros Gorschen. Tę

wioskę braliśmy i oddawaliśmy trzy razy z rzędu i to zawsze pracując bagnetem, dopiero za czwartym razem utrzymaliśmy się przy niej.

Napoleon obracając się do stojących poza nim generałów rzekł z uniesieniem.

— Panowie od lat dwudziestu, jak mam zaszczyt dowodzić wojskiem francuskim, jeszcze nie widziałem takiej odwagi i poświęcenia.

Po czym odwróciwszy się do hrabiego Cornaro rzekł.

— Czas ci odpocząć, panie adiutancie. Powiedz wicekrólowi, aby to samo uczynił. Pod względem męstwa nic mnie już w nim zadziwić nie może.

Napoleon nakazał, aby oddziały nocowały w szykach zwartych, obawiał się bowiem, że sprzymierzeni mogą spróbować napaść swoją jazdą. Co przewidział, to się sprawdziło. Około godziny 9-ej, gdy wracał z eskortą przez pobojuwisko do Lützen i przejeżdżał obok jakiegoś płotu, powitano go strzałami z broni ręcznej. W jednej chwili nastąpił wszędzie alarm.

— No, no — rzekł wesołym tonem — są ludzie, którym zawsze za mało. Ci na to wyglądają, jeszcze za mało dostali.

Nieprzyjaciel pragnął zaskoczyć Francuzów i rzucił swoją jazdę na biwakujących uderzając najpierw na młodą gwardię. Ta spotkała kawalerię ogniem karabinowym i to tak nagłym, że nacierający stłoczyli się i powpadali jedni na drugih. Wielu z nich zostało zaduszonych między własnymi końmi.

W kilka godzin później zajaśniały ognie na polu bitwy zasłanym zabitymi i rannymi. Straszliwa i pełna grozy iluminacja. Słychać było jęki umierających, ranni wlekli się przy blasku posępnie płonących okolicznych wsi.

Napoleon przybył do Lützen o godzinie 10-ej wieczorem. Pracował całą noc, dyktował biuletyn o bitwie i rozkaz na dzień następny, który rankiem miano odczytać oddziałom.

„Żołnierze! Jestem z was zadowolony! Spełniście moje oczekiwania. Męstwo i poświęcenie się wasze wszystkiego dokonało. W pamiętnym wczorajszym dniu przydaliście nowego blasku sławy moim orłom. Dowiedliście, do czego jesteście zdolni. Bitwa pod Lützen będzie miała pierwszeństwo przed takimi bitwami, jak Austerlitz, Jena i Marengo. Żołnierze, zasłużyliście się dobrze. Francja jest dumna, że ma takich synów“.

Radosnym tupaniem i okrzykami powitali młodzi żołnierze ten rozkaz. Nazajutrz 3-go maja Napoleon konno objeżdżał pobojuwisko rozciągające się na przestrzeni dwóch mil kwadratowych. Wszędzie widoczne były ślady zjadłej walki. Prusacy ginęli w szeregach, nie ustępując ze swych stanowisk, i dopiero pod koniec dnia, gdy ogień straszliwej baterii Drouota okrutnie poszarpał ich bataliony i gdy pozostała im już tylko śmierć, bez korzyści cofnęli się krzycząc „hurra“!

Podjeżdżając do Kaja Napoleon ujrzał, że wielu poległych żołnierzy francuskich trzymało jeszcze bagnety utkwione w ciałach nieprzyjaciół. Odwrócił głowę mówiąc.

— Rozumiem teraz, dlaczego było tak mało jeńców.

Każdy z rannych żołnierzy, których mijał, witał go albo też zegnał, jeżeli był umierający, okrzykiem „Niech żyje cesarz“! Napoleon odpowiadał zdjęciem kapelusza. Dostrzegłszy oficera gwardii pruskiej, jeszcze oddychającego, rzekł do swego chirurga.

— Ivan, zobacz, czy da się go uratować, byłoby o jedną ofiarę mniej.

Jadąc dalej cesarz ujrzał trupa młodego Prusaka z ochotniczej dywizji berlińskiej, który przyciskał coś do piersi. Był to szmat

pruskiego sztandaru. Umierając nie chciał się z nim rozstać. Na ten widok Napoleon rzekł ze wzruszeniem.

— Waleczny chłopcze, byłeś godny, żeby się urodzić Francuzem.

A zwracając się do swego sztabu.

— Widzicie ten żołnierz nade wszystko ukochał swoją chorągiew. Ona była ostatnim przedmiotem jego czci. Należy pochować go z honorami wojskowymi. Był to mężny człowiek. Żałuję, że nie wiem, jak się nazywa, napisałbym do jego rodziny. Pochowajcie go wraz z tym jedwabnym strzępem, będzie to dla niego najchlubniejszy całun.



Ledwie skończył mówić, gdy o 20 kroków z tyłu buchnął wystrzał. Rzucono się w stronę, gdzie unosił się kłęb dymu rozsiewający się w powietrzu... Młody żołnierz, któremu oberwało nogę, chciał wystrzałem skrócić sobie życie. Nieszczęśliwy nie zabił się, lecz zranił okrutnie. Napoleon zbliżył się do niego i rzekł łagodnie.

— Cóż ma znaczyć ten czyn rozpacz? Przecież zabrano by cię stąd i opatrzone. Dlaczego chciałeś sobie odebrać życie?

— Cesarzu — rzekł umierający — tylko co przejechałeś obok i nie spojrzawsz na mnie. Tam zaś mówiłeś do Prusaków, którzy cię nie rozumieli. Wczoraj nie mogłem cię zobaczyć, nie mieliśmy nawet czasu, żeby głowę obrócić. Dzisiaj przed zgonem chciałem, żebyś na mnie spojrział. I tak się stało. Jestem szczęśliwy. Przebac mi, cesarzu, że ci przeszkodziłem.

Głowa żołnierza opadła.

Napoleon zeskoczył z konia, rzucił się na zbroczone krwią ciało nieszczęśliwego, starając się go ucucić — wszystko na próżno — już nie żył. Odpiął więc mundur, szukał po kieszeniach w nadziei znalezienia jakiejś kartki, na której byłoby jego nazwisko, lecz nie znalazł. Tylko z numeru na guzikach było widoczne, że należał do 18-go pułku piechoty, który składał się prawie całkowicie z chłopców przedmieść Paryża: — Saint Antoine i Saint Marceau.

Ocierając oczy Napoleon wsiadł na konia. Smutek, jaki wstąpił w serce cesarza przy objeździe pobojuwiska, zniknął, gdy ujrzał idącego naprzeciw siebie wicekróla włoskiego. Zsiadł z konia, uściśkał Eugeniusza serdecznie i wzięwszy go pod rękę przechadzał się z nim wokół wygasłych ognisk. Nadszedł generał Charpentier. Napoleon powitał go uprzejmie, pochwalił jego dywizję i winał mu zachowania się w bitwie.

— Najjaśniejszy Panie — odrzekł skromnie waleczny generał — wykonałem tylko swoją powinność.

— Tak, tak, wiem, generale — rzekł Napoleon cofając się o krok i przykładając rękę do kapelusza, jakby chciał go salutować — zawsze czyniłeś tak samo.

Charpentier widząc życzliwość cesarza ku sobie prosił o awans dla generała adiutanta Bourmonta, swego szefa sztabu, który się odznaczył podczas natarcia na Gorschen.

— Najjaśniejszy Panie — dodał Eugeniusz — Bourmont był w moim sztabie podczas całej kampanii rosyjskiej. Sprawował się dobrze... Dotąd jeszcze nie otrzymał żadnej nagrody od Waszej Cesarskiej Mości.

Napoleon zachmurzył się. Po chwili milczenia rzekł.

— Bourmont! Bourmont!... Wasz Bourmont! Mam o nim niekorzystne meldunki... Wreszcie zobaczymy. — Zastanowił się i mówił dalej.

— W istocie, jeżeli się dobrze sprawował, należy go wynagrodzić. Generale Charpentier, powiedz Bourmontowi, żeby się u mnie zameldował.

Posłano po Bourmonta. Napoleon, widząc nadchodzącego, uczynił kilka kroków w jego stronę.

— Panie Bourmont, mianuję cię generałem brygady. Czy od-tąd będziesz moim przyjacielem?

— Najjaśniejszy Panie, od czasu jak mam zaszczyt służyć Waszej Cesarskiej Mości, pochlebiam sobie, że nie ma mi nic do zarzucenia. Może liczyć na moje poświęcenie się.

— Generale, teraz wątpić już o tym nie mogę.

Napoleon podał mu rękę, Bourmont przycisnął ją do ust. Cesarz zaś zwracając się do pierwszego adiutanta Eugeniusza, Labédoyera który nadszedł w czasie rozmowy, rzekł z uśmiechem.

— Karolu, mianuję cię pułkownikiem 113 pułku piechoty, czy jesteś zadowolony?

A gdy Labédoyere dziękował, dodał z przyjaznym gestem.

— Dobrze, dobrze, później mi podziękujesz.

Labédoyere w trzy dni później został ranny, walcząc na czele swego pułku przy zdobyciu Kolditz, a w dwa lata później krwią własną przypieczętował swą wierność cesarzowi. Co się zaś tyczy Bourmonta, ten okazał się niewdzięcznikiem i uciekł w przeddzień bitwy pod Waterloo.

Zwycięstwo pod Lützen, osiągnięte w samym początku kampanii, miało ogromny wpływ moralny. Na jakiś czas wstrzymało resztę sprzymierzeńców, Związek Nadreński i Saksonię, od opuszczenia Francji i podniosło odwagę młodego nowozaciężnego żołnierza, który nabrał pewności siebie. Tego samego wieczoru Napoleon stanął główną kwaterą w Pegau. 4-go ruszył dalej. W straży przednie posuwał się wicekról włoski walcząc bez przerwy z nieprzyjacielem, osłaniającym się potężną jazdą, pod Seffersdorff, Ertzdorf i Limbach. 9-go maja doszedł do bram Drezna wypłaszając stamtąd sprzymierzonych — cara rosyjskiego i króla pruskiego. Płonące mosty na Łabie znaczyły drogę ich odejścia.

W pałacu, w którym zamieszkiwali, stanął Napoleon, w mieście stara gwardia. Cesarz przez dni kilka oczekiwał na nowe oddziały z Francji i czynił przeglądy korpusów znajdujących się w pobliżu. Między innymi i polska dywizja Dąbrowskiego w Lipsku doczekała się tego zaszczytu.

Cesarz z początku był niezadowolony, że zbyt małą ilość jazdy mu pokazano. Chciał odbić swój zły humor na piechocie. Wpadł na

dowódcę pułku Szymanowskiego i kazał mu komenderować pułkiem. Ćwiczenie nie bardzo mu się podobało, bo jak widać chciał koniecznie złączyć dywizję, krzyknął więc do generała Dąbrowskiego.

— Jak to być może. Więc nie ćwiczyć żołnierzy. Co to za pułkownik?

Usłyszawszy tę niesprawiedliwą wymówkę, pułkownik Szymanowski odważył się przemówić do cesarza.

— Najjaśniejszy Panie! Jeżeli Wasza Cesarska Mość sądzi, że mój pułk nie umie dobrze nasadzać i zdejmować bagnetów, to potrafi się nimi dobrze złożyć do ataku.

Siedem razy z rzędu kazał wówczas cesarz pułkowi atakować i wykonywać różne obroty, aż wreszcie całkowicie się udobruchał, bo szło dobrze. Wobec tego nakazał podać po czterech oficerów i czterech podoficerów z każdego pułku do krzyża Legii Honorowej. W jednym z pułków był adiutantem mały i młody porucznik Lenkiewicz i ten zapytał swego dowódcę, czy też jest podany. Niestety pułkownik nie mógł go umieścić, bo byli starsi od niego i bardziej zasłużeni.

— Ale wiesz co, — rzekł dowódca pułku — widzisz tam stoi cesarz. Idź śmiało i poproś go o krzyż. Ja tu będę i poprę twoją prośbę, a na pewno dostaniesz.

A Lenkiewicz na to.

— Kiedy nie umiem po francusku.

— Powiedz tylko: *Sir moa kroa* (Najjaśniejszy Panie, dla mnie krzyż).

Mały Lenkiewicz podeszedł do cesarza i powiedział, czego go nauczono.

— Czego chce ten smarkacz? — zapytał Napoleon.

Dowódca pułku wytłumaczył, dodając z jakich względów nie mógł go przedstawić.

— A czy zasługuje na krzyż? — zagadnął cesarz.

— I bardzo zasługuje.

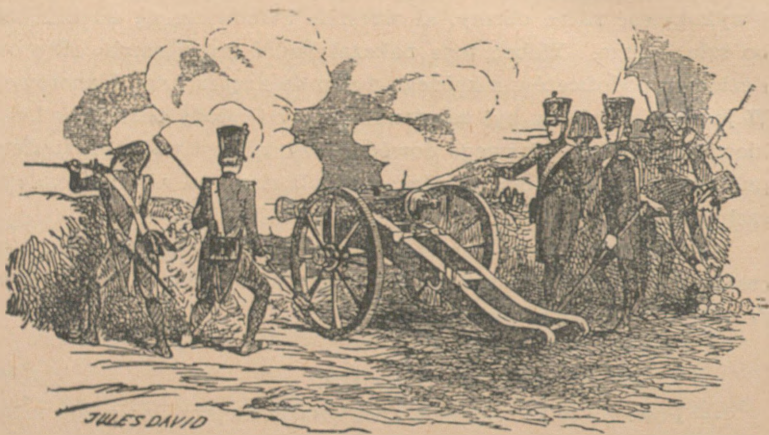
— To go dopisz — rzekł Napoleon.

I tak też się stało. Lenkiewicz otrzymał Legię Honorową.

Sprzymierzeni spod Drezna cofnęli się na Budziszyn, gdzie zamierzali stawić czoło Napoleonowi na przejściach u Sprewy. Wzmocnił ich tam korpus rosyjski Barclaya de Tolli, tak że mieli 100.000 ludzi i 600 dział.

Trzy dni trwała bitwa pod Budziszynem. Napoleon zwyciężył, ale podobnie jak pod Lützen młoda armia francuska miała straty znacznie większe niż nieprzyjacieli.

Potem stanął rozejm w Plessitz, który wykorzystali sprzymierzeni dla zebrania większych sił, a 10 sierpnia Prusacy złamali go. W następnej bitwie pod Dreznem nie udaje się Napoleonowi zniszczenie armii Schwarzenberga. Bój zaczyna się w czasie ulewnego deszczu gwałtownym bombardowaniem w centrum. Tu kula armatnia zabija zdrajcę generała Moreau, który znajdował się przy carze Aleksandrze. Kirasjerzy Murata zachodzą na skrzydło Austriaków i zmuszają je do złożenia broni, mniej dobrze powodzi się idą-



cemu na skrzydle Neyowi, lecz Schwarzenberg, obawiając się otoczenia odchodzi zostawiając na polu bitwy 25.000 ludzi.

Cesarz w tej kampanii zwyciężył, lecz jego marszałkowie ponieśli klęski. Korpus Vandamma został pobity pod Kulm, marszałek Oudinot pod Gross Beeren, Macdonald pod Katzbachem, Ney pod Dennenvitz. Pod koniec września Napoleon ma wojsko zmęczone licznymi marszami i zmniejszone wskutek dezercji żołnierzy niemieckich. Tymczasem sprzymierzeni rozpoczynają natarcie ogólne, które doprowadza do bitwy pod Lipskiem. Ta „bitwa narodów“, jak ją nazwano, trwała 4 dni. Napoleon miał 190.000 ludzi i 700 dział, sprzymierzeni w pierwszym dniu 205.000 ludzi i 1000 dział, a w następnych dniach o 100.000 żołnierzy więcej.

W trzecim dniu walki zdradzili Sasi. Przeszli oni wraz z wirtemberską jazdą w czasie boju na stronę wroga. Najpierw rzucili

się całą siłą ku linii nieprzyjacielskiej, potem zawrócili w stronę Francuzów i poczęli tłuc ze wszystkich dział do swych dawnych towarzyszy broni. Wojsko francuskie było już u kresu sił, a sprzymierzeni mieli jeszcze 100.000 świeżego żołnierza.

W noc na 19-go października nakazał cesarz odwrót przez most na Elsterze i długą groblę drogą przez Lindenau. Ostronę odwrotu powierzył szczątkom czterech korpusów, w tym Polakom Poniatowskiego. Gdy ta straż tylna walczyła jeszcze w Lipsku, zdrada części pułków „nadreńskich“, (niemieckich) sprawiła, że Moskałe doszli ze skrzydła do mostu. Podoficer saper, widząc nadchodzących Rosjan, pomyślał, że atakują oni most i nie pamiętając o tym, że jeszcze wiele tysięcy jego braci, prawie pół armii, pozostało na tamtym brzegu Elstery, podpala lont miny wysadzając most w powietrze. Straż tylna pozbawiona drogi odwrotu ginie.

Książę Józef Poniatowski, marszałek Francji, wyczerpany ranami, osłabły już śmiertelnie, zgorączkowany, walczy do ostatka. Na wszystko odpowiada wpół przytomnie: „trzeba umrzeć mężnie“. W odwrocie przepływa wezbraną od deszczów Elsterę. Na drugi brzeg pomógł mu się wydostać kapitan Blechamp, koń księcia utonął. Poniatowski ruszył dalej pieszo, lecz znów dostał postrzał w bok, czwarty w tym dniu. Z trudem dosiadł doprowadzonego mu konia i chwiał się na siodle. Ociekał krwią, ale na błagania towarzyszy nie odpowiadał, tylko coś mówił niewyraźnie o Polsce i o honorze. Wtem na widok nadbiegającej nieprzyjacielskiej piechoty podrywa konia i skacze do Elstery. Tu dostaje piątą kulę w pierś i przeszyty na wylot zsuwa się z siodła i znika pod wodą.

Cesarz był tak przemęczony podczas bitwy, że niejednokrotnie nie rozumiał, co do niego mówiono. Spał w fotelu, gdy go obudził huk wylatującego w powietrze mostu. Namawiali go generałowie, aby kazał podpalić przedmieścia Lipska i w ten sposób powstrzymać pościg wroga, lecz cesarz machnął rękę, jakby żał mu było miasta.



XXI. „Stutysięczny“ Napoleon. Kampania 1814 roku. Mazur — zdobywca chorągwi. Klęski Prusaków. Marsz sprzymierzonych na Paryż. Cesarz się spóźnia



ISTOPAD 1813 roku. Sprzymierzeni zatrzymali się nad Renem rozmyślając, czy są dość silni, aby uderzyć na Francję. Proponują jej pokój, lecz zarazem w 350.000 bagnetów przechodzą Ren.

Francja zaś po latach wojen rewolucyjnych i cesarskich jest wyczerpana i pragnie pokoju. Nie ma już żołnierzy, — waleczni leżą w grobach na przestrzemi od Nilu po Moskwę. Wszyscy oprócz Polaków, jedynych teraz sprzymie-

rzeńców, opuścili cesarza. W Holandii gotuje się rewolucja. Murat, chcąc zachować dla siebie królestwo Neapolu, zdradza ojczyznę. Z Hiszpanii Anglicy wypierają armię francuską.

Wrogowie nazwali Napoleona „stutysięcznym“, co znaczy, że wojsko, którym dowodzi, dzięki niemu jest o tyle tysięcy silniejsze. Ale tego wojska jest naprawdę już niewiele. Wszystkiego 70.000 wycofało się z Niemiec, do tego dochodzi zaledwie 30.000 rekrutów. Cesarz przygotowuje się do spotkania wroga i Francja wyteża wszystkie swe siły, aby mu pomóc, lecz sił tych już ma niewiele. Geniusz Napoleona nigdy silniej nie promieniował niż w czasie kampanii 1814 roku, nigdy cesarz nie wykazał większego bohaterstwa i przytomności umysłu i nigdy nic nie mogło być godniejszym podziwu, jak zapal tej garści walecznych, którzy mu towarzyszyli. Stali się jakby nieczuli na cierpienia i pośród wszelkich przeciwieństw zachowali niezmienną wesołość. Zdawali się odradzać i rozmnażać wobec mas nieprzyjaciela wzrastających bezustannie. Towarzyszami bohaterstwa cesarza nie byli w tej kampanii marszałkowie i generałowie. Ci zmęczeni wojną, co widać

było już w kampanii 1812 roku, stali się ociężali, nie chciało im się wojować, zbyt wiele mieli zaszczytów, bogactw i nawet sławy. Chcieli zachować to, co mieli, a tymczasem należało walczyć, bo najazd szedł na kraj.

Towarzyszami cesarza w jego bohaterskich działaniach 1814 roku są niestety nieliczni weterani starej gwardii i młodzież rekrutka, która przejmuje spuściznę wielkiej sławy i miłości dla wodza. Idą za nim jak za zbawcą, chociaż ich prowadzi na śmierć. Umierają i są szczęśliwi. Niestety ginie ich zbyt wielu. „Ta młoda gwardia topniała w bojach jak śnieg na słońcu“, martwił się tym cesarz. Ale ginąc w zgiełku bojowym nie przestawała pozdrawiać go okrzykiem „Vive l'empereur“!



Pierwszy cios chce teraz zadać posuwającej się śmiało w głąb kraju śląskiej armii Blüchera, który zawsze krzyczy „naprzód“. I tak go też nazwano „marszałkiem Vorwärts“. Na niego postanawia cesarz spaść jak piorun. Bije go pod Brienne 29 stycznia, lecz w następnych dniach Blücher otrzymuje duże posiłki i w boju 1-go lutego pod la Rothiere cesarz, walcząc przeciw trzykrotnej przewadze, musi się wycofać pod osłoną nocy.

Lecz wnet wykazuje swe mistrzostwo w pracy wojny i poczyną zadawać straszliwe ciosy. Rozdziela armię śląską na dwie masy oddległe od siebie o 40 kilometrów. 11-go lutego bije Sackena pod Montmirail. Niestety Macdonald nie uderzył na jego tyły i szczątki korpusu Sackena zdołały się cofnąć. 12-go lutego w pościgu za Prusakami Napoleon mijał ich straż tylną pod Chateau Thierry

i znów niestety Macdonald nie zamyka drogi odwrotu szczątkom korpusów Sackena i Yorcka, co pozwala im zbiec wzdłuż prawego brzegu Marny. 14-go lutego pod Vauchamps cesarz oskrzydla Blüchera z dwóch stron i ten cofa się w nieładzie na Etoges, gdzie chce stawić opór, lecz go stamtąd wyrzuca w nocy Marmont. Resztki armii śląskiej uciekają w popłochu za Wogezy. W pięć dni straciła ona trzecią część żołnierzy, większą część swojej artylerii i taborów.

Młode wojsko cesarza zdało egzamin. Jeszcze nigdy od czasów kampanii włoskiej nie wymagał tyle od swych żołnierzy, co teraz. Wykazał, że wojnę prowadzi mądry dowódca własną głową i nogami żołnierzy. I nigdy jeszcze zły los lub błędy marszałków i generałów nie przeszkodziły mu tak w wykorzystaniu zwycięstwa jak teraz.

Armia Schwarzenberga posuwa się na Paryż po obu brzegach Sekwany. Wobec tego Napoleon przerywa pościg za Blücherem. Na wiadomość, że cesarz idzie na niego Schwarzenberg zatrzymuje się.

Cesarz chce napaść na jego korpusy maszerujące po prawym brzegu Sekwany, lecz stracił dzień czasu, zanim opanował mosty. To spóźnienie było przyczyną, że manewr się nie udał. Miał żal do marszałka Victora i brzydko mu przygadał, że nie zdobył dość wcześniej wzgórz Montereau. W tej bitwie Napoleon przygalopował do jednej z baterii i, pędząc ją naprzód bliżej nieprzyjaciela, sam zsiadł z konia. Wymierzył działo mówiąc swoim gwardzistom.

— Nie lękajcie się, jeszcze nie ulana kula, która mnie zabije.

Wymierzył i wypalił, lecz kula nie doleciała do linii nieprzyjacielskiej.

W tymże boju pod Montereau 18 lutego porucznik piechoty polskiej zdobył chorągiew i przyniósł ją cesarzowi. Był to krępy Mazur, który idąc wywijał chorągwią, zanim ją rzucił do nóg cesarskiego konia. Był wówczas zwyczaj, że płacono 100 napoleondrów żołnierzowi lub oficerowi za każdy zdobyty sztandar. Kiedy wielki szambelan dworu, hrabia Turenne, podał rolę złota temu Polakowi, ów cofnął się nie biorąc jej i powiedział łamaną francuszczyzną.

— Moi, sire, non argent, moi legion d'honneur (Mnie nie pieniądze, mnie krzyż Legii).

Cesarz kazał jednemu z Polaków umiejących po francusku wytłumaczyć Mazurowi, że nie traci prawa do krzyża i ten dostanie, lecz że ta nagroda pieniężna jest mu dana jak dar ojca dla syna.

— Kiedy tak — odpowiedział — pieniądze biorę, bom bez grosza, ale krzyż muszę dostać..

Kiedy przetłumaczono cesarzowi słowa Mazura, wręczył mu krzyż własnoręcznie mówiąc:

— Zasłużyłeś na niego w zupełności.

Blücher wściekły na Schwarzenberga, że zatrzymał się i nie spieszy do Paryża, pozbierawszy swe potłuczone korpusy, sam rusza naprzód. Wtedy Napoleon osłoniwszy się od Schwarzenberga, znów idzie naprzeciw niego. Wkrótce Blücher znajduje się w pułapce, wszystkie drogi ma zamknięte, marszałkowie czyhają na jego flankach i tyłach, aby go zadusić. Jedyna możliwość ratunku dla Blüchera to przejście przez Soissons, które obsadza silna załoga francuska. I Blücher zginąłby, gdyby Soissons trzymało się jeszcze chociaż półtora dnia. Lecz dowódca twierdzy, generał brygady Moreau, nastraszywszy się gróźb nieprzyjacielskich, kapituluje. Cesarz nieomal płacze z wściekłości.

— Rozstrzelać go w ciągu 24 godzin! — krzyczy. — Lecz cóż to pomoże? Zawsze to nazwisko „Moreau“ było dla cesarza fatalne.

Blücher zostaje ocalony i za rzeką Aisne wkrótce znajduje posiłki dające mu przewagę nad Francuzami.

Cesarz bije go znów pod Craonne i atakuje następnie pod Laon, lecz wobec wielkiej przewagi nieprzyjaciela wycofuje się w nocy na Soissons, gdzie rozprasza korpus St. Priesta. Sprzymierzeni przycichli i nie ośmielają się na razie nacierać. Dopiero 13-go Schwarzenberg rusza naprzód. Pod Arcis sur Aube cesarz walczy w 18 000 przeciw 40 000 sprzymierzonych nie tracąc ani piędzi ziemi. Nazajutrz ma 100 000 nieprzyjaciela przed sobą i odchodzi na Aube.

23-go Napoleon stanął w Saint Dizier, gdzie oczekuje nadejścia Marmonta i Mortiera. Sprzymierzeni na tę wiadomość, tak groźne było jeszcze imię Napoleona, postanowili odwrót przez Szwajcarię. Lecz w tym dniu otrzymali wieści z Paryża, że stolica jest w rozpacz nie wiedząc, co się dzieje z cesarzem. Postanowili to wykorzystać i osłoniwszy się jazdą od strony Napoleona, ruszyli co prędzej na Paryż. Osądzili, że mogą się tam znaleźć wcześniej od cesarza i zajmą stolicę skończyć wojnę. Mieli przed sobą tylko słabe korpusy Mortiera i Marmonta, którzy chcąc uniknąć klęski odchodzili. Po drodze armie nieprzyja-

cielskie spotkały dwie dywizje gwardii narodowej Ameya i Pacthoda, które próbowały się połączyć z Marmontem. Pod Fére-Champenoise opadają ich pięciokrotnie silniejsze oddziały sprzymierzonych. Na dywizje szarżuje jazda, dziesiątkuje je artyleria, lecz dywizje ożywione gorącym patriotyzmem i poczuciem obowiązku bronią się w czworobokach i nie prosząc o łaskę pozwalają wybić się do nogi. Tak w nieszczęściach i pośród klęsk żołnierz pomnaża sławę Francji.

Dla obrony Paryża pozostawił Napoleon swego brata Józefa. 29 marca cesarz dowiedział się o niebezpieczeństwie, jakie grozi stolicy. Natychmiast wysłał swego adiutanta, generała Dejeana, z wiadomościami o swych zwycięstwach i zamiarze przybycia zaraz do Paryża.

Tymczasem pod murami stolicy toczył się bój. Młodzi żołnierze księcia Treviso i marszałka Marmonta nie chcieli jej oddać bez bitwy. Kilka tysięcy wojska pozostałego w Paryżu. Uczniowie politechniki, wcieleni do kompanii artylerii, oddział strażaków i 5000—6000 walecznych paryżan wyszło przed świtem na miasto, aby wziąć udział w bitwie. Razem około 20 000 ludzi śmiało stawiało czoło nieprzyjacielowi. Przednia straż Schwarzenberga uderzyła na lasek Romainville. Zazarta walka toczyła się o wieś Pantin. Opór był tak silny, że wydawało się wątpliwe, żeby nieprzyjaciel zajął tego dnia wzgórza panujące nad miastem. Przybycie Napoleona nawet przy tak słabym wojsku mogło zmienić bieg wypadków, lecz cesarz zdążający w tej chwili do stolicy, był jeszcze daleko. W południe w kierunku na Montmartre nadciągnął Blücher z Prusakami. Francuzi zostali wkrótce otoczeni ze wszystkich stron. Straciwszy nadzieję walczyli tylko dlatego, żeby znaleźć śmierć i ocalić swój honor. Jeden z batalionów starej gwardii, broniący wsi Pantin, dokonawszy cudów męstwa, zmuszony był oddać wieś Rosjanom. Kiedy garstka walecznych cofała się, jeden żołnierz, dwa razy już ranny, upadł na drodze. Kapitan chciał go pocieszyć, lecz ten rzekł te wzniosłe słowa:

— Ach! tym razem naprawdę jest ich za wiele.

Marszałek Marmont, książę Raguzy, doniósł o swym położeniu Józefowi, naczelnemu dowódcy w Paryżu. Ten w odpowiedzi upoważnił go i Mortiera, Księcia Treviso, do wszczęcia układów ze Schwarzenbergiem.

Widząc, że wielkie siły nieprzyjacielskie posuwają się ku Montmartre, brat cesarza osądził, że powinien kapitulować. Udał

się więc na drogę wersalską, aby złączyć się z cesarzową w Rambouillet. Ledwie dojechał do końca lasku Bulońskiego, gdy doścignął go generał Dejeane, oddając mu list cesarza i zameldował sytuację. List brzmiał.

„Stosownie do ustnych poleceń, jakie dałem przed moim odjazdem, i listów jakie przesłałem, nie powinieneś dopuścić, aby cesarzowa i król rzymski wpadli w ręce nieprzyjaciela. Jutro będę z gwardią w Paryżu. Trzymaj się mocno. Zachowaj skarb i amunicję. Nie opuszczaj mego syna. Pamiętaj, że wolałbym go widzieć w nurtach Sekwany niż w mocy nieprzyjaciół Francji.

Twój przywiązany brat Napoleon“.

Były król Hiszpanii i Neapolu przeczytał list nie okazawszy żadnego wzruszenia, potem rzekł nie zatrzymując się do generała Dejeana.

— Już za późno. Wydałem Marmontowi rozkaz, aby wszedł w układy z nieprzyjacielem.

Generał Dejean był z rzędu tych ludzi, dla których honor znaczy więcej niż życie. Nie mógł pojąć odwrotu Józefa.

— Tak, Najjaśniejszy Panie — rzekł z godnością — wiernie powtórzę cesarzowi słowa Waszej Królewskiej Mości, ale wierzyć nie zechce temu, co widziałem.

I skłoniwszy się Józefowi spał konia ostrogą. Przez Paryż przedostał się do marszałka Mortiera i opowiedział mu, co się stało. Ten napisał natychmiast do Schwarzenberga proponując 24-godzinne zawieszenie broni dla rozpoczęcia układów „mających na celu oszczędzenia okropności oblężenia Paryżowi, gdzie zamierzają bronić się do ostatka“.

Wieczorem Marmont i Mortier zostali całkowicie wepchnięci do miasta. Sprzymierzeni opanowali przedmieścia.

W nocy u rogatki La Villette zjechali się: marszałek Marmont i pełnomocnicy rosyjscy Nesselrode i hrabia Orłow. Ułożono głównejsze punkty kapitulacji.

Gdy się te smutne rzeczy działy w stolicy, cóż czynił Napoleon?

Przez cały dzień 29-go pędził konno do Troyes. Tu wypoczął tylko godzinę i puścił się pocztą w dalszą drogę. Według zwyczaju nikomu z towarzyszących mu w tej szybkiej podróży nie mówił, dokąd zmierza. W Sens zatrzymał się tylko, aby wypić filiżankę bulionu. Na każdej stacji pocztowej przy zmianie koni wypytywał o wiadomości z Paryża. Około północy był już o kilka mil od niego.

— Przed godziną pierwszą — rzekł uderzywszy po kolanie Berthiera, który przez całą drogę gryzł paznokcie — staniemy na czele obrońców stolicy.

W tej chwili nadbiegła sztafeta. Gонец zapytywał głośno o cesarza. Na dany znak zbliżył się do powozu.

— Kto jesteś i kto cię przysłał? — zapytał cesarz.

— Najjaśniejszy Panie, jestem kurierem hrabiego de Lava-



U rogatki La Villete zjechali się pełnomocnicy.

lette (ministra poczt), który mi kazał oddać ten list Waszej Cesarskiej Mości gdziekolwiek i o którejkolwiek godzinie go spotkam.

— Dawaj prędzej! — rzekł Napoleon.

Kurier szukał w kieszeniach i nie mogąc znaleźć listu macał swoje ubranie. Zmieszał się i jękał. Napoleon trzymając ciągle wyciągniętą rękę wykrzyknął.

— Pewnie zgubiłeś, założyłbym się o to.

Wreszcie żołnierz znalazł list w bucie, dokąd się zsunął. Napoleon wydarł mu go z ręki i rozpieczętował z pośpiechem. Lavalette donosił o kapitulacji Paryża podpisanej o godzinie 11-ej

i o tym, że wojska sprzymierzonych wejdą do stolicy następnego dnia w południe. List kończył się słowami „Dokonało się“.

— Tylko jedna godzina! — zawołał cesarz głosem nie do opisanania.

Wszedł do budynku poczty i kazał sobie przynieść mapę, na której zwykle szpilkami o różnokolorowych łebkach z wosku oznaczał położenie wojsk swoich i nieprzyjacielskich. Wkrótce jednak zaniechał tej czynności, miotany niepokojem, co się dzieje w tej chwili w stolicy. Wyszedł z domu na świeże powietrze, gdyż powtarzał co chwila, że głowa mu się pali i zadumany przechadzał się wolnym krokiem po drodze.

Po jakichś 10 minutach ukazała się kolumna artylerii, wycofująca się z Paryża. Na jej czele jechał generał Belliard. Napoleon poznał go i zawołał po nazwisku. Belliard ujrzawszy cesarza zeskoczył z konia i zameldował szczegóły bitwy. Podczas tej rozmowy Berthier, Caulaincourt i Bertrand odeszli na stronę. Napoleon zawołał ich wkrótce.

— A więc panowie — rzekł — sądząc z tego, co się dowiedziałem, trzeba jechać do Paryża. Jedźmy! — I wzięwszy pod rękę Belliarda przyspieszył kroku chcąc czempredziej dojść do powozu.

— Najjaśniejszy Panie — rzekł generał — mogę Waszą Cesarską Mość zapewnić, że w tej chwili nie ma już wojska w stolicy.

— Mniejsza o to! Znajdę tam gwardię narodową. Moja gwardia jutro tam nadciągnie, a z nią naprawię sytuację. Pójdiesz ze mną ze swoją artylerią.

— Ależ Najjaśniejszy Panie, wokół Paryża znajduje się ponad 130 000 wojska nieprzyjacielskiego.

— Panie generale, — rzekł Napoleon ze wspaniałym gestem — gwardia potrafi się przez nich przebić.

— Wasza Cesarska Mość naraża się na niebezpieczeństwo dostania się do niewoli..

Na te słowa Napoleon zatrzymał się, a wzięwszy Belliarda za ramię ścisnął go silnie.

— Ja jeńcem?... Ja?... — powtórzył tonem pogardy. — Nigdy. Znam sposób uniknięcia podobnej hańby.

I znów nalegał, ab yić naprzód i znów tłumaczył mu Belliard, że jest to niemożliwe. Przyłączyli się do jego zdania Berthier i Caulaincourt. Wtedy cesarz rzekł pogardliwie.

— No, widzę, że wszyscy potracili głowy. Józef jest... głupi, a Clarke zdrajca.

W tej chwili ukazało się na drodze czoło kolumny piechoty marszałka Mortiera. Napoleon szedł dalej ze spuszczoną głową, powtarzając niekiedy wykrzykniki o tym, co nazywał głupotą swego brata i zdradą ministra wojny. Berthier widząc, że cesarz nie stanowczego nie postanawia, a czas upływa, bo poczynano już świtać, gdyż naglił o wysłanie Caulaincourta do Paryża dla rozpoczęcia układów.

— Najjaśniejszy Panie — dodał. — Jeszcze nie ma ostateczności. Podpisany jest rozejm, a książę Vicenzy (Caulaincourt) jako pełnomocnik...

— Mości książę — przerwał Napoleon — zwracając się do księcia Vicenzy — Berthier ma słuszość. Jedź natychmiast do cara Aleksandra i rozpoczynaj układy. Daję ci wolną rękę, ale pamiętaj, że honor i godność Francji w niej spoczywa.

Napoleon wsiadł do powozu i udał się do Fontainebleau. O godzinie 6-ej wjechał na dziedziniec Białego Konia. Prędkim krokiem przeszedł galerię, mówiąc do otaczających cierpkim tonem, jakiego nigdy nie używał.

— Nikogo nie potrzebuję. Zostawcie mnie. — Po chwili milczenia, przyciskając pięści do czoła, dodał ciszej przytłumionym głosem.

— Tyle krwi rozlanej, tyle wielkich dzieł, triumfu, prac i wytrwania. Oto na czym kończą się rzeczy ludzkie.

XXII. Cesarz w Fontaineblau. Zdrada marszałków, wierność żołnierzy. Abdykacja. Pożegnanie z gwardią.



OKĄD to zdrażliwy los doprowadził Napoleona? Minęły czasy, kiedy przyjmował w starym pałacu Franciszka I ludzi, którym rozdawał korony. Wrócił tu, aby swoją złożyć. Drogą z Sens przyciągnęło za nim z Szampanii wojsko, które biło armie sprzymierzonych. Na drodze do Fontainebleau tłoczyły się szczątki pułków, które uszły z Paryża. Żołnierze byli jak najlepszej myśli, i ci co zwyciężyli pod Arcis sur

Aube, pod Saint Dizier, i ci, którzy mężnie walczyli przed rogatkami stolicy. Napoleon zastanawiał się, czy odejść za Loarę, czy też starać się odzyskać Paryż. Na razie gromadził swoje siły wokół Fontainebleau. Marszałkowie Lefebvre, Ney, Macdonald, Mortier, Marmont kolejno przybywali do kwatery cesarskiej. Napoleon znajdował się jeszcze wśród wiernego wojska, ożywionego zapalem. Podług zwyczaju nakazał przegląd starej gwardii. Było coś uroczystego w tym przeglądzie. Napoleon z dumą spoglądał na walczących, którzy wygrali tyle bitew pod jego rozkazami. W powitalnych okrzykach grenadierów słyszał, że nie opuściła go jeszcze fortuna. Dzień podobny do dnia Marengo lub Austerlitzu mógł mu powrócić stolicę.

— Jeszcze nie wszystko się skończyło — rzekł do marszałka Lefebvre, biorąc go pod rękę. — Tak, książę Gdański, Calaincourt omylił się. Wszyscy się tu myślą — spojrzał z ukosa na towarzyszących mu marszałków — należy powiedzieć żołnierzom prawdę, ci ludzie wierzą jeszcze we mnie. Każ sformować czworobok.

Na rozkaz marszałka adiutanci ponieśli rozkaz sformowania czworoboku. Oficerowie wystąpili z szeregów i stanęli półkolem

wokół cesarza. Napoleon dał znak ręką — zapanowała cisza. Czytym, donośnym głosem mówił.

— Oficerowie, podoficerowie i żołnierze starej gwardii. Nieprzyjaciół wyprzedził nas o trzy dni marszu i zajął Paryż. Trzeba go stamtąd wyrzucić.

Głuchy szmer, jak odgłos oddalonego grzmotu, rozległ się w szeregach. Zaiskrzyły się oczy cesarza.

— Tak! tak! — zawołali oficerowie kładąc ręce na rękojeściach szabel.

Napoleon odezwał się znowu donośnym głosem.

— Ofiarowałem carowi Aleksandrowi pokój... odmówił... — Przysięgnijmy zwyciężyć lub umrzeć. Świat musi szanować naszą trójkolorową kokardę, która od lat dwudziestu, powiewa zawsze na drodze sławy i honoru. Za kilka dni pójdziemy na Paryż. Żołnierze starej gwardii! cesarz liczy na was.

Słowa te sprawiły nadzwyczajne wrażenie. Oficerowie i żołnierze wykrzykiwali w uniesieniu.

— Na Paryż! Na Paryż! Niech żyje cesarz! Chcemy umrzeć na gruzach Paryża.

Lecz większość dowódców milczała. Chwili się już w wierności. Zwątpili. Napoleon powrócił do swego gabinetu. Dziesiątki kombinacji, jedna śmielsza od drugiej, przychodziły mu do głowy. Przed 15-tu laty na pewno urzeczywistniłby jedną z nich, z tą wiarą, która cechowała jego geniusz wojskowy. Lecz od 15-tu lat wiele się zmieniło. Majestet cesarski ostudził zapał i łatwość decyzji wodza. Liczył na przywiązanie żołnierzy, lecz teraz między nim a armią znajdowali się pośrednicy, ludzie o sławnych imionach. Wszyscy jego wodzowie zestarzelili się w bojach, byli książętami, każdy marszałek był uosobieniem zwycięstwa i Napoleon przywykł mieć ich jako narzędzia pracy wodza wokół siebie. Teraz również oczekiwał od nich tej rycerskiej pomocy, jakiej mu nigdy nie szczędzili. Nieszczęsny błąd. Gdyby zwrócił się do młodych generałów, kto wie, coby jeszcze mogło nastąpić.

Marszałkowie wiedzieli, że Caulaincourt znajdował się w Paryżu i prowadzi układy. Gdy nadeszły wieści, że w stolicy powstał żywy ruch za powrotem Bourbonów, oświadczyli, że nie myślą iść na Paryż.

— Armia nie pójdzie na Paryż — mówi głośno jeden z marszałków.

— Armia będzie mnie słuchać, — odpowiada jeszcze głośniejszym głosem cesarz.

— Wasza Cesarska Mość, armia słucha swoich generałów.

Napoleonowi pozostali już tylko żołnierze.

W Paryżu car Aleksander przyjął Caulaincourta uprzejmie, lecz polecił mu zgłosić się dopiero następnego dnia.

Car wraz z królem pruskim odbyli triumfalny wjazd do stolicy. Ludność przypatrywała się wkraczającym wojskom z uczuciem smutku i przerażenia. Tylko niektóre młode i wystrojone kobiety witały sprzymierzonych jak wybawców. Minister spraw zagranicz-



nych Tayllerand, który od dawna zdradzał Napoleona i był na żołdzie rosyjskim, zaproponował sprzymierzeńcom, że senat, z którego naprawdę niewiele pozostało członków, usunie Napoleona od tronu. Projekt ten tego samego wieczoru został przyjęty.

O 3-ej z rana Calaincourt wrócił do Fontaineblau z wiadomością, że senat ogłosił detronizację cesarza i że car żąda jego abdykacji... Cesarz, który stał jeszcze na czele 50 000 żołnierzy, wzruszył ramionami. Kiedy następnego dnia oznajmił dowódcom dywizji korpusu Macdonalda zamiar udania się do Paryża,

ci strwożeni skutkami, jakie mogłyby z tego wyniknąć, zgłosili się do marszałka, żeby udał się z nimi do cesarza i prosił o zaniechanie tego zamiaru.

Po zwykłej paradzie na dziedzińcu Białego Konia Napoleon wrócił do pałacu. Towarzyszyli mu marszałkowie: Berthier, książę neufszatelski, Ney, książę Moskwy, Lefebvre, książę Gdański, Oudinot, książę Reggio, Macdonald, książę Tarentu, Maret, książę Bassano, Caulaincourt, książę Vicenzy, hrabia Bertrand i wielu innych. Przedstawili mu swoje uwagi o projekcie wyprawy na stolicę. Słuchał w milczeniu. Jedno spojrzenie starczyło, żeby zrozumiał ich myśli.

Odszedł spiesźnie do gabinetu i podpisał akt abdykacji, kończąc go słowami, że nie ma „żadnej ofiary, nawet życia, których nie byłby gotów uczynić dla dobra Francji“.

Marszałkowie Ney i Macdonald z polecenia cesarza udali się z aktem do cara Aleksandra. Po drodze mieli zabrać ze sobą Marmonta, który osłaniał Fontaineblau od strony Paryża. Okazało się jednak, że Marmont zdradził i wszedł w układy z nieprzyjacielem. Gdy zawiadomiono Napoleona, że w tej chwili korpus księcia Treviso przeciąga przez obóz rosyjski, udając się do Normandii, osłupiał.

— Marmont nigdy nie zboczył z drogi honoru... Marmont jest moim towarzyszem broni.

Lecz wkrótce musiał uwierzyć w postępek marszałka. Usiadł i pogrążył się w posępnym dumaniu.

— On! moje dziecko! mój uczeń! — powtarzał przykładając zaciśnięte pięści do rozpalonego czoła. — Dzieliłem się z nim chlebem... Niewdzięcznik. Nieszczęśliwszym on będzie ode mnie.

W testamencie swym cesarz napisał o Marmoncie i innych marszałkach, którzy postąpili tak jak on: „Przebaczam im, oby i Francja im przebaczyła“.

Okrutne uczucia, jakie od kilku dni szarpały serce Napoleona, sprawiły, że chwycił za pióro, aby podzielić się boleścią ze swoją armią, z żołnierzami. W rozkazie dziennym z 5-go kwietnia 1814 roku z Fontainebleau napisał.

„Cesarz dziękuje wojsku za przywiązanie mu okazywane. Wie on, że Francja jest w nim, nie zaś w ludności stolicy. Żołnierz dzieli szczęście i nieszczęście swego wodza — jest to jego honor, jego wiara....

„Szczęście Francji zdawało się mieścić w losach cesarza. Dziś los oświadczył się przeciw niemu... Jeżeli siebie ma uważać jako jedyną przeszkodę, chętnie czyni tę ostatnią ofiarę dla Francji i... armia może być przekonana, że szczęście cesarza nigdy nie będzie w sprzeczności ze szczęściem ojczyzny“.

Następnie nakazał generałowi Belliardowi osłonić Fontainebleau kilkoma szwadronami, lecz już wcześniej marszałek Mortier posłał tam swe oddziały.

5-go kwietnia powracają pełnomocnicy z Paryża i donoszą cesarzowi, że car Aleksander żąda bezwzględnej abdykacji.

— A więc wojna — odpowiada cesarz spokojnie — wycofam się za Loarę. Cóż robić? Wojna nie jest wcale gorsza od takiego pokoju.

Lecz marszałkowie nie chcą dłużej już walczyć i, gdy 6-go kwietnia Napoleon zebrawszy ich u siebie przedstawia rzeczowo i spokojnie swój plan odwrotu, milczą.

— Tak! będziemy bić się i niezawodnie wygramy. Soult idzie ku mnie z 50 000 żołnierza. Suchet dołączy do niego z 15 000 armią katalońską, Eugeniusz ma 30 000 Włochów. Mam jeszcze 15 000-ny korpus Augereau, załogi pogranicza i armię marszałka Masseny. To wszystko utworzy masę niepokonaną. Trzeba nam iść na spotkanie tych oddziałów i działać nad brzegami Loary — tam zwyciężył Karol Martel, odpierając najazd i my tam zwyciężymy... Panowie! — zawołał uderzając ręką o rękojęść szpady. — Wielka Armia jest wskrzeszona. Może jeszcze da się wszystko uratować.

Marszałkowie milczą i gdy zmusza ich do mówienia, odpowiadają, że pozostały już tylko szczątki. Macdonald mówi.

— Najjaśniejszy Panie, okoliczności tak się zmieniły, że należy całą sprawę rozpatrzyć raz jeszcze.

— Już się zastanowiłem — odpowiedział sucho Napoleon. — Lew jeszcze żyje.

Ale mówił do ludzi, którzy o nic się już nie troszczyli, jak tylko o zachowanie swoich dostojęństw i bogactw.

Mimo obojętności ze strony tych, których wyniósł tak wysoko, Napoleon nie okazał gniewu, owszem dzięki swej przenikliwości wiedział, że należy się litować nad ich zaślepieniem.

— Chcecie odpoczynku — wyrzekł wreszcie widząc, że ich już nie przekona — a więc niech będzie. Niestety nie wiecie, ile cier-

pień i udręczeń czeka was na puchowym łożu. Kilka lat pokoju, o którym marzycie, zabierze z was więcej niż najzaciętsza wojna.

Wieszcze były jego słowa. W ciągu siedmiu lat, wyprzedzając cesarza, do grobu podążyli Berthier, Murat, Ney, Massena, Augereau, Lefebvre, Brune, Serrurier, Kellerman, Perignon, Clarke, Oudinot i wielu innych.

Podczas całej tej rozmowy cesarz nie usłyszał słowa pociechy. Usta i serca marszałków były zimne, przeniknięte troską o siebie. Spojrzał raz jeszcze na nich, na spuszczone oczy, blade twarze. Otarł czoło oblane zimnym potem i wstawszy rzekł twardo.

— Panowie, wiem czego mam się trzymać. Chcę pozostać sam. Ty, mości książę Vicenzy, zatrzymaj się.

I gdy ostatni marszałek przekroczył próg, Napoleon poszarpał z tłumionym gniewem batystową chustkę, którą trzymał w ręku, mówiąc do Caulaincourta.

— Ludzie ci nie mają już serca. Ustępuję. Jestem zwyciężony przez egoizm i niewdzięczność tych, których wyniosłem. To obrzydliwe. Przebaczam im, lecz historia będzie dla nich mniej wspałałomyślna ode mnie.

Wyrzekłszy te słowa siadł i napisał.

„Ponieważ mocarstwa sprzymierzone ogłosiły, że cesarz Napoleon jest jedyną przeszkodą do przywrócenia pokoju w Europie, cesarz zatem wierny swej przysiędze oświadcza, że zrzeka się trónów Włoch i Francji w imieniu swoim i swoich dzieci, bo dla dobra Francji gotów jest ponieść wszelką ofiarę, nawet ofiarę z życia“.

Marszałkowie Ney i Macdonald zawieźli nowy akt abdykacji do Paryża. Pałac w Fontainebleau opustoszał natychmiast, wszyscy się rozbiegli, tak jakby cesarz był już pochowany.

Kiedy przyjechał intendent pałacu Beausset z listem od Marii Ludwiki, Napoleon rozmawiał z nim przez chwilę o wyspie Elbie, którą mu w układach przeznaczono na miejsce zamieszkania. Pokazał rozłożoną na stole książkę, w której był opis tej wyspy.

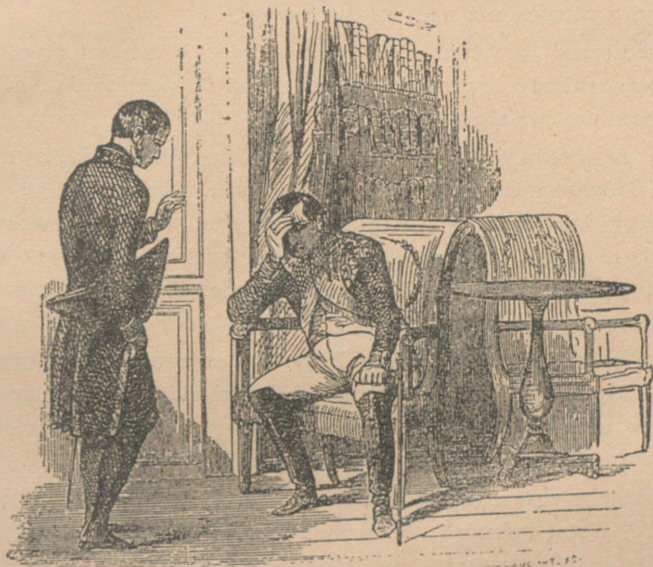
— Powietrze jest tam na Elbie zdrowe, a mieszkańcy mili. Nie będzie mi tam źle ani cesarzowej, ani synowi.

Później wypowiedział swe zdanie o marszałkach.

— Lefebvre trzymał się zawsze przedniej straży, gdy toczyła się walka o wolność. Mam nadzieję że Bourboni nie wezmą mu tego za złe. A Macdonald! śmiały i prawy wojownik. Przy ostatnich

wypadkach dopiero w pełni mogłem ocenić szlachetność jego charakteru. A Ney... co za żołnierz... jaki hart żelazny... takie same męstwo. Bertrand połączył swój los z moim podobnie jak Berthier. Ach! Berthier.... Ten spędzi swoje życie wraz ze mną. Talent, dzielność, odwaga, inicjatywa, ma wszystkie zalety. Przyjaźń, jaką żywię ku niemu, wcale mię tu nie łudzi.

Po chwili do gabinetu wszedł Berthier z księciem Bassano. Księżę Wagram oświadczył, że musi w pilnej sprawie jechać natychmiast do Paryża. Trzeba ukryć ważne papiery cesarza. Napoleon patrzył na niego z niespokojnym zdziwieniem, bo Berthier miał oczy ciągle spuszczone.



— Berthier — rzekł z naciskiem biorąc go za rękę — Berthier, czy nie widzisz, że dzisiaj potrzebni mi są prawdziwi przyjaciele. Księżę Wagram nic nie odpowiedział... Napoleon mówił dalej.
— Więc jutro wrócisz, nieprawdaż. Berthier?... jutro rano.
— Niezawodnie, Najjaśniejszy Panie.
Nastąpiło znów milczenie. Cesarz je przerwał.
— A więc jedź.

Po wyjściu Berthiera Napoleon kilka minut milczał. Patrzył w ślad za wychodzącym, którego przez tak długie lata osypywał łaskami, po czym utkwiał wzrok w posadzkę. Łatwo było wyczytać na jego twarzy, jak bolesne myśli tłoczyły się w duszy tak okrutnie zawiedzionej. Usiadł na krześle i rzekł powoli:

— Nie powróci.

— Ach, Najjaśniejszy Panie — rzekł książę Bassano — czyżby tak miało wyglądać ostatnie pożegnanie marszałka Berthier?

— Nie wróci, powiadam ci, kochałem go. Mówiłem o nim przed chwilą... I on także.... i on także.....

Istotnie książę Wagram już nie pokazał się więcej. Napoleon więcej ubolewał nad tym, że odbiegli go ludzie, których „stworzył“, wydobył z nicości, niż nad utratą korony.

Wieczorem przybyli z Paryża książę Vincezy i Macdonald z tekstem traktatu i wręczyli go cesarzowi do podpisania. Oświadczył, że dzisiaj już nie podpisze.

Co się działo tej nocy w Fontaineblau, różne krążyły o tym wieści. Mówiono, że cesarz chciał się otruć. Poczynając od kampanii rosyjskiej nosił w pierścieniu, zaszytym w małym woreczku na szyi, truciznę. Jakoby zażył ją, lecz trucizna z biegiem czasu straciła na sile i nie podzialała śmiertelnie. Miały nastąpić tylko ostre wymioty.

Już na wyspie św. Heleny Napoleon zaprzeczył tym opowieściom. „Samobójca jest deztererem, ucieczka od życia jest tym samym, co ucieczka z pola bitwy“ — napisał w jednym z e swych rozkazów. „Tylko durnie popełniają samobójstwo“.

Rankiem cesarz obudził się tak obolały, że ledwie mógł się poruszać. Wstał jednak i ubrał się. Przyszedł Macdonald. Wprowadzono go do sypialni, cesarz siedział w krześle przy kominku, z głową opartą na rękach, nieruchomy. Zdawało się, że jest pogrążony w śnie letargicznym. Obok kominka stał książę Vicensy spoglądając z niewysłowiwą boleścią na cesarza. Po kilku minutach rzekł.

— Najjaśniejszy Panie, książę Tarentu przychodzi po akt, który ma zawieźć do Paryża.

Cesarz spojrział na niego zdumiony, wstał i podał mu rękę.

— Ach to ty, Macdonald — powiedział. Twarz miał żółtą, niemal oliwkową.

— Wasza Cesarska Mość jest chory, — spytał Macdonald.

— Tak, miałem złą noc — odpowiedział i zadumał się ponownie. Po kilku minutach ponownie książę Vincezy przypomniał, że Macdonald musi jechać do Paryża, bo termin upływa.

Napoleon siedział jeszcze kilka minut, wreszcie z wysiłkiem wstał, wziął akt z kominka i przeczytał. Potem rzekł do księcia Tarentu.

— Kochany marszałku, nie jestem już dość bogaty, żeby cię wynagrodzić za ostatnie twoje usługi.

— Najjaśniejszy Panie — przerwał żywo Macdonald — nigdy nie powodował mną interes osobisty. Wasza Cesarska Mość wie o tym.

— Prawda — rzekł Napoleon — nigdy w życiu nie zapomnę, coś dla mnie uczynił. A jednak chciałbym...

Cesarz mocno wzruszony nie mógł skończyć. Wyciągnął ręce ku marszałkowi mówiąc.

— Macdonaldzie, chciałbym cię ucałować.

Na te słowa książę Tarentu rzucił się w objęcia cesarza. Książęta Vicenzy i Bassano, świadkowie tej sceny, zalewali się łzami.

— Panowie — rzekł wreszcie cesarz — uczyniliśmy wszystko, co mogliśmy w ciągu lat 20 dla sławy i szczęścia Francji. Składałem dzisiaj w ręce narodu koronę, którą od niego otrzymałem. — Po czym przeciągnawszy ręką po czole dodał. — No, trzeba kończyć.

Wziął pióro, utkwiał wzrok w stojący przed nim portret króla rzymskiego i rzekł głosem smutnym.

— Biedne moje dziecko, twój ojciec nie ma już nic, aby ci zostawić w dziedzictwie.

I po podpisaniu aktu odadł go Macdonaldowi, odwracając głowę, aby ukryć łzę.

Tego samego dnia, 12-go kwietnia 1814 roku, Karol X odbył wjazd do Paryża, jako regent królestwa. Tego samego dnia marszałek Soult pod murami Tuluzy drogo kazał opłacić Anglikom krzywdy i cierpienia, jakich Napoleon doznał w Fontainebleau.

Dopiero po abdykacji sprzymierzeni zgodzili się na pozostawienie mu tytułu cesarskiego. Na miejsce zamieszkania zaproponowali Korsykę lub Elbę. Wybrał tę ostatnią.

— Na Korsyce prędzej czy później uważanoby, że jestem za blisko Francji. Na Elbie nikomu nie zaszkodzi. Czegoż mi teraz więcej trzeba? Kawałek ziemi, koń i kilka groszy na dzień.

Traktat paryski zapewniał mu ze strony rządu francuskiego kwotę dwóch milionów rocznie. Cesarz żądał, aby zostały utrzymane w mocy wszystkie dotacje, jakich udzielił, gdy rządził Francją. Zrzekł się swych funduszków, lecz wymagał, aby dwa miliony rozdzielono między oficerów i żołnierzy przez niego wskazanych.

W Fontnebleau mieszkał jeszcze kilka dni. Niekroć usłyszał turkot powozu w dziedzińcu, pytał z żywością.

— Czy to nie Berthier powraca?.... Jeżeli który z „moich“, niech przyjdzie się ze mną pożegnać.

Niewielka ilość wiernych pozostała przy nim.

Rozproszyła się rodzina cesarska. Matka z bratem księżyną Feschem wyjechała do Rzymu, bracia Ludwik, Józef i Hieronim do Szwajcarii.

W nocy z 19 na 20-go zbiegł kamerdyner Constant i Mameluk Rustem, osypani dobrodziejstwami.

— Niewdzięczność jest dzisiaj w modzie — rzekł cesarz, gdy rano obaj nie zjawili się o zwykłej porze.

Niewdzięcznością odplaciło cesarzowi wielu z tych, których osypał dostojenstwami i łaskami, lecz wierni mu pozostali żołnierze. Ci nie chcieli słuchać o abdykacji cesarza, nie mogło im się pomieścić w głowie, żeby ich wódz odszedł. Wszyscy byli oburzeni zdradą marszałków. W noc gdy ci odmówili się od marszu na Paryż, stara gwardia w zwartych szeregach z rozwiniętymi sztandarami, przy pochodniach i dźwiękach Marsylianki i hymnu napoleońskiego defilowała z koszar pod pałac cesarski. Dość było jednego skinienia cesarza, a ze zdrajców nie pozostałoby śladu. Dość było jednego ruchu ręki, a wojsko bez nich pomaszerowałoby na Paryż. Lecz groziło to wojną domową. Tego nie chciał nawet gdyby za tę cenę miał utrzymać swój tron.

— Życie jednego człowieka nie warte takiej zapłaty — rzekł.

Wszyscy żołnierze chcieli iść z cesarzem na Elbę, bo tam, gdzie on był, widzieli ojczyznę. Lecz niewielu mógł ich wziąć według narzuconego traktatu. Wybrani zostali najzasłużeńsi, w tym 100 Polaków ułanów.

W dniu, w którym przeglądał wybrany batalion starej gwardii jeden z oficerów Polaków podszedł do niego z prośbą.

— Czego pan sobie życzy ode mnie, — zapytał go cesarz łagodnym głosem.

Gdy ten powiedział, o co mu chodzi, Napoleon uśmiechnął się smutno, podał mu rękę i tak się odezwał.

— Jesteś pan Polakiem, dzielny młodzieńcze, pańskim obowiązkiem jest służyć swojej ojczyźnie. Ze mną pójda tylko weterani. Tobie pozostaje jeszcze dużo lat, zanim będziesz mógł odpocząć. Połącz się więc ze swoimi rodakami i słuź ojczyźnie.

28-go kwietnia zajęchały powozy mające odwieźć cesarza i tych których wybrał na towarzyszy wygnania. Napoleon pewnym krokiem udał się na dziedziniec Białego Konia, gdzie stali z bronią u nogi grenadierzy starej gwardii. Głosem donośnym, jak w najpiękniejszych dniach swoich triumfów, przemówił do nich, krótko, jak wódz.

— Żołnierze starej gwardii! Żegnam was! Od lat 20-tu zawsze spotykałem was na drogach honoru i sławy. W tych ostatnich czasach podobnie jak w dniach pomyślności nie przestaliście być wzorem męstwa i wierności. Z takimi ludźmi jak wy sprawa nasza nie byłaby przegrana, lecz wojna nie miałaby końca, byłaby to wojna domowa. Francja stałaby się jeszcze nieszczęśliwszą. Poświęciłem więc moje sprawy osobiste sprawie ojczyzny.

— Odjeżdżam. Wy moi przyjaciele, służcie dalej Francji. Jej szczęście było jedyną moją troską i będzie zawsze przedmiotem moich życzeń. Nie użalajcie się nad moim losem. Jeżeli zgodziłem się przeżyć samego siebie, to poto, żebym mógł służyć jeszcze waszej sławie. Chcę opisać wielkie dzieła, jakich dokonaliśmy po społu. Żegnam was, dzieci... Chciałbym wszystkich was przytulić do serca — niechaj przynajmniej ucałuję wasz sztandar.

To rzekłszy zwrócił się do dowódcy grenadierów generała Petit i wyciągając ręce dodał.

— Pójdź, generale! — I ucałował go serdecznie. Potem rzekł: — niechaj mi podadzą orła.

Chorąży podszedł niepewnym krokiem i jedną ręką zakrywając twarz, zalaną łzami, drugą pochylił orła. Napoleon wziął wstęgę chorągwi i kilkakrotnie przycisnął ją do ust mówiąc głosem wzruszonym.

— Dzieci moje! Niech ten ostatni pocałunek zostanie w waszych sercach.

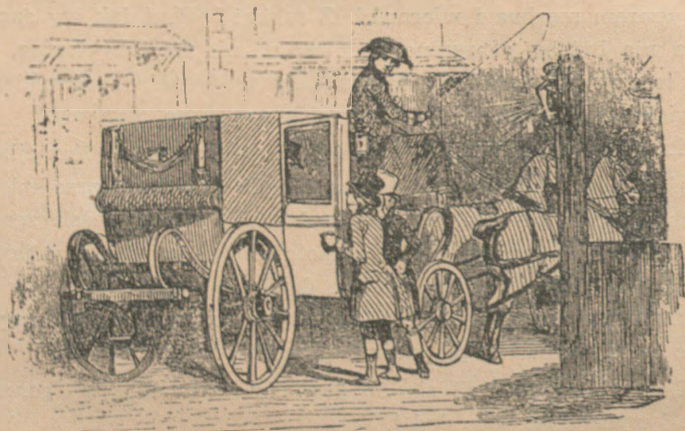
Głośny płacz osiwiiałych w bojach żołnierzy przerwał tę scenę. Napoleon, którego wrzuszenie rosło, przemógł się po raz ostatni i rzekł twardym głosem.

— Żegnam was, starzy towarzysze. Żegnam was.

Rzucił się do powozu. Konie pomknęły i za chwilę wszystko znikło wśród kurzawy, jaką podniosła towarzysząca mu eskorta. Ogromny okrzyk „Niech żyje cesarz!“ pędził za powozem.

Prawie cała gwardia była rozłożona w okolicach, przez które przejeżdżał. Wszędzie oddziały występowały pod broń i w myśl zleceń dowódców ani jednym słowem żołnierze nie dawali poznać, że ubolewają nad losem swego cesarza. Wyborowe wojsko w głuchym milczeniu spoglądało smutnym wzrokiem na jego odjazd.

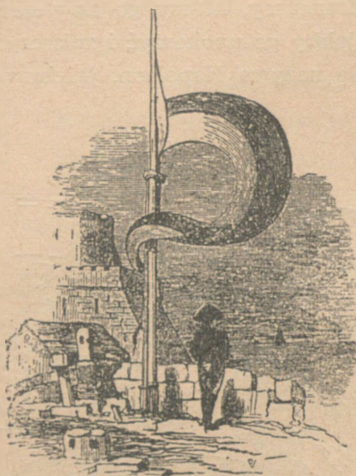
Lecz kiedy minął tych swoich wiernych żołnierzy, począł na drodze spotykać motłoch, który witał go obelżywymi okrzykami: „Precz z tyranem!“ „Śmierć nędznikowi!“ W jednym z miast, gdzie musiał przystanąć, ujrzał na szubienicy kukłę słomianą, która miała jego twarz. Tłum pod nią wrzeszczał „Śmierć mordercy!“.



Cesarz spoglądał zdumiony. Co to są za ludzie? Czego chcą od niego? Chcą go zabić? Nic z tego nie rozumiał. Niewdzięczność i tu jest w modzie. Siedział wciśnięty w głąb kolasy. Przecież nie dobędzie szpady i nie będzie walczyć z tłumem. A więc dalej, naprzód! Czym prędzej na Elbę.

Wreszcie stanął w Frejus, w tym samym porcie, w którym niegdyś wylądował powróciwszy z Egiptu. Jakże go wtedy witano radośnie we Francji. Teraz ten sam lud ma dla niego tylko słowa obelgi. We Frejus czekała na cesarza mała fregata angielska *The Undaunted* (Nieugięty). W dwa dni później okręt ten podniósł kotwicę i pożeglował ku Elbie.

XXIII. Podróż na Elbę. Próba zamachu na cesarza. Powrót do Francji. Marsz triumfalny do Paryża.



ODCZAS krótkiej podróży na Elbę Napoleon niecierpliwił się. Chciał jak najprędzej znaleźć się na wyspie. Zapytał kapitana okrętu, czy fregata może płynąć szybciej.

Kapitan, spojrzawszy na maszty, rzekł, że gdyby ścigał nieprzyjaciela, mógłby rozpiąć jeszcze jeden żagiel.

— A więc uczyni to zaraz.

5-go maja żaglowiec dopłynął do wyspy. Gdy cesarz wjechał konno na najwyższą górę, która panowała nad miastem Ponto Ferajjo, zobaczył ze wszystkich stron morze. Roześmiał się.

— Do licha! maleńka jest ta moja wyspa.

W kilka dni później nadpłynęły statki angielskie, które przewiozły eskortę — 400 żołnierzy gwardii i ułanów Polaków.

— Będę żył sobie tutaj — rzekł Napoleon — jak sędzia na prowincji...

Tak myślał w pierwszych tygodniach, a może i miesiącach objawwszy władzę nad maleńkim 20-tysięcznym państewkiem.

— No i cóż stary zrędo, przykrzy ci się? — zapytał starego grenadierę stojącego na warcie przy jego domu.

— Przykrzyć się nie przykrzy, cesarzu, ale żeby tu miało być zabawnie, tego nie powiem.

— Tak nie należy myśleć, mój przyjacielu, życie należy brać takim, jakie ono jest.

Napoleon nie znośił bezczynności i musiał ciągle coś robić. Wstawał o świcie i pracował nad swymi pamiątkami do godziny 8-ej, potem rozmawiał z pracującymi grenadierami. Około 11-ej jadł skromne śniadanie, po czym sypiał godzinkę lub

dwie, a około 3-ej konno bądź powozem jechał na daleką przejażdżkę w towarzystwie generała Druouta lub Bertranda. O 7-ej jadł obiad ze swą siostrą Pauliną, która mieszkała w tym samym domu. Przyjechała również matka Letycja, która jedna coś zaoszczędziła podczas wspaniałych dni i teraz dzieliła się z synem.

Pół roku przebywał Napoleon spokojnie na Elbie, lecz mocarstwa sprzymierzone i ministrowie francuscy, którzy go najwcześniej zdradzili, ciągle jeszcze radzą, jakby go upokorzyć i zniszczyć. Przeszkadzał im tym że żyje, że się nazywa Napoleon. Odebrano



I rozmawiał z pracującymi grenadierami.

mu syna. Nie wypłacają mu umówionych w traktacie sum. Dochodzi go wiadomość, że Talleyrand na kongresie wiedeńskim zaproponował, aby go porwano i wywieziono na odległą wyspę św. Heleny albo na wyspę Santa Lucia. Tam zgnili klimat „uwolniłby świat od korsykańskiego potwora“.

— Chcą mnie zgładzić... jestem żołnierzem.... pierś swą sam odsłonię, lecz nie chcę być deportowanym — rzekł cesarz.

Środki obrony, jakie miał przeciw ewentualnemu zamachowi, były niewielkie. Z Francji dochodziły wiadomości o niezadowoleniu ludu z Bourbonów, którzy, wkroczywszy po trupach Francuzów,

dostali tron z łaski Moskali i Prusaków. Nikt nie był zadowolony. No bo i jakże. Napoleon kazał pisać na monetach słowa: Boże chroń Francję! a oni wnet zmienili na: Boże chroń króla! Wszystko czynili dla siebie, nie dla Francji.

Lud wierzył, że to wszystko, co się stało z Napoleonem, jest tylko złym snem i że cesarz wnet się ukaże. Do jednego z szynków w Paryżu weszło trzech żołnierzy i zażądali czterech szklanek wina. Gospodarz się zdziwił.

— Przecież was jest tylko trzech.

— Wszystko jedno, dawaj cztery. Przyjdzie i czwarty.

Czwartym był, rozumie się, cesarz.

Chcąc uprzedzić zamach, jaki przygotowywali sprzymierzeni, postanowił odpowiedzieć nie obroną, lecz natarciem i rozerwać „trupią koszulę“, w kórą ubrała go przemoc wrogów. Liczył na zaskoczenie. Pod wrażeniem zuchwałego czynu, jaki ma zamiar dokonać, wszyscy zbaranieją. — Bourboni są tchórzami i nie będą ze mną walczyć — mówi — a na kongresie w Wiedniu państwa się kłóć. Zanim dojdą do zgody, już będę w stolicy.

Pewnego dnia w lutym cesarz wezwał swego skarbnika. Rozkazuje mu.

— Weźmiesz pan złoto, jakie mamy, i zapakujesz w kufry.

Nazajutrz zatrzymuje statki znajdujące się w porcie. Wieczorem w ogrodzie mówi z matką.

— Mamo, wyjeżdżam dziś w nocy.

— Dokąd?

— Do Paryża. Co mówisz na to?

Serce Letycji przestało bić. Przez pół roku cieszyła się ciszą na tej wyspie, a oto znów widzi, że ten jej syn wraca do zgiełku bitew. Wie, że nie może go zatrzymać. Szkoda zbędnych słów. Jest mądra.

— Bądź posłuszny głosowi, który cię woła. Widać sądzone ci umrzeć z bronią w ręku. Ufajmy, że Madonna będzie nas mieć w swej opiece. — Kiedyś przecież, gdy się urodził, ofiarowała go Madonnie.

O godzinie 8-ej rano zagrzmiał strzał armatni. Francuzi rzucili się do łodzi. Cesarz płynął z nimi — ponownie wyzywał los.

Bryg *l'Inconstant* (*Niestaly*) o 26-u działach, na który załadowano 400 grenadierów i sześć mniejszych statków z dwustu piechurami, dwustu strzelcami korsykańskimi i setką polskich uła-

nów, popłynęły ku Francji. Żołnierze uradowani, że opuszczają wyspę, cieszyli się jak dzieci. Napoleon rozmawiał i żartował wesoło wspominając wspólnie przebyte wojny. Gdy na zapytanie, dokąd płyniemy? — cesarz odrzekł, że — idzie na Paryż — okrzykom „niech żyje cesarz!“ nie było końca.

Korweta angielska pod dowództwem kapitana Campbella, który czuwał nad Elbą, znajdowała się właśnie w Livornie przy brzegu włoskim, nic więc mu nie groziło z jej strony. Ale wiatr był słaby i kiedy okrążono przylądek Świętego Andrzeja wyspy Elby, ucichł zupełnie. Do świtu przebyto ledwie sześć mil, okręty znajdowały się między Caprea a Elbą.

— Źle się zaczyna — mruknął do siebie cesarz.

Niektórzy z marynarzy sądzili, że należy wrócić do Ponto Ferajjo.

Napoleon zachnął się.

— Cofać się? o nie, należy płynąć naprzód.

— Ale, Najjaśniejszy Panie, tam na horyzoncie widać okręty francuskie.

— Zdobędziemy je, a w razie czego dopłyniemy do Korsyki. Tam chętnie nas powitają.

— Najjaśniejszy Panie, przy takim wietrze i przy tak naładowanych statkach, nie da się szybko płynąć.

— To wrzucie w morze wszystkie niepotrzebne rzeczy.

Wnet rozkaz wykonano. Około południa wiatr się wzmógł. O godzinie 4-ej, gdy znajdowano się na wysokości Livorno, w odległości pięciu mil ukazała się fregata pod wiatrem, druga widniała w stronie Korsyki. Wprost na flotylę cesarza płynął okręt wojenny bryg *Zefir*. Radzono żeby się z nim rozmówić i wezwać do podniesienia trójkolorowej bandery. Napoleon nie zgodził się na to.

— Jeszcze nie czas. Lepiej się nie zdradzać. Niech grenadierzy ukryją się pod pomostem. Jeżeli *Zefir* będzie nadto jasnowidzący, zawsze mamy czas na niego uderzyć.

O godzinie 6-ej okręty mijały się z bliska. Dowódcy ich zamienili ze sobą kilka zdań. Dowódca *Zefiru* zapytał, jak się miewa cesarz. Napoleon chwycił tubę i z całej siły zawołał.

— Dziękuję kapitanie. Napoleon ma się dobrze, bardzo dobrze.

Ten żart obudził powszechną wesołość. Oba brygi wkrótce straciły się z oczu.

O świcie 28-go dostrzeżono w oddali okręt 74-ro działowy.

Cesarz przypatrywał mu się pilnie, po czym zawołał generała Bertranda i wskazując mu jak ginie an horyzoncie, rzekł.



Dziękuję, kapitanie! Napoleon ma się bardzo dobrze.

— Jesteśmy ocaleni, przyjacielu. Widzisz jak znika. Moja gwiazda jeszcze czuwa nad nami.

Cesarz podyktował na okręcie dwie pamiętne odezwy, datowane z zatoki Juan. W proklamacji do narodu mówił:

„Francuzi! na wygnaniu usłyszałem wasze skargi i życzenia... przepłynąłem morze i przybywam, aby bronić waszych praw“.

Druąa proklamacja do armii zaczynała się od słów.

„Żołnierze! nie pokonano nas... Żołnierze! zbierajcie się pod sztandarem swego wodza. Życie jego należy do was. Jego prawa są waszymi prawami i prawami ludu. Zwycięstwo poprzedzać nas będzie krokiem szturmowym. Orzeł z trójkolorową chorągwią poleci od jednej wieży kościelnej do drugiej, aż dotrze do wieży Notre Dame w Paryżu“.

Gdy skończył dyktować, przeczytał proklamację i rzekł.

— Trzeba nam 1000 sztuk tych odezw, żeby je rozrzucić po całej Francji, gdy wylądujemy. Niech się wzruszą serca wszystkich moich poddanych. Musimy zastąpić drukarnię. Bertrand, niech każdy, kto umie pisać, weźmie się do przepisywania.

I natychmiast żołnierze, marynarze, oficerowie i generałowie na stołkach, stołach, ławach i bębnach wzięli się do pracy.

Po wylądowaniu w zatoce Juan Napoleon idzie na Paryż. W Prowansalii rojalistycznie usposobiona ludność zachowuje się wobec małej jego armii obojętnie lub niechętnie, lecz gdy stanął na granicy Delfinatu, cały lud podniósł się na jego spotkanie i witał go jak wybawcę. Dziesięciomiesięczne rządy Bourbonów dały się we znaki narodowi rozgorzconemu traktatem paryskim. Armia pełna wielkich wspomnień, a traktowana teraz podejrzliwie, burzyła się.

Niezwłocznie po wylądowaniu cesarz wysłał 25 ludzi do Antibes, aby zbadali, jakie jest usposobienie załogi. Żołnierze ci weszli do miasta z okrzykiem „Niech żyje cesarz!“ Aresztowano ich. Napoleon zmartwił się tym, lecz o godzinie 11-ej wieczorem ruszył w drogę prowadząc ze sobą cztery działa. Ułani polscy, którzy przypłynęli bez koni, nieśli siodła pogwizdując wesoło pod ich ciężarem. Po drodze kupowano napotkane konie i tak co krok ilość jezdnych rosła.

Szczupła armia cesarska dążyła wytrwale naprzód. Pierwsze wojsko, jakie napotkała, był to batalion piechoty z Grenoble. Generał Cambronne, idący zawsze na czele awangardy, rzucił się ku niemu, podniósł pałasz i pokazał trójkolorową kokardę. Chciał przemówić do żołnierzy, lecz na rozkaz królewskich oficerów huknęły bębny i zagłuszyły jego słowa. Wówczas Cambronne zawrócił konia

i wraz z ułanami, którym cesarz zabronił walczyć, pogalopował do niego z wiadomością o napotaknym oporze.

— Dobrze — rzekł cesarz — zobaczmy. — I ruszył naprzód.

Gwardia, choć wycieńczona spieszny marszem podążyła za nim. Napoleon był tym tak wzruszony, że aż miał łzy w oczach. Rzekł tedy do swych grenadierów.

— Z wami, nie lękam się dziesięciu tysięcy.

Tymczasem batalion z Grenoble cofnął się o trzy mile i zajął pozycję pod Gorp. Wysłany pułkownik Ragul również nic z nim nie wskórał, wtedy cesarz zsiadł z konia i poszedł naprzód. Gdy znalazł się naprzeciw oddziału, a ten stał jak osłupiały wobec człowieka, który tyle razy prowadził go do zwycięstwa, zawołał głosem wzruszonym.

— No i cóż, przyjaciele! Jestem waszym cesarzem! — czy mnie nie poznajecie?

Rozpiął płaszcz, który okrywał szary mundur strzelecki.

— Jeżeli jest między wami żołnierz, który chce zabić swego cesarza, to może to uczynić — oto jestem.

Na te słowa podniósł się wśród wojska szmer, później głucha wrzawa, z której wreszcie wydarł się jednogłosny okrzyk — „Niech żyje cesarz!”

Żołnierze rzucili się ku niemu, obejmowali kolana, całowali buty, szpadę, płaszcz.

Przed Grenoble nadszedł na spotkanie 7 pułk z pułkownikiem Labédoyère. Cesarz uściskał go i zebrawszy wokół siebie przybyłych oficerów zapytał, co dalej czynić.

— Wejść dziś wieczorem do Grenoble! — zawołał Labédoyère.

— Do Grenoble! — powtórzyli wszyscy.

—A więc naprzód.

Komendant Grenoble ściągnął oddziały do miasta i rozkazał zamknąć bramy. Stał tam 3-ci pułk inżynierii — 2000 saperów, starych żołnierzy okrytych ranami, 4-ty pułk artylerii pieszej, w którym przed 25-ciu laty Napoleon rozpoczął służbę, dwa bataliony 5-go pułku i huzarzy 4-go. Nigdy oblężone miasto nie przedstawiało podobnego widoku. Oblegający z bronią spuszczoną zbliżyli się do murów śpiewając. Załoga, gwardia narodowa i mieszkańcy ze zdziwieniem patrzyli na ten widok. Spodziewano się ataku, a słyszano tylko okrzyki. — Niech żyje Francja! Niech żyje cesarz! Niech żyje Grenoble! — Cóż więciej mówić? Żołnierze i lud

rzucili się do bram. Wyłamano je w jednej chwili. Napoleon otoczony przez tłumy wjechał uroczyście do miasta. W kilka chwil potem mieszkańcy, przy odgłosie muzyki przynieśli mu wyrwane części bramy mówiąc.

— Nie ma kluczy, ale oto jest brama miasta.

W ten sam sposób bez trudu zajął Lyon. Tu zameldował się Massena. We wszystkich miastach lud i władze występowały na spotkanie Napoleona. W Macon mer począł witać go słowami.



— Wasza Cesarska Mość zawsze czyni cuda, bo gdy się dowiedzieliśmy o twoim powrocie, myśleliśmy, że oszalałeś... — Dalej mówić nie mógł, bo tłum zagłuszył go okrzykami: „Niech żyje cesarz!“

Że cesarz nie oszalał — to rzecz pewna, lecz cała Francja oszalała z radości.

W Lionie przez cztery dni wielotysięczny tłum stał pod oknami jego mieszkania i wołał bez przerwy. — Niech żyje cesarz! Niech żyje rewolucja!

Oddziały wysłane dla zatrzymania cesarza łączyły się z nim. Żaden pułk nie mógł mu się wymknąć i kiedy oficerowie czynili trudności, żołnierze przychodzili sami. Cesarz witał ich i rozdzielał stopnie.

Ney z rozkazu króla miał go uwięzić. Ten sam Ney, za którego Napoleon chciał oddać wszystkie złoto z piwnic tuileryjskich, gdy podczas odwrotu z Rosji zdawał się być odcięty. Teraz szedł naprzeciw Bonapartego z wojskiem królewskim, lecz ten napisał do niego: „Drogi bracie, przybądź do mnie, przyjmę cię tak jak po Borodynie“. Na to wezwanie najmężniejszy z mężnych, marszałek Ney, książę Elchingn i Moskwy stracił głowę, oszalał. „Huragan mnie porwał“ — rzekł później.

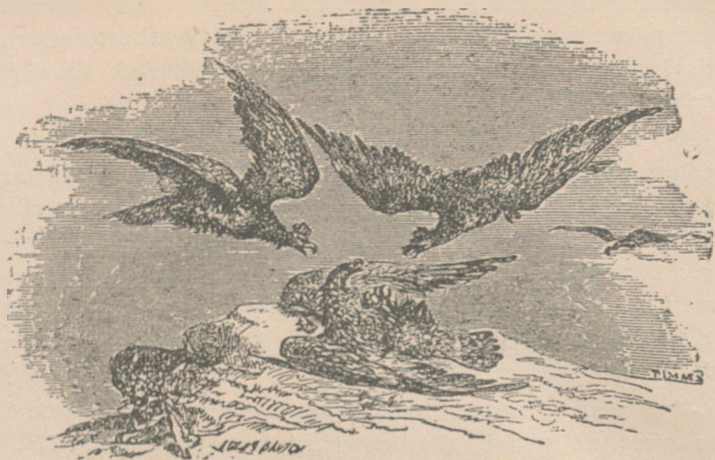
Wyprzedzając wojsko Napoleon ruszył do Fonainebleau. Ledwie uproszono go, żeby dla bezpieczeństwa wziął ze sobą 200 koni. Kilku ułanów polskich galopowało przy powozie. Chciał stanąć w pałacu o świcie. Gdy mu powiedziano, że nie jest rzeczą bezpieczną, aby tam sam pozostał — rzekł.

— Ba, jeżeli ma mnie co złego spotkać, wszystkie ostrożności na nic się nie przydadzą. Los mój jest już zapisany w księdze przeznaczenia.

W nocy 20-go marca król uciekł z Tuileries, a pół Francji śmiało się z niego. Wojska nieprzyjacielskie wprowadziły go do Paryża, a teraz przed własnymi umykał. Odstąpiła go gwardia konna. Nie podoba się to cesarzowi. Gwardziście, który odprowadził króla w bezpieczne miejsce, własnoręcznie przypiął krzyż Legii Honorowej. Cenił wierność. Wieczorem w dzień po ucieczce króla cesarz wjechał do Paryża. Bez jednego strzału od samej Elby.

Skoro stanął nogą na ziemi — tysiące rąk poniosło go w triumfie. Wszyscy zapomnieli o powadze miejsca. Setki oficerów, generałów i tłumy wyrażały swą bezgraniczną radość. Ci, co go nieśli, byli jak urzeczeni, a tysiące innych uważało się za szczęśliwych, jeżeli mogli chociaż dotknąć się skraju jego płaszcza.

Wieczorem, kiedy pijane ze szczęścia tłumy rozeszły się wreszcie i spokój zapanował w pałacu, cesarz stanął przy jednym z okien w sali tronowej. Twarz miał bladą i zamyśloną. Niewątpliwie dlatego, że rozumiał jak przemijająca jest wszelka radość doczesna. Miał widzenie, ujrzał, jak bliska grobu na wyspie Świętej Heleny jest purpura pałacu Tuileries.



XXIV. Kampania 1815 roku. Bitwa pod Ligny. Nieszczęśliwa bitwa pod Waterloo. Stara gwardia ginie, ale się nie poddaje. Anglicy oszukują cesarza. Odjazd na wyspę Świętej Heleny. Pomaryol znajduje się. Foulton. Śmierć.

Na kongresie wiedeńskim na wiadomość o triumfalnym marszu cesarza przez rozradowaną Francję wśród naradzających się sprzymierzonych nastąpił wybuch wściekłości. Twarze zbladły z przerażenia. Skłóceni pogodzili się w jednej chwili tworząc siódmą koalicję. Anglia, Austria, Prusy i Rosja zobowiązały się dać po 150 000 wojska na czas „dopóki Bonaparte będzie w możności zakłócać pokój Europy.

A cała Francja znów znalazła się w jego mocy, tak jakby Bourbonów nigdy nie było. Cesarz znosi starą szlachtę i odnawia tym ducha rewolucji skuteczniej niż kiedykolwiek od chwili wstąpienia na tron. Gotując się do walki, którą mu narzucają sprzymierzeni, ma lud za sobą. W ciągu trzech miesięcy pracował po 16 godzin na dobę. W całym kraju powstały warsztaty, w których fabrykowano broń, puszkarze samej stolicy dostarczali po 2000 karabinów dziennie, krawcy szyli po 1500 mundurów. Do wojska powrócili urlopowani i zgłaszali się ochotnicy. Wojsko, które Napoleon zastał,

podwoiło się. Na początku czerwca nad granicą stało już 130.000 armia z 350 działami i jazdą.

Sprzymierzeni nie chcą rozpocząć wojny, dopóki nie będą mieli zebranych całości swych sił — 700 000 żołnierza. Napoleon nie chciał do tego dopuścić i postanawia ich uprzedzić.

W tej chwili mają dopiero 220 000 przeciw jego 130 000, ale tych 130 000 jest opętanych wściekłym gniewem za cesarza. Wellington z armią angielską stoi blisko Ostendy. Blücher z pruską dalej na południu. Napoleon zamierza wdrzeć się między sprzymierzonych i pobić każdego oddzielnie. I znów mistrz wojny działa, lecz tym razem szczęście już mu nie sprzyja. „Waterloo, dzień niepojęty! zbieg niesłychanych fatalności. Grouchy, Ney i d'Erlon! Była li w tym zdrada? czy też fatalność tylko? Ach biedna Francja. Dziwna kampania!” — powie później cesarz. —

„W niecałe trzy dni widziałem trzykrotnie umykający z moich rąk niewątpliwy triumf. A jednak wszystko przewidziałem, wszystko wykonałem. Zwyciężyłbym wrogów pod Waterloo, gdyby każdy wypełnił swój obowiązek, gdyby wykonał wiernie moje rozkazy. Osobliwa klęska, gdzie mimo najokropniejszej katastrofy sława zwyciężonego nie doznała uszczerbku, a pamięć o nim przeżyje długo“.

Tak mówił Napoleon o Waterloo leżąc już na łożu śmierci.

12-go czerwca 1815 roku wyjechał z Paryża. Przy pożegnaniu rzekł do odprowadzających go do powozu.

— Tak, tak panowie. Żegnam was... Owoc już dojrzał. Teraz nastąpi śmiertelny pojedynek między mną a Europą.

14-go stanąwszy w Beaumont cesarz wydał proklamację.

— Dziś jest rocznica bitew pod Marengo i Frydland, w których dwa razy rozstrzygnął się los Europy. Pod Jeną byliście jeden na dwóch, pod Montmirail jeden na trzech...

15-go o świcie armia francuska rusza naprzód. Na lewym skrzydle prowadzi Ney, na prawym Grouchy. 16-go chciał cesarz rozdzielić ostatecznie armię pruską od angielskiej. Ney miał zając Quatre Bras, miejsce gdzie łączą się drogi z Namur i Brukseli, drogi którymi miały nadciągnąć armia pruska i armia Wellingtona. Mógł swobodnie zając to rozdroże, lecz usłyszał kanonadę na prawym skrzydle. Czyżby to już Blücher złączył się z Wellingtonem? Ney zatrzymał się i posłał do cesarza po nowe rozkazy. W Quatre Bras stały wówczas tylko słabe oddziały. Marszałek Ney zmarnował czas. Do Quatre Bras wnet nadciągnęło wojsko angielskie,

a przez noc Wellington zebrał w tym punkcie całą swą armię. Lecz dążenie najważniejsze tym niemniej stało się faktem. Prusacy byli oddzieleni od Anglików.

16-go dowiaduje się Napoleon, że cała armia Blüchera idzie na niego.

— W trzy godziny bitwa może być rozstrzygnięta, jeżeli Ney wykona należycie mój rozkaz, a wtedy nie ucieknie ani jedna pruska armata — mówi Napoleon.

Rozpoczyna bitwę o godzinie 3-ej po południu. Na armię Blüchera uderza 85 000. Gwardia zdobywa cegielnię Bussy, a gdy stamtąd wyparto Prusaków, chmary tyralierów liniowych puściły się za nimi w pogoń.

Ney walczy z Anglikami. Losy Francji są w jego ręku. Na rozkaz cesarza ma wysłać mu na pomoc chociaż jeden korpus Drouota d'Erlona, Ney jednak korpus ten już maszerujący na tyły Prusaków wstrzymuje. Okazja zniszczenia Blüchera minęła, lecz cesarz jeszcze nie ustępuje. Ponawia natarcie odwodem. Wszystkie baterie rozpoczynają ogień na wyżynę Ligny. Cesarz sam prowadzi gwardię.

Jest godzina 7-a, gdy wybucha burza. Głosom armat wtóruje huk piorunów, tak samo jak dwadzieścia lat temu pod Tulonem. Około godziny 8-ej środek Prusaków jest rozwalony i Napoleon widzi, jak uciekają jeszcze raz przed nim.

Pod koniec bitwy feldmarszałek Blücher został zrzucony z konia podczas szarży kirasjerów, lecz ci go nie poznali. Mimo swych 70-iu lat i silnego potłuczenia wdrapawszy się z trudem na siodło podoficera dragonów umknął. Wieczorem cesarz na bawkach winszował wielu pułkom. Straty nieprzyjaciela były duże, niestety nie był on zniszczony, a tylko pobity. 70 dział i 40 sztandarów dostało się do rąk Francuzów.

Nazajutrz 17-go cesarz nakazuje marszałkowi Grouchy ścigać dalej pobitego Blüchera. Pozostał Wellington. Napoleon popędził z lekką jazdą na Quatre Bras, reszta wojska dążyła za nim. Lecz Wellington nie czeka, nie pragnie bitwy i wymyka mu się z rąk. Oslaniając się jazdą odchodzi prosto na północ, na Waterloo. Jest godzina 2-go po południu. Cesarz już jest przy Quatre Bras. Stał na wzgórzu, z którego rozciągał się daleki widok. Ledwie się tam dostał, gdy dwie czy trzy kule armatnie zaryły się u stóp jego konia i osypały go ziemią. Zmienił wówczas miejsce mówiąc.

— Widzę, że czas kończyć.

Wtem nowa kula przeleciała o trzy stopy od niego i zabiła strzelca z eskorty. Te pociski kieruje dowódca straży tylnej lord Uxbridge, który ujrzał i poznał cesarza. w świetle zachodzącego słońca. Widząc, że go się kule nie mają, ucieka ze swą jazdą w popłochu.

W tej chwili rozpoczyna się szalona burza. Pośród ciemności rozświetlanych błyskawicami angielscy huzarzy i kanonierzy smagani deszczem i wichrem uciekają galopem jak opętani. Pędzą na Waterloo.

Za chwilę pod Quatre Bras przybyli na plac boju Drouot hrabia Erlon, generał Reille i Ney.

Ten ostatni walczył dotąd z takim samym męstwem i poświęceniem, jak w czasie wszystkich przebytych kampanii, ale wtedy pod Waterloo dotknął go jakby letarg i skutek tego naj-



lepsze zamierzenia marszałka chybiły. Napoleon zwrócił się do księcia Moskwy.

—Straciłem przez ciebie trzy drogie godziny.

— Najjaśniejszy Panie,, myślałem, że Wellington...

— Panie marszałku, trzeba myśleć tylko o tym, co ja mówię. — I cesarz pogalopował przez pole.

Marsz tego dnia był trudny. Szalona burza z gęsto bijącymi piorunami zamieniła drogi w potoki, a pola w topiele. Grouchy nie zdołał doścignąć Prusaków, ani Ney Wellingtona.

— Czegóżbym nie dał, żebym mógł jak Jozue zatrzymać dzisiaj słońce o dwie godziny — rzekł Napoleon.

W ponury deszczowy zmierzch przybył do fermy Belle Alliance i tam znalazł przed sobą na polach całą armię angielską. Sądził, że ona w nocy się wycofa, lecz Wellington pewny, że na-

zajutrz Prusacy podejǳą do niego, postanowił przyjąć bitwę. Zajął więc stanowisko na wyżynie Mont Saint Jean przed lasem. Napoleon ucieszył się tym, bo choć miał o połowę mniej wojska, lecz byli to sami Francuzi pragnący walczyć, podczas gdy w wojsku Wellingtona zaledwie połowę stanowili Anglicy. Prusacy wczoraj pobici i ścigani przez 30.000 Grouche'go nie wydawali się groźnym przeciwnikiem i było nad wyraz wątpliwe, aby mogli zdecydować się na flankowy marsz z Wawre do Mont Saint Jean. Lecz Napoleon nie doceniał Blüchera. Potłuczony, obolały, „70-letni młodzieniec bez przerwy mówi *Vorwärts* i pędzi wszystkich naprzód“.

Wydając rozkazy do bitwy cesarz wesoło rozmawiał z generałami i wypytywał przyprowadzonych jeńców, co chwila zażywając tabakę. Co prawda nie bardzo wierzył, że Wellington zdecyduje się stoczyć bitwę samodzielnie nie czekając na Prusaków i zajmując do tego niezbyt wygodne stanowiska przed lasem. Tymczasem wódz angielski naprawdę zamierzał walczyć, wiedząc dobrze, że Prusacy połączą się z nim.

Napoleon nie spał całą noc. Deszcz nie przestawał padać. Rankiem o rozpoczęciu bitwy nie dało się nawet mówić, należało czekać, aż trochę podeschnie i jazda wraz z artylerią będą się mogły poruszać. Dopiero o 11-ej Napoleon rozpoczyna walkę na lewym skrzydle. Rusza korpus Reilla, uderzając na zamek Hougomont, położony na dnie jaru w lesie. Natarcie nie ma powodzenia. Artyleria korpusu grzęźnie w błocie i nie nadąża za piechotą, a tymczasem działa angielskie, od wczoraj stojące na stanowiskach, strzelają gwałtownym ogniem. Korpus Reilla skrwawiony i wyczerpany nie zdobywa zamku.

W południe bateria francuska 80-działowa rozpoczyna ogień do Anglików. Wkrótce potem zauważono na wschodzie jakąś kolumnę. Czyżby to był Grouchy nadchodzący na głos kanonady? Napoleon wysłał oficera ordynansowego. Ten wnet wrócił w największym pośpiechu i, przedarłszy się przez orszak otaczający cesarza, rzekł głosem przerywanym ze wzruszenia.

— Najjaśniejszy Panie, to nadchodzą Prusacy.

— Niepodobna, — Napoleon obojętnie wzruszył ramionami.

— Najjaśniejszy Panie, widziałem ich tak, jak mam zaszczyt widzieć Waszą Cesarską Mość.

— Sam nie wiesz, co mówisz, mój panie.

Oficer zniknął w tłumie sztabu. Za chwilę potwierdził się jego meldunek. To maszerowała straż przednia Blüchera, który z 30 000

szedł tuż za nią. Wzięty do niewoli oficer pruski z korpusu Bülowa nie dopowiedział, że za tym korpusem posuwa się cała armia.

— Gdzież jest Grouchy? — zawołał Napoleon — Grouchy, który miał pilnować Prusaków.

Cesarz nakazuje korpusowi hrabiego Lobau skierować się ku nadciągającym Prusakom i wysyła do Groucheho rozkaz, żeby natychmiast maszerował na pole bitwy.

— Z rana mieliśmy 90 szans na 100, teraz mamy 40 na 60. Jeżeli Grouchy naprawi swój fatalny błąd i szybko nadejdzie, korpus Bülowa zostanie zniszczony, — mówi cesarz do Soult'a. — Teraz pora, niech Ney naciera na centrum.

Wielka bateria zaprzestaje ognia i marszałek Ney z czterema dywizjami rzuca się naprzód. Dywizje nacierają w zwartym szyku, dziesiątkuje je ogień piechoty, szarpią je szarże kawalerii angielskiej. Niestety i tu baterie francuskie grzęznące w błocie nie mogą podążyć za kolumnami. Gdy wydostały się na oślizgły wierzch jaru, przedzielającego pole bitwy, szarża jazdy angielskiej znów zrzuciła je na dół. Ney chcąc nie chcąc musiał się cofnąć.

Bój daleki jest od rozstrzygnięcia. Cesarz powtórnie śle adiutanta do Ney'a z rozkazem: — Naprzód!

Jest już po godzinie 3-ej. Książę Moskwy uporządkował swe dywizje i rozpoczyna ponownie natarcie. Ma chwilowe powodzenie, stara się je wykorzystać i wdrzeć na wyżynę. Cesarz dosyła mu kirasjerów Milhauda. Za nimi pociągnęła lekka jazda gwardii. Tego cesarz nie chciał, jest zdumiony i gniewny, lecz skoro się tak stało, trzeba rzucać resztę i rozstrzygnąć bitwę. Posyła więc naprzód kirasjerów Kellermana, a za nimi ruszyła bez rozkazu ciężka jazda gwardii.

10.000 wyborowej konnicy złamało pierwsze linie piechoty angielskiej, lecz nie mogło pokonać drugiego rzutu. Pod ogniem artylerii i piechoty zdziesiątkowana jazda francuska spływa z wyżyny, gdzie Wellington choć goniąc ostatkiem sił, trzyma się jednak twardo powtarzając przez zaciśnięte zęby.

— Byle tylko Blücher nadszedł.

Ney zaś czuje, że linia angielska drży i jeszcze jedno uderzenie a pęknie, posyła adiutanta do cesarza i prosi o trochę piechoty.

— Skąd ją wezmę? Czy mam ją dla was urodzić?

Resztę odwodu cesarz chce jeszcze zatrzymać. Na prawym skrzydle stara gwardia dopomaga pobić korpus Bülowa. Niecierpliwość Wellingtona rośnie. Jest już godzina 5-a. Jego wojsko jest na-

pół zniszczone. Czuje, że już dłużej nie wytrzyma. Wódz angielski śle gońca za gońcem do Blüchera.

— Jeżeli armia pruska ustanie w marszu i nie uderzy natychmiast, bitwa będzie przegrana.

Wkrótce zamiast oczekiwanego przez cesarza Grouchego nadchodzi następny korpus pruski. Wstrzymała go część starej gwardii. Niebawem ukazały się na wschodzie nowe kolumny, lecz niestety i tym razem nie był to oczekiwany Grouchy, lecz trzeci korpus Blüchera. Uderza on na skrzydło Francuzów. Cztery szwadrony jazdy już go nie zatrzymają. Armia francuska znużona daremnymi natarciami nie jest już w możności wytrzymać tego ciosu na skrzydło.

W tej chwili, na widok wyłaniających się na skrzydle kolumn pruskich, cała armia Wellingtona przechodzi do natarcia. Już jej nikt nie zdoła zatrzymać. Francuzi odchodzą. Uciekają. Lecz część starej gwardii w zwartych czworobokach stoi dumnie na miejscu i nie odchodzi. Ney i Friant na jej czele. Ney spada z piętego zabitego pod nim konia. Pieszko ze szpadą w ręku walczy dalej. Gwardia wnet otoczona ze wszystkich stron nie ma już dokąd odejść. Baterie angielskie z odległości 300 kroków biją do niej kartaczami. Anglicy krzyczą grenadierom, że opór jest daremny, żeby się poddali.

Odpowiada im ciężko ranny generał Cambronne.

— Gwardia umiera, ale się nie poddaje..

I gwardia, walcząc do ostatniego tchu, ginie zmiażdżona przewagą nieprzyjacielską.

Napoleon znajdował się wśród resztki zatrzymango odwodu. Cesarz wziął szpadę do ręki. Starzy towarzysze bojów, niezdolni lękać się o własne życie, drżeli widząc grożące mu niebezpieczeństwa. Naokoło płynęła fala uchodzących w zgiełku oddziałów.

—Niech się Wasza Cesarska Mość stąd oddali — błagali Napoleona weterani. — Nie słuchając ich prośb nakazał sformować czworobok i zakomenderował ognia do nadchodzących Anglików. Wówczas jeden z oficerów schwycił za uzdę cesarskiego konia i odciągnął go na stronę. Grenadierzy zwarli ciasno szyk wokół swego orła i żegnając się z Napoleonem po raz ostatni, rzucili się na nieprzyjaciela z okrzykiem!

Ci, których zawiodła śmierć z ręki wroga, postrzelali się nawzajem, żeby nie przeżyć swych towarzyszy broni i nie iść do niewoli.

Niedobitki armii cofały się na Charleroi. Należało użyć gwałtu, żeby z tej rzezi wydrzeć Napoleona, który chciał umrzeć wraz ze swoją gwardią.

— Ale śmierć nie nadchodzi wtedy, kiedy się jej szuka — powiedział po latach. — Obok mnie, przede mną, az mną, padali ludzie, ale dla mnie nie znalazła się ani jedna kula.

— Najjaśniejszy Panie — błagał cesarza Bertrand — błagam cię jedź natychmiast do Paryża, tam twoje miejsce.



Niech się Wasza Cesarska Mość stąd oddali...

— Nie, nie, mylisz się, Bertrandzie — powtarzał konwulsyjnie Napoleon — tu moje miejsce.

Wreszcie o godzinie 9-ej zgnalony prośbami Bertranda usłuchał.

Nazajutrz z rana napisał do brata Józefa do Paryża.

— Bitwa przegrana, lecz jeszcze nie wszystko stracone. Jeżeli skupię wszystkie swoje siły, to mogę wystawić 300.000 wojska

z rezerw i gwardii narodowej... Należy mi wszakże pomagać, a nie przeszkadzać... Mam nadzieję, że deputowani zrozumieją swoją powinność i połączą się ze mną dla uratowania Francji...

Ale już wtedy przeczcucie mówiło mu, że będzie inaczej, a przeczcucie nigdy go nie myliło.

Cesarz wrócił do stolicy, lecz tam izby zamiast dać mu pomoc, okazywała jawną niechęć, a wreszcie zażądały, żeby zrzekł się tronu.

Nie znalazł w kraju w tej ciężkiej dla Francji chwili tak potrzebnej jednomyślności. Lud krzyczał — Niech żyje cesarz!, lecz cesarz nie pragnął rozpalać w kraju wojny domowej. Sprzymierzeni zaś przez posłów zapewniali, że nie żywią nienawiści ku narodowi francuskiemu, a tylko ku Napoleonowi. Wobec tego cesarz zdecydował się uczynić ze siebie „ofiara” gniewu nieprzyjaciół Francji“ i zrzekł się tronu na rzecz syna.

Jednocześnie ofiarował swą szpadę wodza, jako „generał Bonaparte“ dla ratowania zagrożonej ojczyzny dając słowo, że nie zatrzyma komendy ani godziny dłużej po odniesieniu zwycięstwa. Daremna ofiara! Ci, którzy w izbach występowali przeciw niemu i teraz na skutek klęski wzrosli w zuchwalstwo, nie dopuścili żeby ręka, która trzymała berło cesarskie, wróciła do miecza.

Napoleon udał się do Malmaison a później do Rochefort. Tłumy biegly za powozem, wołając: Niech żyje cesarz! Pozostań z nami!

Admirał Baudin oświadczył, że gotów jest przewieźć cesarza do Stanów Zjednoczonych, gdzie znajdzie kraj, który chętnie go powita. On jednak odmówił, a pod wpływem przygnębienia napisał list do regenta Anglii, z którym generał Gourgaud udał się do Londynu.

— Wasza Królewska Wysokość! Wystawiony na knowania stronnictw, które szarpią mój kraj, i ścigany nienawiścią mocarstw europejskich, zakończyłem swój żywot polityczny. Przybywam, aby jak Temistokles zasiąść przy ognisku narodu angielskiego. Oddaję się pod opiekę jego praw i o tę opiekę upraszam Waszą Królewską Mość, jako najpotężniejszego, najwytrwalszego i najszlachetniejszego z moich przyjaciół.

Czy pisząc te słowa cesarz wierzył Anglikom, że przyjmą go z szacunkiem, należnym jego męstwu? Opuściła go na chwilę zwykła potęga ducha, boć już wcześniej wiedział, czym się wszystko zakończy. W przeddzień bitwy pod Waterloo szedł w towa-

rzystwie adiutanta brzegiem Sambry. Żołnierze gotowali w kociołku kartofle. Napoleon zbliżył się do ogniska, kazał sobie dać kartofli i jadł w zamyśleniu. Wymówił przy tym kilka słów bez związku do siebie.

— To nieźle... tym można się żywić zawsze i wszędzie... No, że już niedaleka chwila... Temistokles...

Sprzymierzeni zajęli Paryż. Czas nagił. Cesarz musiał się zdecydować, co począć. Kapitan Maitland, dowódca angielskiego krążownika *Bellerofon*, pilnował portu w Rochefort, żeby Napoleon nie mógł wypłynąć na morze. Dnia 14-go oświadczył, że „nie otrzymał dotąd jeszcze żelaznego listu dla cesarza, lecz jeżeli on sobie życzy płynąć do Anglii, jest upoważniony, aby go tam przewieźć, okazując uszanowanie winne stopniowi, jaki posiada“.

Na wiarę tych słów Napoleon następnego dnia, odziany w szary mundur i w trójkątny kapelusz, który miał na głowie pod Austerlitz i Marengo, udał się ze swym orszakiem na okręt *Bellerofon*.

Wchodząc na krążownik rzekł do kapitana.

— Przychodzę tu oddając się pod opiekę Anglii.

Przecwny wiatr sprawił, że *Bellerofon* dopiero 26-go lipca zarzucił kotwicę u brzegów angielskich. Na okręt wrócił generał Gourgand, nie przyjęty przez regenta. 30-go admirał lord Keith oświadczył w imieniu rządu angielskiego, że generał Bonaparte ma pójść na wieczne wygnanie na wyspę Św. Heleny.

Napoleon, oburzony tym haniebnym nadużyciem zaufania, wystosował protest do rządu angielskiego.

— Protestuję uroczyście wobec nieba i ziemi przeciw uczy-nionemu nade mną gwałtowi, przeciw pohańbieniu najświętszych praw przez rozporządzenie się moją osobą i moją wolnością. Przyszedłem dobrowolnie na pokład *Bellerefona*. Nie jestem jeńcem, jestem gościem Anglii. Przyszedłem, ponieważ kapitan okrętu zaświadczył mi, że ma rozkaz swego rządu przyjąć mnie i zawieźć do Anglii, jeżeli będę sobie tego życzył. Przybyłem z dobrą wiarą oddać się pod opiekę Anglii. Wsiadając na pokład *Bellerefona* znalazłem się na ziemi narodu brytyjskiego. Jeżeli rząd, wydając kapitanowi okrętu rozkaz, chciał mnie tylko zwabić w zasadzkę, w takim razie zhańbił swój honor i swoją banderę. Odwołuję się do sądu historii. Powie ona, że nieprzyjaciół, który przez lat dwadzieścia prowadził wojnę z narodem angielskim, przyszedł doń dobrowolnie szukać w nieszczęściu schronienia. Jakiż mógł dać więk-

szy dowód swego szacunku i zaufania? Jakże odpowiedziała Anglia na podobną ufność?

6-go sierpnia przeprowadzono Napoleona na okręt *Northumberland*, którym dowodził admirał lord Cockburn. Okręt rozwinięty żagle popłynął ku Świętej Helenie. 17-go, mijając przylądek la Hogue, Napoleon po raz ostatni ujrział brzeg Francji.

— Żegnam cię — zawołał — ziemio ludzi walecznych. Żegnam cię, droga Francjo.

Podróż minęła bez żadnych szczególnych wydarzeń. Pewnego dnia Napoleon stał oparty o burtę okrętu wpatrując się w dal. Jeden z marynarzy *Northumberlandu* korzystając z tego, że na po-



kładzie nikogo więcej nie było, zbliżył się do cesarza. Napoleon już kilkakrotnie zauważył, że ten marynarz o ogromnych siwiejących bakembardach usiłował podejść do niego, co było surowo zabronione, i zawsze ktoś temu zbliżeniu przeszkodził. Cesarz instynktownie zrobił krok ku marynarzowi, lecz ten zatrzymał go ruchem ręki mówiąc głosem drżącym ze wzruszenia.

— Tron de Diou! Najjaśniejszy Panie, jeżeli uczynisz jeszcze jeden krok, zginąłem. Rzucę się w morze i biedny Pomaryol zginie przed czasem.

— Jakto, to ty? — rzekł Napoleon cofając się, jakby przed nim stało widmo.

— Pochlebiam sobie — odpowiedział marynarz spoglądając na boki i trzymając głowę ciągle opuszczoną. — Lecz nie boję się.

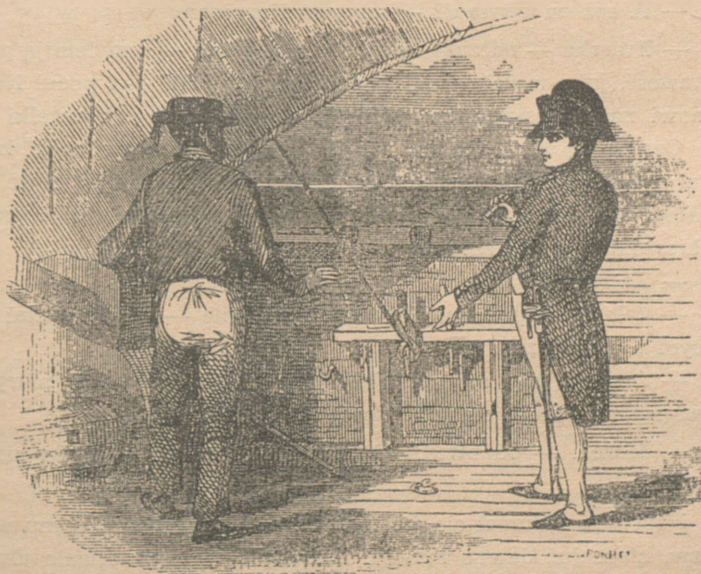
— Nie masz się czego lękać — cesarz postąpił dwa kroki naprzód — biorę cię pod swoją opiekę.

I podał rękę Pomaryolowi, który ucałował ją szlochając.

— W jaki sposób ty się tu znalazłeś? — zapytał, gdy dawny marynarz z Boulogne nieco się uspokoił.

— Ha, zdarzyło się — odpowiedział ten przykładając palec do ust i oglądając się na wszystkie strony — nie mogę tego powiedzieć, w każdym razie nie wszyscy Anglicy są Turkami.

Napoleon zrobił gest powątpiewania.



— Kapitan Maitland jest dzielnym człowiekiem... jemu zawdzięczam, że jeszcze raz mówią z tobą, cesarzu, zanim... Uważają mnie tu za Włocha i żyć muszę jak niemy, bo inaczej hop! zjadłby mnie rybki, jak mówił mój przyjaciel Morland ze starej gwardii. Zuch to był nie lada.

Tu Pomaryol wykonał ruch jakby człowieka rzucono w morze.

— Morland — przerwał Napoleon z żywością — znam gre-nadiera tego nazwiska. — Cóż się z nim stało?

— Najjaśniejszy Panie, umarł na moim ręku w Paryżu 20-go marca ubiegłego roku. Już się nie wylizał z cięcia, jakie dostał pod Arcis sur Aube w twojej służbie oczywiście.

— Ach ten dzień 20-go marca — Napoleon westchnął — pamiętny to dzień w moim życiu. Gdybym przed sześciu miesiącami miał 50.000 takich ludzi jak Morland, sprawy poszłyby inaczej.

— Najjaśniejszy Panie, ale nasz pielgrzym Morland miał jedną wielką wadę, o której zapomniałeś. Za bardzo lubił piosenki, a był przy tym uparty jak kilku mułów razem wziętych. Nawet po śmierci nie chciał pozwolić mi, żebym otworzył mu zaciśniętą rękę. Nie chciał, żebym zobaczył, co w niej trzyma. Dobry kolega, niech Bóg ma jego duszę w opiece, podobnie jak i moją — dodał Pomaryol cichym głosem.

— A cóż on trzymał? — zapytał Napoleon.

— Fraszka — odrzekł marynarz z pogardą — wziąłem ją przez ciekawość, jako małą pamiątkę po nim. Oto jest! — i podał Napoleonowi zwitek zszarzałego papieru, który już stracił wszelki kolor. Cesarz rozwinął papier... Był to egzemplarz piosenki, którą kazał przypiąć na piersiach grenadierów w Boulogne po bitwie, jaką stoczyli z żołnierzami pułków liniowych. Cesarz włożył papier do kieszeni mówiąc zimno.

— Zatrzymuję to.

— Jak ci się podoba, Najjaśniejszy Panie — odpowiedział Pomaryol z gestem zgody.

— Żegnam cię, mój przyjacielu — Napoleon podał marynarzowi rękę — może się już więcej nie zobaczymy.

— Może... — odpowiedział Pomaryol smutnie — może nie na tej ziemi.

Napoleon zadumał się, bo marynarz ten przypomniał mu wiele spraw, które już dawno minęły. Zadumę cesarza przerwało ukazanie się na oceanie jakiegoś przedmiotu. Był to jakby czarny słup, ślizgający się po powierzchni wody i zostawiający za sobą długi ślad gęstego dymu, który wydobywał się z ogromnego komina.

— Co to jest? — zawołał patrząc przez lornetkę.

Cały sztab Northumberlandu wyszedł na pokład.

— To statek parowy — odpowiedział porucznik marynarki angielskiej.

— Statek parowy — powtórzył Napoleon widocznie wzruszony. — Nigdy go nie widziałem. Co za szybkość? Wydaje się, jakby ślizgał się po morzu.

— To *Foulton* — zawołał oficer patrząc przez lornetkę — ma nazwę wypisaną na przodzie.

Cesarz zadrżał.

— Foulton mówisz? — powtórzył.

— Tak, Najjaśniejszy Panie, *Foulton*, od nazwiska wynalazcy.

— Ach, mój Boże! — zawołał Napoleon uderzywszy się w czoło. W chwili kiedy parowiec mijał *Northumberland*, cesarz usiadł na ławce i, zwiesiwszy głowę na piersi, długi czas pozostał w tej postawie.

— Los państw zależał od nowego pomysłu — mówił do siebie z cicha. — Natura ukrywała w sobie nieznaną moc, która mogła zmienić los świata. I ja miałem tę tajemnicę w ręku i pozwoliłem się jej wymknąć. Zdałem się na innych, zamiast sam się przekonać. Wierz że teraz uczonym! — powstał nagle i przechadzał się po pokładzie.

— Bertrand, którego dziś mamy — zapytał nadchodzącego marszałka.

— Najjaśniejszy Panie, dziś czwartek 16-go października.

— Czwartek 16-go — powtórzył z goryczą — to dziś jest jedynaście lat, jak w Boulogne tańczyłem z panią Bertrand.

— Niestety, Najjaśniejszy Panie — było całą odpowiedzią marszałka.

— Ziemia! ziemia! — zawołał marynarz z bocianiego gniazda.

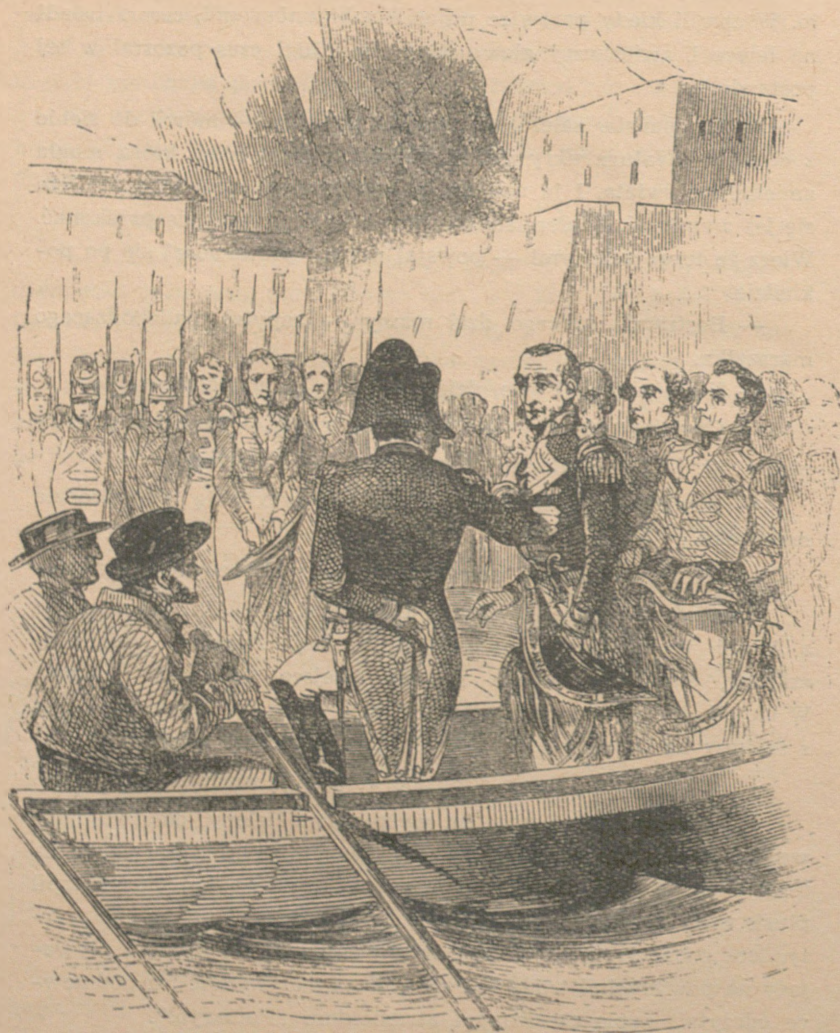
Nazajutrz 17-go października 1815 roku, w 70 dni po odjeździe z Anglii, w 110 dni po opuszczeniu Francji, Napoleon wsiadł do szalupy, która przewiozła go na miejsce ostatniego pobytu. W chwili kiedy admirał Cocburn chciał wejść na deskę, wyłożoną z szalupy na brzeg, cesarz zatrzymał go grzecznie mówiąc.

— Przepraszam, panie admirale, lecz tu ja pierwszy muszę iść.

Zaledwie postawił nogę na wyspie Św. Heleny, odwrócił głowę, jakby usłyszał w oddali słaby krzyk pożegnania. Marynarze na *Northumberlandzie* drgnęli na huk wystrzału, po którym nastąpił plusk wody rozstępującej się przy upadku ciała. Podbiegli do burty, lecz zobaczyli tylko trochę rozwiewającego się dymu i pływający na powierzchni wody stary kapelusz marynarski. Na podszewce odczytali napis czerwonym atramentem „Pomaryol“.

Nie zrozumieli tego słowa, bo na okręcie nie było marynarza o podobnym nazwisku. Jest rzeczą wiadomą, że Napoleon, który lubił wyrzynać szczyrymi figurami i napisy, wyciął kiedyś na wierzbie nazwisko biednego Pomaryola. W kilka lat po śmierci cesarza widzieli ten napis Francuzi zwiedzający Świętą Helenę.

Sześć lat przebył cesarz na dzikiej, samotnej wyspie, więziony przez Anglików, który obeszli się z nim okrutnie. Pilnowało go 3000 żołnierzy. 21-go maja 1821 roku Napoleon zmarł, a raczej jak



Przepraszam, panie admirale, lecz tu ja muszę iść pierwszy...

sam mówił przed zgonem „poszedł na pola Elizejskie spotkać swoich żołnierzy. Wszyscy wyjdą mi naprzeciw — marzył. — Davout, Duroc, Ney, Murat, Massena, Berthier. Będziemy rozmawiał

o wspólnych czynach. Opowiem im ostatnie zdarzenia mego życia. Gdy mnie zobaczą, ogarnie ich dawny zapal i dawna chęć sławy. Potem będziemy rozmawiali o naszych wojnach ze Scypionami, z Hannibalem, Cezarem, Fryderykiem. Toż to będzie radość“.

Cesarz został pochowany pod skałą. Wokół grobu wyrosły wierzby. Po latach naród francuski upomniał się o ciało swego wodza. Wówczas jak mówi Słowacki.



...wydarto go ziemi — popiołem

I wydarto go wierzbie płaczącej,

Gdzie sam leżał ze sławy aniołem i

Gdzie był sam, nie w purpurze błyszczącej,

Ale płaszczem żołnierskim spowity,

A na mieczu, jak na krzyżu, rozbity.

On przeczuwał, że przyjdzie godzina,

Co mu kamień grobowy rozkruszy;

Ale myślał, że ręka go syna

W tym grobowcu podźwignie i ruszy,
I łańcuchy zeń zdejmie zabójcze,
I na ojca proch zawoła: — Ojczy!

Lecz tak się nie stało. Syn „Orlątko“ zgasł, tak jak i on, w niewoli. Bez jego straży ruszył cesarz z powrotem do ojczyzny.

Szumcie! szumcie więc morza lazury,
Gdy wam dadzą nieść trumnę olbrzyma!
Piramidy! wstępujcie na góry
I patrzajcie nań wieków oczyma.
Tam — na morzach — mew gromadka szara,
To jest flota z popiołmi Cezara.

Z tronów patrzą szatany przestępne,
Car wygląda błądy spoza lodów,
Orły siedzą na trumnie posępne
I ze skrzydeł krew trzęsą narodów.
Orły niegdyś zdobywcze i dumne,
Już nie patrzą na słońce — lecz w trumnę.

Prochy Napoleona wróciły „do ziemi ludzi walecznych“ Francji. Dała mu ta ziemia tylu wojowników, ilu dać mogła. Bili się pod jego rozkazami, dopóki niemal wszyscy nie wyginęli, głosząc hasła wolności, wszczepiając ludom nowe prawa. Bili się dla sławy Francji i cesarza. Bili się dla honoru, bo On tak chciał.

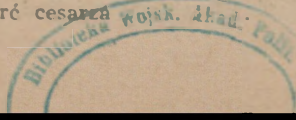




Str.

I.	Dzieciństwo Napoleona na Korsyce. Pobyt w szkole w Brienne i w Paryżu. Przepowiednie nauczycieli o przyszłym cesarzu. Wdzięczność wobec nich . . .	5
II.	W drodze do garnizonu. Służba wojskowa w Walencji. Gorliwość Napoleona w zdobywaniu wiedzy. Powrót na Korsykę i zamiar opanowania Ajaccio. Napoleon usunięty z wojska . . .	13
III.	Napoleon przybywa do armii oblegającej Tulon. Brak dobrych dowódców. Strzał próbny. Spotkanie z Gasparinem. Przyjazd ochotników z Paryża. Junot — gońcem. Sierżant Burza pisze list. Napoleon przeniesiony do piechoty . . .	26
IV.	Dzień 13-go Vendemiaira. Konwent wzywa generała Bonapartego. Napoleon mianowany dowódcą armii wewnętrznej. Eugeniusz de Beauharnais prosi o szpadę swego ojca. Napoleon żeni się z Józefiną . . .	39
V.	Napoleon dowódcą armii Włoch. Rozbicie Sardyńczyków. Proroczy sen Muirona. Przeprawa przez Pad. Skarby Włoch zdobyczą Francji. Bitwa przy moście Lodi. Powstanie w Mediolanie. Dywizja mniej łaknąca chleba niż sławy. Napoleon mając 500 ludzi bierze do niewoli 5300 Austriaków i otrzymuje tytuł Małego Kaprała. Bitwa pod Arcole — śmierć Muirona . . .	46
VI.	Powrót Napoleona do Paryża. Rozmowa z panią de Staël. Napoleon członkiem Instytutu. Przygoda uczonego Ampéra. Myśli o wyprawie na Wschód . . .	74
VII.	Wyprawa do Egiptu. Przygody w podróży. Kapitan Stangnelet nie wypełnia rozkazu. Pomaryol ratuje zdechłą krowę. Marsz przez pustynię. Bitwa pod Piramidami. Prace uczonych w Egipcie. Trębacz i pieczeń z osła. Obleżenie Saint Jean d'Acre. Śmierć adiutanta Croisiera. Odjazd Napoleona do Francji . . .	79
VIII.	Przewrót 18-go Brumaira. Wojsko opowiada się po stronie Napoleona. Obalenie Dyktatoratu i Rad. Prze-	

	Str.
głądy Pierwszego Konsula. Szybki awans — z sierżanta kapitanem. Krzyże dla walecznych	97
IX. Napoleon zaprowadza ład w kraju. List do generała Dąbrowskiego. Przejście przez Alpy. Pogrom Austriaków pod Marengo	110
X. Konkordat i niezadowolenie we Francji. Dwaj sekretarze Pierwszego Konsula. Prace nad kodeksem. Napoleon w roli Haruna al Raszyda. Adiutanci Naczelnego Wodza	117
XI. Obóz w Boulogne. Trubadur paryski. Przygotowania do wyprawy na Anglię. Maszyna parowa Foultona. Bombardowanie Boulogne przez Nelsona. Bójka starej gwardii z żołnierzami pułków liniowych. Dekoracja Legią Honorową	132
XII. Koronacja Napoleona. List do króla Anglii. Nieudany przegląd floty w Boulogne. Kapelusze cesarza	154
XIII. Kampania austriacka 1805 roku. Zwycięstwo pod Ulmem. Najpiękniejszy wieczór Małego Kaprała. „Bitwa olbrzymów“ pod Austerlitz. Pokój z Austriakami	164
XIV. Małżeństwo Eugeniusza. Najospalsza gmina Saint Cloud. Postrzelenie Masseny. Wstrzemięźliwość cesarza. Przegląd w liceum i w Saint Cyr	174
XV. Kampania pruska 1806 roku. Wołyżer strzela do cesarza. Kolumna Fryderyka pod Rosbach. Defilada w Berlinie. Napoleon w Polsce	185
XVI. Bitwa pod Iławą. Stara gwardia chce jeść. Wojna w Hiszpanii. Szwoleżer dziękuje za ogień do fajki zdobywając Samosierrę. Napoleon znów rozбивa Austriaków. Zamach Stapsa	195
XVII. Małżeństwo cesarza z Marią Ludwiką. Narodziny króla rzymskiego. Pani Blanchard w balonie. Żołnierz całuje Orlątko	211
XVIII. Wyprawa na Rosję. Moskale odchodzą. Bitwa pod Smoleńskiem i Możajskiem. Pożar Moskwy. Odwrót Wielkiej Armii. Ney ratuje honor żołnierza. Przeprowa przez Berezynę. Adiutant Davouta	218
XIX. Kampania 1813 roku. Cesarz przy grobie Gustawa Adolfa. Bitwa pod Lützen. Kule nie mają się cesarza	233
XX. Młodzi żołnierze. Na pobojuwisku. Niewierny Bourmont. Przegląd dywizji Dąbrowskiego. Cesarz zwycięża, marszałkowie pobici. 4-dniowa bitwa pod Lipskiem	246
XXI. „Stutysięczny“ Napoleon. Kampania 1814 roku. Mazur — zdobywca chorągwi. Klęski Prusaków. Marsz sprzymierzonych na Paryż. Cesarz się spóźnia	254
XXII. Cesarz w Fontaineblau. Zdrada marszałków, wierność żołnierzy. Abdykacja. Pożegnanie z gwardią	263
XXIII. Podróż na Elbę. Próba zamachu na cesarza. Powrót do Francji. Marsz triumfalny do Paryża	275
XXIV. Kampania 1815 roku. Bitwa pod Ligny. Nieszczęśliwa bitwa pod Waterloo. Stara gwardia ginie, ale się nie poddaje. Anglicy oszukują cesarza. Odjazd na wyspę świętej Heleny. Pomaryol znajduje się. Foulton. Śmierć cesarza	284





58044/2